

PHILIPPA
GREGORY

**Dom cudzych
marzeń**

PHILIPPA
GREGORY

Dom cudzych marzeń

Przełożona z angielskiego

Urszula Gardner

Tytuł oryginału: *The Little House*

Projekt okładki
WWW.DESIGNPARTNERS.PL

Fotografia na okładce
© deagreez1/depositphotos.com

Koordinacja projektu
IZABELA MAGIERA

Redakcja
JUSTYNA STAWARZ

Korekta
IWONA WYRWISZ

Skład
STUDIO P
KRZYSZTOF CHODOROWSKI

© Philippa Gregory 1997
Originally published in the English language by HarperCollins Publishers Ltd.
under the title *The Little House*
All rights reserved.

Polish edition © Publicat S.A. MMXI, MMXVIII (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora,
w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

Wydanie elektroniczne 2018

ISBN 978-83-245-8348-5

Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Polecamy powieści historyczne Philippy Gregory

Nota na okładce

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Polecamy powieści historyczne Philippy Gregory

Cykl „Wojna Dwu Róż”:

Władczyni rzek

Biała królowa

Czerwona królowa

Córka Twórcy Królów

Biała księżniczka

Klątwa Tudorów

Esej historyczny:

Kobiety Wojny Dwu Róż: księżna, królowa i królowa matka

„Cykl Tudorowski”:

Wieczna księżniczka

Kochanice króla

Dwie królowe

Błazen królowej

Kochanek dziewicy

Uwięziona królowa

Ostatnia żona Tudora

Trzy siostry, trzy królowe

Zmierzch Tudorów

Powieści historyczne z różnych okresów:

Czarownica

Żona oficera

Nobliwy proceder

„Saga Rodu Laceyów”:

Dziedzictwo

Dziecko szczęścia

Meridon

Nota na okładce

Życie Elizabeth było poukładane: poślubiła właściwego mężczyznę, urodziła mu dwoje dzieci i stworzyła dom, który stał się obiektem powszechnej zazdrości. Jej synowa Ruth, nie miała niestety tyle szczęścia: wyszła wprawdzie za mąż z miłości, ale niemal od początku dawano jej odczuć, że nie spełnia oczekiwań teściów. Synową i teściową – kobiety tak różne, jakby pochodziły z innych światów – zamiast rodzinnej zażyłości i zrozumienia połączyła sieć kłamstw, intryg i złośliwości.

Philippa Gregory doskonale wykorzystuje swoją wiedzę o pragnieniach i lękach kobiet, tworząc przekonujący portret Ruth, która ze zdumieniem obserwuje swoje reakcje na knowania teściowej. Obnażając konwenanse prowincjonalnego życia, daje nam powieść pulsującą od emocji od początku aż po zaskakujące zakończenie.

Rozdział 1

W niedzielę rano - w niemal każdą niedzielę rano - Ruth i Patrick Cleary opuszczali swoje eleganckie mieszkanie w Bristolu, by udać się z wizytą do rodziców Patricka, którzy mieszkali w wiejskim domu tuż pod Bath. Ruth Cleary, mężatka od zaledwie czterech lat, wolałaby spędzić ten niedzielny poranek w łóżku na wylegiwaniu się, ale i tym razem - jak w niemal każdą niedzielę - byli zaproszeni na obiad punktualnie o pierwszej.

Patrick nie miał nic przeciwko powrotom do domu rodzinnego. Posiadłość stanowiła niegdyś gospodarstwo mleczne, ale ojciec Patricka odsprzedał ziemię, zatrzymując dla siebie tylko lasek i pierścień pól dookoła budynku - osiemnastowiecznego dworku z żółtego piaskowca. Starsi państwo Cleary, aczkolwiek przez przyzwoitość nigdy nie posunęli się do kłamstwa, lubili dawać do zrozumienia, że ich rodzina mieszka tam od zawsze. Ojciec Patricka przemyczał między wierszami aluzję, że wywodzi się z posiadaczy ziemskich hrabstwa Somerset, a gospodarstwo było swego czasu rodową siedzibą.

Matka Patricka otworzyła drzwi, kiedy dopiero wstępowali na ścieżkę. Robiła tak za każdym razem, nieodmiennie czujna i gotowa powitać ich w progu. Ruth zażartowała przy jakiejś okazji, mówiąc Patrickowi, że jego matka całymi dniami wygląda przez otwór w mosiężnej skrzynce na listy, by w odpowiednim momencie otworzyć drzwi na oścież, zamknąć syna w objęciach i powiedzieć: „Witaj w domu, kochanie”. Patrick zrobił wtedy obrażoną minę i nawet się nie uśmiechnął.

- Witaj w domu, kochanie - powiedziała jego matka.

Patrick pocałował ją, a ona odwróciła się i cmoknęła Ruth w oba policzki.

- Moja miła, wydajesz się strasznie blada. Znowu ciężko pracowałaś?

Ruth ze zdumieniem spostrzegła, że w okamgnieniu poczuła potworne zmęczenie.

- Nie - odparła.

- Freddie, już są! - Jej teściowa krzyknęła w głąb domu, przywołując męża.

W holu wyrosła postać starszego mężczyzny.

- Czołem, synu - zwrócił się z uczuciem do Patricka, przelotnie kładąc mu dłoń na ramieniu, po czym obrócił się do Ruth i pocałował ją w policzek. - Wspaniale wyglądasz, moja droga. Patricku... widziałem cię w telewizji wczoraj wieczorem, w tym materiale o osobach dojeżdżających do pracy. Świetna robota. Wykorzystali później kawałek w wiadomościach o dziesiątej.

Moje gratulacje. Patrick się skrzywił.

- Nie wyszło to tak, jak planowałem - oznajmił. - Przydzielono mi nowych współpracowników, z których każdy miał głowę pełną własnych pomysłów. Co z tego, że jestem producentem reportaży, skoro nikt mnie nie słucha.

- Za dużo szeryfów, a za mało Indian - obwieścił Frederick.

Ruth zerknęła na niego. Często rzucał podobne zdanie, jakby to było powszechnie znane przysłowie czy motto, z tym że ona w życiu czegoś takiego nie słyszała i nawet nie domyślała się znaczenia. Byli wesołą rodziną, nieraz odwoływali się do prywatnych żarcików albo cytowali dziecięce powiedzonka Patricka, które weszły do ich języka. Nikt nigdy nie zadał sobie trudu, aby wyjaśnić Ruth, na czym polega dowcip, miała się śmiać razem z nimi i dobrze bawić, jakby wszystko rozumiało się samo przez się.

- Dość rozmów o pracy - wtrąciła stanowczo matka Patricka. - Przynajmniej na razie. Potrzebny mi pomocnik w kuchni.

Tradycją niedzielnych spotkań było, że Patrick pomagał matce w kuchni, podczas gdy Ruth i Frederick prowadzili rozmowę w salonie. Ruth próbowała raz dołączyć do tych dwojga w kuchni i przekonała się na własne oczy, na czym polega „pomoc” Patricka. Jej mąż siedział na taborecie, przysłuchiwał się monologowi Elizabeth i wybierał orzeszki z miski z łakociami, którą gospodyni postawiła przed nim na stole. Gdy Ruth im przeszkodziła, każde spojrzało na nią wzrokiem naburmuszonego dziecka, któremu przerwano zabawę. Dla Elizabeth był to czas sam na sam z synem, nie chciała tam synowej. Wręczyła jej tacę z karafką sherry i poinstruowała, by Ruth dotrzymała towarzystwa teściowi. Wtedy zrozumiała, że musi cierpliwie czekać, aż Patrick wystawi głowę za kuchenne drzwi i ogłosi: „Podano do stołu, panie i panowie”. Dopiero wówczas Frederick mógł przestać zabawiać ją na siłę rozmową i powiedzieć: „Jestem taki głodny, że mógłbym zjeść konia z kopytami! Czy dziś na obiad znowu będzie koń?”.

Elizabeth podała pieczony schab z chrupką skórką, sos z jabłek, ziemniaczki i marchewkę z groszkiem. Ruth poprosiła o niewielką porcję. W Bristolu, w kantynie stacji radiowej, gdzie pracowała jako dziennikarka, była nienasycona. Jednakże jadalnia dworku teściów miała w sobie coś, co powodowało, że zaciskało jej się gardło. Frederick otworzył butelkę wina i Ruth wypła dwa albo nawet trzy kieliszki, ale nie umiała się zmusić do przełknięcia litych kęsów. Patrick za to sobie nie żałował, na jego talerzu wylądowały najlepiej przysmażone ziemniaczki i najsoczystsze plastry mięsa. Oczywiście jak zwykle poprosił o dokładkę.

- Przytyjesz - ostrzegł go ojciec. - Powinieneś brać przykład ze mnie: odkąd wypisałem się z armii i przeszedłem na domowy wikt, nie nabrałem ani

kilograma.

- Patrick wszystko spala - stanęła w obronie syna Elizabeth. - Ma bardzo stresującą pracę. Spala zbędne kalorie przez nerwy.

Oboje popatrzyli na Ruth, która uśmiechnęła się słabo. Nie wiedziała, czy zgodzić się, że grozi mu otyłość, co świadczyłoby o braku żoninego zachwyty nad sylwetką męża, czy raczej przyznać, że zżerają go nerwy, co znowuż byłoby dowodem na to, iż nie udaje jej się chronić Patricka przed nadmiernym stresem.

- To nie był łatwy tydzień - westchnął Patrick. - Ale wydaje mi się, że nareszcie coś z tego będę miał.

Przy stole rozległ się szmer zainteresowania. Ruth zrobiła zdumioną minę. Nie spodziewała się żadnych nowin, jeśli idzie o pracę Patricka. Z poczuciem winy pomyślała, że może jej zajęcie, wcale nie mniej absorbujące, doprowadziło do tego, że zepchnęła mężowską karierę na drugi plan.

- To dla mnie niespodzianka - bąknęła.

Obdarzył ją szerokim, uroczym uśmiechem.

- Postanowiłem zaczekać, aż sprawa się wyklaruje - rzekł.

- Nie ma sensu dzielić skóry na niedźwiedziu - pokiwał głową Frederick. - No, synu, teraz już chyba możesz puścić parę z gęby?

- Mówi się o nowym dziale, który by kręcił filmy dokumentalne o okolicy - zaczął Patrick. - Dział ten ma być kierowany przez producenta reportaży, najlepszego producenta, jakiego ma nasza stacja... - zawiesił głos i przybrał twarz w zawodowy, skromny uśmiech. - Cóż, wygląda na to, że mam szansę na to stanowisko.

- Świetna robota! Moje gratulacje!

- To cudownie, kochanie - odezwała się matka Patricka.

- Co konkretnie byś robił? - zaciekała się Ruth.

- Pracowałbym w określonych godzinach! - roześmiał się Patrick. - To przede wszystkim. Nadal kręciłbym reportaże, ale nie musiałbym być pod telefonem przez całą dobę i przestałbym pracować o zwariowanych porach. Miałbym też więcej do powiedzenia w studiu. To dla mnie prawdziwa szansa.

- Czy to okazja do bąbelków? - zapytał Ruth ojciec Patricka.

Odpowiedziała pustym spojrzeniem. Najzwyczajniej w świecie nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

- Szampan, skarbie - przyszedł jej z pomocą Patrick.

- Obudź się.

- Chyba tak. - Ruth rozciągnęła wargi w uśmiechu, starając się nadać głosowi różne i podekscytowane brzmienie.

- Co za wspaniała nowina!

Frederick już był w drodze do kuchni. Elizabeth zdążyła wyjąć z serwantki szampanówki.

- Ma schłodzoną butelkę - poinformowała syna. Ruth domyśliła się, że z jakiegoś powodu ma to wielkie znaczenie.

- Oho! - zawołał Patrick w chwili, gdy jego ojciec wracał do jadalni. - Już schłodzony?

Frederick mrugnął do niego szelmowsko i wprawnie otworzył butelkę. Szampan popłynął do kieliszków. Ruth poprosiła: - Ja tylko odrobinę... - ale nikt jej nie słuchał. Wzniosła więc toast za sukces męża wypełnionym po brzegi kieliszkiem. Szampan zaszczypał ją w język. Wiedziała oczywiście, że dobry szampan powinien być wytrawny, wyłącznie nieobcy, źle wychowani ludzie cenili słodkiego szampana.

Jeśli zmusi się, by go wypić, pewnego dnia polubi nieprzyjemny smak i też będzie miała wysublimowany gust. To tylko kwestia determinacji. Pociągnęła następny łyk.

- Ciekaw jestem, dlaczego trzymałeś pod ręką schłodzonego szampana - zwrócił się do ojca Patrick.

- Ja też chciałbym coś uczcić, jeśli nie macie nic przeciwko temu. Razem z twoją matką pragniemy przedstawić wam pewną propozycję.

Ruth starała się wyglądać na zainteresowaną, ale przeszkadzał jej w tym cierpki smak w ustach. Jak słyszała, do szlachetniejszych rodzajów alkoholu trzeba przywyknąć. Mimo to miała poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek zasmakuje w wytrawnym szampanie.

- Chodzi o Manor Cottage - obwieścił Frederick. - Ta chałupa znalazła się nareszcie na rynku. Pani Fisher umarła w zeszłym tygodniu i jak pewnie się domyślacie, byłem u jej prawnika pierwszy. Okazało się, że zapisała majątek w testamencie jakiejś przekłętej organizacji dobroczynnej... kotkom, sierotkom czy czemuś podobnemu... - urwał nagle zażenowany, przypomniawszy sobie, że jego synowa jest sierotą. - Wybacz, Ruth. Nie miałem niczego złego na myśli.

Ruth poczuła dobrze jej znane ukłucie żalu na myśl o utraconych rodzicach, ale jak zawsze zdobyła się na wesoły uśmiech.

- Nic się nie stało - zapewniła. - Naprawdę nic a nic.

- W każdym razie - ciągnął Frederick - dom ma być od razu wystawiony na sprzedaż. Latami czekałem, żeby go kupić. W dodatku teraz okazja zbiegła się z twoim awansem, synu, czy to nie wspaniałe?

- A co z ziemią? - zapytał Patrick.

- Ogród, pole i zagajnik, który łączy się z naszym laskiem. Idealne dopełnienie naszej posiadłości. - Frederick postukał się palcem po skrzydełku nosa, wskazując, że jest lepiej poinformowany od innych. - Ten prawnik jest

zarazem wykonawcą testamentu. Organizacja dobroczynna odstąpiła od pomysłu licytacji. Wszystkim zależy na szybkiej, cichej sprzedaży. Prawnik obiecał przyjąć pierwszą rozsądną ofertę.

- Jak się nazywa ten prawnik? - wtrącił Patrick.

Frederick wyszczerzył się - zanosilo się na mocną puentę.

- Tak samo jak mój - odparł. - Zbiegiem okoliczności.

Bardzo szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Mówimy o Simonie Sylvesterze.

Patrick roześmiał się cicho.

- Moglibyśmy sprzedać nasze mieszkanie choćby jutro...

- Z niemałym zyskiem - wpadł mu w słowo ojciec.

- Zatrzymalibyście się u nas, dopóki ta chałupa nie zostanie odnowiona.

Doskonały układ.

- Pod warunkiem że Ruth się zgodzi - przypomniała im obydwóm Elizabeth.

Dwaj mężczyźni natychmiast przykuli ją wzrokiem.

- Ja nie całkiem... - wymamrotała Ruth.

- Manor Cottage jest nareszcie do kupienia - rzekł Patrick. - No wiesz, skarbie, ten mały dom na końcu alei. Ten, który zawsze tak mi się podobał. Prawdziwy dom marzeń.

Ruth wodziła wzrokiem od jednej niecierplivej, błyszczącej pary oczu do drugiej.

- Chcesz go kupić?

- Tak, skarbie. Tak. Obudź się wreszcie.

- I sprzedać nasze mieszkanie?

Obaj przytaknęli skinieniem. Ruth poczuła, że reaguje na ten pomysł z ociąganiem, a co gorsza - z niechęcią.

- Ale jak ja będę dojeżdżać do pracy? Poza tym lubimy nasze mieszkanie...

- To była tylko tymczasowa baza - przerwał jej Frederick. - Gniazdko dla pary zakochanych.

Ruth popatrzyła na niego zaskoczona.

- Dobra inwestycja jest coś warta wyłącznie wtedy, gdy chce się ją skapitalizować - dodał jej teść. - W odpowiednim momencie.

- Ale jak ja będę dojeżdżać do pracy? - powtórzyła.

Elizabeth uśmiechnęła się do niej.

- Nie będziesz pracować w nieskończoność, moja miła. Zamieszkawszy na wsi, w domu zdolnym pomieścić całą rodzinę, być może się przekonasz, że wcale nie chcesz dłużej u pracować. Być może co innego zaczniesz wypełniać twoje myśli i twój czas!

Ruth odwróciła się w stronę Patricka.

- Być może założymy rodzinę - przetłumaczył.

Frederick wybuchnął gromkim śmiechem.

- Spójrzcie na jej twarz! Droga Ruth! Naprawdę nigdy o tym nie myślałaś? Równie dobrze moglibyśmy mówić do ciebie po chińsku.

Ruth poczuła, że jej rysy zastygły w masce niezrozumienia.

- Nie planowaliśmy... - zaczęła.

- Cóż, nie mogliśmy tego planować - poparł ją Patrick.

- Dopóki żyliśmy w mieście w ciasnym mieszkanku, pracując jak szaleni, w moim wypadku dodatkowo o niestworzonych porach... Ale teraz, po awansie i kupieniu domu, wszystko zaczyna być możliwe, czyż nie?

- Ja zawsze żyłam w mieście - powiedziała Ruth.

- Poza tym moja praca ma dla mnie wielkie znaczenie, jestem jedyną producentką w Radiu Westerly, to ogromna odpowiedzialność. Parę dni temu udało mi się przedstawić na antenie ogólnokrajowy temat... - urwała i spojrzała prosto na Patricka. - Upredziliśmy was wtedy - przypomniała mu.

Jej mąż wzruszył ramionami.

- Radio zwykle jest szybsze niż telewizja.

- Zamierzaliśmy podróżować...

Rzeczywiście, obiecali to sobie już dawno temu. Ruth była pół-Amerykanką: jej ojciec, znany pianista z Bostonu, i matka Angielka zginęli w strasznym wypadku drogowym podczas zimowej wizyty na Wyspach, kiedy Ruth miała zaledwie siedem lat. Osieroconą dziewczynką zaopiekowała się rodzina ze strony matki, tak że Ruth nigdy więcej nie zobaczyła już Stanów. Patrick, poznawszy Ruth i podaną w skrócie historię jej życia, poczuł się wzruszony do tego stopnia, że przyrzekł jej, iż pewnego dnia wrócą do Bostonu i odnajdą jej dom rodzinny. Może zapamiętane przez nią zabawki z czasów dzieciństwa, książki, a nawet rzeczy rodziców wciąż leżały gdzieś na strychu? Może w ten sposób dałoby się wypełnić pustkę, która nieustannie jej towarzyszyła?

- Nic nie stoi na przeszkodzie naszym podróżom - powiedział teraz szybko.

- Dopijmy szampana i chodźmy rzucić okiem na ten dom - zaproponował Frederick głosem nieznoszącym sprzeciwu.

- Uwierz mi, Ruth, zakochasz się w nim od pierwszego wejrzenia. To prawdziwa gratka. Masa możliwości...

- Nie wolno nam jej do niczego zmuszać - włączyła się do rozmowy Elizabeth. - Dla rodziców to szczyt szczęścia mieć dzieci tuż za rogiem, ale jeżeli Ruth nie chce zamieszkać tak blisko nas, ma prawo powiedzieć: nie.

- Och, skądże znowu! - zaprotestowała prędko Ruth, bojąc się, że może obrazić teściów.

- Wasza propozycja ją zaskoczyła, to wszystko - zaczął tłumaczyć żonę Patrick. - Powinienem być jej powiedzieć, że od dawna ostrzyliście sobie zęby na Manor Cottage i że kiedy wam na czymś bardzo zależy, zawsze stawiacie na swoim.

- Amen! - dokończył Frederick. Ojciec i syn trącili się kieliszkami.

- Ale ja lubię nasze mieszkanie - szepnęła Ruth.

Ruth musiała pożyczyć od Elizabeth wellingtony i jej parkę oraz chustkę na głowę. Przyjechała nieprzygotowana, ponieważ poobiedni spacer był zawsze dotąd zarezerwowany dla Fredericka i Patricka. W tym czasie Elizabeth i Ruth zazwyczaj sprzątały ze stołu i wkładały brudne naczynia do zmywarki, a potem zasiadały w salonie z niedzielnymi gazetami i muzyką Mozarta w tle. Kiedy Ruth wybrała się raz na spacer z oboma mężczyznami, bardzo szybko zdała sobie sprawę z własnej pomyłki. Ojciec i syn maszerowali ramię przy ramieniu z dłońmi wciśniętymi do kieszeni i w przyjaznym milczeniu. Spowalniała ich marsz przy każdej przeszkodzie, gdyż czuli się w obowiązku zatrzymać i podać jej rękę, by mogła pokonać niewysoki murek albo suchą nogą przestąpić przez kałużę zbierającą się pod furtką. Co rusz przystawali, aby się upewnić, że nie idą dla niej za szybko i że nie zmachała się zbyt. Ich wspaniałomyślność i troska uświadomiły jej, że jest w tym gronie obca i niemile widziana. Nie tracili czasu na podobne grzeczności wobec siebie. Wystarczało im ciche, zadowolone koleżeństwo.

W następną niedzielę, kiedy Frederick ogłosił: „Czas na mój spacer dla zdrowia!”, po czym zwracając się bezpośrednio do Ruth, dodał: „Pójdiesz znowu z nami? Chyba zanosi się na deszcz”, zawahała się, a Elizabeth wybawiła ją z opresji, mówiąc: „Idźcie sami! Nie pozwolę ciągać mojej synowej po zimnie i deszczu! Ruth zostanie tutaj ze mną. Będziemy się rozkoszować domowym ciepłym i wymieniać ploteczkami”.

Od tej pory Frederick i Patrick udawali się na poobiedni spacer tylko w swoim towarzystwie, a Ruth i Elizabeth razem czekały na ich powrót. Oczywiście nie było mowy o odprężeniu się i swobodnej rozmowie. Elizabeth zaliczała się do niezwykle sztywnych osób, a w dodatku obie kobiety nie miały wspólnych znajomych, o których mogłyby plotkować. Ruth sumiennie wypytywała teściową o Miriam, starszą siostrę Patricka, która pracowała jako nauczycielka w Kanadzie - Miriam jednak zawsze „miewała się doskonale”. W rewanżu Elizabeth pytała ją o pracę (która co dzień niosła dramatyczne wydarzenia i niewielkie tryumfy, lecz mimo to wypadła blado w wymuszonej suchej relacji) oraz o ciotkę (z którą Ruth utrzymywała kontakt tylko w okresie świąt Bożego Narodzenia i przy okazji sporadycznych rozmów telefonicznych, lecz która sądząc z jej zdawkowej odpowiedzi, także „miewała

się doskonale"). Po tej wymianie obowiązkowych informacji zapadała cisza. Obie kobiety przeglądały prasę, aż rozległo się chrobotanie przy tylnych drzwiach i Elizabeth wstawała, by wpuścić psa i nastawić wodę na herbatę.

Ruth zrozumiała, że Manor Cottage ma wielkie znaczenie dla wszystkich członków rodziny, kiedy została zaproszona na wspólny spacer, od którego nie wymigała się nawet Elizabeth.

Ruszyli na przełaj przez pola - mężczyźni solidarnie pomagali paniom pokonywać niskie kamienne murki. Już ze znacznej odległości wypatryli dach małego domu przycupniętego w niewielkiej dolince. Wydeptana ścieżka wiodła od dworku prosto do tylnej furtki chałupy, za którą rozpościerał się ogród. Z kolei droga, którą przyjeżdżali z Patrickiem z Bristolu, prowadziła prosto pod drzwi frontowe. Nieopodal domku płynął strumień, zahaczający o dalszą część ogrodu.

- Można liczyć na świeżutkiego pstrąga od czasu do czasu - zauważył Frederick, obchodząc budynek dokoła.

- Oby tylko w środku nie było wilgotno - powiedziała Elizabeth, stając na ganku.

Frederick wyjął przyniesiony ze sobą klucz i otworzył drzwi, po czym odsunął się na bok.

- Lepiej przenieś ją przez próg - polecił synowi. - Na szczęście.

Niezręcznie, a nawet niewdzięcznie byłoby zaprotestować, toteż Ruth pozwoliła, by Patrick wziął ją na ręce i przeniósł przez próg Manor Cottage, postawił na nogi w ciasnym korytarzyku i pocałował, jakby to już był ich nowy dom i jakby oni byli nowożeńcami, którzy się doń wprowadzają.

Rozchwierutane meble zmarłej staruszki w dalszym ciągu zagracały pomieszczenia, w których unosiła się nienatrzętna woń zgnilizny i kocich siuszków. Ruth, nie mogąca uwolnić się od wspomnień dziwnego dzieciństwa, natychmiast rozpoznała wnętrza, jakie każdy Anglik nazwałby pełnymi charakteru, a jej amerykański ojciec - nieporządnymi.

- Starczy przewietrzyć - osądził Frederick. - Rozejrzyjmy się dalej... - Otworzył drzwi do saloniku, który biegł przez całą długość budynku. Ścianę na jego przeciwległym końcu zajmowały staroświeckie drzwi na taras prowadzące do ginącego w listopadowym błocie ogrodu. - Latem widok jak z obrazka - zachwalał. - Wypożyczymy wam Stephensa.

Mógłby przychodzić we wtorki i odwalać najbrudniejszą robotę. Kosić trawę, przycinać żywopłoty. Lżejsze prace z pewnością będziecie chcieli wykonywać sami.

- Kopanie w ogródku jest takie relaksujące - wtrąciła Elizabeth, zwracając się do Ruth. - Ukoiłoby nadszarpnięte nerwy Patricka.

Odwrócili się i weszli do pokoju naprzeciwko. Była to niewielka mroczna jadalnia przechodząca w kuchnię z widokiem na warzywnik. Tylne drzwi ledwie się trzymały na zawiasach, więc wilgoć zakradła się do środka i zadomowiła plamami na ścianach. W kuchni dominował staromodny, przysadzisty porcelanowy zlew, ozdobiony wiele mówiącymi brązowymi plamami przy odpływie, i ogromny, otoczony wianuszkami popiołu piec na drewno albo węgle z czarnymi, osmalonymi fajerkami.

- Och, ileż frajdy będziesz miała, gotując na nim! - wykrzyknęła Elizabeth. - Jakże ci zazdroszczę! To takie urocze, przytulne pomieszczenie, które daje tyle możliwości. Osobiście widzę aranżację na typową wiejską kuchnię, całą w sośnie i z rzeźbieniami.

Krzew wawrzynu siekł skórzastymi, wiecznie zielonymi liśćmi po szybach okiennych, żałobnie roniąc krople deszczu.

Ruth wzdygnęła się, odczuwszy ciągnące zimno.

- Góra jest naprawdę miłutka - przerwał milczenie Frederick, wypychając ich z kuchni przez jadalnię aż do korytarzyka. - Wskakuj na schody, Ruth. Ty też, Patricku.

Ruth niechętnie poprowadziła wszystkich na górę. Tamta trójka następowała jej na pięty, komentując solidność stopni i urodę poręczy. Ruth przystanąła niezdecydowana u szczytu schodów. Elizabeth wyręczyła ją i otworzyła najbliższe drzwi.

- Czyż to nie wspaniałe, Ruth? - zawołała. - Sypialnia małżeńska. Spójrz, co za widok!

Okno największej sypialni wychodziło na południe. Można było z niego zobaczyć prawie całą dolinę, spory kawałek okolicznych pól, a w oddali także drogę i panoramę wioski.

- Będziecie mieli słońce przez cały dzień - dodał Frederick.

- Tam są dwie mniejsze sypialnie i łazienka - kontynuowała Elizabeth, wskazując pozostałe drzwi na piętrze. Zaprowadziła Ruth do każdego pomieszczenia po kolei. - Ta sypialenka jest wprost idealna na pokój dziecięcy! - krzyknęła. Okno pokoiku wychodziło na ogród. W zimnym późno-jesiennym świetle wydawał się on szary i ponury. - Przez całe lato pod oknami będą kwitły róże - zachwalała Elizabeth.

- Spójrz! Stąd chyba widać nasz dworek!

Ruth posłusznie popatrzyła we wskazanym kierunku.

- Tak - bąknęła i odwróciła się do wyjścia.

Pierwsza zeszła na parter, po czym kiedy pozostali postanowili raz jeszcze zajrzeć do przesiąkniętej wilgocią kuchni, stanęła przed domkiem i tam czekała na nich, starając się ignorować zimno. Gdy wreszcie wyszli, uśmiechając się

szeroko na jakąś uwagę, wbili w nią wzrok, jakby spodziewali się po niej obwieszczenia, które ich wszystkich uszczęśliwi - na przykład że zdała egzamin albo wygrała na loterii. Zwrócili ku niej rozpromienione, pełne nadziei spojrzenia, a ona nie miała im nic do zaoferowania. Mimowolnie wzruszyła ramionami. Nie miała pojęcia, co powinna powiedzieć.

- Podoba ci się ten dom, prawda, skarbie? - zapytał ją Patrick.

- Jest bardzo ładny - odparła ostrożnie.

Trafiła. Rozluźnili się i wyglądali na usatysfakcjonowanych. Frederick zamknął drzwi i przekręcił klucz z miną zadowolonego właściciela.

- Jest idealny - zakomunikował.

Patrick objął ją w pasie.

- Zatem możemy wprawić wszystko w ruch - rzekł zachęcająco. - Wystawić mieszkanie w Bristolu na sprzedaż, złożyć ofertę prawnikowi taty, nawet zacząć się pakować.

Ruth zawahała się.

- Ja raczej nie chcę...

- Patricku, przestań - rozsądnie upomniała syna Elizabeth. - Ledwie obejrzałeś ten dom. Trzeba się naprawdę dobrze zastanowić. Będziecie musieli zamówić ekspertyzę techniczną Manor Cottage i wycenę swojego mieszkania. Ruth potrzebuje czasu, żeby przywyknąć do myśli o przeprowadzce, w końcu dla niej to będzie największa zmiana! - Uśmiechnęła się konspiracyjnie do Ruth: dwie kobiety w zмовie przeciwko mężczyznom. - Nie możesz nas ponaglać i podejmować decyzji w jedno popołudnie! Nie pozwolę na to! Patrick zasalutował jej żartobliwie.

- Tak jest! Tak jest!

- To interes - włączył się Frederick - a nie tylko kwestia tego, gdzie będziecie mieszkać. Być może ty i Ruth pokochaliście Manor Cottage od pierwszego wejrzenia, ale przede wszystkim musicie się upewnić, że kupno tego domu będzie dobrą inwestycją.

- Uśmiechnął się miło do Ruth i dotknął jej skrzydełka nosa kluczem, zanim włożył go do kieszeni. - No, moja droga, nie rób do mnie maślanych oczu i nie mów mi, że po prostu musisz tu zamieszkać. Zgoda, to prawdziwa gratka dla was dwojga, ale kierujmy się rozumem, nie uczuciami.

- Posłuchaj go tylko! - wykrzyknęła Elizabeth, wsuwając dłoń pod ramię Ruth i prowadząc ją wokół domku na tyły.

- Uwziął się na tę chałupę, a gada tak, jakbyśmy to my go namawiały do jej kupna... Przyjrzyj się temu ogrodowi. Latem jest tutaj przeuroczo. To wiejski ogród z prawdziwego zdarzenia. Czegoś takiego nie osiągnie się w czasie krótszym niż dwie dekady. Rośliny też potrzebują czasu, żeby dojrzeć.

Ruth dreptała obok Elizabeth i posłusznie zachwycała się ociekającymi chabaziami pszonaka i gnijącymi na rabatach łuszczynami lewkonii. Na końcu długiej grządki straszyły ogołoczone z liści ostróżki i napuchnięte zeszłoroczne mieszki czarnuszki polnej. Trawnik był grząski od mchu, a nierówno wybrukowana ścieżka śliska od porostów, spomiędzy luźno ułożonych kamieni wyrastały wszędobylskie chwasty.

- Doskonała pora na wybieranie domu - oznajmił Frederick, dołączając do nich znienacka. Podniósł z ziemi patyk i chlasnął nim kępę pokrzyw. - Posiadłość trzeba zobaczyć w najgorszym świetle, wtedy wie się o niej wszystko.

Dzięki temu unika się późniejszych nieprzyjemnych niespodzianek. Widziały gały, co brały. Moja droga Ruth, jeśli podoba ci się tutaj teraz, tym bardziej będzie ci się podobać latem.

- Ja raczej nie wyobrażam sobie... - zaczęła znów Ruth.

- Dobry Boże, spójrzcie, która godzina! - zawołała Elizabeth. - Tak też mi się wydawało, że przegapiłam porę popołudniowej herbatki. Już wpół do czwartej! Fredericku, to bardzo nieładnie z twojej strony tak długo nas tu trzymać. Ruth i ja musimy się napić herbaty, i to już!

Frederick zerknął na zegarek i krzyknął z wrażenia. Odwrócili się i gęsiego opuścili ogród. Ruth pociągnęła za rękaw idącego przed nią Patricka.

- Nie dam rady dojeżdżać stąd do pracy - powiedziała cicho. - Trwałoby to całe wieki. I co z dniami, w które musiałabym zostać w studiu dłużej? Poza tym lubię nasze mieszkanie...

- Ciii - szepnął. - Niech sobie snują swoje plany. Nikomu przez to nie dzieje się krzywda, prawda? Porozmawiamy później. Nie teraz.

- Patricku! - zawołał do niego ojciec. - Czy możemy pójść tędy na skróty? Pamiętasz może, czy jest tu jakaś ścieżka, z czasów kiedy byłeś chłopcem?

Patrick posłał żonie krótkie uspokajające spojrzenie, po czym dołączył do idących na czele rodziców.

W trakcie podwieczorku Ruth prawie wcale się nie odzywała i milczała nawet wtedy, gdy odjeżdżali spod Manor Farm z domowej roboty zapiekanką warzywną zalewaną masą jajeczną oraz z szarlotką z zakruszką - zwyczajowymi daniami w dwóch oddzielnych pojemnikach na lunch umieszczonych na tylnym siedzeniu.

Ruth i Patrick znaleźli się w bardzo niezręcznej sytuacji.

Podobnie jak wielu zamożnych rodziców starsi państwo Cleary podarowali nowożeńcom w prezencie ślubnym pierwsze mieszkanie. Ruth z Patrickiem je wybrali, ale Frederick i Elizabeth za nie zapłacili. Ruth mgliście zdawała sobie sprawę, że sprzedano jakieś akcje, poświęcono się w taki czy inny sposób, żeby

ona i Patrick mogli rozpocząć małżeńskie życie w mieszkaniu, na które w innych okolicznościach długo nie byłoby ich stać, nawet wzięwszy pod uwagę łączny dochód obojga. Wprawdzie ceny domów i mieszkań nieco spadły po szalonym boomie ostatnich lat, ale młodzi - zdani na własne siły - o lokum w bristolskiej dzielnicy Clifton i tak mogliby tylko pomarzyć. Wdzięczność Ruth i jej poczucie winy znajdowały ujście w nie tak znów częstych próbach zapanowania nad bałaganem w niewielkim mieszkanku, któremu zwłaszcza przed wizytami teściów starała się nadać akceptowalny przez starsze pokolenie charakter.

Nie miała żadnych oszczędności, którymi by mogła skompensować ich wspaniałomyślność. Jej rodzice, typowi muzycy, byli za życia biedni jak myszy kościelne. Po śmierci nie zostawili jej niczego, nawet domu w Ameryce, a ich meble okazały się niewarte wysyłania za ocean. Rodzina Patricka była jej jedyną rodziną, a ich mieszkanie - pierwszym prawdziwym domem, odkąd skończyła siedem lat.

Frederick nie przekazał synowi aktu własności. Nikt nigdy o tym nie wspominał: Patrick nie prosił o dokumenty, a Frederick o nich nie mówił. Pozostały zapisane w jego imieniu.

Teraz zaś postanowił sprzedać mieszkanie i pieniądze zainwestować w inną nieruchomość.

- Zawsze mi się podobał ten mały dom - zagaił Patrick, przerywając ciszę. Jechali do Bristolu szeroką drogą, po obu stronach zabudowaną szarymi komunalnymi budynkami.

- Zawsze chciałem w nim mieszkać. To wielkie szczęście, że jest dostępny akurat teraz, kiedy możemy sobie na niego pozwolić.

- Jak to? - zdziwiła się Ruth.

- No, chodzi mi o czekający mnie awans i stałe godziny pracy. A także o lepszą pensję. Jakby to nam było pisane. Zupełnie jakby było nam pisane... - powtórzył. - I wiesz co? Myślę, że uda nam się dobrze wyjść na sprzedaży mieszkania. Włożyliśmy w nie sporo pieniędzy, ale teraz to się opłaci. Ceny nieruchomości znowu zaczęły rosnać.

Ruth chciała coś powiedzieć. Jednakże po całym dniu wymuszonej uprzejmości czuła się tak zmęczona, że nie miała siły sprzeciwić się mężowi.

- Nie wyobrażam sobie, jak by to miało wyglądać - odezwała się w końcu. - Nie mogę brać nocnej zmiany i dojeżdżać tak daleko. A gdybym została wezwana do jakiegoś tematu, nigdy bym nie zdążyła na czas...

- Och, daj spokój! - rażno przerwał jej Patrick. - Ile razy zdarzyło ci się dostać jakiś ważny temat? To tylko tymczasowa praca, nie wykorzystujesz w niej nawet połowy swoich możliwości i świetnie o tym wiesz. Z twoją wiedzą

i zdolnościami powinnaś być już znacznie dalej. W Radiu Westerly nigdy niczego nie osiągniesz, to zapyziała rozgłośnia! Najwyższy czas skoczyć na głęboką wodę, skarbie. Zresztą nikt cię tam nawet nie docenia...

Ruth zawahała się lekko. To ostatnie akurat było prawdą.

- Rozglądałam się...

- Najpierw odejdz, potem się rozglądaj - poradził jej Patrick. - Jeśli zaczniesz się ubiegać o nową pracę wcześniej, każdy pracodawca zobaczy, co teraz robisz i za ile, po czym natychmiast obsadzi cię na podobnym stanowisku. Zrób sobie przerwę i dopiero wtedy roześlij podania, a zaczną cię postrzegać inaczej. Pomogę ci przygotować taśmę demo i napisać życiorys. Rozejrzemy się, jakie oferty mają w Bath.

Miałabyś bliżej do domu.

- Domu?

- Do naszego nowego domu, skarbie. Do Manor Cottage.

Mieszkając tam, mielibyśmy pracę o rzut kamieniem. Wybór jest chyba oczywisty.

Ruth poczuła, jak ciemny cień bólu głowy umiejscawia się pomiędzy jej brwiami, sięgając grzbietu nosa.

- Jedną chwileczkę - zaprotestowała otwarcie. - Ja wcale nie powiedziałam, że chcę się przeprowadzić.

- Ja też tego nie powiedziałem - oznajmił Patrick, zaskakując ją całkowicie. Byli już w centrum Bristolu. Zawahał się na skrzyżowaniu, po czym zmienił bieg i ruszył wzdłuż Park Street. Wkrótce ich oczom ukazała się imponująca rozłożysta bryła miejscowego ratusza wyrastająca z zadbanego trójkąta trawnika. Bristolska katedra pobłyskiwała jasnym kamieniem i szkłem. - Będę tęsknił za naszym mieszkaniem - dodał. - W końcu to był nasz pierwszy dom. Spędziliśmy tam wiele miłych chwil.

Mówił tak, jakby znaleźli się w mocy żywiołu, który nieubłaganie doprowadzi do sprzedaży ukochanego mieszkania Ruth i przeflancuje ich na znienawidzoną przez nią wieś.

- Bez względu na to czy zmienię pracę czy nie, ani mi się śni mieszkać na głuchej prowincji - oświadczyła. - Tobie to niestraszne, bo tam się wychowałeś i uwielbiasz to miejsce, ale ja lubię życie w mieście i lubię nasze mieszkanie.

- Jasne - rzekł Patrick ciepło. - Po prostu rozważamy różne możliwości. Budujemy zamki na piasku, skarbie.

W poniedziałkowy poranek Ruth zasnęła. Patrick zdążył wziąć prysznic i ubrać się przed tym, zanim ona usiadła prosto w łóżku.

- Przynieść ci kawę do łóżka? - zaproponował miłym głosem.

- Nie trzeba. Zaraz przyjdę do kuchni - odpowiedziała, pośpiesznie wstając i

sięgając po szlafrok.

- Mam mało czasu - rzekł Patrick. - Ian South wyznaczył mi spotkanie z samego rana. W sprawie nowego stanowiska.

- Och.

- No i chcę zadzwonić do agencji nieruchomości. Dowiedzieć się, jaka cena wchodzi w grę za to mieszkanie. Żebyśmy wiedzieli, na czym stoimy.

- Patricku, ja naprawdę nie chcę się stąd nigdzie przeprowadzać.

Gestem przegonił ją do przedpokoju, a stamtąd do kuchni.

Idąc tuż za nią, rzucił przepaszająco: - Naprawdę, skarbie, nie mogę się dziś spóźnić.

W kuchni Ruth odmierzyła kawę i włączyła ekspres. - Napiję się dziś rozpuszczalnej. Wiesz, że muszę pędzić, skarbie.

- Patricku, musimy poważnie porozmawiać. Nie chcę, żebyśmy sprzedali mieszkanie. Nie chcę, żebyśmy przeprowadzili się na wieś. Chcę zostać tutaj, w Bristolu.

- Ja też chcę zostać w Bristolu - powiedział szybko, jakby to ona wpadła na pomysł przeprowadzki. - Ale skoro nadarza się taka okazja, byłibyśmy niemądrzy, gdybyśmy jej nie rozważyli. Przecież nie wystawię od razu mieszkania na sprzedaż, po prostu zorientuję się, za ile może pójść.

- Nie wyobrażam sobie życia pod nosem twoich rodziców - stwierdziła Ruth. Zalała wrzątkiem brązowy proszek, dodała mleka, zamieszała i podsunęła filiżankę Patrickowi.

- Zjesz tosta?

Potrząsnął przecząco głową.

- Nie mam czasu na śniadanie... - przerwał, kiedy nagle uderzyła go spóźniona myśl. - Chyba nie uważasz, że rodzice by się wtręcali?

- Oczywiście, że nie! - zapewniła prędko Ruth. - Tylko że byłibyśmy bardzo blisko, niemal na wyciągnięcie ręki.

- Tym lepiej dla nas - skwitował radośnie Patrick.

- Mielibyśmy darmowych opiekunów do dziecka.

Chwila ciszy przeciągała się, kiedy Ruth radziła sobie z tą nagłą zmianą tematu.

- Ale my przecież nawet jeszcze nie myśleliśmy o dziecku - powiedziała. - Nigdy nie rozmawialiśmy o powiększeniu rodziny.

Patrick odstawił filiżankę po kawie i zaczął się zbierać do wyjścia, ale naraz odwrócił się raptownie, jakby rażony piorunem.

- Słuchaj, Ruth, ty chyba nie masz nic przeciwko temu pomysłowi, co? To znaczy chcesz mieć kiedyś dzieci?

- Naturalnie - pośpieszyła z zapewnieniem. - Po prostu jeszcze nie...

- W takim razie wszystko gra - obdarzył ją olśniewającym uśmiechem. - Uff! Przestraszyłem się, bo naszła mnie koszmarna myśl, że nie będziesz chciała mieć dzieci, jak jakaś bezwzględna dziennikarka zapatrzona w swoją karierę albo okropna Amerykanka nosząca marynarki z wywatowanymi ramionami. - Roześmiał się z własnego żartu. - Już się nie mogę doczekać. Będzie ci do twarzy z niemowlęciem.

Oczywiście wyobraźni Ruth zobaczyła uwodzicielską wizję siebie samej w koronkowej nocnej koszuli i z płowowłosym, krągłolicym, uśmiechniętym niemowlęciem na ręku.

- Tak, ale dopiero za jakiś czas... - Podążyła za mężem do przedpokoju.

- Jasne, dopiero wtedy, gdy doprowadzimy nasz dom do takiego stanu, na jakim nam zależy - odrzekł, wkładając kremowy prochowiec. - Skarbie, naprawdę muszę już iść. Porozmawiamy o wszystkim wieczorem. Nie kłopotz się gotowaniem obiadu, zabiorę cię do jakiejś restauracji.

Pójdziemy do trattorii, zamówimy górę spaghetti i będziemy snuli plany!

- Pracuję do szóstej - przypomniała Ruth.

- Zamówię stolik na ósmą - rzucił Patrick, złożył niedbały pocałunek w kąciku jej ust i wyszedł na korytarz, trzaskając drzwiami.

Ruth stała przez chwilę w przedpokoju, drżąc z zimna z powodu przeciągu od drzwi. Znowu padał deszcz, wydawało jej się, że pada nieprzerwanie od wielu tygodni. Z zamyślenia wyrwało ją szczęknięcie klapki w skrzynce na listy. Na wycieraczkę posypały się cztery koperty, wszystkie brązowe - a więc zawierające rachunki. Ruth spostrzegła, że rachunek za gaz został opatrzony czerwonym nadrukiem, i uświadomiła sobie, że ponownie spóźniła się z płatnością.

Musiała jeszcze tego ranka wypisać czek i nadać go z pocztą, idąc do pracy, w przeciwnym razie Patrick będzie na nią zły. Pozbierała listy, położyła je na blacie kuchennym, po czym udała się do łazienki wziąć kąpiel.

W pomieszczeniu redakcji panowała przygnębiająca atmosfera, kiedy weszła, strzepnęła mokry płaszcz i zarzuciła go na stojący wieszak. Dyżurny producent podniósł wzrok.

- Właśnie pisałem notatkę ze zmiany - przywitał ją.

- Znosi się na braki kadrowe z powodu pogody, ale nie ma wiele roboty. Pożar, a właściwie już po pożarze, i zaginione dziecko.

- David jak zwykle wymiguje się od pracy, co? - zauważyła. - Gdzie on się podziewa?

Dyżurny kiwnął głową w stronę zamkniętych drzwi do gabinetu redaktora prowadzącego.

- Zbiera zabawki - rzekł półgłosem. - Cholerny skandal.

- O czym ty mówisz?

- O redukcji zatrudnienia, a o czym by innym - wyjaśnił, tłukąc w klawiaturę dwoma palcami. - Nie zarabiamy wystarczająco dużo pieniędzy, nie sprzedajemy wystarczająco dużo mydła, kto w takiej sytuacji pierwszy ląduje na bruku?

Pracownicy redakcji! No bo przecież pierwszy lepszy może pracować w redakcji, czyż nie? A poza tym słuchacze i tak chcą tylko muzyki. Niedługo zamiast wiadomości i reportaży będziemy nadawać muzykę non stop, i to bez didżeja. Wyłącznie muzyka przeplatana reklamami, przecież do tego wszyscy dążą...

- Terry, przestań! - przerwała mu Ruth. - Powiedz, co się tutaj dzieje.

Wyszarpnął papier z drukarki i wcisnął jej w ręce.

- To moja notatka ze zmiany. Zmywam się stąd. Zamierzam kupić poranną gazetę i poszukać nowej pracy. Zła wiadomość jest taka: redukują zatrudnienie redakcji, chcą pozbyć się trzech etatów. David już dostaje za swoje. Nie wiadomo, kto jest następny w kolejce. Dla ciebie, Ruth, to nie problem, ty masz męża, który co miesiąc przynosi do domu fortunę. Jeśli stracę tę pracę, nie wiem, co będzie z moją rodziną.

- To nie jest tak, że zarabiam tylko na waciki - odparła zirytowana Ruth. - Nie traktuję swojej pracy jako hobby.

- Jasne - zreflektował się Terry. - Przepraszam. Wszyscy jedziemy na tym samym wózku. Ale ja naprawdę mam dosyć tego miejsca. Zmywam się i nie zamierzam wracać przed środą... o ile wtedy wciąż będę miał tę robotę. - Podeszedł do wieszaka i zdjął swoją kurtkę. - W dodatku bez przerwy pada - burknął ze złością i wypadł na korytarz.

Ruth zerknęła na asystentkę i uniosła brwi. Dziewczyna pokiwała głową.

- Zachowywał się tak, odkąd przyszłam rano - poinformowała z rezygnacją.

- Och.

Zabrała notatkę ze zmiany i przeszła do swojego biurka, aby się z nią zapoznać. Kiedy czytała, otworzyły się drzwi za nią i do pomieszczenia wszedł David razem z redaktorem prowadzącym, Jamesem Peartem.

- Przemyśl to sobie - mówił James. - Obiecuję, że wykorzystamy tyle, ile się da. No i nie zapominaj, że są inne rozgłosnie. - Zauważywszy Ruth, dorzucił: - Ruth, jak już wypuścisz serwis o jedenastej, mogłabyś do mnie zajrzeć?

- Ja? - zapytała Ruth i popatrzyła przez ramię.

- Tak, ty - dla emfazy potaknął skinieniem, po czym odwrócił się, wszedł do gabinetu i cicho zamknął za sobą drzwi.

Nastąpiła krótka chwila ciszy nabrzmiałej zdumieniem.

Ruth pierwsza zwróciła się do swego najstarszego przyjaciela.

- Co ci powiedział? - spytała.

- Ple, ple, odwaliłem kawał dobrej roboty, ple, ple, przesunąłem granice dziennikarstwa, ple, ple, dostanę świetne referencje, ple, ple, i miesięczne wynagrodzenie z góry zamiast trzymiesięcznego wypowiedzenia, ple, ple, a gdyby nic mi się nie trafiło, zawsze mogę wrócić jako wolny strzelec.

- Wolny strzelec?

- Witaj w nowym, odchudzonym Radiu Westerly - zażartował gorzko David. - Tak mało etatów, jak to tylko możliwe, i każdy kto może, pracuje jako wolny strzelec, samodzielnie opłacając podatki i ubezpieczenie oraz rachunki. Plan prosty, ale genialny. - Zamilkł, gdy coś mu zaświtało. - Czy on powiedział, że masz do niego zajrzeć?

- Po wiadomościach o jedenastej - potwierdziła przybita Ruth. - Sądysz, że też wylecę?

David wzruszył ramionami.

- Cóż, wątpię, żeby chciał cię widzieć u siebie dlatego, że zdobyłaś nagrodę za dziennikarstwo śledcze. Spotkamy się po pracy na kielicha, żeby utopić nasze smutki?

- Pewnie - z wdzięcznością zgodziła się Ruth. - Może jednak nie będę miała żadnych smutków do topienia.

- Odstąpię ci parę moich - wspaniałomyślnie obiecał David. - Nie będę egoistą.

Ruth cyzelowała serwis informacyjny, co rusz zerkając na zegar. Siedzący przy biurku naprzeciwko David wydzwaniał po komisariatach, do straży pożarnej i na pogotowie, sprawdzając, czy są jakieś świeże wiadomości. Sprawiał wrażenie szczerze zainteresowanego - jak zawsze zresztą. Ruth pamiętała go jeszcze z czasów college'u: ilekroć wszyscy w grupie zgodnie jęczyli, że muszą znowu węszyć za świeżynkami, David z zapalem zaglądał do sklepików, wdawał się w rozmowy ze sprzedawcami i zanurzał w najdrobniejsze szczegóły lokalnego życia.

- Masz coś nowego? - spytała widząc, że wstaje.

- Uprzątają po pożarze - zaczął wymieniać. - Szpitale przekazały informacje o stanie pacjentów. Nic ciekawego.

Przyjęła od niego wydruk i przeszła do dźwiękoszczelnego pomieszczenia studia. Drzwi zamknęły się za nią z cichym sykiem. Wysunęła krzesło i usiadła za stołem, żeby szeptem przeczytać treść biuletynu, podkreślając markerem słowa, które chciała zaakcentować, i ćwicząc wymowę trudniejszych wyrazów. W Górach Charaułaskich było trzęsienie ziemi.

- Góry Charaułaskie - powtarzała. - Góry Charaułaskie...

Za dwie jedenasta jej próbę przerwał głos didżeja.

- Pora na wiadomości! Ruth, jesteś zwarta i gotowa?
- Jak najbardziej - odpowiedziała.
- Dzięki niech będą Panu za ten radosny głos. Co się dzisiaj z wami, ludziska, dzieje?
- Nic - odparła lodowatym tonem, w pierwszej kolejności lojalna wobec kolegów z redakcji.
- Nas tutaj dochodzą wieści o masowych zwolnieniach i dziennikarzach polerujących chodniki na ulicach - stwierdził nie zmieszany didżej.
- Naprawdę?
- Kogo dziś wylali?
- Jestem teraz trochę zajęta - rzekła sztywno Ruth.
- Ale za chwilę mogę do ciebie zajrzeć i rozsiać trochę plotek i smutku. Daj mi tylko przeczytać wiadomości.

Natychmiast się wyłączył. Ruth była znana z ciętego języka i szybkiego refleksu. W słuchawkach zamiast jego głosu słyszała teraz dźwięki z płyty The Carpenters. „*We've only just begun...*”. Poczuła, że się uspokaja, i uśmiechnęła się do siebie. Przepadała za nastrojową muzyką.

Didżej wszedł na fonię i zapowiedział starannie wypracowanym neutralnym akcentem, odpowiadającym zarówno Anglikom, jak i Amerykanom:

- Godzina jedenasta, czas na serwis informacyjny Radia Westerly. Przedstawi go państwu Ruth Cleary!

Zapowiedział ją tak, jakby po nazwisku miały się rozlec werble. Uśmiechnęła się szerzej, po czym przybrała poważny wyraz twarzy i zaczęła czytać swoim oficjalnym, radiowym głosem. Najpierw wiadomości z kraju, potem zagraniczne - gładko sobie radząc z Górami Charaułaskimi - a na koniec lokalne, w tym prognozę pogody. Następnie oddała głos didżejowi. Pozbierała rozłożone kartki, ale nie wstała od razu.

Przez chwilę siedziała w ciszy studia, rozmyślając. Skoro wylali Davida, mało prawdopodobne, żeby chcieli zatrzymać ją. Oboje przyszli do rozgłośni w tym samym czasie, prosto po college'u, z tym że to David był lepszym dziennikarzem. Ruth wyprostowała plecy, podniosła się z miejsca i wzięwszy głęboki oddech, wkroczyła w szum pomieszczenia redakcji.

Przekazała kopię treści serwisu asystentce, by ta ją zarchiwizowała, po czym zapukała do drzwi gabinetu redaktora prowadzącego. Po minie Jamesa Pearta domyśliła się, że zamierza ją zwolnić. Rzeczywiście, zwolnił.

- To przykry obowiązek - mówił James z poczuciem winy. - David, ty i jeszcze jedna osoba. Okropna sprawa.

Podsunałem Davidowi, żeby pomyślał o luźnej współpracy z nami, a tobie

chciałbym zasugerować przygotowywanie jakichś lżejszych reportaży. Być może uda nam się zmieścić takie zwykłe lokalne sprawy w popołudniowym paśmie, no wiesz, programy rodzinne o zwierzętach, dzieciach, historia regionu, tego typu rzeczy. Nic nazbyt ambitnego - zastrzegł.

- Wszystko prościutkie i łatwe do przełknięcia. Zazwyczaj dobrze ci to wychodziło, Ruth. Jeżeli więc nie znajdziesz stałego zatrudnienia, mogłabyś to dla nas dalej robić. Wypożyczymy ci niezbędny sprzęt i udostępnimy studio. Oczywiście dostaniesz zwrot poniesionych kosztów... - Urwał na chwilę.

- Wiem, że to taka sobie propozycja, ale pomoże ci przynajmniej nie wypaść z obiegu, dopóki nie zaczepisz się gdzieś na stałe.

- Prościutkie? - powtórzyła Ruth. - Moim zdaniem raczej nudne.

James się skrzywił.

- Nie strzelaj do posłańca złych wieści, Ruth - poprosił.

- W takim razie kogo mam zastrzelić? - zapytała.

- Kto jest odpowiedzialny za pozbawienie źródła utrzymania mnie, Davida i jeszcze jednej osoby?

Wzruszył bezradnie ramionami.

- Prawa rynku?

- Bzdura - skwitowała. - Czemu nie powiedziałaś tym na górze, że nie da się prowadzić redakcji przy tak okrojonym składzie personelu?

- Ponieważ mój etat też jest zagrożony - odparł szczerze. - Próbowałem tłumaczyć, że powinniśmy zatrzymać stały personel, ale gdybym bardziej się rzucił, sam bym wypadł z tej łodzi. Nie mogę stracić pracy w obronie zasad, Ruth.

- A ja mogę stracić swoją dlatego, że nie chce ci się ich bronić?

Odpowiedziało jej milczenie.

- Przydałby się nam związek zawodowy - ciągnęła uparcie.

- Owszem - zgodził się z nią. - Związek zawodowy albo korzystniejsze kontrakty, albo lepsze kierownictwo, albo wyższe zyski. Tyle że to wszystko śpiewka przeszłości, Ruth.

Przykro mi.

Nic nie mówiła.

- Posłuchaj, nie jestem w stanie zaproponować ci nic innego. Postaram się brać od ciebie wszystko, co zmontujesz. Jesteś niezłą dziennikarką, Ruth, poradysz sobie. Jeśli nawet nie tutaj, to w Londynie. Dam ci dobre referencje. Doskonałe.

- Dzięki - rzekła krótko.

- Może Patrick znajdzie ci coś w telewizji - podsunął James. - Powinno mu się udać gdzieś ciebie wcisnąć. To tam są prawdziwe pieniądze, nie w radiu.

- Może mi coś znajdzie - kiwnęła głową.

James wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Pracujesz u nas do końca tygodnia, a odchodząc, dostajesz miesięczną pensję - poinformował. - Życzę ci powodzenia, Ruth. Naprawdę bardzo bym chciał, żeby sytuacja przedstawiała się inaczej. Jeżeli zaczniemy znów przyjmować ludzi, ciebie pierwszą chciałbym widzieć u nas z powrotem.

- Dziękuję.

- Gdybym mógł ci jeszcze w jakiś sposób pomóc...

- mówił, odprowadzając ją do wyjścia.

Ruth pomyślała o rachunkach, których nie płaciła na czas, o domu, którego nie prowadziła tak jak należy, o uzasadnionym roszczeniu męża, by zjeść ciepły posiłek po całym dniu, o podwyżce Patricka i jego awansie. Może to, że straciła etatową pracę, wyjdzie im w gruncie rzeczy na dobre.

- Poradzę sobie - powiedziała w drzwiach. - Nie martw się o mnie. Już widzę, że wszystko się ułoży.

Zadzwoiła do Patricka i zostawiła mu wiadomość, że spotkają się w restauracji, po czym pobiegła przez deszcz do pobliskiego pubu. Mimo że nie był otwarty długo, David siedział przy barze uśmiechnięty i lekko pijany.

- Na dobry początek - przywitał ją kordialnie - chlapanąłem sobie kolejkę herbaty po zbójcu.

- Dżin z tonikiem - zamówiła Ruth, wdrapując się na stołek barowy. - Podwójny.

- Też poleciałaś?

- Tak.

- Co ci zaproponował? Luźną współpracę z BBC? A może prowadzenie głównego wydania wiadomości w którymś z ogólnokrajowych kanałów? Albo powrót do Stanów i karierę w CNN?

- To dziwne - odparła Ruth z udawanym namysłem - ale nie wspomniał o niczym takim. Pewnie uznał, że to poniżej moich możliwości.

David zrobił zbolaną minę.

- Biedny skurczybyk wyłaził ze skóry - stwierdził.

- Obiecywał, że wykorzysta wszystkie kawałki, które zrobię na własną rękę, i pozwoli mi za darmo przychodzić do studia.

Ruth skinęła głową.

- Mnie złożył taką samą propozycję. Zachęcił, żebym montowała prościutkie reportaże do popołudniowego pasma.

- Co za wspaniała branża: media! - wykrzyknął nagle David z odzyskaną werwą. - Człowiek nigdy nie jest bez pracy. Można być na urlopie albo wolnym strzelcem, ale nigdy nie jest się bezrobotnym.

- Można zrobić sobie przerwę na wychowanie dziecka - dodała Ruth. Wykrzywiła twarz w udawanym zachwycie.
- Bo wiesz, zwłaszcza pierwsze lata są takie ważne! I zawsze mogę wrócić do pracy, jak dziecko pójdzie do szkoły.
- Do szkoły z internatem - poprawił ją David. - Zostań z nim w domu, aż pójdzie do szkoły z internatem. Zrób sobie jedenaście lat urlopu macierzyńskiego. Co to jest dekada? Złeci jak z bicia trzaśł.
- Za żadne skarby nie poślę dziecka do szkoły z internatem! - zaprotestowała żywo Ruth. - Moim zdaniem każda matka powinna siedzieć w domu do dnia, aż jej dziecko osiągnie pełnoletność. A przynajmniej zda na studia.
- Raczej aż podejmie pierwszą pracę. Niech ma wszystko co trzeba, by rozpocząć pełnowartościowe życie. Zatem możesz wrócić do radia za dwadzieścia parę lat.
- Och, ale co z wnukami?! - wykrzyknęła Ruth. - One też będą mnie potrzebowały!
- A, no tak. Cudowne lata spędzone na rozpieszczaniu wnuków. W takim razie pomyśl o powrocie do pracy w okolicach... hm... sześćdziesiątki?
- Ruth zmarszczyła czoło.
- Chciałabym popracować przez co najmniej parę miesięcy, zanim odejdę na emeryturę - oznajmiła. - Robotna ze mnie dziewczyna, wiesz. Urwali te przekomarzanki i uśmiechnęli się do siebie.
- Dobra kumpela z ciebie - rzekł David. - I niezła dziennikarka. Chyba oszaleli, że wyrzucają cię z pracy. Jesteś warta tyle co dwóch albo nawet trzech innych.
- Kto wszedł ostatni, pierwszy wychodzi - rzuciła Ruth.
- Ty też bijesz większość z nich na głowę.
- Wzruszył ramionami.
- Co zamierzasz?
- Ruth zawahała się z odpowiedzią.
- Z siłami natury nie ma co walczyć - rzekła ostrożnie.
- Nie wiedziała, ile może powiedzieć Davidowi. Na ogół bezwzględna lojalność wobec Patricka zamykała jej usta. - Teściowie mają na oku mały dom w pobliżu swojego. Patrick zawsze chciał w nim mieszkać. A teraz dostał awans, co równa się podwyżce i regularnym godzinom pracy. Jesteśmy małżeństwem od czterech, nie, od prawie pięciu lat. To, co nastąpi, jest w pewnym sensie nieuniknione.
- Takt nie był zaletą Davida.
- „To, co nastąpi”? Masz na myśli dziecko?
- W przyszłości tak, z pewnością - powiedziała, po raz kolejny rozważając

ten pomysł w duchu. - Ale jeszcze nie teraz. Naprawdę chciałabym najpierw trochę popracować.

Moim marzeniem była praca w BBC. Myślałam nawet o telewizji.

- Często mówiłaś, że chcesz podróżować - przypomniał jej. - Odkryć swoje korzenie. Wrócić do Stanów i odnaleźć bogatych amerykańskich krewnych.

- Łatwiej podróżować, kiedy jest się wolnym strzelcem.

- Ale nie kiedy ma się małe dziecko - zauważył.

Ruth zamilkła.

- Zdaje się, że jest coś takiego jak antykoncepcja - podjął lekkim tonem David. - Prawo kobiety do wyboru et cetera.

Nie żyjemy w średniowieczu. Chyba że coś mi umknęło?

- Nacisk na rodzinne wartości - szybko odpowiedziała Ruth. - Kobiety do garów, przestępcy do więzień.

Zachichotał i chciał jakoś spuentować dowcip, ale powstrzymał się.

- Czekaj, czegoś tu nie rozumiem... Nigdy nie wydawałaś mi się typem matrony. Przecież ty wcale nie chcesz tego dziecka?

Ruth już miała się z nim zgodzić, ale małżeńska lojalność znów ją uciszyła. Skinęła na barmana, żeby podał im to samo, po czym zajęła się wybieraniem drobnych z portmonetki.

- Widzisz... - zaczęła po chwili. - Patrick wychował się w bardzo tradycyjnej rodzinie i na swój sposób też jest bardzo konwencjonalny... - Zerknęła, żeby sprawdzić, czy David kiwa ze zrozumieniem głową, ale on tylko patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma. - Jego rodzice są bardzo wpływowi. I mają wielki dar przekonywania. Trudno im się sprzeciwić. To rozumiałe, że chcą, byśmy zamieszkali bliżej nich, i naturalnie prędzej czy później zaczną myśleć o wnuku...

- Chwileczkę - przerwał jej z irytacją David. - To ty powinnaś zacząć myśleć o dziecku, bo to ty masz je urodzić.

Jeśli nie jesteś na nie gotowa, zwyczajnie powiedz: nie.

Ruth nie odpowiadała. David zdał sobie sprawę, że chyba był zbyt obcesowy.

- Nie możesz powiedzieć: nie?

Podniosła na niego wzrok.

- Och, Davidzie... Znasz mnie lepiej niż inni. Nigdy nie miałam rodziny z prawdziwego zdarzenia. Kiedy poznałam Patricka i pozwoliłam mu się zabrać do domu, nareszcie poczułam, że gdzieś przynależę. Teściowie mnie zaakceptowali i teraz stanowią moją rodzinę. Nie chcę tego popsuć. Widujemy się z nimi w każdą niedzielę...

David wpadł jej w słowo.

- Wiesz, co ja robię w niedzielę? Wyleguję się do południa. Przynoszę sobie do łóżka gazety z całego tygodnia i czytam pominięte strony, o podróżach i modzie, a także oglądam zdjęcia w czasopismach. Kiedy otworzą puby, spacerkiem przechodzę przez park i Pod Fontanną spotykam się ze znajomymi na jednego. Potem kupuję sobie coś na wynos, zabieram do domu i jem, oglądając telewizję. Jeśli mnie rozpira energia, idę pobiegać. Jeśli nic mi się nie chce, leniuchuję. Nie wyobrażam sobie, jak można być przez cały dzień miłym dla czyichś rodziców.

- To moi rodzice - wtrąciła.

- Nieprawda - potrząsnął głową. Kiedy odwróciła się od niego, zorientował się, że się zagalopował. - Przepraszam - powiedział natychmiast. Przesunął się ze stołkiem bliżej niej i położył jej dłoń na udzie. - Słuchaj, zapraszam cię do siebie. Poczytam ci wczorajsze gazety.

Ruth uśmiechnęła się blado, ujęła jego rękę i delikatnie położyła mu ją na kolanach.

- Jestem mężatką - rzekła. - O czym doskonale wiesz.

- Marnujesz się w małżeństwie - zawyrokował. - Ten twój słodki uśmiech... Powinienem był wykorzystać swoją szansę, kiedy byłaś młoda i głupia, zanim znalazłaś swojego księcia z bajki i pozwoliłaś mu się uwięzić na zamku.

- Nie bądź niemądry - upomniała go. - Jestem bardzo szczęśliwa.

David ugryzł się w język.

- Cóż, oboje jesteśmy przeszczęśliwi - uciekł się znów do sarkazmu. - Trudno, żeby było inaczej, skoro mamy takie bogate życie uczuciowe i wspaniałe kariery! A propos naszych wspaniałych karier... Co zamierzasz?

- Rozejrzę się - odpowiedziała. - Zmontuję parę kawałków dla Jamesa. Dzięki temu będę trzymać rękę na pulsie i będę miała co umieścić w życiorysie. A ty?

- Mnie potrzebna jest stała praca - odparł poważnie David. - Mogę być wolnym strzelcem przez jakiś tydzień, ale potem zabraknie mi pieniędzy. Wygląda na to, że trafię na ulicę. Jako zamiatacz.

Ruth zachichotała i rozchmurzyła się wreszcie.

- Chyba raczej jako męska prostytutka - zripostowała.

- Taki przystojniak jak ty. Z mety rządziłbyś w dokach.

David obdarzył ją ciepłym uśmiechem.

- Dbam o reputację - podjął grę. - Ale gdybyś znała jakąś dystyngowaną starszą panią, chybabym nie odmówił.

Może twoja teściowa byłaby zainteresowana gorącą znajomością z żigolakiem? Nie chciałaby mieć utrzymanka?

Ruth parsknęła prosto w swojego drinka.

- Na pewno by chciała! Mógłbyś ją odwiedzać w niedzielne popołudnia w tej przeklętej chałupie!

Rozdział 2

Ruth spóźniła się na spotkanie w restauracji, a jej dobry nastrój wyparował w chwili, gdy ujrzała naburmuszoną minę Patricka częściowo ukrytego za ogromnym menu.

- Przepraszam, przepraszam, przepraszam - mówiła, wślizgując się na miejsce naprzeciwko niego. - Wybrałam się na drinka z Davidem i straciłam poczucie czasu.

Błękitne oczy Patricka pociemniały ze zdumienia.

- Cudownie - burknął. - To ja pędzę tutaj i potem siedzę sam jak kołek, podczas gdy ty urządzasz sobie popijawę z kolegą z pracy.

- Właśnie go zwolnili - wtrąciła Ruth. - Podobnie jak mnie.

Patrick, który chciał kontynuować uzalanie się nad sobą, umilkł w pół słowa.

- Że co?

- Zwolnili mnie - powiedziała Ruth. - Mnie, Davida i jeszcze kogoś. Wszyscy wylatujemy z końcem tygodnia.

Zaoferowali nam miesięczną wypłatę i współpracę jako wolny strzelec.

- Co za zbieg okoliczności! - wykrzyknął promieniejąc.

- Widzisz, jak wszystko nam się układa?

- Niezupełnie - zaprzeczyła sucho Ruth, podbudowana rozmową z Davidem i paroma podwójnymi dżinami z tonikiem. - Wolałabym zatrzymać swoją pracę, a jeśli już zdecydowałam się odejść, to w jakieś lepsze miejsce, nie na zasiłek. Nie chciałam wymówienia i dziecka w charakterze nagrody pocieszenia.

Patrick szybko przywołał kelnera.

- Masz ochotę na spaghetti, skarbie? I sałatkę?

- Tak.

Patrick złożył zamówienie i nalał Ruth wina.

- Zdenerwowałaś się, biedactwo - koił. - To musiał być dla ciebie spory cios. Ale nic się nie martw. Rozejrzemy się. Znajdziemy ci nową pracę. Z pewnością są miejsca, w których zatrudnią cię z mety. Jesteś taka bystra i masz niemałe doświadczenie w pracy reportera.

Wargi Ruth zadrzały.

- Podobało mi się w Radiu Westerly! - poskarżyła się.

- Zrobiłam dla nich parę naprawdę niezłych kawałków, a czasem nawet

udało mi się was uprzedzić...

- Jesteś fantastyczną dziennikarką - zapewnił ją Patrick.

- Dlatego nie mam wątpliwości, że bez trudu znajdziesz pracę gdzie indziej, oczywiście jeśli właśnie tego chcesz. - Widząc, że Ruth unosi głowę w proteście, machnął kategorycznie ręką. - Ani słowa więcej na ten temat! Doznałaś szoku.

Nie będziemy snuli planów, kiedy jesteś w takim stanie. Ani słowa o etatach, mieszkaniach i domach. Ani jednego słowa!

Pozwól, że ci opowiem o wywiadzie, który przeprowadzaliśmy dziś z Clarkiem, uśmiejesz się do łez. Patrick opowiadał, a Ruth uśmiechała się grzecznie. Kiedy podano im kolację, Patrick w dalszym ciągu wychodził z siebie, aby ją rozerwać. Był dowcipny i umiał być czarujący. Ruth, rozluźniona przez mieszankę czerwonego wina i dżinu, zaczęła się w końcu szczerze śmiać z jego historyjek, które uzupełniała swoimi. Wyszli z restauracji dopiero o północy. Patrick objął ją ramieniem, gdy spacerkiem zmierzali w stronę domu.

- Kocham cię - szepnął jej do ucha, gdy otworzyli drzwi i znaleźli się w ciepłym przedpokoju.

W sypialni obróciła się do niego i pozwoliła mu się zamknąć w uścisku. Trzymał ją blisko i obsypywał namiętymi, gorącymi pocałunkami. Tak rzadko uprawiali miłość w dzień powszedni, że Ruth nie od razu zaczęła reagować na pieśczoły. Po prostu stała z przymkniętymi powiekami i rozkoszowała się dotykiem warg na skórze.

- Do łóżka, pani Cleary - zakomenderował w którymś momencie Patrick i popchnął ją lekko do tyłu. Ruth opadła na wznak i przeciągnęła się zmysłowo. Patrick nachylił się nad nią i pożądliwie przylgnął twarzą do jej piersi, równocześnie zadzierając jej spódnicę i szukając paska od rajstop.

- Patrick! - krzyknęła Ruth, na wpół siadając. - Chyba powinnam najpierw pójść do łazienki. - Chodziło jej o to, że powinna założyć kapturek antykoncepcyjny. Nie stosowali żadnych innych metod zapobiegania ciąży.

- Pragnę cię - wyszeptał nagłaco. - Pragnę cię w tej chwili.

Ruth aż sapnęła z zachwytu na tę jego natarczywość. Już zdejmował jej rajstopy i figi, strząsał ze stóp obuwie. Wstawiona Ruth chichotała.

- Naprawdę powinnam pójść... - protestowała słabo.

Patrick pozbył się spodni i bokserek jednym zwinnym ruchem, po czym zawisł nad nią ponownie, obsypując pocałunkami jej szyję i uszy. Wolną ręką sięgnął do jej pleców i odpiął biustonosz, wślizgnął się dłonią za koronkową miseczkę i zaczął pieścić pierś. Ruth poczuła narastające podniecenie, poczuła się seksowna, namiętna i beztroska.

- No, Ruth - szeptał do niej. - Zróbmy to tak jak na początku naszej

znajomości. Zaryzykujemy. To takie ekscytujące. Chcę być w tobie już, zaraz... bez niczego, co by nas dzieliło. Proszę, skarbie, tak bardzo cię pragnę...

Palcami manipulował między jej nogami. Ruth, pijana alkoholem i podnieceniem, protestowała niewyraźnie, ale nie miała dość siły, by kazać mu przestać. Maleńką trzeźwą częścią umysłu przyglądała się poczynaniom męża, odliczała dni od ostatniej miesiączki, bała się tego nagłego przypływu namiętności, jeszcze bardziej zaś przerażała ją perspektywa ciąży.

W końcu ją przygniółł i jął się poruszać miarowo i przepysznie. Ruth rozłożyła szerzej nogi, czując, że jej namiętność dorównuje jego potrzebie, lecz nagle zmroziła ją obawa.

- Patricku, nie powinniśmy... - zaczęła mówić.

W tej samej chwili, wydając głośny jęk zadowolenia, doszedł wewnątrz niej.

Rozkład dnia Ruth zmienił się nieznacznie, po tym jak dobiegł końca tydzień wypowiedzenia i rozpoczęła się jej kariera wolnego strzelca. Wychodziła z domu o zwykłej porze, a wracała nawet nieco później niż przedtem. Całkiem jakby się obawiała, że rozprężenie może zostać wykorzystane przeciwko niej także przez męża.

- Powinnaś bardziej się oszczędzać - zauważył w pierwszy poniedziałek.

- Przeciwnie - odpowiedziała. - Chcę im pokazać, że poważnie myślę o zdobyciu pracy.

Patrick odpuścił, nie napomknął, że Ruth zamiast biegać po mieście, mogłaby odpoczywać albo sprzątać mieszkanie, albo pojechać pod Bath i razem z jego matką obejrzeć starannie Manor Cottage. Pocałował ją na do widzenia i wyszedł do pracy. Obecnie rankami już się tak nie śpieszył. Wolnym krokiem udawał się do zaparkowanego na ulicy auta, rozgrzewał silnik i czekał, aż stopi się cieniutka warstwa szronu na szybach. Odkąd awansował i zyskał status, nie musiał już wiecznie pędzić.

Przysługiwało mu oznaczone miejsce parkingowe pod budynkiem stacji telewizyjnej i sekretarka, która przychodziła do biura przed nim i otwierała za niego pocztę. Akcje Patricka poszły znacząco w górę, toteż mógł sobie pozwolić nawet na spóźnienia. W niektóre listopadowe poranki to Ruth wstawiała pierwsza i Patrick musiał ją zanęcać z powrotem do łóżka. Co najmniej dwa razy uprawiali miłość bez zabezpieczenia. Patrick był natarczywy i uwodzicielski, a Ruth nie umiała mu odmówić. Pochlebiało jej to nagłe zainteresowanie. Przy jednej okazji wciąż na wpół spała, kiedy się w nią wślizgnął, i oprzytomniała za późno, aby się wzbraniać. Za drugim razem wyraziła zgodę rozespanym uśmiechem. Po tym jak udało jej się uniknąć ciąży tamtego wieczoru, stała się nieostrożna.

W połowie grudnia zaczęła odczuwać poranne mdłości, a w pracy raz ogarnęło ją potworne zmęczenie. Właśnie usiłowała przekonać producenta popołudniowego pasma, żeby zamówił u niej cykl programów na temat historii Bristolu.

- Najlepiej związanej z przemysłem - mówiła. - Począwszy od stoczni, a skończywszy na produkcji concorde'a w Filton. Moglibyśmy nazwać ten program „Bristolskie trendy”.

- Nuda - skrytykował jej pomysł.

- Nieprawda - zaprzeczyła. - Wyszukiwałabym ciekawostki. Dotarłabym do starych roczników gazet i czytałabym ich urywki na antenie. Zapraszałabym starszków, żeby opowiadali o pracy w stoczni i przemyśle lotniczym jeszcze przed wojną. Muzeum byłoby istną kopalnią wiedzy...

Uniósł jedną brew.

- Tak myślisz? No cóż, może masz rację. Sprawdź, jakie tematy wchodziłyby w grę. Tylko pamiętaj, bez drętwy. Bez wdawania się w męczące szczegóły. Żywo i z pogodą ducha, Ruth.

Cicho zamknęła drzwi jego biura i pobiegła do toalety. Odkręciła kurek z zimną wodą i spryskała sobie twarz, po czym jeszcze przepłukała usta.

Jedna z asystentek redakcji, czesząca się właśnie przed lustrem, obejrzała się na nią i spytała:

- Nic ci nie jest, Ruth? Zrobiłaś się blada jak ściana.

- Dziwnie się czuję... - odparła.

Asystentka przyjrzała jej się uważnie.

- Jak bardzo dziwnie?

- Bez przerwy mi niedobrze, a teraz w dodatku opuściły mnie wszystkie siły.

Odpowiedziało jej porozumiewawcze spojrzenie.

- Zaciążyłaś?

Ruth popatrzyła na nią z przerażeniem.

- Nie! Niemożliwe!...

- Okres na pewno ci się nie spóźnia?

- N-nie wiem... Musiałabym sprawdzić... Jestem trochę roztrzepana, gdy o to chodzi...

Kobieta, mająca dwoje dzieci w wieku szkolnym, wzruszyła ramionami.

- Może po prostu coś się zatrzymało.

- Pewnie tak - rzekła pośpiesznie Ruth. - To tylko zwykłe zatrucie.

Asystentka wyszła, zostawiając ją samą. Ruth przyjrzała się swemu odbiciu. Ciemne, proste, ścięte na pazia włosy okalały jej bladą twarz, w której dominowały ogromne oczy.

Wyglądała niezdrowo i zdawała się nie na żarty przestraszona. Potrząsnęła głową. Nie dopuszczała do siebie myśli o ciąży. Nosiła w sobie wyobrażenie, że jest zbyt młoda, zbyt niedoświadczona, by podjąć się tak dorosłego zadania, jakim było poczęcie i urodzenie dziecka.

- To zatrucie - powtórzyła. - To na pewno tylko zatrucie...

W drodze do domu kupiła test ciążowy i od razu zamknęła się z nim w łazience. Składał się z płytki z dwoma okienkami, pipetki i pojemnika na mocz, którym towarzyszyła niezwykle skomplikowana instrukcja obsługi. Ruth siedząc na krawędzi wanny, zagłębiała się w tekst z poczuciem narastającej paniki.

Pomyślała nawet, że skoro nie jest w stanie rozpracować testu ciążowego, nie może być w ciąży. Kierowana impulsem schowała utensylia z powrotem do pudełka, które następnie ukryła za szczotką klozetową, pewna, że Patrick prędzej by umarł, niż wyczyścił sedes. Wyszorowała zęby, umyła twarz i przybrawszy twarz w radosny uśmiech, wyszła z łazienki, by czekać na Patricka.

Nocą obudziła się w zaciemnionej sypialni, wstrzymując oddech, jakby miało wydarzyć się coś ważnego. Kiedy przez szczelinę w zasłonach zaczęło się przedzierać szaro-pomarańczowe światło, wiedziała, że jest już rano i może zrobić test.

Wyślizgnęła się z łóżka, uważając, by nie obudzić Patricka, i przemknęła do łazienki. Zamknęła starannie drzwi i sięgnęła po ukryty test ciążowy. Zadarła koszulę nocną i oddała mocz do muszli klozetowej, niezdarnie podstawiając pod strumień gorącej cieczy plastikowy pojemniczek. Nabrała pipetką odrobinę moczu i ułożywszy płytkę na płaskiej powierzchni, odmierzyła trzy duże krople do jednego z okienek. Owinęła się ręcznikiem, bo dostała dreszczy z zimna albo ze zdenerwowania, i rozpoczęła oczekiwanie na wynik.

Musiała czekać aż pięć minut. Celowo odwracała głowę od płytki, na której działały się czary-mary, gdyż bała się, że siła jej woli może przeszkodzić reakcji chemicznej. Całą sobą pragnęła, żeby w okienku wyniku pojawiła się tylko jedna kreska. Nie chciała być w ciąży, nie chciała nosić w ciele zarodka. Starła się nie myśleć o namiętym seksie z Patrickiem. W trakcie miłosnych zapasów sądziła, że ich małżeństwo wyszło na prostą - tak przynajmniej postrzegała nagły przypływ wzajemnego pożądania. Tłumaczyła sobie wzrost libido męża zmniejszeniem się stresu w pracy, swego rodzaju świętowaniem awansu. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że Patrick dążył do tego poranka, do tego, by Ruth siedziała na podłodze w zimnej łazience i z niepokojem wyczekiwała wyniku testu, który przesądzi o jej przyszłości, o tym, czy nadal będzie wolną kobietą z perspektywami czy też odtąd już nie.

Zerknęła na zegarek: minęło sześć minut. Przeniosła spojrzenie na płytkę. W okienku widniały dwie kreski - obie równie niebieskie. Wynik był niewątpliwie pozytywny. Ruth zmrużyła jednak oczy. Druga kreska nie zniknęła. Wzięła płytkę do ręki i uniosła ją do światła. Nadal bez zmian. Odwołała się do instrukcji - tak, dwie niebieskie kreski oznaczały ciążę, nie było mowy o pomyłce. Ruth zwinęła kartkę w rulonik i zapakowała wraz z płytką do pudełka, po czym raz jeszcze odłożyła wszystko za szcztokę klozetową. Teoretycznie powinno się powtórzyć test po tygodniu, ale wiedziała, że w jej wypadku nie ma takiej potrzeby. Wiedziała to już minionego dnia, w toalecie w rozgłośni, kiedy koleżanka spytała ją, czy zaciążyła. Umiała łączyć fakty. Zaszła w ciążę. Patrick i jego rodzice dostali to, czego chcieli.

Nie wspomniała Patrickowi o ciąży aż do drugiego dnia świąt, kiedy kurował kaca po wypiciu butelki najlepszego armaniaku Fredericka i pojękiwał z przejedzenia po spożyciu licznych potraw ugotowanych przez Elizabeth. Czysta złośliwość sprawiła, że Ruth zachowała tę informację dla siebie, siedząc przy świątecznym stole w domu teściów. Oczywiście wiedziała, że byliby zachwyceni, wiedziała, że powiedzieliby, że to najwspanialszy bożonarodzeniowy prezent, jaki kiedykolwiek dostali. Ona jednak nie chciała być poddana wiwisekcji. Nie chciała, by odliczali na palcach i przewidywali datę rozwiązania. Nie chciała, żeby jej osobista katastrofa, do której doszło w wyniku wpadki, została przytłoczona przez mit o narodzinach Dzieciątka Jezus, przemowę królowej, która nie była jej królową, i kolędy, który nie były jej kolędami.

Złośliwie zatrzymała cenną nowinę dla siebie, odmawiając szerzenia powszechnej radości. Przez cały pierwszy dzień świąt, kiedy krążyli wokół tematu kupna Manor Cottage i sprzedaży mieszkania w Bristolu, „skoro i jej nic już nie trzymało w mieście”, z premedytacją nie dokładała wisienki do tortu ich planów. Mało jadła i wypiała tylko jeden kieliszek szampana. Gdy po południu panowie, opróżniwszy na spólkę butelkę armaniaku, pochrapywali przed włączonym telewizorem, ona wyzywająco udała się na spacer po zimnej okolicy.

- Zajrzyj do domku - zaproponowała jej Elizabeth.

- Pochodź po nim sama, nie mając na plecach naszych panów. Ważne, żeby tobie się podobał, nie im.

Ruth kiwnęła głową z nieobecną miną. Wiedziała, że gdyby zwierzyła się teściowej z ciąży, zostałaby nagrodzona cichą konspiracją i taktownym zachwytem. Elizabeth nie zdradziłaby sekretu nikomu, dopóki Ruth nie wyraziłaby na to zgody.

Zawsze była gotowa zwierzać z nią szyki - kobiety przeciwko mężczyznom - tyle że Ruth nie miała ochoty na taki sojusz.

Tuliła więc do siebie zarodek, tak jak tuliła swoją tajemnicę. Ani myślała uświetnić nowiną ich dnia. Cięża była błędem, ale jej prywatnym błędem. Nie zamierzała zamieniać go w obchody rodu Clearych.

W domu zapuchnięty Patrick wystawił głowę spod kołdry.

- Boże, czuję się okropnie - stęknął. Podciągnął się i usiadł, w dalszym ciągu nie otwierając oczu. - Mogłabyś mi podać alka-seltzer? - poprosił. - Za dużo wypilem i zjadłem.

Ruth przyniosła z kuchni szklankę wody i dwie tabletki. Milczała, kiedy się rozpuszczały. Dopiero w momencie kiedy skacowany Patrick pociągnął pierwszy łyk, wyrzuciła z siebie: - Jestem w ciąży.

Zapadła chwila ciszy.

- Słucham? - Patrick wolno obrócił głowę w jej stronę.

- Jestem w ciąży - powtórzyła Ruth.

Nachylił się ku niej i zaraz się skrzywił, kiedy załomotało mu pod czaszką.

- Auć! Cholera! Ruth, ależ wybrałaś moment, żeby mi o tym powiedzieć... Skarbie!...

Odsunęła się i zajęła miejsce poza zasięgiem jego rąk, na kanapce pod oknem.

- Chodź tu do mnie! - nakazał.

Niechętnie wstała i podeszła do łóżka. Patrick objął ją i pociągnął w dół, ciaśniej oplatając ramionami.

- To cudowna nowina! - oznajmił. - Chyba wiesz, że nie mogłaś mi zrobić lepszego prezentu świątecznego? Kiedy się dowiedziałaś?

- Trzy tygodnie temu - odparła Ruth wbrew sobie.

- Byłam u ginekologa, żeby się upewnić. Lekarz potwierdził, że jestem w ciąży. Poród wypada w połowie sierpnia.

- Muszę zadzwonić do mamy - rzekł Patrick. - Szkoda, że nie powiedziałaś mi wczoraj. Wyprawilibyśmy ci prawdziwe przyjęcie.

Ruth oswobodziła się z uścisku, w którym zaczęło jej być niewygodnie.

- Nie chciałam prawdziwego przyjęcia - oświadczyła.

Próbował puścić do niej oko. - Dlatego że jesteś nieśmiała, skarbie?

- Nie.

- W takim razie czemu?

- Nie chciałam dziecka - odpowiedziała. - Nie planowałam tej ciąży. Zdarzył się wypadek. Zatem nie ma czego świętować.

Blask zniknął z twarzy jej męża, zastąpiony przez wyraz czułości i troski. Patrick ostrożnie wstał z łóżka i objął ją delikatnie, przyciskając jej policzek do

rozgrzanej piersi.

- Nie mów tak - szepnął, wionąc przetrawionym alkoholem. - Nie mów tak, skarbie. Stało się, i już. Stało się to, co miało się stać. Nareszcie wszystko w naszym życiu zaczęło się układać. Jak przyzwyczaisz się do myśli o ciąży, będziesz bardzo, bardzo szczęśliwa, zobaczysz. Ja już jestem szczęśliwy - powiedział z naciskiem, jakby wystarczyło, żeby brała z niego przykład. - Jestem zachwycony, skarbie. A tobie nie wolno się teraz denerwować.

Ruth poczuła nagłą gorycz, widząc łatwość, z jaką Patrick poradził sobie z brzemienną w skutki nowiną. No ale czemu nie miałyby czuć szczęścia - przecież to nie jego życie zostanie wywrócone do góry nogami. Nie on zrezygnuje z pracy, którą kocha, nie jemu przejdzie koło nosa szansa na podróż do Ameryki i zobaczenie domu rodzinnego. Przez moment ledwie umiała pohamować gniew, ale Patrick zaczął ją uspokajająco gładzić po plecach. Przylegała twarzą do cieplej, gładkiej skóry na jego piersi i czuła się jak mała dziewczynka. Niespodziewanie dla samej siebie rozplakała się, głośno, mokro, okazując swoją słabość.

- No już, już! - mówił Patrick głosem ciepłym od miłości i poczucia tryumfu. - To normalne, że jesteś wyprowadzona z równowagi. Wszystko przez hormony. Oczywiście, że nie wiesz, co naprawdę czujesz. No już, już!

- Na razie jest pełna obaw - szeptał do matki przez telefon. Ruth zażywała popołudniowej drzemki po lunchu, którym uczcili wielką zmianę w swoim życiu. - Nie miałem odwagi zadzwonić wcześniej. Nie chciała, żebym ci mówił.

Elizabeth promieniała. Potwierdzająco skinęła głową do Fredericka, który podsłuchiwał rozmowę, stojąc tuż przy niej.

- Zaczekaj chwilkę - powiedziała do słuchawki. - Ojciec chce z tobą rozmawiać.

- A więc to prawda? Szczęśliwa nowina? - wykrzyknął Frederick. - Czemu więc jesteś taki markotny?

Patrick zaśmiał się cicho.

- Nie mogę cieszyć się na głos. Ruth śpi, a wcześniej nie chciała, żebym wam mówił.

- Mądra dziewczyna! - zawołał Frederick. - To cudowna wiadomość, synu. Moje gratulacje!

Na linii zapanowało przepełnione satysfakcją milczenie.

- Przywieź ją do nas - polecił Frederick po chwili.

- Oblejemy to. Trudno wznosić toasty przez telefon.

- Nie mogę - powtórzył Patrick. - Ruth zabroniła mi wyjawiać sekret. Nie chce, żeby ktokolwiek wiedział. Bardzo to przeżyła. Popłakuje, boi się... Nie chcę jej ponaglać.

- O, tylko mi nie mów o płaczu! - rzucił swobodnie Frederick. - Twoja matka ryczała przez bite dziewięć miesięcy. Z początku sądziłem, że jest nieszczęśliwa, ale ona wyjaśniła mi, że płacze ze szczęścia. - Wydał z siebie przeciągły chichot. - Ech, te kobiety!

Patrick uśmiechnął się od ucha do ucha. Żałował, że nie jest teraz razem z ojcem.

- Do zobaczenia wieczorem - obiecał. - Znajdę jakiś powód i przyjadę sam, oblejemy to, a następnym razem zabiorę Ruth, żeby mogła wam powiedzieć osobiście. Rzecz jasna będziecie musieli udawać zdumionych...

- Już wkładam butelkę do lodu - zapewnił go ojciec.

- Patricku? - zapytała Elizabeth, odebrawszy słuchawkę od męża. - Z Ruth wszystko dobrze, prawda?

- Sytuacja trochę ją przerosła - wyznał Patrick. - Wiesz, jak lubiła swoją pracę. Po prostu jest wciąż w szoku.

- Ale chce tego dziecka? - upewniała się Elizabeth. - Cieszy się na nie?

- Jest zachwycona - potwierdził Patrick bez wahania. - Jest bardziej zachwycona, niż myśli.

W miarę rozwoju ciąży Ruth z coraz większym trudem przychodziło opierać się energicznym planom Patricka dotyczącym ich wyprowadzki z Bristolu. Jakkolwiek na to patrzeć, mieszkanie należało do jego ojca, a ten postanowił je sprzedać. Ruth mogła jedynie kontestować ich decyzję oraz pakować się tak powoli i tak niechętnie, jak się dało. Na ogół nie szła do rozgłośni, tylko zostawała w domu, gdzie odbierała telefony i przygotowywała materiały. Często więc była w domu, kiedy dzwonił agent nieruchomości i proponował spotkanie z potencjalnymi nabywcami. Ruth bez entuzjazmu oprowadzała ich po mieszkaniu. Nie posunęła się do tego, by wytykać jego niedostatki - mikroskopijną wielkość jednego pokoju, niedogodność polegającą na tym, że do łazienki wchodziło się przez sypialnię małżeńską - ale też nie robiła nic, aby zachęcić doń zainteresowanych.

Jej podejście nie miało znaczenia. Oferta trafiła na rynek, w czasie gdy ceny nieruchomości znowu zaczęły rosnać i wzmógł się ruch, było wielu ludzi zdecydowanych na kupno od ręki. Dzięki temu Patrickowi i Frederickowi udało się doprowadzić do licytacji między dwiema napalonymi parami i wynegocjować cenę wyższą od wyjściowej, a nawet przesunąć o parę miesięcy datę wyprowadzki.

- Ale gdzie będziemy mieszkać? - niepokoila się Ruth.

- Przecież nie kupiliśmy jeszcze tego domu.

- Jak to gdzie? U nas oczywiście! - wykrzyknęła Elizabeth. Nachyliła się nad stołem, przy którym jedli wczesny obiad, i poklepała Ruth po leżącej martwo

ręce. - To nie jest doskonały układ, moja miła, wiem o tym. Z pewnością wolałabyś już urządzać własne gniazdko. Jednakże wyszło, jak wyszło.

Pamiętaj, że będziesz mogła zostawić gotowanie i sprzątanie na mojej głowie, oddając się pracy w radiu ile dusza zapagnie. Kiedy zaczniesz odczuwać prawdziwe zmęczenie ciążą, stwierdzisz, że to istne błogosławieństwo.

- Nareszcie zaczniesz zdrowiej się odżywiać - zauważył Patrick, uśmiechając się czule do Ruth. - Kiedy nie ma mnie w pobliżu, a ona nie jest w pracy, gdzie można zjeść porządny posiłek w kantynie, przegryza coś tylko w locie. Lekarz już ją upominał, ale ona wciąż tylko skubie jak mała myszka.

- Nie mam apetytu - zaczęła się tłumaczyć Ruth. Trudno było nie skapitulować w obliczu ich troski. - Poza tym i tak wystarczająco szybko przybieram na wadze...

Pasek od spódnicy lekko wrzynał się w jej pęczniący brzuch. Nocami często drapała się po napiętej skórze, zostawiając czerwone ślady od paznokci. Miała wrażenie, że dziecko rozpycha się i naciąga granice jej ciała, nawet jej życia.

Wkrótce będzie w czwartym miesiącu i pozostaną jej tylko ubrania ciążowe. Już teraz wizyty u ginekologa zdominowały egzystencję Ruth. Rozmowy z Patrickiem kręciły się wokół jej ciśnienia, badań, jakie powinna wykonać dla dobra dziecka, albo - tak jak przed chwilą - sposobu odżywiania. Praca zeszła na drugi plan. Dobrze, że zdążyła się zaangażować w ten projekt historyczny. Po raz pierwszy miała okazję zapoznać się z kronikami miasta i przyjrzeć z uwagą budynkom wokół siebie - wspaniałym budowlom, które wyrosły w Bristolu dzięki pieniądзом zdobytym na handlu niewolnikami.

- Nie męcz jej, Patricku - wzięła stronę synowej Elizabeth. - Ruth najlepiej wie, co chce jeść, a czego nie chce...

- Ruth posłała jej wdzięczne spojrzenie, Elizabeth tymczasem kontynuowała: - Nie obawiaj się jakiegokolwiek kontroli z naszej strony. Nie będziemy ci nadskakiwać ani nic takiego, chociaż przyjdzie taka chwila, że jeszcze docenisz możliwość bezkarnego leniuchowania.

- Bywam bardzo zmęczona - przyznała Ruth. - Zwłaszcza popołudniami.

- Z tego co pamiętam, przesypiałam każde popołudnie od dnia, kiedy poczęliśmy Patricka. Prawda, Freddie? Mieszkaliśmy wtedy w Południowej Afryce. Frederick został tam skierowany służbowo. Dookoła panował biały dzień, było ciepłutko, a ja chowałam się w ciemnym pokoju, przykładałam głowę do poduszki i z miejsca zasypiałam.

- Mieszkaliście w Afryce? Nic o tym nie słyszałam.

- Służba nie drużba - skwitował Frederick. - Jeździłem po całym świecie

jako szkoleniowiec. Czasami zabierałem żonę, czasami jechałem sam.

- Pracowałeś dla rządu Republiki Południowej Afryki? - zdumiała się Ruth. Frederick uśmiechnął się do niej.

- Wtedy to był inny kraj. Czarni mieli swoje tereny, biali swoje. Każdy był zadowolony.

- Z tym że ziemie czarnych były na wpół pustynią, a ziemie białych składały się z miast i kopalń złota.

Frederick zdawał się zdumiony - nigdy przedtem nie usłyszał z ust Ruth najłżejszej przygany pod swoim adresem.

- Powiedziałbym - odezwał się cierpko - że w stanie odmiennym najbliżej ci do czerwonych...

- Och, Ruth zainteresowała się ostatnio historią - wtrącił Patrick, łagodząc atmosferę. - Przygotowuje dla swojej rozgłośni program o historii Bristolu i zagłębia się w coraz dawniejsze dzieje. Zażartowałem nawet, że jak nie przystopuje, wkrótce znajdzie się w Edenie. Od rana do wieczora siedzi z nosem w książkach.

- Zdolna dziewczyna - pochwaliła ją Elizabeth. - Będzie ci potrzebny gabinet, jak już się do nas wprowadzicie.

Można by go urządzić w jednym z mniejszych pokojów na górze.

- Dziękuję - zareagowała Ruth - ale na pewno skończę wcześniej.

- Przede wszystkim powinna wypoczywać - dodał Patrick. - Zdecydowanie za dużo czyta i przesiaduje po bibliotekach.

- A co u ciebie, synu? - spytał Frederick. - Jak podoba ci się nowa posada?

Patrick uśmiechnął się czarująco.

- Nie narzekam - odparł. Wkrótce opowiadał już o swojej sekretarce, własnym biurze, wyznaczonym miejscu parkingowym i czekającym go kursie zarządzania.

Ruth bacznie mu się przyglądała. Nagle zaczęło jej się wydawać, że dzieli ją od męża znaczny dystans. Widziała, jak uśmiecha się coraz szerzej i mówi z coraz większym ferworem, widziała faworyzowane dziecko i kibicujących mu gorąco rodziców. W pewnym momencie twarze wszystkich trojga zaczęły się rozmywać, a głosy niknąć, jakby naprawdę znajdowali się hen, daleko. Nawet Patrick, jej ukochany przystojny Patrick, jawił jej się jako mały człowieczek w znacznej odległości piejący nad małymi sukcesami.

Rozdział 3

Ruth i Elizabeth zamierzały zajrzeć do Manor Cottage, żeby zdjąć miarę na zasłony i dywany i podyskutować o kolorach. Ekipa remontowa już prawie skończyła: w kuchni pojawiły się nowe meble i sprzęty, łazienka w niczym nie ustępowała tej w Bristolu. Elizabeth czuwała nad wszystkimi pracami, upewniając się, że życzenia Ruth są respektowane, i nie pozwalając robotnikom niepotrzebnie mitrężyć. Jako pomoc była niezastąpiona, bez niej remont trwałby znacznie dłużej. Patrick, pochłonięty organizowaniem zespołu dokumentalistów, nie angażował się zbyt w adaptację domku. Gdyby nie teściowa, Ruth padłaby chyba ze zmęczenia i musiałaby co dzień podejmować sama tysiąc drobnych decyzji.

Ruth chciała się tam wybrać przed południem, kiedy wciąż miała trochę energii. Elizabeth jednak krzątała się przez cały ranek i czas niepostrzeżenie mijał. Dopiero po obiedzie odezwała się do synowej: - Tak mi przykro, że musiałaś na mnie czekać. Jesteś gotowa na naszą wycieczkę? Czy raczej wolałabyś się zdrzemnąć?

- Chodźmy - zdecydowała Ruth. W piątym miesiącu ciąży bez przerwy czuła się znużona i niezgrabna, a wczesne popołudnia były dla niej najgorszą porą.

- Może weźmiemy samochód? - zaproponowała jej Elizabeth. - Mogłabym prowadzić.

- Spacer mi nie zaszkodzi. - Ruth dźwignęła się z niskiego fotela i udała do holu. Schyliła się z trudem, żeby zawiązać sznurowadła wygodnych butów. Stojąca obok niej Elizabeth zdawała się gibka i chyża jak młoda dziewczyna.

Tammy, pies starszych państwa Clearych, pobiegł przodem - przeciął ogród różany Elizabeth, wymknął się za furtkę i znaną trasą przez pola skierował się w stronę Manor Cottage. Ruth szła powoli, wystawiając twarz do ciepłych promieni kwietniowego słońca. Samopoczucie jej się poprawiło.

- Powinnam codziennie robić sobie spacer - powiedziała. - Co za wspaniałe uczucie!

- Musisz uważać, żeby się nie przeforsować - przestrzegła ją teściowa. - Co mówił wczoraj lekarz?

- Stwierdził, że ciąża rozwija się prawidłowo. Nie ma powodu do niepokoju.

- Ważył cię?

- Tak. Nie miał żadnych zastrzeżeń.
- Nie uważa, że za bardzo przytyłaś?
- Jego zdaniem to bez znaczenia.
- Ale poinformowałaś go o tym, że nieustannie czujesz się zmęczona?
- Zapewnił mnie, że to normalne w tym stanie.

Elizabeth zacisnęła wargi w wąską kreskę i zmilczała.

- Naprawdę nic mi nie jest - dodała Ruth.

Elizabeth uśmiechnęła się do niej. - Wiem - odrzekła. - Po prostu niepotrzebnie się z tobą certuję. Ale szkoda mi patrzeć, jak łatwo się męczysz i robisz coraz bledsza. W moich czasach ciężarnym zapisywali tabletki z żelazem. Wydajesz się taka anemiczna.

- Będę jadła więcej kapusty - obiecała Ruth. Zaczęła niezdarnie przekraczać niski murek oddzielający dwa pola.

- Ostrożnie! - zareagowała czujnie Elizabeth.

Przez parę chwil szły w milczeniu. Minęły rosnące na miedzy wierzby z poruszającymi się na wietrze baziemi. Ruth rozmyślała o wiosnach zapamiętanych z amerykańskiego dzieciństwa, bardziej dramatycznych, bardziej potrzebnych po dłuższych i cięższych zimach.

- Byłabym zapomniała... - przerwała ciszę Elizabeth.
- Patrick zatelefonował dziś rano, kiedy brałaś kąpiel.

Przekazał, że musi pojechać po południu do Londynu na spotkanie, które prawdopodobnie przeciągnie się do późnych godzin. Postanowił więc, że tam przenocuje.

Ruth poczuła ukłucie rozczarowania.

- Nie wróci na noc? - Nie lubiła zostawać u rodziców męża, kiedy jego nie było na miejscu. Czuła się jak piąte koło u wozu, jak niechciany uchodźca, któremu schronienia udzielili mili, ale nieżyczliwi gospodarze.

- Na tę i być może kolejną - dodała Elizabeth. - Dzięki temu będziesz mogła się porządnie wyspać. Połóżysz się wcześniej, a rano nikt cię nie obudzi.

- Zadzwoń do niego, jak tylko wrócimy - oznajmiła Ruth.
- Nie sądzę, żeby udało ci się go złapać. Przez okrągły dzień ma spotkania.
- Żałuję, że to nie ja z nim rozmawiałam rano - westchnęła smutno Ruth.

Elizabeth otworzyła furtkę do ogrodu małego domu i przepuszczając synową przodem, poklepała ją po ramieniu.

- No, moja miła - rzekła rażno - przecież wytrzymasz bez niego przez jedną noc.

- Nie chciał ze mną rozmawiać?
- Brałaś akurat kąpiel...
- Wyszłabym z łazienki, gdybyś mnie zawołała.

- Nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby ci przeszkadzać - oświadczyła Elizabeth. - Zwłaszcza z powodu krótkiej wiadomości, którą mogłam ci sama przekazać. Skoro tak ci zależy, żeby uciąć sobie z Patrickiem dłuższą pogawędkę, musisz wytrzymać do pojutrze, aż wróci.

Ruth pokiwała głową.

- Chyba nic się nie dzieje? Nic takiego, do czego byłby ci niezbędny?

- Nie - obcesowo odpowiedziała Ruth.

Elizabeth, która miała klucz do domku, otworzyła drzwi i odsunęła się na bok, żeby przepuścić Ruth.

- Nie czepiaj się go kurczowo - poradziła łagodnie.

- Mężczyźni nie cierpią kobiet bluszczy. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

Ruth oddaliła się gwałtownie od teściowej pod pozorem chęci jak najszybszego zobaczenia saloniku. Elizabeth miała niewątpliwie rację, co czyniło jej radę tym bardziej gorzką.

Niestety, pomimo przeprowadzonego remontu na ścianie przy oknie wciąż widniała spora plama grzyba.

- No więc - odezwała się Elizabeth, energicznie zdejmując lekki żakiet - ty sobie tutaj posiedź, a ja zrobię wszystkie niezbędne pomiary.

Z kieszeni żakietu wyjęła ołówek, notes i taśmę mierniczą. Ruth niechętnie przyjęła od niej notes i ołówek, po czym usiadła na wskazanym krześle. Elizabeth uwijała się po salonie jak fryga, mierząc i podając głośno liczby, które Ruth musiała zapisywać.

- Doradzałabym wykładziny dywanowe, a ty jak myślisz?

- Elizabeth rzuciła w pewnym momencie przez ramię.

- Dodają pomieszczeniom ciepła. I koniecznie grube zasłony chroniące przed zimowym mrozem, a na lato cieńsze, przepuszczające światło. Może bladożółte, żeby pasowały do pomalowanych na piaskowo ścian.

- Sądziłam, że raczej położymy tapetę. Wybrałam nawet wzór, ten sam, który mieliśmy w przedpokoju w naszym mieszkaniu.

- Och, moja miła! - wykrzyknęła Elizabeth. - Tylko nie te listki wierzby w wykonaniu Williama Morrisa!

- Nie podobała ci się nasza tapeta? - Ależ podobała, nawet bardzo - odparła Elizabeth.

- Ale chyba pamiętasz, co powiedział o niej Patrick? Wydawało mu się, że widzi na niej twarz. Chyba nie chcesz, żeby twój odpoczywający po pracy mąż miał wrażenie, że przyglądają mu się obcy ludzie...

Ruth zaśmiała się z przymusem.

- W takim razie położymy tę tapetę tylko w korytarzyku.

- A ten pokój koniecznie pomalujcie na piaskowo - powtórzyła Elizabeth. -

Mam odłożony materiał na zasłonki, który aż się prosi, żeby go zawiesić w waszym saloniku, jest go dość, żeby zakryć wysokie okna na taras. Barwy starego złota. Naprawdę cudny.

Ruth skinęła głową. Mogła być pewna, że zasłony okażą się bardzo ładne. Gust Elizabeth był bez zarzutu, a w jej przepastnych szafach znajdowały się bele różnych tkanin przywiezionych z zagranicznych podróży.

- Wolałabym nie pozbawiać cię twoich skarbów - powiedziała słabo. - Powinniśmy z Patrickiem raczej zaopatrzyć się we wszystko sami.

Elizabeth, która właśnie klęczała przy zagrzybionej ścianie i krytycznie skrobała ją paznokciem, odwróciła się i uśmiechnęła promiennie.

- Wręcz przeciwnie, moja miła. Wręcz musicie wziąć ode mnie to i owo. Już się nie mogę doczekać chwili, gdy zobaczę te zasłony powieszzone w waszym saloniku, a was oboje...

o, przepraszam: was troje... zadomowionych i szczęśliwych tutaj. - Ponownie zmierzyła wzrokiem płamę na ścianie.

- Natychmiast każę komuś tym się zająć - oświadczyła. - Pan Willis ostrzegł mnie, że może być potrzebny fachowiec.

Następnie obeszły jadalnię, kuchnię i kolejno trzy pokoje na piętrze. Elizabeth targała ze sobą krzeselko i upierała się, żeby Ruth usiadła na nim pośrodku każdego pomieszczenia, podczas gdy ona mierzyła i podawała wymiary.

Domek, choć pozbawiony mebli, z pachnącą nowością kuchnią w sośnie i lśniąca od nowości łazienką, prezentował się całkiem, całkiem. Ruth poczuła, że humor jej się poprawia.

- Jeżeli uwiniemy się z malowaniem i umeblowaniem, przeprowadzimy się tu jeszcze przed narodzinami dziecka.

Elizabeth, stojąc na palcach i zdejmując miarę z okna w sypialni małżeńskiej, pokiwała zamaszycie głową.

- O, już ja tego dopilnuję! - sapnęła, opadając na pięty. Odwróciła się i dodała: - Kremowe płótno we wszystkich oknach na górze, takie jest moje zdanie. Barwa neutralna, więc będziecie mogli pomalować pokoje na dowolny kolor.

Ale na podłodze widziałabym wszędzie tę samą wykładzinę supełkową, o której już ci wspomniałam...

- W mieszkaniu mieliśmy zwykłe deski z pokostem - zaproponowała Ruth. - Przyzwyczaiłam się do nich.

- Były cudowne, prawda? - zaczęła wspominać Elizabeth. - Sosna pamiętająca epokę gregoriańską, w dodatku wspaniale przez was odnowiona...

- Ocknęła się i wróciła do rzeczywistości. - No więc tak jak mówiłam,

supełkowe wykładziny na całej powierzchni piętra, najlepiej w kolorze bursztynu, i ściany w pastelowych barwach. Zastanowimy się nad tym w domu, mam palety barw.

- Dobrze - zgodziła się Ruth, bez szemrania rezygnując z wizji schludnych, pociągniętych pokostem drewnianych podłóg. Znów ogarnęło ją potworne zmęczenie. - Im wcześniej podejmiemy decyzję i złożymy zamówienia, tym szybciej będziemy mogli się przeprowadzić.

- Zostaw to na mojej głowie! - poprosiła ją Elizabeth, nie kryjąc determinacji. - Dołożę starań, żeby wszystko było gotowe przed sierpniem. Nie przejmuj się niczym. Myślę sobie, że jak tylko odstawię cię do domu, podskoczę do Bath po próbki tkanin na zasłony. Będziesz mogła dokonać wyboru wieczorem, a jutro je zamówimy. Równocześnie z wykładziną.

- I glazurą albo linoleum do kuchni - przypomniała wyczerpana Ruth. - W tej sprawie też jeszcze się nie zdecydowałam. Patrick miał mnie zabrać do miasta dziś wieczorem.

- Może zostawisz to w moich rękach? - zasugerowała Elizabeth. - Rozejrzę się przy zamawianiu wykładzin. Z tego co wiem, mają tam naprawdę bogatą ofertę...

Ruth podniosła się z krzesła. Bolał ją krzyż, a w kościach miednicy odezwało się dokuczliwe rwanie. Powrót do domu przez dwa pofałdowane pola wydawał się jej w tej chwili udręką.

Elizabeth urwała w pół słowa, natychmiast wzmagając czujność.

- Chyba jednak powinnam sprowadzić samochód, moja miła - zaproponowała delikatnie. - Zdaje się, że miałaś za dużo wrażeń jak na jedno popołudnie.

- Pójdę pieszo - burknęła Ruth.

- A może jednak pobiegnę do dworku po samochód?

- upierała się Elizabeth. - Wrócę raz-dwa. Ty sobie usiądź, a ja obrócę, nim się spostrzeżesz.

Ruth przestała się dłużej opierać.

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością. - To chyba rzeczywiście dobry pomysł.

Elizabeth posłała jej uśmiech i po chwili już zbiegała po schodach. Ruth usłyszała trzaśnięcie drzwi frontowych i szybkie kroki na ścieżce. Siedziała w opustoszałym i ścichłym nagle wnętrzu, pozwalając się zamknąć w kokonie przyjaznej atmosfery.

- Wszystko będzie dobrze, kiedy już się tu wprowadzimy - powiedziała do siebie półgłosem. - Pod warunkiem że zdążymy przed narodzinami dziecka. Przecież to bez znaczenia, kto wybierze wzór na tapecie.

Elizabeth na wpół biegła przez pola, zasilana odzyskaną energią i poczuciem misji. Dotarła do Manor Farm akurat na czas, by odebrać dzwoniący telefon. Budowlaniec chciał ustalić kwestię dodatkowych nakładów na pozbycie się brzydkiego grzyba w saloniku.

- Tak, panie Willis, wiem - rzuciła w słuchawkę Elizabeth. - Trzeba się tym natychmiast zająć. Mój domek musi być gotowy przed sierpniem. Obiecałam synowi i synowej, że do tego czasu będą mogli się tam wprowadzić.

Nie był gotowy przed sierpniem. Grzyb na ścianie okazał się spowodowany wadliwym odpływem z rynny. Należało zdemontować brukowaną ścieżkę i założyć opaskę drenującą.

Nie brzmiało to zbyt skomplikowanie w uszach Ruth, która ponaglała w myślach robotników. Kiedy weszła w ostatni miesiąc ciąży, niespodzianie ogarnął ją wielki spokój i nie znana jej wcześniej błogość.

- Prace zakończą się jeszcze w tym tygodniu - mówiła zdenerwowana Elizabeth. - Tylko że potem trzeba się wstrzymać z aranżacją wnętrza, aż pomieszczenie przeschnie. Zastłony już czekają, żeby je powiesić, a fachowcy od wykładzin obiecali przyjść je położyć z dnia na dzień, niemniej jeśli Junior przyjdzie na świat o czasie, będzie musiał na początek zamieszkać w dawnym pokoju dziecięcym Patricka.

- To nic - powiedziała wspaniałomyślnie Ruth.

- W gruncie rzeczy to cudownie - dodał Patrick, jedząc odgrzewaną kolację. Było dość późno, Frederick zdążył się już położyć. Elizabeth i Ruth czekały na powrót Patricka, którego zatrzymało w biurze czyjeś przyjęcie pożegnalne. Elizabeth podała jedzenie na stół, a Patrick rzucił się na nie, obserwowany przez dwie pary oczu. - Cieszę się, że rozpocznie życie w tym samym miejscu co ja.

- Ale tak mi zależało, żeby domek był gotowy na czas - smuciła się Elizabeth. - Jestem bardzo rozczarowana.

- To nic - powtórzyła Ruth. Czuła się jak w unoszącej się w powietrzu bańce, z jakiegoś powodu była przekonana, że wszystko będzie dobrze. Uśmiechnęła się do teściowej.

- Pierwsze pięć dni spędzę w szpitalu, może do tego czasu wszystko będzie już gotowe.

Elizabeth pokręciła głową z dezaprobatą.

- W moich czasach położnica spędzała w szpitalu pełne dwa tygodnie - oznajmiła. - Zwłaszcza jeśli była pierworódką i nie miała doświadczenia w opiece nad dziećmi.

- Prędzej czy później trzeba wziąć się za bary z obowiązkami - rzucił wesoło Patrick. - Poza tym uczęszczaliśmy do szkoły rodzenia, to znaczy przynajmniej

Ruth uczęszczała. Ja dopiero przejdę chrzest bojowy.

- Będę zdumiona, jeśli choć tkniesz brudną pieluszkę - zauważyła Elizabeth.

- Oczywiście, że będzie zmieniał pampersy - zareagowała żywo Ruth. - Obiecał mi to. Patrick wyszczerzył się do obu kobiet.

- Jestem nowoczesnym mężczyzną - ogłosił, trochę niewyraźnie z powodu alkoholu wypitego na przyjęciu i do kolacji. - Będę robił wszystko co trzeba. A nawet jeśli przegapię etap z pieluszkami, nadrobię to później. Już kupiłem wędkę.

Nauczę mego syna łowić ryby.

- A co będzie, jeśli urodzi ci się córka? - rzuciła mu wyzwanie Elizabeth.

- Ją też zabiorę na ryby - odpowiedział Patrick. - Pod swoim dachem nikogo nie będę dyskryminował.

Ruth dźwignęła się z miejsca. Dziwne uczucie unoszenia stało się jeszcze silniejsze.

- Muszę położyć się spać - przeprosiła. - Zasypiam na siedząco.

Patrick odsunął talerz i zaczął wstawać, żeby towarzyszyć żonie w drodze do sypialni.

- Zamierzałam zrobić kawę - odezwała się Elizabeth.

- Pomyślałam, że dobrze nam zrobi mała filiżanka i kieliszeczek koniaku.

- Och, no dobrze. - Patrick opadł z powrotem na krzesło. - Zostanę i napiję się z tobą. Zgoda, Ruth?

Kiwnęła w odpowiedzi głową i ostrożnie się nachyliła, żeby pocałować go w policzek.

- Położę się po cichu - obiecał. - Dosłownie zakradnę się do łóżka. A jutro muszę wcześnie wstać, więc postaram się wyslizgnąć, żeby cię nie obudzić.

- Zatem zobaczymy się dopiero wieczorem - mruknęła Ruth. Wbrew sobie głos miała lekko zasmucony.

- Chyba że jutro okaże się wielkim dniem i Patrick będzie musiał w pośpiechu wracać do domu - wtrąciła Elizabeth radośnie. - Patricku, pamiętaj, musisz być pod telefonem przez cały czas.

- Oczywiście - potaknął. - Zaraz spiszę wam numery, pod jakimi można mnie złapać.

- Wpisz je do notesu, który leży w pokoju dziennym obok telefonu - poinstruowała syna Elizabeth.

- Dobranoc, skarbie - rzucił Patrick i posłusznie ruszył w głąb domu, żeby wykonać polecenie matki.

Ruth leżała w łóżku. Uczucie unoszenia jeszcze się wzmogło, kiedy przymknęła powieki. Odgłosy wiejskiej okolicy wpadały do sypialni przez na wpół otwarte okna z każdym tchnieniem letniego powietrza. W dalszym ciągu

wydawały się Ruth obce, a nawet złowieszcze, dotychczas bowiem zawsze towarzyszyły jej odgłosy miasta. Wzdrygała się, gdy znienacka rozlegało się pohukiwanie sowy albo szczeknięcie lisa przemykającego znanymi sobie ścieżkami w świetle pełni księżyca.

Zasnęła. W jej ciele dziecko obróciło się i przybrało dogodniejszą pozycję. Między drugą i trzecią nad ranem Ruth przebudziła się w kałuży wilgoci, czując się tak, jakby na jej podbrzuszu zacisnęły się potężne obcegi.

- O mój Boże! - szepnęła. - Patricku, obudź się! Dziecko się rodzi.

Chwilę trwało, nim ją usłyszał, zerwał się nieprzytomnie z łóżka, równie nerwowy jak każdy młody ojciec w filmowej komedii.

- Już? - wypytywał. - Na pewno? Na pewno już? Mam cię zawieźć do szpitala? Mam gdzieś zadzwonić? O mój Boże! Nie zatankowałem wozu!

Ruth nie zwracała na niego większej uwagi, koncentrowała się na odmierzaniu czasu między kolejnymi skurczami.

- Zawołam mamę - powiedział w końcu Patrick i wypadł z sypialni, by pobiec na drugi kraniec korytarza. Z chwilą gdy w progu pojawiła się Elizabeth odziana w sztruksowy szlafrok, dowodzenie przeszło w jej ręce. Kobieta wysłała Patricka do łazienki, żeby się ubrał, po czym pomogła Ruth wstać i naciągnąć na siebie ogrodniczki i luźną bluzę.

- Masz wszystko co trzeba w torbie? - spytała synową.

- Tak - odparła Ruth.

- Zatelefonuję do szpitala i powiem, że jesteś w drodze.

- Nie mam paliwa! - wykrzyknął Patrick, wychodząc z łazienki. Włosy mu sterczały na wszystkie strony, sweter leżał krzywo na ciele. - Boże! Ależ ze mnie bałwan! Nie mam paliwa!

- Możesz wziąć samochód ojca. Wyprowadź go z garażu i podjedź od frontu - dyrygowała spokojnym głosem Elizabeth. - I pamiętaj, nie przekraczaj dozwolonej prędkości. To pierwsze dziecko, macie mnóstwo czasu.

Patrick niespokojnie obrzucił wzrokiem Ruth, po czym wybiegł z sypialni.

- Torba - przypomniała mu Elizabeth.

- Torba - powtórzył, cofając się po nią, i po chwili już zbiegał po schodach.

Kobiety wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Kierowana impulsem Elizabeth pocałowała synową w czoło.

- Powodzenia - rzekła. - W rzeczywistości poród nie jest taki straszny. Nie masz się czego bać. No i pamiętaj, że nagrodą jest piękny dzidzius.

Pomogła Ruth zejść na dół, gdzie przed drzwiami frontowymi czekał już na nią rover z włączonym silnikiem. Patrick trzymał otwarte drzwi od strony pasażera. Ruth przystanęła, kiedy złapał ją następny skurcz, a Elizabeth widząc to, wzięła ją delikatnie pod łokieć i podprowadziła do wozu.

- Jedź ostrożnie, Patricku - powiedziała do syna. - Naprawdę nie ma pośpiechu.

- Tak, tak - odparł z roztargnieniem. - Zadzwońię ze szpitala.

Odsunęła się od samochodu i machała na pożegnanie, dopóki nie zniknęli za zakrętem.

- Mała miła Ruth - szepnęła z rozmarzeniem. - Nareszcie.

Zamknęła starannie drzwi wejściowe i udała się na piętro, do sypialni. Frederick nawet się nie obudził. Zawsze miał twardy sen. Elizabeth dotknęła lekko męża w ramię.

- Jadą do szpitala - powiedziała cicho. Miała nadzieję, że informacja przebije się do jego świadomości. - Mała miła Ruth urodzi nam dziś wnuka.

Szkoła rodzenia, którą ukończyła Ruth - i w której Patrick pojawił się na zajęciach dwukrotnie - kładła wielki nacisk na scalającą małżeństwo naturę porodu. Uczestnicy ćwiczili trzymanie się za ręce i masowanie pleców i wypełniali szczegółowe kwestionariusze na temat własnych lęków i nadziei związanych z tym ważnym wydarzeniem. Mało wylewny Patrick czuł się zażenowany, kiedy musiał rozmasować Ruth kark i ramiona w sali pełnej obcych ludzi. Instruktor, zgrabna ekshipiska, poradziła mu, żeby domacał się kości żony, ugniatając ciało i przenikając do jej najgłębszej istoty.

- Jakbyś się z nią kochał - dodała. - Dotykaj jej zmysłowo, głęboko...

Zakłopotany Patrick parę razy poklepał Ruth po ramieniu. W następnym tygodniu ważne spotkanie zatrzymało go w pracy, tak że przegapił zajęcia szkoły rodzenia.

Ruth sumiennie zносиła do domu notatki i kserokopie rysunków, żeby zapoznać go z ideą aktywnego porodu. Siadali na sofie, podczas gdy Elizabeth z Frederickiem oglądali telewizję, i choć Ruth starała się zniżyć głos do szeptu, teściowa nieraz wybuchnęła śmiechem i skomentowała:

- Mam tylko nadzieję, że mój syn cię nie rozczaruje, mdlejąc na sali porodowej. Zawsze źle znosił widok krwi.

- W naszych czasach ojcowie nie mieli wstępu na salę porodową - oznajmił Frederick. Zwracając się do żony, dodał pytająco: - Chybabyś mnie tam nawet nie chciała, co?

- Oczywiście, że nie! Wydałam na świat dwoje dzieci w dwóch różnych krajach, a nigdy nie chodziłam do żadnej szkoły rodzenia!

- Pragnę, żeby poród odbył się siłami natury - rzekła z przekonaniem Ruth. - Można to osiągnąć przez odpowiednie oddychanie. Po to jest szkoła rodzenia. Bardzo też liczę na pomoc Patricka.

- Jestem pewna, że wszystko pójdzie wam jak z płatka - poparła ją Elizabeth. - Patricku, wiesz, co masz robić, prawda?

- Jeszcze nie - odpowiedział Patrick z rozbrajającym uśmiechem. - Ale dostałem od Ruth podręcznik. Wgryzę się w niego tuż przed wielkim dniem. Po prostu na zajęciach było zbyt wiele osób, nic mi nie szło przy takiej widowni.

- Wyobrażam sobie! - zawołał Frederick. - Przecież poród to bardzo intymna sprawa...

- W moim wypadku chodzi o coś jeszcze. - Patrick zapalił się do tematu. - Jestem szeroko znany z telewizji.

Widziałem, jak inni mężczyźni na mnie patrzą, i domyślałem się, że nie mogą się wprost doczekać, by pobiec do domu i opowiedzieć krewnym i przyjacielom: „Dzisiaj widziałem, jak Patrick Cleary masuje ciężarnej żonie plecy”.

- Nie wydaje mi się - sprzeciwiła się Ruth. - Wszyscy koncentrują się na swoich żonach i dzieciach. Przychodzą tam dla nich, a nie po to, żeby ciebie oglądać.

- Nie wierz jej, synu - powiedział Frederick. - Sława ma swoje złe strony.

- Przeczytam ten podręcznik - obiecał Patrick. - Będę wiedział co trzeba, gdy przyjdzie pora.

Ale Patrick nie zdążył przeczytać podręcznika. Miał go w aktówce w czasie podróży koleją do Londynu, lecz kupił sobie gazetę, żeby poszukać nowych tematów do swojej serii dokumentalnej, co zaowocowało notatkami i przemyśleniami, a zresztą do Londynu wcale nie było daleko. Podręcznik, wciąż nie przeczytany, tkwił w jego kieszeni, kiedy wprowadzał Ruth na oddział położniczy szpitala.

Ledwie położna zbadała Ruth, stało się jasne, że coś jest nie tak. Kobieta wezwała lekarza dyżurnego, z którym odbyła pośpieszną szeptaną konsultację. Lekarz poinformował oboje małżonków:

- Obawiam się, że trzeba będzie zrobić cesarskie cięcie.

Dziecko jest ułożone w pozycji pośladkowej, tętno stało się niebezpiecznie wysokie. Powinniśmy pomóc mu czym prędzej przyjść na świat. - Zwrócił się bezpośrednio do Ruth: - Zabieg będzie wymagał pełnej narkozy. Nie mamy czasu na znieczulenie zewnątrzoponowe.

Patrick nie rozumiał większości słów, widział jednak, że Ruth jest poważnie zaniepokojona.

- Zaraz, chwileczkę... - zaczął.

- Nie możemy dłużej zwlekać - przerwał mu lekarz.

- Nie mamy czasu do stracenia. Czy daje pani swoją zgodę? Oczywiście Ruth zaszklity się łzami, równocześnie wciągnęła ze świstem powietrze, kiedy przeszła ją kolejna fala nieopisanego bólu.

- O, tak - sapnęła. - Chyba tak... Oooch, Patricku!
- Zgodę na co? - dopytywał Patrick. - Co się tutaj dzieje?

Położnik wziął go pod ramię, odprowadził parę kroków i półgłosem mu wyjaśnił, że życie dziecka jest zagrożone, w związku z czym trzeba natychmiast zrobić cesarskie cięcie.

Wstrząśnięty Patrick zażądał od lekarza gwarancji: - Ale oboje wyjdą z tego cało, prawda? Żadnemu nic się nie stanie?

Lekarz poklepał go uspokajająco po plecach.

- Wkrótce będzie pan mógł zobaczyć i uściskać oboje - zapewnił radosnym tonem. - Tylko proszę mi pozwolić zacząć działać. Jeśli zaraz wyślę żonę na salę operacyjną, za pół godzinki będzie pan trzymał w ramionach swojego pierworodnego. Zgoda?

- No cóż, dobrze - ustąpił Patrick, nieco podniesiony na duchu. Obejrzał się za siebie na Ruth leżącą na wysokim szpitalnym łóżku na kółkach. Miała wzrok wlepiony w ścianę, łzy płynęły jej ciurkiem po twarzy. Nie chciała na niego spojrzeć. Patrick pogłaskał ją po ręce. - Niedługo będzie po wszystkim - szepnął do niej.

- Nie chciałam, żeby to trwało tak krótko - niewyraźnie powiedziała Ruth. - Zależało mi na porodzie naturalnym.

Pielęgniarka działała szybko i sprawnie, zakładając wenflon w zgięciu łokcia położnicy.

- To tylko premedykacja - poinformowała różnym głosem. - Zaraz poczuje się pani rozluźniona i śpiąca, a kiedy już się pani wybudzi z narkozy, będzie pani miała ślicznego dzidziusia. Czyż to nie wspaniałe? Zaśnie pani jak grzeczna dziewczynka i nic nie poczuje.

Patrick odstąpił od łóżka, dopuszczając do niego pielęgniarkę, i teraz z odległości paru kroków przyglądał się, jak ciemne rzęsy Ruth trzepoczą, a jej powieki w końcu opadają.

- Ale ja chciałam wszystko poczuć... - wymamrotała, zasypiając.

Sanitariusz pchał już łóżko w stronę drzwi.

- Czy mogę jakoś pomóc? - zapytał bezradnie Patrick.

Położna obrzuciła go krytycznym spojrzeniem.

- Nie jest pan w stanie pomóc - odpowiedziała. - Może się pan przyglądać operacji, jeśli bardzo tego chce, albo zaczekać na korytarzu, aż przyjdę pokazać panu dziecko.

- Zaczekam na korytarzu - zdecydował Patrick w okamgnieniu. - Proszę tam przynieść moje dziecko do pokazania.

Łóżko z otaczającym je personelem zniknęło za podwójnymi wahadłowymi drzwiami na końcu jasno oświetlonego korytarza. Patrick poczuł się nagle

bardzo samotny i jakby czegoś pozbawiony. Martwił się o Ruth, taką drobną i bladą na wysokim szpitalnym łóżku na kółkach, i w dodatku całą zapłakaną.

Nagle przypomniał sobie, że jej nie pocałował. Nie życzył jej wszystkiego dobrego. Jeśli coś pójdzie nie tak... Natychmiast odegnał od siebie tę myśl, ale ona jak na złość wróciła.

Jeśli coś pójdzie nie tak, Ruth umrze sama, nikt jej nie będzie nawet trzymał za rękę. Umrze całkiem sama, po tym jak do niej nie powiedział „powodzenia”, kiedy ją zabierali. Nie pocałował jej minionego wieczoru ani tego dnia nad ranem, gdy tak nagle go obudziła, mówiąc, że to już. W gruncie rzeczy nie pamiętał, kiedy ostatnio objął ją i przytulił.

Podręcznik zaciążył mu w kieszeni. Nie chodził z nią na zajęcia szkoły rodzenia, nie chciało mu się nawet zajrzeć do tej książki. Zaledwie dwa wieczory temu poprosiła go, żeby przeczytał na głos rozdział o głębokim oddychaniu, kiedy już oboje leżeli w łóżku, ale on dotrwał tylko do trzeciego zdania, po czym znudzony zachrapał. Przebudził się o świcie, ponieważ w ramię uwierał go róg podręcznika. Od razu ogarnęło go zniecierpliwienie na Ruth, że stawia mu takie absurdalne żądania. Przecież wszyscy mówili - a jego matka wręcz go zapewniała - że rodzenie dzieci jest równie łatwe jak łuskanie grochu i nie ma się czym martwić.

To nie były wszystkie powody do wyrzutów sumienia. Zabrał żonę z mieszkania, które kochała, oderwał od pracy w Bristolu i tamtejszych przyjaciół, zmusił do zamieszkania na wsi. Na dodatek nie zdołał dopilnować, żeby ich dom marzeń był gotowy na czas. Nie wybierał z Ruth tapet ani zasłon, ani wykładzin. Zrzucił to na matkę, mimo iż wiedział, że Ruth chciała zaplanować wszystko z nim. Patrick czuł się potwornie winny.

To uczucie doskwierało mu przez parę minut, aż zobaczył automat telefoniczny. Podszedł do niego dziarskim krokiem i wybrał domowy numer.

Elizabeth odebrała już po pierwszym dzwonku - leżała bezsennie w łóżku, tak jak się spodziewał.

- Jak sytuacja? - spytała od razu.
- Nie za dobrze - odpowiedział.
- Och, mój Boże!
- Robią jej cesarskie cięcie.
- Mam przyjechać?
- Sam nie wiem... Czekam na korytarzu i... czuję się trochę zagubiony. Tu jest jakoś tak ponuro.

- Zaraz tam będę - rzuciła Elizabeth różnym głosem. - I nic się nie martw, kochanie. Wszystko dobrze się skończy.

Wyskoczyła z łóżka i pośpiesznie się ubrała. Potrząsnęła za ramię męża.

Zaspany Frederick otworzył jedno oko.

- Ruth zaczęła rodzić. Jadę do szpitala - oznajmiła. Nie musiał wiedzieć nic więcej. Elizabeth nigdy nie posuwała się do kłamstwa, ale często zachowywała część informacji dla siebie. - Zadzwoń, jak tylko będą jakieś wieści.

- Która godzina?

- Trzecia nad ranem. Śpij dalej, kochanie. Na nic się tam nie przydasz. Dam ci znać, jak tylko sama czegoś się dowiem. W odpowiedzi kiwnął głową i przewrócił się na drugi bok. Elizabeth zbiegła na dół i w kuchni pstryknęła włącznik czajnika. Kiedy gotowała się woda, zrobiła w pośpiechu parę kanapek z plastrami zimnej pieczeni jagnięcej, a potem zaparzyła mocną kawę i przelała ją do termosu. Umieściła prowiant w wiklinowym koszyku i wyszła z domu, cicho zamykając za sobą drzwi. Była cudownie ciepła letnia noc, na czystym niebie świeciły miriady gwiazd, a rożek żółtego księżyca chylił się ku horyzontowi. Elizabeth zapaliła silnik swego małego auta i opuściwszy podjazd, skierowała się do Bath, do szpitala i swego syna.

Twarz Patricka rozpromieniła się na jej widok. Siedział samotnie na korytarzu przed drzwiami sali operacyjnej i wyglądał na zaniedbanego we wciąż nierówno naciągniętym swetrze i stojącym kołnierzyku koszuli. Wydawał się bardzo młody.

- Jakie wieści? - przywitała go.

- Nadal operują - odpowiedział. - Trwa to dłużej, niż zapowiedzieli. Ale przed chwilą była tu pielęgniarka, która poinformowała mnie, że obyło się bez komplikacji. Zapewniła, że wszystko przebiega rutynowo.

- Przywiozłam ci kawę - rzekła Elizabeth. - I kanapki.

- Nie jestem w stanie nic przełknąć - poskarżył się.

- Cały czas myślę o Ruth... Nawet jej nie pocałowałem wczoraj wieczorem, bo spała, jak wszedłem do sypialni, i nie pocałowałem jej, zanim ją zabrali na operację...

Elizabeth kiwała głową i pewną ręką nalewała mu kawy do metalowego kubka, po czym osłodziła napój sporą ilością brązowego cukru. Patrick oplótł palcami podane przez nią naczynie.

- Nie chodziłem z nią na zajęcia - ciągnął. - Ani nie przeczytałem podręcznika.

- Cóż, jak widać, nie na wiele by się to zdało - skwitowała Elizabeth.

Poweselał na tę uwagę.

- Faktycznie - potaknął. - Tyle gadania o głębokim oddychaniu, a i tak skończyło się pełną narkozą.

Elizabeth skinęła głową i podała mu kanapkę. Patrick wgrzył się w pieczywo zębami, a kiedy przełknął pierwszy kęs, wyraźnie wróciły mu

kolory.

- Chyba nic jej nie będzie? - wymamrotał, przeżuając.

- Położnik twierdził, że cesarskie cięcie to zabieg rutynowy w dzisiejszych czasach.

- Oczywiście - podchwyciła Elizabeth. - Niektóre kobiety same proszą o cesarkę. Taki rodzaj porodu oznacza, że dziecko mniej się męczy, a matki prawie nic nie boli. Ruth będzie zadowolona.

Patrick dopił kawę i oddał kubek matce w tej samej chwili, kiedy otworzyły się drzwi sali operacyjnej. Postać w długim zielonym fartuchu i w przypominającym balon papierowym czepku na głowie oraz w białej maseczce chirurgicznej zakrywającej nos i usta wyszła na korytarz, trzymając na ręku małe zawiniątko w kocyku.

- Pan Cleary? - spytała.

Patrick poderwał się na nogi.

- To ja.

- Oto pański syn - powiedziała pielęgniarka. - A pańska żona dobrze zniosła operację.

Kobieta wyciągnęła tłumoczek w jego stronę, a on nerwowo wytarł dłonie o spodnie i dopiero wtedy wziął go na ręce.

Z początku trzymał go niepewnie i pielęgniarka musiała pokazać mu, jak to należy robić.

- Proszę go przytulić - namawiała. - Przecież pana nie ugryzie.

Patrick przyglądał się napuchniętej twarzyczce śpiącego syna. Delikatne wargi były ściągnięte w ciup, jakby dziecko czemuś się dziwiło, a półprzezroczyste powieki zdawały się sino-niebieskie. Na czubku głowy dziecka widniał pojedynczy kosmyk ciemnych włosów, a malusie rączki zaciskały się w pulchne piąstki.

- Jest zdrow? - zapytał Patrick. - Zdrow jak ryba?

- Jest perfekcyjny - zapewniła go pielęgniarka. - Trzy trzysta. Chirurg właśnie zaszywa pańską żonę. Niedługo będzie pan mógł ją odwiedzić na oddziale.

Elizabeth zawisła u ramienia Patricka, wpatrując się we wnuka.

- Skóra zdjęta z ciebie - obwieściła z uczuciem. - Och, co za słodkie maleństwo.

Dziecko poruszyło się, a Patrick nerwowo wzmocnił uchwyt na tobołku.

- Pozwolisz? - spytała Elizabeth. Łagodnie wyjęła zawiniątko z rąk syna i pewnie ułożyła dziecko w swoich ramionach. Mała, wciąż wilgotna główka skinęła z aprobatą.

- Zaprowadzić pana do żony? - zaproponowała pielęgniarka. - Lada moment

wybudzi się z narkozy.

- Idź, Patricku - ponagliła go Elizabeth. - Ja zaopiekuję się Juniorem.

Patrick uśmiechnął się blado i pozwolił pielęgniarce iść przodem. W dalszym ciągu nie w pełni uświadamiał sobie fakt narodzin syna.

- Dobrze - zgodził się. - Dobrze.

Elizabeth już odwróciła się do niego plecami. Przemierzała długość korytarza, kręcąc lekko biodrami i zarazem kołysząc dziecko jednostajnym, niewymuszonym rytmem kroku.

- Jak cię nazwiemy? - spytała śpiące niemowlę. Przyłożyła wargi do dziecięcego uszka. Było idealnie uformowane na kształt spiralnej muszli i zaskakująco chłodne. Kobieta wciągnęła do płuc uzależniający zapach noworodka. - Malutki skarb - szepnęła. - Mój malutki skarb.

Zbliżało się południe, kiedy Ruth wybudziła się ze snu, a dopiero około drugiej przyniesiono jej dziecko. Noworodek nie był już intensywnie pachnącym, wciąż wilgotnym zawiniątkiem, z jakim Elizabeth przemierzała szpitalny korytarz.

Został wykąpany i wysuszony, zapudrowany i ubrany w malusie bawełniane śpioszki. Wcale nie przypominał nowo narodzonego dziecka.

- Oto pani syn - oznajmiła pielęgniarka, pchając niemowlę na specjalnym wysokim wózku z przezroczystego plastiku.

Ruth przyjrzała się dziecku z powątpiewaniem. Nie miała powodu wierzyć, że jest faktycznie jej, nie czuła z nim żadnej więzi, nie było bowiem namacalnego dowodu, że coś ich łączyło - jeśli nie liczyć papierowej opaski na lewym nadgarstku niemowlęcia, opisanej nazwiskiem i datą urodzenia.

- Na pewno jest mój? - zapytała wprost.

Pielęgniarka uśmiechnęła się.

- Oczywiście, że tak - odparła. - Nie zdarza nam się mylić naszych maluchów. Prawda, że jest uroczy?

Ruth skinęła głową. Łzy nagle napłynęły jej do oczu.

- Tak - powiedziała bez przekonania. Przypuszczała, że dziecko jest urocze. Ale wydawało się takie odległe i odizolowane w swoim plastikowym kokonie. Zupełnie jakby zostało złożone do kupy z poszczególnych części w tym bezosobowym wózku, jakby było własnością szpitala i wcale nie należało do niej.

- Coś nie tak? - zaniepokoiła się pielęgniarka.

- To ja kupiłam te śpioszki - poinformowała ją płacząwie Ruth. - Ja sama...

- Jestem pewna, że tak właśnie było, moja droga. Znaleźliśmy je w pani torbie i ubraliśmy w nie dziecko zaraz po kąpieli. Tak, jak by sobie pani życzyła.

Ruth ponownie skinęła głową. Nie miało sensu wyjaśniać tej przyjaźni nastawionej kobiecie poczucia wyobcowania, które ją ogarnęło. Ruth odnosiła bowiem wrażenie, że śpioszki kupowała dla innego dziecka, nie dla tego, które jej przywieziono. Wybrała je i kupiła z myślą o dziecku, które się w niej poruszało, które wszędzie ze sobą zabierała, z którym spała i w ogóle była przez dziewięć długich miesięcy. Z myślą o dziecku wyobrażonym, dziecku, które rodziła w bólach, podczas gdy Patrick masował jej plecy i trzymał ją za rękę, i zajmował rozmową, i które w końcu przyszło tryumfalnie na świat, sprawiając, że wszyscy byli z niej bardzo dumni i szczerze ją chwalili.

- Chciała je pani karmić piersią, prawda? - spytała pielęgniarka.

Ruth popatrzyła na śpiącego noworodka bez szczególnego entuzjazmu.

- Tak, chciałam.

- W takim razie zostawię dziecko tutaj z panią. Kiedy się obudzi, proszę po mnie zadzwonić, to przyjdę i pomogę pani usiąść wygodnie. Po cesarskim cięciu będzie pani potrzebowała trochę pomocy.

- Dobrze - potaknęła Ruth.

Pielęgniarka uśmiechnęła się do niej miło i wyszła z sali. Ruth leżąc na wznak, wpatrywała się w sufit. Bez udziału jej woli łzy nadal napływały do oczu i wymykały się spod powiek, gorące i słone. Tuż przy niej, umoszczone w swojej szpitalnej kołysce przypominającej kulę dla złotej rybki, spało jej dziecko.

Po półgodzinie zajrzała do niej pielęgniarka. Miała nadzieję, że Ruth złamie szpitalne zasady i bez niczyjej pomocy przełoży noworodka na łóżko, ale nic takiego się nie stało.

Matka i dziecko leżeli w tych samych pozycjach, w jakich ich zostawiła.

- No - zagaiła radosnym tonem. - Obudźmy tego młodego mężczyznę i dajmy mu coś do jedzenia.

Dziecko nie było chętne się obudzić. Jego delikatne, sino-niebieskie powieki pozostawały zaciśnięte. Nie odwróciło główki nawet wtedy, gdy Ruth odpięła górne guziki nocnej koszuli i przycisnęła brodawkę do jego policzka.

- Jest bardzo śpiący - oceniła pielęgniarka. - Pewnie dostało mu się trochę pani anestetyku. Pogigłajmy go, to szybciej się obudzi... - Oswobodziła nóżki dziecka z becika i zaczęła łaskotać najpierw paluszki, a potem piętki. Bez rezultatu. - No dalej, no dalej... - zachęcała go półgłosem, nie rezygnując z wysiłków. Kiedy nie przyniosło to żadnego efektu, wzięła dziecko na ręce i leciutko nim potrząsnęła. Wtedy otworzyły się oczka, niemal granatowe, i usteczka, z których wydarł się płacz protestu. - No, tak już lepiej - ucieszyła się pielęgniarka. Szybko i sprawnie zanurkowała w stronę Ruth, wkładając dziecko w jej ramiona, ułożyła odpowiednio jego główkę, poklepała

odstłonięty policzek i wcisnęła brodawkę między wargi.

Noworodek nie miał odruchu ssania. Powtarzały całą procedurę cztery, pięć razy, ale on wciąż nie chwycił za brodawkę i nie zaczął ssać. Ruth poczuła, że rumieni się ze wstydu i że nadspodzianie łatwo płynące łzy znów szczypią ją pod powiekami.

- Nie chce mojego mleka - powiedziała. Własne piersi wydawały jej się obrzydliwe, więc wcale nie dziwiła się dziecku, że się od nich odwraca.

- Jeszcze mu się zachce - pocieszyła ją pielęgniarka.

- Po prostu trzeba próbować dalej. Ma pani moje słowo, że w końcu mu się zachce.

Tymczasem dziecko znowu zapadło w sen. Bezwładna główka przechyliła się w drugą stronę.

- Ale on naprawdę nie chce - upierała się Ruth.

- Zrobimy sobie małą przerwę i spróbujemy jeszcze raz później - zarządziła pielęgniarka. - Zostawić go u pani w łóżku? Moglibyście się trochę poprzytulać.

- Myślałam, że noworodki powinny spać w swoich łóżeczkach.

Kobieta uśmiechnęła się konspiracyjnie. - Ten jeden raz możemy złamać reguły.

Ruth wyciągnęła przed siebie ręce.

- Jak go tak trzymam, boli mnie rana po operacji - oznajmiła. - Niech go pani lepiej włoży do tego wózka.

Rozdział 4

Patrick pojawił się w godzinach odwiedzin o czwartej po południu z wielkim bukietem kwiatów. Pocałował Ruth i zerknął do łóżeczka.

- Jak on się miewa?

- Nie chce ssać - odpowiedziała żałośnie Ruth. - Nie można go do tego zmusić.

- To chyba niedobrze? Na pewno jest bardzo głodny.

- Nie wiem. Pielęgniarka twierdzi, że otępił go środek znieczulający.

- Uważa to za powód do zmartwienia?

- Skąd mam to wiedzieć?

Patrick zauważył, że Ruth jest bliska łez.

- No już, już - zaczął łagodzić. - Spójrz, jakie ładne kwiaty ci przyniosłem. W domu czeka na ciebie tuzin bukietów. Salon przypomina małą kwiaciarnię. Dostaliśmy bukiety z mojej pracy, a po tym jak sekretarka przekazała wiadomość do Radia Westerly, oni także się wysilili.

Ruth zamrugła.

- Radio Westerly przysłało mi kwiaty?

- Tak. Ogromny bukiet czerwonych róż.

- To ładnie z ich strony.

- I ze strony twojego kumpla.

- Kogo?

- Tego całego Davida.

- Och - powiedziała. Miała wrażenie, że ostatnio widzieli się z Davidem przed wiekami.

- A ja ty się miewasz, skarbie?

- Dobrze - odparła. - Chociaż trochę bolą mnie szwy.

- Mama mówiła, że to normalne. Uprzedziła, że będziemy musieli bardzo się o ciebie troszczyć, jak już wrócisz do domu.

Ruth skinęła głową.

- Mama powiedziała, że zajrzy do ciebie później, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Nie chciała, żebyśmy tłoczyli się tu wszyscy naraz. Ona i staruszek ściągną wieczorem, o ile nie będziesz wtedy zbyt zmęczona.

- A nie mogliby przyjść jutro? - podsunęła Ruth.

- Bardzo by chcieli zobaczyć wnuka - oświadczył Patrick. - Zwłaszcza tacie na tym zależy.

- Cóż, w takim razie niech przyjdą.

- Wciąż mnie pytają, jak nazwiemy naszego syna. Odpowiedziałem, że chyba jednak Thomas James.

Ruth obróciła głowę w stronę łóżeczka. Wybierając imię, wyobrażała sobie Thomasa Jamesa jako jasnowłosego malca, a nie tę dziwną istotkę, na poły łąsą, na poły kruczoczną.

- Nie sądziłam, że będzie taki mały - szepnęła.

- Jest malusi, prawda? - zgodził się z nią Patrick.

- Mam go wyjąć z łóżeczka?

- Lepiej pozwól mu się wyspać.

Przez chwilę oboje patrzyli na dziecko.

- Ma takie malusie rączki - bąknął Patrick.

- Inaczej go sobie wyobrażałam.

- A ja chyba w ogóle go sobie nie wyobrażałem. Zazwyczaj wybiegałem myślą w przód. Zastanawiałem się nad chodzeniem z nim na ryby i na krykieta, tego rodzaju sprawami.

Nigdy nie przedstawiałem go sobie jako niemowlęcia. Szczególnie takiego drobnego.

- Ja też nie...

Znów zapadła między nimi cisza.

- Nic mu nie jest, co? - zaniepokoił się Patrick. - Chodzi mi o to, że jest taki strasznie spokojny. Wydawało mi się, że niemowlęta bez przerwy płaczą.

- Skąd mam to wiedzieć? - zawołała znów Ruth.

- Oczywiście, oczywiście - rzekł kojącym głosem Patrick. - Tylko się nie denerwuj, skarbie. Mama na pewno będzie wiedziała, jak przyjdzie tu wieczorem.

Ruth wzruszyła ramionami i opadła na poduszkę. Też zdawała się mała i mizerna. Jej ciemne włosy były tłuste i pasmami kleiły się do czaszki, na ogół niewidoczne kości policzkowe ostro kontrastowały na tle zmęczonej twarzy. Pod oczyma miała ciemne kręgi.

- Wyglądasz na skonaną - stwierdził Patrick. - Mam już sobie pójść i cię zostawić, żebyś mogła się wyspać?

Ruth potaknęła. W jej oczach znów zamigotały łzy.

- Na pewno wszystko w porządku? - spytał na odchodnym.

- Tak - odszepnęła.

- No to do zobaczenia wieczorem. - Nachylił się nad łóżkiem i delikatnie pocałował ją w czoło. Przyjęła to obojętnie, nawet nie zwracając ku niemu twarzy. Pozwoliła mu się dotknąć z taką miną, jakby miała do niego pretensje o przeżyty ból. Poczuł, że wzbiera w nim irytacja: to on zachowuje się tak

pięknie, z taką cierpliwością i wyrozumiałością, a ona ledwie raczy na niego spojrzeć.

Na filmach, które oglądał, wszystkie świeżo upieczone matki siedzą wyprostowane na szpitalnych łóżkach, ubrane w eleganckie obszyte koronką szlafrociki, i uśmiechają się z miłością do swoich mężów i trzymany w ramionach nowo narodzonych dzieci. Patrick był zbyt inteligentny, by pomylić hollywoodzkie obrazy z rzeczywistością, jednakże oczekiwał czegoś więcej niż naburmuszona apatia Ruth. Wyprostował się i odwrócił do łóżeczka. - Do zobaczenia wieczorem, Thomasie Jamesie - pożegnał się cicho i opuścił salę.

Ruth spała zaledwie pół godziny. Już o piątej obudziła ją salowa, która przyniosła obiad. Ruth, wygłodzona i wyziębiona, zobaczyła na tacy sok grejpfrutowy, sałatkę Cezara w wersji z wieprzowiną, pieczywo z masłem oraz niesamowicie zieloną galaretkę. Właśnie kiedy zabierała się do mało apetycznego posiłku, dziecko obok niej poruszyło się i zapłakało.

Szwy nadal dawały się Ruth we znaki, uniemożliwiając swobodne poruszanie się. Odłożenie tacy i sięgnięcie po niemowlę wydawało się jej niemożliwością. Ruth upuściła na tacę widelec z dopiero co nabranymi podwiedniętymi składnikami sałatki i zadzwoniła po pielęgniarkę. Nikt się nie zjawiał, a płacz dziecka przybierał na sile, uderzając w alarmowe tony.

Małeńka buzia zrobiła się cała czerwona, a drobne piąstki machały wysoko w powietrzu.

- Ciii, ciii... - próbowała uspokoić synka Ruth. Bezustannie trzymała palec na guziku dzwonka. - Ktoś na pewno zaraz przyjdzie... Trudno jej było uwierzyć, że takie małe dziecko wydaje tak głośne dźwięki i że czyniony przez nie hałas jest do tego stopnia przenikliwy. Ruth czuła, iż traci panowanie nad sobą, w miarę jak płacz stawał się donośniejszy i cięższy do zniesienia.

- Och, proszę! - zawołała wreszcie. - Proszę, przestań płakać! Ktoś na pewno zaraz przyjdzie! Ktoś na pewno zaraz przyjdzie! Ktoś na pewno zaraz przyjdzie!...

Dziecko bez pudła wychwyciło panikę w jej głosie i rozwrzeszczało się na dobre.

W tej samej chwili uchyliły się drzwi i do środka zajrzała Elizabeth. Rozglądnęła się, w okamgnieniu zrozumiała, co się dzieje, i bez pytania przestąpiła przez próg. Odstawiła na ziemię koszyk, który trzymała w dłoni, wzięła dziecko na ręce i przyłożywszy je sobie do piersi, przycisnęła mocno, dotykając policzkiem rozgrzanej główki. Rozpaczliwe wrzaski ucichły natychmiast, kiedy dziecko poczuło silny uścisk.

- No, no - mówiła cicho Elizabeth. - Panie Cleary!

Popatrz tylko, do jakiego stanu się doprowadziłeś... - Ponad główką dziecka

zerknęła na znajdującą się na krawędzi łez Ruth. - Nic się nie martw, moja miła - pocieszyła ją.

- Pierwsze dni są zawsze najgorsze. Dokończ obiad, a ja z nim pospaceruję, aż uspokoi się na tyle, żebyś go mogła nakarmić.

- Posiłek jest obrzydliwy - szepnęła Ruth. - Nie dam rady go zjeść.

- Przyniosłam ci domowej roboty zapiekankę warzywną zalewaną masą jajeczną i szarlotkę - poinformowała Elizabeth. - Nie wiedziałam, jak będą tu karmić, a doskonale pamiętam, że po urodzeniu Patricka byłam bez przerwy głodna.

- Och! Dziękuję!

Elizabeth, pewnie trzymając dziecko jedną ręką, drugą błyskawicznie ściągnęła z wierzchu koszyka ściereczkę w biało-czerwona kratę, po czym rozłożyła ją na kołdrze Ruth, a następnie umieściła na niej zapiekankę w porcelanowej miseczce. Danie było wciąż ciepłe, mimo że wyjęte z piekarnika jakiś czas temu, z miękkim środkiem i chrupiącą skórką. Ruth wzięła do ręki małe piknikowe sztucce i zjadła wszystko do ostatniego okruszka, podczas gdy jej teściowa krążyła po sali z dzieckiem przytulonym do piersi i nuciła mu do ucha. Elizabeth uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła, że miseczka jest pusta.

- A teraz szarlotki? - zaproponowała.

- Chętnie, poproszę.

Elizabeth wyczarowała malutką szarlotkę upieczoną w oddzielnej formie i dzbanuszek z gęstą śmietanką. Ruth omal nie wylizwała talerzyka. Jabłka były kwaskowe i dobrze przyprawione, a ciasto słodkie i chrupkie.

- Już lepiej? - zapytała ją teściowa.

Ruth westchnęła z zadowoleniem.

- Tak, dziękuję. Byłam naprawdę głodna, a do tego taka nieszczęśliwa.

- Im szybciej wrócisz do domu i wdrożysz się w rutynę, tym lepiej - oceniła Elizabeth. - Jak myślisz, zdołasz go teraz nakarmić? Myślę, że jest już całkiem rozbudzony i baaardzo głodny.

- Mogę spróbować - odrzekła Ruth niepewnie.

Elizabeth podała jej tobołek. Kiedy Ruth nachyliła się, żeby odebrać dziecko, nadwreżyła szwy i aż krzyknęła z bólu.

Na ostry dźwięk jej głosu i znienacka pozbawiony miłego kołysania i nucenia, Thomas ze strachu otworzył szerzej oczka i sam też się rozwrzeszczał.

- No już, już... - Elizabeth pośpieszyła jej z pomocą.

- Przyciśnij go mocno do ciała - instruując, równocześnie pokazywała, jak to zrobić. - Podłóżę ci pod ten łokieć jasiak, żebyś miała dziecko naprawdę blisko siebie, o tak. Teraz się oprzyj i ułóż wygodnie.

Dłonią trzymała główkę odwróconą w stronę Ruth, ale Thomas mimo to

nie przestawał płakać. Ruth, na wpół naga, usiłowała wepchnąć brodawkę do ust dziecka, ale znowu nadaremno.

- To na nic! - Była bliska łez. - On po prostu nie chce mojego mleka! Nie jestem w stanie go zmusić! Wkrótce zrobi się strasznie głodny!...

- No to może tymczasem damy mu butelkę? - zasugerowała Elizabeth. - A piersią zaczniesz karmić później, kiedy już poczujesz się lepiej?

- Ale wszyscy mówią, że karmienie piersią należy rozpocząć jak najwcześniej, najlepiej zaraz po porodzie - oponowała Ruth, starając się przekrzywić wycie niemowlęcia.

Dziecko, coraz bardziej zdesperowane, wiło się w jej objęciach i nieprzerwanie płakało. - Jeśli nie zacnie ssać piersi teraz, już nigdy się nie nauczy.

- Ale butelka...

- Nie! - krzyknęła Ruth, zbyt cicho jednak, by głos przebił się przez wrzaski Thomasa.

Nagle otworzyły się drzwi i do sali weszła pielęgniarka.

- Przepraszam, nie mogłam zjawić się od razu - powiedziała. - Jak się miewamy?

- Dziecko musi być karmione butelką - oznajmiła Elizabeth, nie dając dojść do słowa synowej. - Wyraźnie nie chce ssać piersi.

Pielęgniarka poddała się spokojnemu autorytetowi Elizabeth.

- Oczywiście, ale myślałam, że matka dziecka...

Ruth opadła na poduszki, chcąc zaznać nieco ulgi od ciągłego dziecięcego krzyku.

- Mam go zabrać? - spytała ją Elizabeth.

- Zabierz go - zgodziła się szeptem Ruth.

- I podać mu butelkę, nakarmić i ułożyć do snu?

Ruth pokiwała głową ze smętną miną.

- Dobrze! Dobrze! - powiedziała, czując tylko lekki gniew. - Rób z nim, co chcesz!

Elizabeth sprawnie przejęła od niej tobołek.

- Odpoczywaj, moja miła - rzekła. - Pozwól, że ja wszystkim się zajmę.

Pielęgniarka odstąpiła z westchnieniem ulgi.

- Czyż to nie wspaniałe, że pani mama może służyć pomocą?

- Tak - potwierdziła cicho Ruth, przywołując w pamięci własną matkę, od dawna martwą i niemal od zawsze nieobecną w jej życiu.

Trzy tygodnie później Ruth z Thomasem wróciła do domu.

Przynajmniej co do jednego miała rację: Thomas, karmiony przez Elizabeth butelką, a następnie kołysany na kolanach przez Fredericka, nigdy nie

zainteresował się mlekiem z jej piersi. Wbrew szczerym chęciom Ruth, wbrew temu co piszą w książkach, wbrew życzliwym radom obcych osób i wbrew powziętej przez nią decyzji Thomas przyszedł na świat dzięki cesarskiemu cięciu i od pierwszych dni był karmiony mlekiem z butelki. Stanowił krzyżący dowód na to, że pokpiła sprawę, co do której od samego początku żywiła mieszane uczucia.

Ruth nie oczekiwała, że okaże się dobrą matką, ale była zdecydowana dać z siebie wszystko. Sumienna i bystra, zapoznała się z teorią porodu i wychowania dzieci. Jednakże Thomas wymykał się wszelkim regułom. W jej odczuciu urodził się sam - bez udziału z jej strony został wyjęty z uśpionego ciała.

W jej odczuciu nie chciał mleka, które miała mu do zaoferowania. Nie chciał nawet, by go karmiła, każdy mógł go trzymać i podawać mu butelkę. Podobnie wszyscy domownicy byli w stanie go uspokoić, kiedy płakał. Wystarczyło, że wzięli go na ręce i ukołysali. Z tym że Ruth, wciąż obolałej po operacji, przychodziło to z najwyższym trudem.

To Elizabeth najwięcej się nim zajmowała. Elizabeth potrafiła zmyślnie zakutać go w biały wełniany szal, krzyżując mu rączki na piersi i powodując, że natychmiast i bez protestów zasypiał. Elizabeth umiała trzymać go na jednym ręku podczas gotowania w kuchni. Za twarzą Elizabeth wodziły intensywnie niebieskie oczka, ją obserwowały przy domowych zajęciach i jej uśmiech widziały w tych nierzadkich chwilach, gdy na niego popatrywała.

Podczas gdy Ruth przesypiała dnie w gościnnej sypialni dworku, Elizabeth kołysała Thomasa w starym wózku po Patricku wystawionym do nasłonecznionego ogrodu. Gdy Ruth odpoczywała, Elizabeth pakowała Thomasa do jego kosztownego, mocowanego tyłem odchylanego fotelika samochodowego i jechała z nim na zakupy. Elizabeth nie czuła się zdeprymowana myślą o zabraniu gdzieś ze sobą nowo narodzonego wnuka.

- Cieszę się, że mogę pomóc - zapewniała Patricia. - Poza tym dzięki niemu czuję się znów młoda.

Położna rejonowa złożyła wizytę w domu Clearych w niecały tydzień po powrocie Ruth ze szpitala.

- Ależ ma pani szczęście, że mieszka pod jednym dachem z nianią! - wykrzyknęła pół żartem, pół serio w rozmowie z Ruth, lecz w swoim notesie poczyniła uwagę, że matka nie nawiązała z dzieckiem normalnej silnej więzi i zdaje się pogrążona w depresji. Przy okazji drugiej wizyty zastała Ruth otoczoną walizkami w ferworze pakowania, gdy tymczasem Elizabeth zmieniała Thomasowi pieluszkę w pokoju dziecięcym.

- Przeprowadzamy się do własnego domu - powiedziała położnej Ruth. -

Nareszcie skończył się tam remont. Właśnie pakuję ostatnie rzeczy.

Położna kiwnęła głową.

- Z pewnością będzie pani brakować pomocy rodziny - zauważyła dyplomatycznie, mając nadzieję, że matka i dziecko zbliżą się wreszcie do siebie. - Przeprowadzają się państwo daleko? Musi mi pani podać nowy adres. Czy to aby będzie wciąż mój rejon?

- O tak, zamieszkamy dosłownie za rogiem - odparła Ruth. - W tym małym domu na końcu alei. To zaledwie parę kroków stąd.

- Ach tak. - Położna nie wiedziała, co powiedzieć.

- To miło mieć pod ręką krewnych, kiedy wychowuje się swoje pierwsze dziecko, nie sądzi pani?

Błada twarz Ruth nie wyrażała żadnych uczuć.

- Owszem - bąknęła.

Przeprowadzili się do Manor Cottage w trzecim tygodniu września. Elizabeth zorganizowała transport mebli ze sklepu i kazała poustawić sprzęty w wybranych przez siebie miejscach. Elizabeth pozawieszała zasłony i stwierdziła, że pasują jak ulał. Razem z Patrickiem przywiozła walizki i rozpakowała rzeczy, odwieszając co trzeba do zabudowanej szafy w sypialni małżeńskiej. Patrick zamierzał oblec pościel i przygotować łóżeczko dziecinnie dla Thomasa, ale gdy się do tego zabierał, akurat zadzwonili doń z pracy, tak że wisiał na telefonie ustawionym na etażerce w korytarzyku i w notesie, który Elizabeth wyłożyła na blacie, robił pośpieszne zapiski, usiłując na odległość zażegnać kryzys w stacji telewizyjnej, podczas gdy jego matka słała ich łóżko i mościła łóżeczko wnuka świeżo wyprasowaną satyną.

Ogrodnik zajął się zawczasu ogrodem, tak więc trawa była równo skoszona, a grządki najbliżej domu - zadbane. Elizabeth ścięła kilka róż i włożyła je do wazonu ustawionego na szafce nocnej. Domek prezentował się tak ładnie, jak sobie wymarzyła.

Patrick wreszcie skończył rozmawiać przez telefon.

- Tak mi przykro - powiedział. - Nie chciałem, żebyś to wszystko robiła. Obiecałem Ruth, że sam się tym zajmę.

- Przecież wiesz, że to dla mnie żaden kłopot - odparła gładko Elizabeth. - Zresztą nie odpowiada mi widok mężczyzny ścielącego łóżka. Panowie wydają się tacy nieszczęśliwi przy wszelkich pracach domowych.

- Jesteś dla nas za dobra - rzekł Patrick, myślami wciąż błędząc wokół kryzysu w pracy.

- Pojedziesz teraz po Ruth?

- Właściwie powinienem wrócić do biura. Panuje tam małe zamieszanie. Od dawna krążyła plotka, że pewna japońska firma high-tech otworzy swój

oddział w Bristolu.

Zaczęliśmy przygotowywać na jej temat dokument, który na razie jest we wstępnej fazie, ale tymczasem plotka się potwierdziła i chyba będziemy musieli przyspieszyć prace: poddać edycji ten materiał, który mamy, i puścić go na antenie mimo niedoróbek. Muszę być w studiu, żeby wszystkiego dopilnować.

Elizabeth już chciała zaproponować, że sama przywiezie Ruth, lecz zawahała się.

- Moim zdaniem powinieneś wygospodarować czas na przywiezienie tutaj Ruth i Thomasa - powiedziała. - Oboje czują się trochę zaniedbywani.

Patrick skinął głową.

- Och, no dobrze. Zrobmy tak. Podwiesz mnie do domu, ja wsadzę ich do swojego auta, przywiozę tutaj i jak już się upewnię, że rozgościli się wystarczająco, pognam do studia.

Elizabeth szybkim krokiem poprowadziła syna do samochodu, po czym pokonała półtorej mili dzielącej Manor Cottage od Manor Farm. Ruth kołysała w ogrodzie wózek z Thomasem, mając minę nieprzyzwoicie ponurą jak na słoneczne popołudnie końcówki lata i tło z wciąż kwitnących róż.

- Ciii... - syknęła stanowczo. - Dopiero zasnął. Kołysałam go tak chyba przez godzinę...

- A ja chciałem was oboje zawieźć do domu. Jest gotów na wasze przyjęcie - odpowiedział szeptem Patrick.

Ruth wydawała się zrozpaczona. - Nie ma mowy, żeby go teraz obudziła. Dopiero zasnął.

Nie mogę go ot tak sobie obudzić.

- Daj spokój - bagatelizował Patrick. - Na pewno znowu zaśnie, jak tylko przełożymy go do fotelika.

Ruth zastanawiała się przez chwilę. - Moglibyśmy pójść na piechotę, pchając wózek.

Patrick mimowolnie skurczył się na myśl o maszerowaniu po ulicy - choćby to była właściwie prywatna droga jego rodziców - i pchaniu wózka. Jego zdaniem było coś niesłychanie krępującego, niemal intymnego w tej czynności. A także coś pachnącego biedą, jak gdyby nie mogli sobie pozwolić na auto.

- Nie - zaprotestował prędko. - Nie mam na to czasu.

Muszę wrócić jeszcze do pracy. Chciałem was tylko podrzucić.

- Znowu pracujesz po godzinach?

- Mamy w studiu kryzys.

- Zawsze mówisz, że to kryzys.

- A może byście podjechali tylko we dwoje - wtrąciła Elizabeth - i zostawili Thomasa ze mną? Ruth się zadomowi, rozejrzy, zażyje ciszy i spokoju. Ja zajmę się Thomasem do czasu, aż będziecie chcieli mieć go z powrotem. Zadzwońisz do mnie, kiedy będziesz gotowa, dobrze? Telefon stacjonarny już działa.

- To bardzo ładnie z twojej strony, ale... - zaczęła Ruth, Elizabeth jednak wpadła jej w słowo.

- Dla mnie to żaden kłopot, moja miła. Nie miałam na popołudnie żadnych planów, z wyjątkiem może małych zakupów, ale przecież Thomas mógłby pojechać ze mną. Wprost uwielbia wizyty w supermarkecie. Zaczekam, aż się obudzi, i wtedy wybierzemy się do sklepu.

Ruth czuła się rozdarta między poczuciem obowiązku a chęcią, by pobyc w nowym domu bez niczyjzego towarzystwa.

- Jeśli uda mi się wyrwać o rozsądnej porze, wrócę na kolację - obiecał Patrick. - Moglibyśmy spędzić trochę czasu razem, zanim odbierzemy Thomasa.

Elizabeth przytaknęła mu entuzjastycznie.

- Nacieszcie się swoim gniazdkiem - zachęcała. - Thomas może zostać ze mną, jak długo chcecie. Mogę mu nawet dać butelkę i zrobić kąpiel.

Ruth popatrzyła prosto na Patricka.

- Wydawało mi się, że umówiliśmy się na przeprowadzkę we troje dzisiejszego popołudnia... - przypomniła, pozwalając, by ton żądania zawisł w powietrzu.

Elizabeth uśmiechnęła się pod nosem i oddaliła na taktowną odległość. Patrick objął Ruth w pasie i odprowadził ją w przeciwną stronę, parę kroków od wózka.

- Może jednak pójdziesz sama do naszego domu, napuścisz wody do nowej wanny i sobie odpoczniesz, a ja wracając kupię na wynos pizzę albo curry, albo coś jeszcze innego i zjemy w spokoju kolację, a potem wypróbujemy nasze nowe łóżko małżeńskie?

Ruth nie wiedziała, co powiedzieć. Nie uprawiali miłości od dnia narodzin Thomasa. Poczwała na wpół zapomniane uczucie pożądania. Zaraz jednak przypomniła sobie bolesne szwy i nieprzyjemną pomarszczoną skórę na sflaczałym brzuchu.

- Nie wolno mi - rzekła lodowato. - Jest jeszcze za wcześnie.

- W takim razie tylko się poprzytulamy - przystał zgodnie Patrick. - No, Ruth, nie daj się prosić. Skorzystajmy ze wspaniałomyślnej propozycji mamy. Spędźmy pierwszą noc tylko we dwoje i odbierzmy Thomasa jutro rano. Mama dobrze się nim zajmie. Thomas wciąż ma w Manor Farm swoje łóżeczko i wszystkie potrzebne rzeczy. Poza tym rodzice uwielbiają się nim zajmować. Co ty na to?

- W porządku - rzuciła Ruth, uwiedziona perspektywą wbrew sobie. - W porządku.

Ruth pragnęła znaleźć się wreszcie we własnym domu

i wypracować rutynę codziennego dnia oraz postępowania z dzieckiem. Nic jednak nie szło po jej myśli. Thomasowi wyraźnie nie spodobał się nowy pokój dziecięcy. Niemowlę wierciło się w nie znanym mu łóżeczku i nie chciało zasnąć.

Co wieczór, kiedy Patrick wkładał do piekarnika stygnące danie Ruth, ona szła na górę, by ponownie spróbować ułożyć do snu ich syna, rzadko więc zdarzało im się jeść kolację w tym samym czasie.

W ciągu dnia jednak Thomas spał dobrze. Ruth często wkładała go do wózka, który następnie ustawiała w ogrodzie za domem.

- Ty też powinnaś wtedy spać - radziła jej Elizabeth.

- Śpij wtedy, kiedy dziecko śpi. Przynajmniej zmruż oko.

Ale Ruth nie umiała spać w dzień, szczególnie wtedy, gdy udało jej się uśpić Thomasa. Zachowywała czujność i była gotowa zareagować na jego najlżejszy płacz.

- A niech sobie płacze! - powiedziała raz beztrąsko Elizabeth. - Jeżeli jest bezpieczny w swoim łóżeczku albo wózku, zmęczy się i znowu zaśnie.

Ruth posłała jej pełne przygany spojrzenie. - Nigdy bym go tak nie zostawiła.

- Ale jesteś przemęczona i ciągle niewyspana...

- Jest też niesłuchanie zdeterminowana - wtrącił Patrick. - Wyczytała to w podręczniku.

- A, w podręczniku - powtórzyła Elizabeth, po czym ukradkiem wymieniła z Patrickiem porozumiewawcze uśmiechy.

Ruth trzymała się tego, co przeczytała w podręczniku, między innymi instrukcji, by dziecko karmić, kiedy jest głodne, i reagować na jego płacz zawsze bez względu na porę, nawet jeżeli oznacza to całkowitą dezorganizację rozkładu dnia i zarywanie nocy przez matkę. Wiele razy przywitała świt w pokoju dziecięcym, dopiero co ukołysawszy syna do snu, i na ostatnich nogach zakradała się do sypialni i do łóżka tchnącego ciepłem Patricka. Zazwyczaj ledwie przyłożyła głowę do poduszki, rozlegał się alarm budzika, po czym Patrick poruszał się, ziewał przeciągle i szedł do garderoby.

- Ciszej! - syknęła na niego kiedyś Ruth. Była bliska łez. - Ledwie udało mi się go uśpić. Na miłość boską, Patricku, czy ty naprawdę musisz robić tyle hałasu?

Patrick, który zdążył co najwyżej zagrzechotać wieszakami na ubrania w szafie, wyciągając świeżą koszulę, obrócił się zszokowany tonem jej głosu.

Ruth nigdy wcześniej tak go nie traktowała.

- Proszę?

- Spytałam, czy naprawdę musisz robić tyle hałasu. Przez całą noc nie zmrużyłam nawet oka. Dopiero co się położyłam.

- Nieprawda - zaprzeczył Patrick trzeźwo. - Słyszałem, jak płakał o czwartej nad ranem. Nadstawiałem ucha i nawet miałem zamiar wstać, ale w końcu sam się uspokoił i zasnął.

- Obudził się o pierwszej, na równą godzinę, a potem jeszcze raz o trzeciej. I wcale nie zasnął o czwartej, to ty zasnęłaś o czwartej. Był rozbudzony i wrzeszczał, musiałam go przewinąć i nakarmić i tak zeszło mi do szóstej. Nie zniosę, jeśli teraz go znowu obudzisz.

Patrick nie wyglądał na przekonanego.

- Jestem pewien, że bym coś słyszał, gdybyś tyle razy do niego wstawiała - zauważył. - Pewnie tylko ci się przyśniło.

Ruth krzyknęła nieartykułowanie, ale natychmiast zatkała sobie ręką buzię. Wpatrywała się w męża okrągłymi ze zdziwienia oczyma.

- Nic mi się nie przyśniło! - Łzy szczypały ją pod powiekami. - Jak cokolwiek mogło mi się przyśnić? Przez prawie całą noc nie spałam! Nie miałam czasu na sny, ponieważ właściwie nie zasnęłam!

Patrick skończył wkładać koszulę, przeszedł przez sypialnię i usiadł na skraju łóżka. Dotknął delikatnie ramienia Ruth.

- Uspokój się, skarbie - powiedział. - Uspokój się... Przepraszam. Nie wiedziałem, że miałaś taką ciężką noc. Czy mam zadzwonić po mamę?

- Nie chcę tutaj twojej matki - odparła rozdrażniona Ruth. - Chcę, żebyś rankami zachowywał się cicho i nie budził dziecka. Chcę, żebyś wstając, nie budził też mnie .

I chcę, żebyś dzisiaj wrócił z pracy wcześniej i zajął się swoim synem, pozwalając mi się wyspać.

Patrick wstał i szybko włożył spodnie. Nienawidził wymagających kobiet, gdyż dotąd nie miał z nimi do czynienia.

- Przykro mi, ale to niemożliwe - odrzekł. - Mam umówione spotkanie o szóstej wieczorem. Tak czy siak wróciłbym dzisiaj późno. Wychodząc zatelefonuję do mamy. Na pewno będzie mogła przyjść od razu i zabrać Thomasa na cały dzień.

- Nie chcę tutaj twojej matki - powtórzyła Ruth.

- Chcę, żebyś to ty opiekował się Thomasem. Nie ona. To twoje dziecko, nie jej.

Patrick wygładził kłapy marynarki, przejeżdżając dłońmi po klatce piersiowej, po czym rzucił okiem w lustro, na swoje przystojne odbicie.

- Nie rozerwę się - westchnął. - Nie mogę być w dwóch miejscach równocześnie. Okaż rozsądek, Ruth. Wychodzę ze skóry, żeby stworzyć od podstaw porządny zespół dokumentalistów. Jeżeli dostanę podwyżkę, którą mi obiecano, będziemy sobie mogli pozwolić na dochodzącą pomoc. Jakaś młoda dziewczynę, która by się zajmowała Thomasem parę ranków w tygodniu.

- Nie chcę tutaj młodej dziewczyny - sprzeciwiła się Ruth. - Chcę, żebyśmy to my zajmowali się naszym synem.

Nie jakaś obca dziewczyna, nie twoja matka, ale my, jego rodzice.

Patrick nie odpowiedział. Przedłużająca się cisza jakby mu sprzyjała.

- A tymczasem zadzwonię do mamy, zgoda? - spytał, jak gdyby Ruth w ogóle się nie odezwała.

Pokusa paru godzin nieprzerwanego snu była dla Ruth zbyt silna.

- Cóż - odparła burkliwie. - Chyba tak.

Rozdział 5

- Chodzi o Ruth - obwieścił Patrick bez żadnych wstępów, kiedy jego matka odebrała telefon. - Nie poradzi sobie z Thomasem dzisiaj rano, a ja muszę iść do pracy. Czy mogłabyś się nim zająć?

- Oczywiście - odparła Elizabeth. - Przecież wiesz, że za nim przepadam.

- Ale chyba miałaś jakieś plany na przedpołudnie? Strojenie kościoła kwiatami czy coś w tym stylu... - zreflektował się poniewczasie Patrick.

- Owszem, lecz Thomas w niczym nie będzie mi przeszkadzał. To takie grzeczne dziecko. Mogę bez trudu zabrać go ze sobą.

Patrick poczuł, jak się odpręża. Wrażenie ciągłego napięcia towarzyszące mu, odkąd się przeprowadzili do siebie, potrafiła złagodzić tylko Elizabeth i jej kompetencja.

- Bardzo bym chciał, żebyś dała Ruth parę wskazówek, jak sobie radzić z Thomasem - rzucił nieoczekiwanie. - Jak na razie nie robimy postępów.

Jego matka zachowała dyplomatyczne milczenie.

- Nie potrafi go ułożyć do snu wieczorem i potem narzeka, że sama jest niewyspana. Dziś zażyczyła sobie, żebym wcześniej wrócił z pracy, co jest po prostu niemożliwe.

- Patrick uświadomił sobie, że zaczął się użalać, i natychmiast zmienił ton. - Przypuszczam, że dopiero stawiamy pierwsze kroki - powiedział żartobliwie. - Jesteśmy nowicjuszami, gdy chodzi o rodzicielstwo.

- Ale nic jej nie jest poza tym, że czuje ciągle zmęczenie? - zapytała go Elizabeth.

- Co masz dokładnie na myśli?

- Sama nie wiem. Chwilami Ruth wydaje mi się jakaś apatyczna... Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie jest to przygnębienie poporodowe albo nawet depresja.

Gdyby Patrick chciał być ze sobą szczerzy, musiałby przyznać, że Ruth czuła się nieszczęśliwa od chwili potwierdzenia ciąży i odejścia z pracy. Była niezadowolona z powodu przeprowadzki pod dach teściów. Nie podobała jej się perspektywa zamieszkania w bezpośrednim sąsiedztwie jego rodziców.

Teraz zaś przygnębiała ją konieczność codziennej opieki nad dzieckiem, które nie dawało się łatwo uspić.

- Rzeczywiście, odkąd urodziła Thomasa, wszystko idzie jej jak po grudzie - stwierdził na głos. - Ale czy to depresja?... - wzruszył ramionami. - Z całą

pewnością nie może się pozbierać.

- Już do was idę - powiedziała Elizabeth. - Zobaczą, na ile uda mi się pomóc.

- Dziękuję - rzekł Patrick z prawdziwą wdzięcznością.

Odłożył słuchawkę, złapał kluczyki samochodowe i pojechał do pracy z miłym poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Któż mógłby od niego wymagać, żeby zrobił coś więcej dla żony i dziecka.

Elizabeth cichutko zapukała do drzwi frontowych, po czym kiedy nikt nie odpowiedział, skorzystała ze swojego klucza.

W kuchni na stole stygła kawa Patricka. W zmywarce wciąż tkwiły brudne naczynia, gdyż najwyraźniej zapomniano ją włączyć wieczorem. Zasłonki były wciąż zaciągnięte, tak że pomieszczenie zdawało się mroczne i nieświeże. Elizabeth energicznie odstłoniła okna i zabezpieczyła ruloniki tkaniny przewidzianą do tego celu tasiemką. Poruszała się pewnie i wprawnie, uprzątając naczynia i przecierając blaty, i mimochodem zachwycając się doborem kolorów. W saloniku było w miarę schludnie, chociaż panowała tam atmosfera charakterystyczna dla rzadko używanych wnętrz.

Elizabeth podniosła wczorajszą gazetę i włożyła ją do koszyka z drewnem na podpałkę, po czym umieściła „Przewodnik po kanałach” obok telewizora. Spulchniła poduszki na kanapie i przesunęła ławę na właściwe miejsce. W pokoju nie było ani jednego kwiatka, jeśli nie liczyć umierającego fiołka afrykańskiego w doniczce z suchą ziemią. Elizabeth skrzywiła się, widząc zbrązowiałe liście i opadające płatki, po czym przyniosła szklankę z wodą i podlała spragnioną roślinę.

Prace porządkowe przerwał jej cichy płacz dobiegający z góry z pokoju dziecięcego. Nastawiła uszu i ostrożnie zaczęła się wspinać po schodach. Wykładzina supełkowa, którą osobiście wybrała, idealnie pasowała do tapety w listki wierzby, na którą uparła się Ruth. Elizabeth potoczyła wokół wzrokiem usatysfakcjonowanego posiadacza.

Tymczasem płacz Thomasa przybrał na sile.

- Idę! Już idę! - w sypialni obok rozległ się rozłoszczony głos. Drzwi otworzyły się raptownie i obie kobiety stanęły oko w oko.

Ruth była ubrana w paskudną nocną koszulę, która ledwie zakrywała obfite fałdy jej rozepchanego przez ciężę ciała. Stopy miała bosa, włosy tłuste, twarz szarą ze zmęczenia, straszącą ciemnymi kręgami pod oczyma. Wyglądała na wykończoną i bardzo nieszczęśliwą. Elizabeth prezentowała się elegancko w grafitowych spodniach z cienkiej wełny i jasnoszarym kaszmirowym sweterku. Pod szyją miała barwną apaszkę spiętą dyskretną, lecz kosztowną broszą, na twarzy nosiła leciutki makijaż. Roztaczała - jak zwykle - woń perfum Chanel No 5.

- Och - bąknęła słabo Ruth.

- Patrick po mnie zadzwonił. Powiedział, że potrzebujesz snu.

Wrzaski z pokoju dziecięcego stały się ogłuszające. Obie kobiety równocześnie postąpiły krok do przodu i równocześnie się zatrzymały, kurtuazyjnie się przepuszczając.

- Nie spałam przez całą noc - powiedziała Ruth. Nawet w jej uszach zabrzmiało to tak, jakby nieprzekonująco się tłumaczyła surowej nauczycielce.

- To zrozumiałe, moja miła. Ja chętnie się nim zajmę.

- Chciałam, żeby Patrick wrócił dziś wcześniej do domu...

- Cóż, mężczyzna musi pracować. - Elizabeth oznajmiła oczywistość. - A ja szczęśliwym zbiegiem okoliczności jestem pod ręką. Pozwól, że go obudzę, nakarmię i ubiorę, a potem wezmę na dzień do siebie. Ty zaś, jak już się wyśpisz i wykąpiesz - „a także umyjesz włosy”, dodała w myślach - przyjdiesz po Thomasa sama albo zatelefonujesz do mnie, żebym go odwiozła.

Ruth poczuła się niezręcznie. - Wolałabym nie sprawiać kłopotu...

- To żaden kłopot. Gdyby to twoja matka mieszkała w pobliżu, też troszczyłaby się o was dwoje.

Na wzmiankę o nieobecnej matce twarz Ruth natychmiast się wydłużyła, a oczy wypełniły łzami.

- Tak - potwierdziła z nieszczęśliwą miną.

- Tym bardziej musisz się zgodzić. Niech Thomas ma przynajmniej jedną babcię. Frederick zabierze go na popołudniowy spacer w wózku. Odrobina ruchu i świeże powietrze z pewnością obydwóm dobrze zrobią.

Ruth potaknęła skinieniem.

Elizabeth weszła do pokoju dziecięcego. W powietrzu wisiał mdlący słodkawy zapach brudnych pieluch. Thomas, z policzkami zaczerwienionymi od długiego krzyku, machał w łóżeczku wszystkimi kończynami. Pieluszka, śpioszki, nawet pościel i materacyk były przesiąknięte moczem.

- To dopiero koszmar! - wykrzyknęła Elizabeth, po czym podniosła go z postania przez ręcznik zabrany po drodze ze stolika do przewijania.

Thomas, poczuwszy pewny i niosący otuchę uścisk, uspokoił się i tylko cicho kwilił z głodu. Elizabeth trzymała jedną dłoń na jego plecach, a on wtulał się w jej ciepłą szyję, wdychając znajomy zapach.

- Wracaj do łóżka - powiedziała łagodnie do Ruth.

- Wyglądasz na skonaną. Może zrobić ci śniadanie i przynieść na górę z kubkiem kawy?

- Nie! - zaprotestowała żywo Ruth, która nie chciała widzieć teściowej w swojej sypialni. - Później coś sobie przyszykuję.

- W takim razie doprowadzę do porządku tego młodzieńca i zabiorę go ze

sobą - zdecydowała Elizabeth. - Pójdziemy razem do ogrodu nazrywać kwiatów, a potem do kościoła. Dziś wypada strojenie ołtarza.

- O, nie! - zawołała Ruth, przypominając coś sobie nagle. - Dzisiaj mieliśmy udać się do poradni zdrowia dziecka. Thomasa trzeba zważyć.

Elizabeth uśmiechnęła się.

- Chyba nie chcą go ważyć co tydzień? Przecież je jak smok.

- Thomasa trzeba zważyć i zmierzyć - powtórzyła Ruth.

- Lekarz nanosi wyniki na siatkę centylową, żeby mieć pewność, że dziecko prawidłowo się rozwija. Dlatego odwiedzamy poradnię regularnie raz w tygodniu.

Elizabeth ugryzła się w język i nie wyraziła na głos swojej opinii na temat lekarzy i ich cotygodniowego ważenia niemowląt, zwłaszcza że każdy, kto by potrzymał na ręku te parę kilo przemoczonego na wskroś malucha, wiedziałby, iż ma do czynienia z idealnie zdrowym dzieckiem.

- Mogę pójść z nim do poradni - rzekła pojednawczo.

- Ja muszę to zrobić - powiedziała Ruth, czując narastające zdenerwowanie.

- Ja muszę pójść z nim do poradni.

- Skądże znowu - zaprzeczyła stanowczo Elizabeth.

- Co oni tam robią? Ważą go i zapisują dane na jakiejś siatce? - machnęła ręką. - Myślę, że podołam. Zajrzymy do poradni w drodze do kościoła.

Myśl o tym, że ktoś może wpaść do poradni zdrowia dziecka w drodze dokądś indziej, zdumiała Ruth. W jej wypadku taka wyprawa była celem samym w sobie i na ogół zajmowała parę godzin. Poradnia, w której roiło się od rozwrzeszczanych dzieci i przerażająco kompetentnych lekarzy, przypominającego mafię kręgu matek i żwawych obcesowych pielęgniarek, napawała Ruth szczerym strachem. Thomas był ważony nago, toteż Ruth musiała najpierw go rozebrać, a potem ponownie ubrać na oczach przyglądających się jej krytycznie kobiet. Oczywiście dziecko się darło, podczas gdy usiłowała sobie poradzić z niewygodnymi haftkami, była więc pewna, że wszyscy nią pogardzają za to, że nie potrafi zająć się jak należy własnym synem. Niektóre matki miały pod opieką nie tylko niemowlęta, ale i kilkulatek, a mimo to świetnie dawały sobie radę, chociaż Ruth zdawała się pokonana przez jednego dzidziusia.

- To nie takie proste - zaoponowała. - Trzeba go rozebrać do ważenia, a kiedy już skończą, na powrót ubrać...

- Wydaje mi się, że to nie przekracza moich możliwości - rzekła Elizabeth.

Ruth przyjrzała jej się z uwagą. Elizabeth uśmiechała się łagodnie i wesoło, jak gdyby ta perspektywa nie zrobiła na niej większego wrażenia. Ruth zaczęła powoli rozumieć, że dla Elizabeth koszmarnie trudne zadanie opieki

nad Thomasem wydaje się bułką z masłem. Poczwała, jak drapie ją w gardle, i szybko się odwróciła w stronę sypialni, by teściowa nie zobaczyła, że płacze.

- Zatem zgoda - powiedziała przyzwalająco.

- Pojawisz się u nas, kiedy będziesz gotowa? - Elizabeth zapytała zamykające się drzwi.

- Tak - odparła Ruth niewyraźnie. Chwilę potem szczęknął zamek.

Elizabeth stała naprzeciwko zamkniętych drzwi do sypialni z Thomasem wygodnie rozpartym na jej ramieniu.

Przyłożyła policzek do główki dziecka i z zadowoleniem szepnęła: - W takim razie zajmę się nim do czasu, aż po niego przyjdiesz.

Poradnia zdrowia dziecka mieściła się na terenie przychodni rejonowej. Kiedy Elizabeth zapukała do drzwi poradni dla niemowląt i weszła do środka z Thomasem umieszczonym w gondoli, hałas uderzył w nią niczym lita ściana. Co najmniej pół tuzina maluchów darło się wniebogłosy, a ponad tym rozgwarem ich matki wymieniały się uwagami i plotkami.

Lekarz z położną rejonową przybrali twarze w obojętne miny niebiańskiej cierpliwości. Elizabeth zbliżyła się do rejestracji.

- Thomas James Cleary - obwieściła.

Położna odszukała właściwą kartę.

- Proszę rozebrać dziecko tam - pokazała. - Lekarz panią wywoła.

Elizabeth popatrzyła z niechęcią na plastikową matę do przewijania usytuowaną na wąskiej i wysokiej półce. Zamiast z niej skorzystać, usiadła na jednym z krzesłek i umieściwszy sobie Thomasa na kolanie, sprawnie wyłuskała go z ubranka, po czym w ochronie przed zimnem okryła wełnianym szalem, kiedy był już nagusieńki.

- Thomas Cleary - zawołał pediatra. - O! Pani musi być babunią Thomasa?

Elizabeth podniosła się z miejsca.

- Tak - potwierdziła. - Jestem pani Cleary.

- Matka dziecka nie czuła się dobrze? - spytał lekarz, kiedy zgodnie przyglądali się czerwonym cyferkom wyskakującym na wyświetlaczu wagi i w końcu układającym się w napis: 7,26 kg.

- Była zmęczona - wyjaśniła Elizabeth.

Lekarz pokiwał głową.

- Zatem rodzina jest już po przeprowadzce do nowego domu? W gruncie rzeczy powinienem był tam wysłać położną... Ale chyba wszystko w porządku, prawda?

Elizabeth pozwoliła sobie na cień wątpliwości.

- To bardzo ciężka praca - powiedziała. - Poznanie się na wszystkim, zwłaszcza przy pierwszym dziecku.

Lekarz przeczytał na głos wagę dziecka, a położna zaznaczyła ją odpowiednio na siatce centylowej. Elizabeth, która wychowała dwójkę dzieci bez pomocy pielęgniarki środowiskowej i podobnych cudactw, starała się zachować pełen szacunek wyraz twarzy. Położna dyskretnie przekartkowała notes z wizyt domowych i przypomniała sobie Ruth, kiedy natrafiła na informację o tym, że matka nie nawiązała z dzieckiem normalnej silnej więzi. A teraz jeszcze na cotygodniowym badaniu pojawiła się zamiast niej babcia chłopca.

- Porozmawiajmy chwilę - zaproponowała.

Elizabeth przysiadła na krześle i zaczęła zakładać Thomasowi świeżą pieluszkę. Położna nie mogła nie zauważyć jej nadzwyczajnej kompetencji i łatwości obcowania z dzieckiem.

- Żadna z młodych matek tego nie potrafi - skomentowała. - Wszystkie korzystają ze stolików do przewijania.

- W moich czasach nie było stolików do przewijania - powiedziała Elizabeth. - Chyba z przyzwyczajenia wolę to robić starą metodą.

- Czy u matki dziecka wszystko dobrze?

Elizabeth zawahała się. - Jest przemęczona.

- I trochę w dołku? - podsunęła położna.

Elizabeth wzruszyła ramionami.

- Staram się nie ingerować w ich życie. Przyszłam tutaj tylko dlatego, że syn mnie poprosił, abym zajęła się rano Thomasem.

- Często się pani zajmuje wnukiem?

- Ilekroć mnie poproszą.

Położna, potraktowana z góry, poczuła się nieswojo. Pani Cleary miała arystokratyczne maniery i nie zamierzała się przed nią wywnętrzać. Tym trudniej było jej zadać następne pytanie.

- Ale matka i dziecko są w dobrych stosunkach? - zapytała mało zręcznie. - Poznają się pomału? Bawią i przytulają?

Elizabeth unikała jej wzrokiem, kiedy odpowiadała: - Przypuszczam, że tak... - co położnej dało do myślenia.

Kobieta w białym fartuchu ponownie zerknęła do swoich notatek. Thomas był schludnie ubrany i czysty, przybierał na wadze i rozwijał się prawidłowo - nie było podstaw sądzić, że w domu dzieje się coś nie tak. Ale położna pamiętała smętny brak zainteresowania matki dzieckiem w Manor Farm, jak również to, że ilekroć tam zaglądała, niemowlęciem zajmowała się jego babcia. A teraz ta sama babcia przywiozła dziecko na badania do poradni. Ruth zawsze sprawiała wrażenie niepewnej siebie i podenerwowanej, ściągała dziecku ubranka na siłę przez głowę i niezgrabnie upychała malucha w przenośnej

gondoli. Za którymś razem zapomniała zabrać zapasową pieluszkę i zdawszy sobie z tego sprawę, niemal się rozsłochała. Ten człowieczek, mając pełną rodzinę, nie powinien być w żaden sposób zagrożony, lecz mimo to... mimo to...

- Czy pani zdaniem to wszystko ją przerosło? - spytała.

- Niemowlę, przeprowadzka, ciężko pracujący mąż?...

Elizabeth odtajała na wspomnienie sławy Patricka.

- To prawda, mój syn jest niesłuchanie zajęty.

- Może matka dziecka potrzebuje więcej wsparcia?

- Cóż, robimy co w naszej mocy - odparła Elizabeth, a w jej głosie pojawiły się znów twarde nutki. - Ilekroć mnie poproszą, biorę Thomasa do siebie. Ruth wie, że wystarczy zatelefonować.

- Zatem w czym problem? - Położna przestała owijać w bawełnę.

Elizabeth posłała kobiecie w bieli porozumiewawcze spojrzenie, po czym zajęła się poprawianiem maleńkich skarpetek Thomasa.

- Brak jej instynktu macierzyńskiego - szepnęła, jakby wyznawała wielką zbrodnię.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

Zapadła długa chwila ciszy, którą pierwsza przerwała położna.

- Tak właśnie myślałam - westchnęła. - Po prostu było widać, że nie zapałała do syna uczuciem.

- Urodził się przez cesarskie cięcie, a potem nie mogła go karmić piersią. Próbowwała, ale bez skutku... Po tym tak jakby się poddała i teraz nie chce jej się do niego wstawać w nocy ani nawet budzić rano.

- Pogrążyła się w depresji?

Elizabeth powstrzymała się przed gwałtowną reakcją.

- Sama nie wiem... - rzekła ostrożnie. - Skąd mogłabym to wiedzieć? U nas w rodzinie nikt nie miał skłonności do depresji ani niczego podobnego.

- Może powinien z nią porozmawiać lekarz?...

Elizabeth wzruszyła ramionami.

- Jesteśmy w stanie zapewnić Thomasowi właściwą opiekę - oznajmiła. - Nie pracuję zawodowo, więc chętnie będę mieć go przy sobie podczas zwykłych domowych zajęć. Dziś przed południem wybieram się przystroić ołtarz w kościele. W aucie mam całe mnóstwo świeżo ściętych astrów.

- To urocze - stwierdziła położna. - Ale przed wyjściem umówi pani córkę na wizytę u lekarza?

Elizabeth zdębiała.

- To moja synowa - powiedziała w końcu. - Nie powinnam chyba...

Położna kiwnęła głową i zamyśliła się.

- A gdzie jest jej matka?

- Ruth straciła oboje rodziców - wyjaśniła Elizabeth.

- Właściwie nie ma żadnych krewnych. Jest sama jak palec.

To prawdziwe błogosławieństwo, że ma przynajmniej nas, inaczej by zginęła.

Położna nadal marszczyła czoło, namyślając się. Jej pierwsze wrażenie na temat młodej matki, która z trudem przystosowuje się do dwudziestoczterogodzinnej opieki nad niemowlęciem, zaczęło się zmieniać wskutek taktownie przekazanych przez panią Cleary informacji. Prawda mogła przedstawiać się tak, że Ruth popadała w coraz głębszą depresję pomimo wysiłków i pomocy bliskich jej osób.

- Czy w takim razie pani syn mógłby przywieźć żonę na wizytę lekarską?

Elizabeth potrząsnęła głową.

- To byłoby dziwne. Ruth z pewnością nie wiedziałaby, co się dzieje...

- Wiem - przerwała jej położna. - Dlatego proszę jej powiedzieć, że pediatra chce przeprowadzić rutynową kontrolę, kiedy dziecko skończy osiem tygodni. A ja już się postaram, żeby doktor MacFadden miał świadomość, iż jesteśmy zaniepokojone.

- Ja nie jestem zaniepokojona - zaprotestowała cicho Elizabeth.

- Ale ja tak. - Położna jakby nabrała pewności siebie.

- Dlatego chcę, żeby pani synowa porozmawiała z lekarzem.

Ruth jadła płatki zbożowe z mlekiem, siedząc sama w kuchni. Elizabeth miała rację co do potencjału tego pomieszczenia i w ogóle całego domu. W promieniach porannego jesiennego słońca Manor Cottage dosłownie błyszczała. Ruth powiodła spojrzeniem po lśniących kuchennych sprzętach i połyskliwych jasnych ścianach i poczuła się jak w więzieniu. Jadła łyżkę za łyżką swojego ulubionego muesli i miała wrażenie, że przeżuwa trawę. Dopiła kawę przyrządzoną z proszku, po czym przyłożyła głowę do blatu i zamarła w niewygodnej pozycji.

Nieomal odpłynęła w sen, płynnie prześlizgując się ze stanu rozpacz w objęcia Morfeusza, ale w ostatniej chwili udało jej się wstać na nogi i przejść na górę do sypialni po grubej i grzejącej bose stopy wykładzinie, którą wybrała za nią Elizabeth. W sypialni panował ranny nieporządek. Ruth podeszła do łóżka, nie zauważając ani bałaganu, ani urokliwego widoku za oknem, wychodzącym na mniejszy ogród oraz wzgórze, za którym stał dom rodziców Patricka. Położyła się, naciągnęła kołdrę po szyję i zamknęła powieki. Wkrótce głęboko spała.

Obudziła się równo o trzeciej po południu, czując, jak serce wali jej o żebra.

Śniła koszmary sen, w którym zaginął Thomas. Szukała go i szukała. Szła ścieżką wiodącą z ich małego domu do dworku teściów, ale gdziekolwiek była, słyszała tylko płacz dziecka dobiegający z przodu. Kiedy dotarła na koniec alei, zobaczyła Elizabeth stojącą w ogrodzie z sekatorem. Kobieta przerwała prześwietlanie róż i zapytała ją, co się stało. Ruth przez cały czas łkała ze strachu o życie syna, ale kiedy teściowa chciała wiedzieć, czego szuka, nie umiała sobie przypomnieć jego imienia. Wiedziała, że szuka dziecka, ale imię kompletnie wyleciało jej z głowy. Stała więc i gapiła się na Elizabeth, drżąc z niepokoju i zdając sobie sprawę, że Thomas zaginął, lecz nie będąc w stanie zawołać go po imieniu.

Ruth aż sapnęła ze zdziwienia, że coś podobnego jej się przyśniło, po czym z jeszcze większym zaskoczeniem rozejrzała się po sypialni. Światło padało pod niewłaściwym kątem jak na poranek, Patricka nigdzie nie było... Dopiero po dłuższej chwili przypomniła sobie, że Thomasem opiekuje się Elizabeth i że ona obiecała, iż odbierze go po południu.

- Och, nie... - jęknęła cicho i natychmiast wyskoczyła z łóżka, rozglądając się za telefonem. Wykręciła szybko numer i z bijącym sercem czekała, aż ktoś odbierze.

- Manor Farm - odezwał się w słuchawce Frederick.

- Och! To ja! - rzuciła Ruth. - Zasnęłam, bardzo mi przykro. Ale zaraz przyjdę.

- Prrr! - powiedział Frederick. Od Elizabeth usłyszał, że zdaniem położnej rejonowej Ruth popadła w depresję.

Niespecjalnie go to dziwiło, gdyż jego zdaniem wszystkie kobiety miały skłonność do gniewu, płaczu i niewytłumaczalnego smutku. - Hola!

- Obiecałam, że przyjdę... Miałam być znacznie wcześniej...

- Skoro się nie pojawiłaś, zabrałem mojego wnuka na spacer po okolicy, podczas którego solidnie się wyspał, a teraz niedawno wyszedł z Elizabeth na zakupy - poinformował ją Frederick. - Nie ma powodu do zmartwienia.

Ruth zorientowała się, że wciąż dyszy z przerażenia.

- Ja po prostu czuję się tak okropnie...

- Hola! - powtórzył. - Spędziliśmy z naszym wnukiem wspaniały dzień. Elizabeth za nim przepada. Zajrzemy do ciebie we trójkę, jak tylko wrócą ze sklepu. To dla nas żaden kłopot.

- Dziękuję - odparła słabo Ruth. - Byłam taka zmęczona, że jak raz usnęłam, to spałam i spałam...

- Sen jeszcze nikomu nie zaszkodził - odrzekł wspaniałomyślnie Frederick. - Nie na darmo mówi się, że sen jest najlepszym lekarstwem.

- Dziękuję... - powtórzyła Ruth. Oczy zaszły jej łzami na miły ton głosu teścia. - Będę czekała z niecierpliwością.

- O to, to - zacmokał Frederick, po czym się rozłączył.

Ledwie skończył rozmawiać, pod drzwi frontowe podjechał samochód Elizabeth, wyszedł więc na zewnątrz, żeby pomóc jej wnieść zakupy.

- Dzwoniła Ruth - powiedział. - Chyba dopiero się obudziła.

Elizabeth zamarła w pół ruchu, nachylona nad fotelikiem Thomasa.

- Mam go do niej zawieźć? - spytała. - Jakie sprawiła na tobie wrażenie?

Frederick poszukał właściwego określenia. - Lekko wyprowadzonej z równowagi.

Elizabeth sprawnie oswobodziła Thomasa z szelek fotelika.

- Zawiozę go później - oznajmiła. - Tuż przed porą snu. Nie ma sensu, żeby Ruth zajmowała się nim, skoro nie potrafi.

Frederick wyciągnął ramiona do swego wnuka.

- Witaj, młodzieńcze - rzekł z uczuciem. - Wpadłeś dziś na dłużej, co?

Ruth umówiła wizytę w poradni, sądząc, że faktycznie chodzi o rutynowe badanie niemowlęcia, które zaleciła położna rejonowa. Elizabeth uparła się, żeby Patrick zawiózł żonę i dziecko do przychodni, po czym towarzyszył im w środku.

Po tym jak doktor MacFadden dokonał pobieżnych oględzin Thomasa, padła z jego ust propozycja, żeby ojciec i syn poczekał na zewnątrz, „podczas gdy utnę sobie pogawędkę z mamunią”.

Ruth skrzywiła się lekko na nazwanie jej „mamunią”, ale bez protestów puściła Patricka z Thomasem.

William MacFadden zerknął w swoje notatki. Był to młody mężczyzna, świeżo po ślubie i nadal bez dzieci. Wciąż miał w pamięci bezsenne noce, które zarywał jako stażysta w swojej pierwszej pracy w szpitalu, lecz nie sądził, by to straszliwe zlewianie się dnia z nocą, zaburzające rytm dobowy, i bezustanne wyczerpanie, które powodowało, że wszystkie kolory zdawały się szarością, a wszystkie emocje zamieniały w zmęczenie, miało coś wspólnego z matkowaniem nazbyt żywemu niemowlęciu. W końcu to pierwsze było związane z pracą i niejako wymuszone na organizmie, podczas gdy to drugie wchodziło w skład naturalnego procesu. Z zawodowego doświadczenia wiedział, że świeżo upieczone mamy często bywają zmęczone. Nie postrzegał ich jednak jako osób cierpiących z powodu deprivacji snu. Dlatego z uwagą przyglądał się bladej twarzy Ruth i jej podkrążonym oczom.

- I jak się pani miewa? - zapytał łagodnie.

Ruth poczuła, że wargi zaczynają jej drżeć.

- Dobrze - odpowiedziała z uporem. - Jestem tylko trochę zmęczona.

Mężczyzna wsadził nos w notatki. Nie widywał tej pacjentki w trakcie ciąży, gdyż chodziła na badania kontrolne do szpitala. Miał z nią do czynienia

tylko raz - wtedy gdy pojawiła się na rutynowym badaniu dziecka, kiedy skończyło szósty tydzień życia - ale już wówczas wydała mu się przygnębiona.

- Odczuwa pani smutek? - zasugerował jej.

- Trochę - przyznała niechętnie Ruth.

- A dobrze pani sypia?

Popatrzyła na niego, jakby zwariował.

- Czy dobrze sypiam? - powtórzyła. - Ostatnio nie mogę zmrużyć oka. Mam wrażenie, że nie spałam od wieków.

- Z powodu dziecka?

- Nie udaje mi się przyłożyć głowy do poduszki na więcej niż dwie godziny z rzędu.

- Pełen życia maluch - zauważył radośnie doktor MacFadden. - Czy jego tata wstaje do niego na zmianę z panią?

- Nie - odpowiedziała Ruth. - Ma wymagającą pracę...

Lekarz pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Często pani płacze?

Odwróciła się lekko, żeby ukryć twarz.

- Często czuję się nieszczęśliwa - rzekła głucho.

- Myślę, że zdołam coś na to poradzić - oświadczył.

- Przypuszczam, że nie czuje pani wielkiej bliskości z dzieckiem? Proszę się nie martwić, to całkowicie naturalne.

Ruth zwróciła się ku niemu z pytającym wyrazem w oczach.

- Naprawdę? Bo mnie wydaje się to raczej strasznie nienaturalne.

- Skądże znowu. Wiele matek nie potrafi tak od razu nawiązać z dzieckiem bliższej więzi. To musi potrwać.

- On jakby... - Ruth urwała, nie będąc w stanie wytłumaczyć, że Thomas (który urodził się bez jej pomocy i od pierwszego dnia wolał mleko z butelki, który uśmiechał się i piszczał z radości na widok swojej babci i swojego dziadka, i swojego ojca, nie faworyzując żadnego z nich) zdaje jej się samoistnym bytem, całkowicie od niej oderwanym. - Jakby nie był moim dzieckiem - dokończyła cicho. - Jakby należał do kogoś innego, tylko że to ja muszę się nim zajmować.

Doktor MacFadden skinął głową, jak gdyby nie usłyszał właśnie największej potworności.

- Domyślam się, że pani nie lubi zajmować się synem?

- Czasami... - potaknęła. - Zwłaszcza wcześniej rano, kiedy Patrick wychodzi do pracy, a ja zostaję sama z Thomasem. Wybiegam myślą w przód i wyobrażam sobie, że to nigdy się nie skończy. Nie mogę mieć pewności, czy zaśnie czy nie.

A zresztą nawet kiedy zasypia, nie udaje mi się złapać chwili odpoczynku. Bez przerwy nasłuchuję jego płaczu. Poza tym na ogół tylko przysypia, tak że ledwie wrócę do łóżka i zacznę drzemać, Thomas znowu się budzi i muszę do niego ponownie wstawać, a on wtedy i tak drze się jak syrena. - Podniosła głos. - Bywają chwile, że mogłabym go zamordować! - Zakryła dłonią usta i wstrząśnięta spoglądała na lekarza. - Nie chciałam tego powiedzieć. Naprawdę nie chciałam. Nie mówiłam tego poważnie. Nigdy bym mu nie zrobiła krzywdy. Nigdy!

- Wiele młodych matek czuje podobnie jak pani - rzekł lekarz, nie porzucając uśmiechu ani łagodnego tonu. - To zupełnie normalne. Bardzo pomaga uświadomienie sobie tego.

Nie uwierzyłaby pani, gdybym powiedział, ile z tych kobiet, które czują podobnie jak pani, wraca do siebie, zażywwszy nieco snu i otrzymawszy nieco pomocy. Zapewniam panią, że wszystkie wychowują całkowicie zdrowe dzieci.

- Nigdy bym mu nie zrobiła krzywdy... - powtórzyła Ruth.

Doktor MacFadden pokiwał głową i coś zanotował.

?Zagrozenie dla dziecka?

- Jestem pewien, że nie - rzekł. - Ale nie da się ukryć, że na razie jest pani wyczerpana nerwowo. Czy zdarzyło się pani potrząsnąć dzieckiem albo je uderzyć?

- Nie! Oczywiście, że nie!

- To dobrze - powiedział uspokajająco. - Jeszcze żadnemu dziecku na świecie nikt nie zrobił krzywdy myślą, chyba pani o tym wie?

Ruth potaknęła.

- Nigdy bym mu nie zrobiła krzywdy - wydawała się coraz mniej pewna siebie.

- Jasne, że nie - potwierdził lekarz. - Zaraz wypiszę pani receptę na lek, który pomoże się pani odprężyć. Zobaczysz pani, wszystko od razu wyda się łatwiejsze. Poproszę, żeby zażywała pani jedną tabletkę rano i dwie wieczorem przez tydzień, po czym przyszedł do mnie ponownie.

- Co to za lek?

- Amitryptylina - odpowiedział. - Pomoże pani wziąć się w garść, przetrwać najgorszy okres. W porządku?

- Tak - zgodziła się Ruth.

- Proszę dziś wieczorem zażyć dwie tabletki, potem rano jedną, wieczorem znowu dwie i tak dalej przez tydzień aż do następnej wizyty - zalecił.

Ruth podniosła się wolno na nogi.

- Teraz zamienię słówko z tatą Thomasa i wytłumaczę mu, że potrzebuje pani więcej pomocy - rzekł do niej doktor MacFadden. - Czasami my,

mężczyźni, potrafimy być bardzo nieczuli. Nie zawsze jesteśmy dość wyrozumiali ani chętni iść na ustępstwa. A w wypadku małego dziecka, które pojawia się w domu, kataklizm można przyrównać do wybuchu bomby. Trochę czasu zabiera, zanim kurz opadnie i wszystko wróci do normy.

Ruth kiwnęła głową, nadal nic nie mówiąc, i wyszła do poczekalni. Thomas smacznie spał w swojej gondoli, a Patrick przeglądał jakieś czasopismo. Ruth pomyślała, że dla postronnego obserwatora jej syn wydałby się najspokojniejszym dzieckiem na świecie, nie przysparzającym żadnych problemów. Że wszystkie kłopoty były jej winą.

Ruth usiadła i zapatrzyła się na angeliczną, zaróżowioną pucołowatą buzię. Kiedy doktor MacFadden gestem zaprosił Patricka do gabinetu, mężczyzna wstał i niechętnie przekroczył próg.

- Pańska żona żyje w ciężkim stresie - poinformował lekarz bez ogródek. - Cieszę się, że dostrzegliśmy to tak wcześnie. Załatwię, żeby położna albo pielęgniarka środowiskowa wpadała do państwa raz w tygodniu. Przepisałem też pańskiej żonie amitriptylinę na próbę, to powinno przynieść jej ulgę. Czy ma pan pomoc domową?

- Moi rodzice mieszkają za rogiem - odparł Patrick.

- Mama zajmuje się Thomasem, ilekroć ją o to poprosimy, ale wolałaby nie wtrącać się w nasze życie.

Młody lekarz potrząsnął głową.

- Proszę się tym na razie nie martwić. Młodej mamie przyda się każda pomoc. Proszę przekazać pani Cleary, żeby nie miała oporów. Wszelkie gesty dobrej woli mile widziane.

Pańskiej żonie potrzebny jest porządny odpoczynek i parę nocy nieprzerwanego snu.

Patrick nie wydawał się do końca przekonany.

- Nie rozumiem, czemu Ruth sobie nie radzi... - Zaraz się jednak poprawił: - To znaczy jestem oczywiście zaniepokojony...

- Niektóre kobiety mają gen macierzyństwa, a inne muszą się wszystkiego nauczyć - rzekł beztrąsko doktor MacFadden. - Pańska żona najwyraźniej to ciężki przypadek. Wdroży się do opieki nad dzieckiem, pod warunkiem że ktoś prędko jej poda pomocną dłoń. A propos... Czy mógłby pan więcej bywać w domu? Wspierać żonę, pomagać jej?...

Patrick bezwiednie potrząsnął głową w geście odmowy.

- Spróbuję - powiedział.

- Wygląda na to, że babcia to najlepsze, na co możemy liczyć - wzruszył ramionami doktor MacFadden. - Powinien pan dziękować Bogu za to, że babcia dziecka jest taka chętna do pomocy.

Rozdział 6

Tabletki wyglądały niewinnie - ot, takie przyjazne małe kamyki. Ruth zażyła dwie przed pójściem spać i niemal natychmiast ogarnęło ją cudowne uczucie ulgi i spokoju, zupełnie jakby sobie solidnie chlapnęła sherry. Rozchichotała się na to skojarzenie, aż szykujący się do snu Patrick zamarł na dawno nie słyszany dźwięk jej seksownego śmiechu.

- Dobrze się czujesz?

- Pigułki szczęścia - oznajmiła Ruth. - Teraz już wiem, że jestem gospodynią domową pogrążoną w depresji.

- Cóż, na pewno od miesięcy się nie uśmiechałaś - skomentował Patrick. Położył się do łóżka i przykrył kołdrą.

- Już milepiej - ciągnęła Ruth. - W dodatku jutro przychodzi twoja mama, więc nie będę musiała się zrywać wcześniej rano. Bosko.

- Jak ty byś sobie bez niej poradziła?

Ruth odnosiła błogie wrażenie, że nurza się w wannie z ciepłą wodą.

- Jak ty byś sobie bez niej poradził? - zrewanżowała się, chociaż język zaczynał jej się plątać. Nic jednak nie było w stanie popsuć Ruth nagle odzyskanego dobrego humoru.

- Jakoś sobie nie wyobrażam, żebyś miał sam prasować swoje koszule.

- Hm, właściwie to ty je powinnaś prasować - zauważył Patrick. - Przecież masz na to czas, odkąd przestałaś chodzić do pracy.

Ruth ponownie zachichotała.

- Wiesz co? Zamienię się z tobą - oświadczyła. - Osiem godzin za biurkiem, z czego połowa spędzona na spotkaniach i rozmowach z ludźmi, w zamian za całodobową opiekę nad Thomasem.

Patrick odwrócił się na bok i zgasił lampkę.

- Ciesz się, że jutrzejszy ranek masz wolny - powiedział - i każdy następny też, jeśli tylko poprosisz. W sumie więc nie powinnaś się skarżyć.

Przyjemne uczucie lekkiego wstawienia stawało się coraz silniejsze.

- A właśnie że będę się skarżyć, kiedy mi przyjdzie ochota - upierała się Ruth, uśmiechając się od ucha do ucha na swoją bezkompromisowość. - Będę się, cholera, skarżyć, jeśli mi, cholera, przyjdzie ochota.

Spała zaledwie przez godzinę. Obudził ją donośny płacz Thomasa, odbijający się echem po całym domu. Wstała i lekko się zataczając, zeszła do kuchni, gdzie wyjęła z lodówki przygotowaną butelkę z mlekiem. Odkręciła

kurek z ciepłą wodą i trzymała butelkę w gorącym strumieniu, aż mleko całkiem się zagrzało. W końcu powlokła się z powrotem na górę.

Thomas miotał się w łóżeczku, głodny i niezadowolony.

Ruth nie czuła zwykłej w takich wypadkach paniki z powodu jego przeraźliwego płaczu.

- Och, bądź już cicho - powiedziała beztrąsko. Wyjmując go z łóżeczka, przekonała się, że zmoczył pieluchę. - Cóż, mówi się trudno - westchnęła, po czym owinęła go w kocyk i zasiadła na bujanym fotelu.

Miarowe bujanie uspokajało ich oboje. Ruth cichutko nuciła synowi. Thomas ssał łapczywie, a potem coraz wolniej, aż wreszcie zamknęły mu się oczka i smoczek wypadł spomiędzy warg. Ruth odstawiła butelkę i delikatnie przyłożyła dziecko do ramienia. Poklepała mu plecki. Thomasowi odbiło się głośno, ale mimo to się nie obudził. Powolutku, ostrożnie przeniosła go do łóżeczka, układając delikatnie, jakby był koszykiem z surowymi jajkami. Zabrała ręce dopiero wtedy, gdy całym ciężarem spoczywał na materacyku - najpierw jedną dłoń, potem drugą.

Wtedy nagle przypomniała sobie, że nie zmieniła mu pieluchy.

- A niech to! - szepnęła i niedbale wzruszyła ramionami. - W sumie nic się nie stało. - Zostawiła go w mokrym ubranku, po czym wróciła do łóżka i natychmiast zapadła w sen.

Dwie godziny później Thomas znowu zaczął wyć. Ruth, której właśnie się śniła jakaś oddalona od męża i syna okolica z uroczymi domkami i rozległymi zadbanymi trawnikami, niechętnie wyszła z ciepłego łóżka. Zrobiło się chłodniej - dom powoli tracił ciepło z poprzedniego dnia. Przez okno w korytarzu widziała srebrzysty księżyc zawieszony pośród aureoli żółtawych zmrożonych chmur. Ruth ponownie zeszła na dół, zagrzała butelkę z mlekiem i wróciła do pokoju dziecięcego.

Thomas był przemoczony na wskroś - pielucha, śpioszki, kocyk, nawet kołderka, prześcieradełko i materacyk były mokrusieńkie. Ruth przeniosła dziecko na lodowaty stolik do przewijania i rozebrała je. Malec płakał i miotał się, kiedy odpinała haftki i zatraski i usuwała zużytą pieluchę. Jego pupa była różowiotka, jakby ją sobie czymś oparzył. Przetarła skórę zimnymi chusteczkami pielęgnacyjnymi, wytarła do sucha, po czym klepała trochę kremu. Thomas nie przestawał się wić, więc nie zdołała umocować dobrze świeżej pieluszki.

Potem jeszcze przez chwilę walczyła, żeby umieścić jego rączki i nóżki we właściwych otworach śpioszków. Na koniec z mozołem pozapinała haftki i zatraski, ale tylko po to, żeby stwierdzić, iż zostały jej dwie luźne u samej góry, a śpiochy leżą krzywo.

Uznała, że na przemoczony materacyk niewiele może poradzić. Opadła na bujany fotel, ale dziecko było zbyt pobudzone, żeby zacząć ssać.

- Ciii - powtarzała znużona. W pewnej chwili potrząsnęła nim lekko, żeby przestał płakać. - Bądź cicho, przecież masz tu butelkę.

Chyba podziałało. Przestraszone niemowlę schwycało się jej kurczowo i złapało ustami smoczek. Ruth bujała się w fotelu i rozkoszowała ciszą po kaleczących uszy wrzaskach.

- Ciii, ciii - mamrotała, walcząc z opadającymi powiekami.

Kiedy Thomas zasnął u niej na kolanach, przypomniała sobie o wilgotnym łóżeczku. Wyjęła czysty kocyk i owinęła nim dziecko, a mokrą pościel wyłożyła na podłodze do wyschnięcia.

W sypialni Patrick zaanektował niemal całą powierzchnię łóżka, kładąc się na skos, tak że dla Ruth nie było już miejsca. Wślizgnęła się pod rożek kołdry i lekko szturchnęła męża. Ani drgnął. Ruth podkurczyła nogi i zwinąwszy się w pozycji embrionalnej, zapadła w sen.

Thomas przespał półtorej godziny, po czym znów się obudził - spragniony, podenerwowany i zgrzany w zbyt ciasno zamotanym kocyku. Ruth raz jeszcze zeszła do kuchni, podgrzała butelkę i powlokła się z powrotem na górę. Thomas lepił się od potu, ciemne włoski przylegały mu do czaszki, twarz i szyja były wilgotne. Płakał rozpaczliwie z przegrzania.

Ruth podniosła go i odwinęła z okrycia. W tej samej chwili gdy uderzyło weń zimne powietrze, zaczął się trząść. Jego głośny, pełen niezadowolenia płacz przeszedł w jednostajny wrzask protestu. Przytuliła go do siebie i wepchnęła mu smoczek między wargi. Wciąż jeszcze kwiląc, dziecko zaczęło ssać, po czym zasnęło. Tym razem nie udało jej się włożyć Thomasa do łóżeczka.

Ilekcro próbowała zostawić go na przemoczonym materacyku, budził się i zaczynał płakać od nowa. Musiała go brać na ręce, podawać butelkę i kołysać dopóty, dopóki nie zasnął.

Cztery albo pięć razy usypiała go, delikatnie kładła do łóżeczka i cztery albo pięć razy Thomas budził się z płaczem, tak że musiała powtarzać wszystko od początku. Wróciła do łóżka dopiero o wpół do szóstej. Patrick przeniósł się na swoją stronę, ale zabrał całą kołdrę, tak że dla niej została tylko niezachęcająca płachta zimnego prześcieradła.

Ruth położyła się na wznak i przykryła skrajem poszwy. Leżała bezsennie, czując, jak marzną jej stopy, i nasłuchiwała płaczu Thomasa. Była pewna, że dziecko zaraz znów się obudzi i że będzie musiała do niego wstać. Bezmyślnie gapiała się w sufit. Wiedziała, że potrzeba jej snu, że jest potwornie zmęczona. Nie potrafiła jednak zasnąć. Czuła pewność, że ledwie zmruży powieki,

Thomas natychmiast zacznie płakać, a ona nie zniósłaby kolejnego wybudzenia. W pewnym sensie lepiej było w ogóle nie spać, czuwać przez całą noc, jeśli trzeba, niż co rusz przeżywać trudne do zniesienia rozczarowanie, wyrywanie ze snu i ciepła.

O wpół do siódmej Ruth zażyła poranną tabletkę, ponownie doznała uczucia ulgi i spokoju i nurzania się w ciepłej wodzie, po czym odpłynęła w sen. Nie przebudziła się nawet wtedy, gdy o wpół do ósmej rozległ się alarm budzika. Patrick sam zszedł do kuchni i zrobił sobie kawę. Kwadrans później pod Manor Cottage cicho podjechała samochodem jego matka. Otworzył jej drzwi.

- Oboje śpią - poinformował. - Naprawdę nie wiem, o co tyle zamieszania.

- Zmykaj do pracy - odparła Elizabeth. - Zjadłeś śniadanie?

- Napiłem się kawy. Nie miałem ochoty na nic więcej.

Potrząsnęła głową z dezaprobatą.

- Znajdziesz czas na jajko na miękko? - spytała. - W pięć minut będzie na stole z chrupiącym tostem.

Zawahał się. - No dobrze.

Elizabeth zakrzętnęła się w kuchni, a Patrick usiadł przy stole, czekając na swoje śniadanie. Pojawiło się przed nim w obiecane pięć minut: jajko na miękko, delikatnie zrumieniony tost i świeżo zaparzona herbata.

- Polepszyło jej się? - zagała Elizabeth.

- Tabletki bez wątpienia trochę pomogły - odpowiedział Patrick. - Wczorajem była w całkiem dobrym humorze, a w nocy wstawiała tylko raz.

- Wkrótce wszystko się ułoży - wyraziła nadzieję Elizabeth. - Po urodzeniu Miriam też byłam bardzo spięta. Pierwsze dziecko to nie lada wyzwanie.

- To wielkie szczęście, że możemy liczyć na twoją pomoc - rzekł Patrick, ocierając usta papierowym ręcznikiem. Elizabeth zanotowała sobie w pamięci, że trzeba kupić lniane serwetki. - Naprawdę nie wiem, jak byśmy sobie poradzili, gdyby nie ty. Można powiedzieć, że ten lekarz w poradni przepisał nam na receptę ciebie.

- Przecież wiesz, jak bardzo kocham Thomasa - zbagatelizowała sprawę Elizabeth. - Mogłabym się nim zajmować w dzień i w nocy.

Patrick ucałował matkę w policzek, po czym skierował się do drzwi.

- Kiedy Śpiąca Królowna już się obudzi, możesz jej przekazać, że dzisiaj wrócę później - rzucił przez ramię. - Mam zaplanowane spotkanie po południu, a potem jeszcze roboczą kolację. Ruth nie musi na mnie czekać.

Elizabeth kiwnęła głową.

- W takim razie zabiorę Thomasa do nas na popołudnie, skoro ciebie nie będzie w domu - zdecydowała. - Nie wydaje mi się, żeby Ruth była w stanie

mieć go pod opieką bez chwili przerwy.

- Dziękuję, mam - bąknął Patrick z nieobecną miną i wyszedł.

Elizabeth odczekała parę chwil, aż odgłos silnika ucichł w oddali, po czym zabrała się do porządków w kuchni. Wyjęła ze zmywarki czystą zastawę i umieściła w niej brudne naczynia po śniadaniu Patricka. Wyrzucając skorupki z jajek do kosza z klapką, zauważyła wśród śmieci resztki po wczorajszej kolacji. Opakowanie po mrożonym daniu mięsny, woreczek po mrożonych frytkach i drugi, po mrożonym zielonym groszku.

Zmarszczyła brew, po czym z wysiłkiem przybrała obojętny wyraz twarzy. Powiedziała sobie, że domowe jedzenie to jeszcze nie wszystko. Wprawdzie Patrick nie miał w ustach mrożonki do czasu, aż wyprowadził się z domu rodzinnego, ale przecież nie można było oczekiwać od Ruth, że będzie hołdować podobnie wysokim standardom żywienia jak teściowa.

- To jest całkiem inne pokolenie - szepnęła pod nosem.

Otworzyła drzwi lodówki, żeby sprawdzić, co będzie tego dnia na obiad. Wnętrze było praktycznie puste, jeśli nie liczyć kartonu mleka, paru jajek (które powinny być trzymane w spiżarce, a nie w lodówce) i kawałka sera. Termin przydatności do spożycia tego ostatniego dawno upłynął.

Cichy płacz dobiegający z piętra powstrzymał ją przed zajrzeniem do spiżarki. Elizabeth udała się szybko na górę, żeby wziąć Thomasa na ręce. W tej samej chwili otworzyły się drzwi sypialni i stanęła w nich Ruth.

- Och! To już jest dzień?

Elizabeth obrzuciła spojrzeniem bałagan w pokoju dziecięcym, rząd pustych butelek po mleku, śpioszki i kołderkę odłożone do wyschnięcia.

- Tak, moja miła, ale wciąż jest dość wcześnie. Ja zaopiekuję się Thomasem, a ty wracaj do łóżka.

- Nie wiedziałam, że przyszłaś... - Ruth mówiła powoli i lekko niewyraźnie.

- Wszystkim się zajmę - rzekła Elizabeth, roztaczając aurę kompetencji. - Możesz być spokojna.

- Nie słyszałam, jak Patrick wstawał...

- Wyślizgnął się po cichu, żeby cię nie obudzić. Oboje chcieliśmy, żebyś się wyspała.

- Nie mogłam spać - powiedziała Ruth. - Kiedy wróciłam do łóżka, było już jasno, a ja lżałam i przez całe wieki nie zmrużyłam oka.

- Nakarmię tego młodzieńca, a ty w tym czasie się zdrzemniesz - zakomenderowała Elizabeth. - O której przywieźć go z powrotem? W porze obiadu?

- Tak, proszę - odparła Ruth.

- Patrick chciał, abym ci przekazała, że dziś wróci trochę później, ma w pracy

roboczą kolację. Powiedział, że nie musisz na niego czekać.

Ruth zgarbiła się, oklapła. - Nie będzie go przez cały wieczór?

- Mogę do ciebie zajrzeć. Albo ty wpadnij do nas na kolację.

- Nie, nie - pokręciła głową Ruth. - Nic mi nie będzie.

Elizabeth przyjrzała się synowej uważnie.

- Przywiozę Thomasa w południe, a potem zajrzę wczesnym popołudniem, żeby sprawdzić, czy nie potrzebna ci pomoc. To żadna zabawa robić wszystko samej.

- No chyba - potwierdziła głucho Ruth.

Nawet nie spojrzała na Thomasa w ramionach teściowej.

Obróciła się i zniknęła w sypialni, jakby nie chciała go widzieć, jakby nie chciała widzieć ich razem. Buteleczka z amitriptyliną stała na szafce nocnej. Pamiętała, że powinna zażywać rano jedną. Wyjęła tabletkę z buteleczki i umieściła ją na języku. Lek miał dziwny smak, cierpko-gorzki i niezwykle mocny, w miarę jego rozpuszczania czuła, jak drętwieje jej coraz większa partia ust. Przełknęła i niemal natychmiast ogarnęła ją znajoma ulga. Thomas, Elizabeth, Patrick - wszyscy oni wydawali się tacy odlegli i wcale nie potrzebowali Ruth. Przymknęła oczy i zapadła w sen.

Elizabeth podała Thomasowi odrobinę mleka z butelki, po czym zniosła go do kuchni. Szybko wymieszała parę łyżek kleiku ryżowego z podgrzany mlekiem i umiejętnie nakarmiła dziecko łyżeczką, która zniknęła w szeroko uśmiechniętej upačkanej buzi. Następnie wróciła na górę, żeby przewinąć malca. Kiedy sprawnie pozbyła się nieświeżego ubranka, zobaczyła, że skóra na pupie niemowlęcia jest zaczerwieniona, pomarszczona i niemal we wrzodach.

Zacisnęła wargi w ciekłą kreskę. Zostawiła Thomasa nagiego na stoliku do przewijania, żeby powietrze miało dostęp do podrażnionej skóry, i poszła przygotować dla dziecka kąpiel. Po niej Thomas mógł do woli machać nóżkami i rączkami, wolny od śpioszków i pieluszki. Brzydkie ślady zniknęły w oczach, lecz Elizabeth nie rozchmurzała się. Upewniwszy się, że dziecko jest bezpieczne, zajęła się porządkami w pokoju. Materacyk wciąż był wilgotny i zaczynał wydzielać przykrą woń. Najwyraźniej łóżeczko przemokło na wylot. Elizabeth pozdejnowała pościel z kołderki i poduszki, ściągnęła prześcieradło i przetarła materacyk środkiem dezynfekującym, po czym przeniosła go na schody i przewiesiła przez balustradę do wyschnięcia, a brudy wrzuciła do kosza w łazience.

Wróciła do Thomasa i ubrała go w rzeczy na dzień, gładząc mu brzusek, łaskocząc w piętki i bawiąc się w „a kuku!” zza ręcznika. Ubranego włożyła do gondoli, przeszła się po pomieszczeniach, zbierając rzeczy do prania do jednego dużego worka, i zawiozła i dziecko, i pranie do dworku na końcu alei.

Frederick już ich wypatrywał.

- Jak się miewa panicz Thomas? - spytał, schodząc po niskich stopniach i otwierając tylne drzwi samochodu.

Elizabeth skrzywiła się, lecz nie powiedziała ani słowa, dopóki nie znaleźli się w środku za zamkniętymi drzwiami. Żaden kos na trawniku nie powinien usłyszeć, jak krytykuje swoją synową.

- Jego łóżeczko było przemoczone, a pościel leżała rozrzucona po całej podłodze. Thomas nabawił się wysypki pieluszkowej. Moim zdaniem położyła go spać i w nocy ani razu do niego nie wstała.

Frederick trzymał wnuka na kolanach i delikatnie go huśtał, nie wypuszczając z dłoni zaciśniętych w piąstki rączek.

- Zdawało mi się, że Thomas nie daje jej spać?

- Nie ma na to żadnego dowodu poza półtuzinem brudnych butelek. Z całą pewnością nie przewijała go ani nie zmieniała mu pościeli - oświadczyła autorytatywnie Elizabeth.

- Patrick mówił, że obudziła się tylko raz, a mimo to jak ją rano zobaczyłam, wyglądała jak śmierć. Wczoraj na kolację jedli mrożonki... sądząc po opakowaniach w koszu na śmieci... a Patrick wybiegł dziś do pracy o pustym żołądku.

- Tak nie można - rzekł stanowczo Frederick. Zwrócił całą swoją uwagę na Thomasa. - Tak nie można, prawda? - mówił do dziecka. - Tak po prostu nie można. Ktoś musi przywołać twoją mamusię do porządku. I chyba obaj znamy kobietę, która wprost idealnie się do tego nadaje!

- Co to, to nie - odparła Elizabeth z uśmiechem. - Nie mogę zacząć się wtrącać i szarogęsić, jakkolwiek bym tego pragnęła. - Załamana ręce. - Żebyś widział ich salon! Albo kuchnię, w jakim jest stanie! Mimo wszystko to jest dom Ruth i wolno jej go prowadzić, jak chce.

- Ale czego chce Thomas? - Frederick zwrócił się z pytaniem do roześmianej twarzyczki dziecka. - Thomas na pewno nie chce mokrego łóżeczka, co? Może przez parę dni powinien pomieszkać z nami.

- Chyba nie sądzisz, że proponuję... - zaczęła Elizabeth, lecz powstrzymało ją spojrzenie męża.

- Jeżeli Ruth nie może podołać, jeżeli nie wstaje do naszego wnuka w nocy i ogólnie go zaniedbuje, nie masz innego wyjścia - oświadczył prosto z mostu. - To twój obowiązek.

Nie kwestia propozycji, zastanawiania się i takich tam. Skoro dziecko nie ma zapewnionej należytej opieki, po prostu poinformuj Patricka, że Thomas zamieszka z nami do czasu, aż Ruth weźmie się w garść.

- Ona sprawia wrażenie poważnie chorej.

- Co powiedział lekarz?
- Że jest przemęczona i potrzebuje więcej pomocy.
- No więc zapewnimy jej pomoc - postanowił Frederick. - Panicz Thomas jest u nas zawsze mile widziany, prawda? A pod opieką babuni nie będzie musiał spać w mokrej pościeli.

- Och, nie nazywaj mnie babunią! - oburzyła się Elizabeth. - Mówisz zupełnie jak ta okropna położna rejonowa.

Frederick zaśmiał się pod nosem.

- Babunia rzuci zaklęcie i odtąd wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie - powiedział do Thomasa. - Długo i szczęśliwie.

Dzwonek telefonu obudził Ruth o jedenastej przed południem.

- Uważasz, że umarłem? - zapytał David.

- O mój Boże! —wykrzyknęła Ruth z niedowierzaniem i z radością. - Oczywiście, że nie! Uważam, że to ja umarłam. Umarłam i poszłam prosto do piekła.

- Posłałem ci kwiatka...

- Wiem. Nie wyrzuciłam go. To mały fiołek w doniczce.

- I dużo o tobie myślałem. Ale nie wiedziałem, czy powinienem zadzwonić czy nie. Słyszałem, że nie miałaś lekko. Nie chciałem się narzucać.

Ruth zaśmiała się krótko.

- Och, gdybyś wiedział, jakie to cudowne uczucie znów cię usłyszeć! Porozmawiać z kimś, kto nie ma bzika na punkcie małych dzieci! Przypuszczam, że od czasu do czasu zdarza ci się nawet przeczytać książkę albo gazetę!

- Jestem światowym mężczyzną - odparł szybko David.

- Bez wstydu, bez pracy...

- Wciąż jesteś bezrobotny?

- Wolę mówić o sobie: wolny strzelec. Tobie przynajmniej udało się wycofać we właściwym momencie.

- Nie nazwałabym tego wycofaniem się - zaproponowała Ruth.

- Po moim i twoim odejściu zwolnili kolejną trójkę, a z tego co słyszałem, z popołudniówki popłynęło jeszcze więcej ludzi. W Bristolu roi się od bezrobotnych dziennikarzy, którzy muszą robić łokciami, żeby dopchać się do tematu.

- Bierzesz dyżury w Radiu Westerly?

- Nocne - potaknął z emfazą David. - Od dwudziestej pierwszej do północy. Nikt ze stałego personelu nie chce ich brać, a mnie dzięki temu wpada trochę grosza, no i mogę podprowadzać ołówki i papier i oglądać za darmo telewizję.

Takie sprawy zaczynają mieć znaczenie, kiedy człowiek ląduje na bruku.

- A co z newsami?

- Jestem uosobieniem kreatywności - pochwalił się David prześmiewcze - Wypuszczam newsa co minutę. Parę nawet udało mi się sprzedać. Ale to niewdzięczne zajęcie i raczej nie na dłuższą metę. Powinnaś się cieszyć, że nie bierzesz udziału w tym wyścigu szczurów. Powiedz lepiej, jakie masz wrażenia z bycia zawodową żoną i matką.

Ruth chciała udzielić jakiejś lekkiej odpowiedzi. Poczuła jednak, że gardło ma ściśnięte.

- Ja...

- Wprost brak ci słów?

Bezgłośnie potrząsnęła głową.

- Ruth, jesteś tam? - zapytał ją David, nagle poważniejąc. - Nie chciałem cię urazić. Wszystko u ciebie dobrze?

- Tak - odparła bardzo cicho. - Chodzi o to, że... Och, Davidzie, ja nie wiedziałam...

- Czego nie wiedziałaś?

- Nie wiedziałam, czego się spodziewać - wydusiła z siebie. - Jestem nieustannie zmęczona i czuję się bardzo samotna. Thomas jest oczywiście kochany, ale jest przy nim tyle prania i mycia... Całe dni poleruję blaty, żeby były wystarczająco czyste. A nocami... - urwała.

- A nocami...?

- On nigdy nie śpi - wyrzuciła z siebie drżącym głosem.

- Może nie brzmi to strasznie, kiedy mowa o cudzym dziecku, przecież wszyscy wiedzą, że małe dzieci nie chcą spać... ale kiedy w grę wchodzi twoje własne dziecko... Davidzie, ledwie zasnę, już muszę wstawać, zasypiam i budzę się, zasypiam i budzę się i tak w kółko, od wieczora do rana.

- To musi być prawdziwe piekło.

- Och, nie - zaprzeczyła prędko Ruth. - Dom jest bardzo ładny, a Thomas kochany, no i Patrick pomaga tyle, ile może, z tym że...

- Mógłbym przyjść cię odwiedzić? - spytał David.

- Któregoś popołudnia, najlepiej jeszcze tego popołudnia?

- O tak, proszę - odpowiedziała Ruth, mając w pamięci perspektywę samotnego popołudnia i wieczoru. - Byłoby cudownie. Tylko nie zwracaj uwagi na...

- Na co?

- Zmieniłam się - wyznała Ruth. - Roztyłam i w ogóle wyglądam okropnie.

- Nie zwrócę na to uwagi - obiecał David. - Zresztą moim zdaniem im ciebie więcej, tym lepiej.

Rozdział 7

Kiedy mu otworzyła drzwi, niemal się cofnął z szoku. Rozyła się, tak jak go uprzedzała, lecz to jej twarz zrobiła na nim największe wrażenie. Była biała, woskowo-biała. Oczy miała podkrążone czarnymi sińcami, jakby rozmazał jej się tusz, a rysy ostre i twarde, zastygłe zmarszczkami zmęczenia i smutku, jakich nigdy u niej nie widział.

Zrobił krok do przodu, objął ją i zamknął w silnym uścisku. Wydała mu się odmieniona: była krągłejsza i miała większy biust. Wyraźnie wyczuwał dodatkowe kilogramy w miękkim ciele, które kiedyś odpowiadało na jego dotyk sprężystością. Pomyślał, że być może karmi piersią, i bezwiednie się od niej odsunął, z obawy że sprawi jej ból albo dotknie w niewłaściwy, niedopuszczalny teraz sposób. Jej włosy, jeszcze niedawno gładkie i błyszczące, zwisały w strąkach i nawet pachniała inaczej - ciasnymi, nie wietrzonymi wnętrzami i zasypką dla dzieci.

- A więc to jest wasz pałac - powiedział z udawaną wesołością. - Gdzie znajdę jego wysokość maleństwo?

- W saloniku - odparła, idąc przodem.

W pomieszczeniu dominował średniej wielkości kominek, przed którym na grubym ręczniku leżał Thomas. Dziecko kopało nóżkami i wpatrywało się w sufit.

David przyjrzał mu się z bezpiecznej odległości.

- Wydaje się miły - bąknął. - Proszę - dodał, wkładając rękę do kieszeni - przyniosłem to dla niego. Nie wiedziałem, co chciałby dostać.

Podał Ruth żółtą plastikową kaczuszkę.

- Dziękuję... - Oczy napełniły jej się łzami. - Och, Davidzie. Dziękuję ci...

- No, no... - Wyciągnął do niej ramiona, ale zaraz przypomniał sobie niezręczny uścisk w progu. Opuścił ręce wzdłuż boków. - Nie płacz. Czemu płaczesz?

Ruth usiadła na kanapie i wyciągnęła chusteczkę z przepastnej kieszeni ogrodników. Wciąż nie mieściła się w zwykłe ciuchy, a wszystkie jej ciężowe stroje były znoszone i paskudne.

- Przepraszam - wymamrotała. - Nic mi nie jest. Wszystko mi jest. Przepraszam.

David odczekał chwilę, przyglądając się Thomasowi, który niezniechęcony patrzył w górę niezogniskowanymi oczyma.

- Chodzi o Patricka? - spytał w końcu.

Ruth pokręciła głową i wepchnęła chusteczkę do kieszeni.

- Naprawdę nic mi nie jest - zapewniła. - Po prostu czuję się bez przerwy zmęczona i wszystko wydaje mi się zadaniem ponad siły, i jeszcze nieustannie chce mi się płakać...

David nie miał pojęcia, jak zachowywać się w obecności tej nagle mu objawionej płaczącej Ruth.

- Czy to może ta... no, jak jej tam?... depresja poporodowa? - wydukał.

- Nie wiem - odpowiedziała opryskliwie. - Raczej nie.

Mówiłam ci przecież. Jestem tylko przemęczona.

David ponownie zerknął na Thomasa, który wydawał się bardzo daleki od zakłócania komukolwiek spokoju.

- Czy nocami nie mógłby się nim zajmować ktoś inny?

- Cóż, jego ojciec nie może, bo chodzi do pracy, a jego babcia może by i mogła, tylko że ja nie chcę jej prosić o pomoc.

- Ale przecież potrzebujesz pomocy - zauważył rozsądnie David.

- Och, przestańże! - wybuchnęła Ruth. - Nie zarzucaj mnie swoimi pytaniami i radami, Davidzie! Świetnie sobie radzę, z tym małym wyjątkiem że na okrągło brak mi snu. Gdybyś był taki zmęczony jak ja, już dawno byś się powiesił.

- W porządku - David uniósł obie ręce - w porządku. Nie powiem już ani słowa.

Posłała mu słaby, płaczący uśmiech.

- Poza tym mam pomoc - poinformowała. - Ze strony rodziny Patricka. Teściowa przychodzi co rano, żebyśmy mogła dłużej pospać. Rozmawiałam też z lekarzem, więc naprawdę nic mi nie jest. Poważnie.

David kiwnął głową, nadal nie do końca przekonany.

- Podziel się ze mną plotkami - zarządziła Ruth, próbując zmienić temat. Spełzła z kanapy na podłogę i teraz machała grzechotką przed twarzą Thomasa. Dziecko wyciągnęło obie rączki, żeby schwytać przedmiot, więc zagrzechotała ponownie. David zaczął od opowiadania o małych skandalach w rozgłośni, po czym rozkręciwszy się, przeszedł do tematu restrukturyzacji Radia Westerly, w której wyniku ci nieliczni reporterzy z dziennikarskim doświadczeniem, co zostali na etatach, musieli biegać z wywieszonymi językami i odwalać robotę za dwóch, tak że wkrótce wszyscy zaczęli się rozglądać za inną pracą.

- Wygląda to na kompletny chaos - stwierdziła Ruth.

- Masz rację. W biurze jest aż gęsto od wolnych strzelców i wszystkich tych, którzy przychodzą sprzedać swój materiał albo pomysły. James nie potrafił się zdobyć na przecięcie pępownicy - uśmiechnął się głupkowato na tę

niezamierzoną aluzję - i teraz ma na głowie każdego, komu zaproponował luźną współpracę. Przypuszczam, że rachunek telefoniczny rozgłośni wzrósł co najmniej dwukrotnie. W dodatku my wszyscy bez przerwy nad czymś pracujemy, niekoniecznie dla Radia Westerly, więc studio jest okupowane non stop.

Wątpię, żeby udało im się coś zaoszczędzić na tych zwolnieniach...

Ruth podchwyciła temat.

- Stacja telewizyjna Patricka też robi cięcia. Patrick jest tym poważnie zaniepokojony. Zaledwie przed paroma miesiącami wyznaczyli go do stworzenia i poprowadzenia nowego zespołu dokumentalistów, a tymczasem zmienili zdanie i zastanawiają się, czy taki zespół ma w ogóle rację bytu.

David pokiwał głową dyplomatycznie, zachowując dla siebie niezbyt obiektywną uwagę, że największy problem, przed jakim stoi ów zespół, to rozdęte ego Patricka.

- Napijesz się herbaty? - zaproponowała Ruth.

David przystał z ochotą. Ruth się zmieszała.

- Co się stało? - spytał. - Chcesz, żebym sam sobie zrobił?

- Wiem, że to zabrzmiało głupio - zaczęła - ale... Skoro jest taki grzeczny, wolałabym go nie ruszać. Jeśli go podniosę, a on się rozpłacze, nie uda mi się tak łatwo go uspokoić.

Pewnie uważasz, że to śmieszne...

- Wcale nie - zaprzeczył szybko David. - Ja też nie chcę, żeby płakał. To co, mam zrobić tę herbatę, a ty go popilnujesz?

Zawahała się.

- Wiem, że to wariactwo - zaczęła wyrzucać z siebie szybko słowa. - Każdy go podnosi i ciągnie ze sobą. Moja teściowa zabiera go na zakupy i na przejażdżki samochodem, dosłownie wszędzie. Ale ja... ja nie jestem w stanie stawić temu czoła. Nie potrafię znieść myśli, że będzie płakał i płakał, a ja nie zdołam go uspokoić.

David poklepał ją po dłoni na odczepnego.

- Założę się, że każda młoda mama tak się czuje.

Podniosła na niego wzrok, żeby przekonać się, czy przypadkiem nie żartuje.

- Tak sądzisz?

- Z pewnością zdecydowana większość - rzekł asekuracyjnie David. - Ludzie jednak nie mówią głośno o takich sprawach.

Odwróciła głowę i zapatrzyła się w płomienie na kominku.

- Czasami nie jestem nawet pewna, czy go kocham - szepnęła. - Przebywanie z nim nie sprawia mi przyjemności, no i to ciągłe zmęczenie...

Zapadła cisza.

- Zrobię tę herbatę - odezwał się David. - Też chcesz?

- Tak - odpowiedziała. - Wszystko znajdziesz w szafce nad czajnikiem. Mleko jest w lodówce.

David udał się do kuchni. Kiedy Ruth usłyszała szum wody i pstryknięcie włącznika, dyskretnie sięgnęła do kieszeni po buteleczkę z lekiem i łyknęła jedną tabletkę. W ciągu paru chwil opuścił ją wszelki niepokój. Pochyliła się nad Thomasem i uśmiechnęła do niego. Dmuchnęła mu lekko w twarz i przyglądała się, jak marszczy buzię ze zdziwienia. Gdy wrócił David z gotową herbatą, była już promienna i wesoła.

- Nie mogę zostać długo - zastrzegł, podając jej kubek. - Mam dziś nocną zmianę.

- Szukasz czegoś na stałe?

Ucieszyło go jej zainteresowanie, teraz bardziej mu przypominała dawną Ruth.

- Gdzieś się zaczepię - odparł. - W przyszłym tygodniu jadę do Londynu na rozmowę kwalifikacyjną. Prędzej czy później coś znajdę, a na razie nie wypadam z obiegu, nadaję na falach. To musi przynieść owoce.

- Życzę ci tego z całego serca - powiedziała Ruth.

- Tylko pamiętaj, nie zniknij, dobra? Przed wyjazdem koniecznie zostaw mi swój nowy adres. Nie chcę stracić z tobą kontaktu.

Skinął głową, podnosząc się na nogi. Pomyślał, że przez wszystkie lata ich znajomości Ruth nigdy go nie zachęcała. On ją adorował, a ona pozostawała obojętna. Było jej wszystko jedno, czy jest obok niej czy go nie ma. Teraz kiedy nagle zaczęła go potrzebować, stwierdził z poczuciem winy, że nie pożąda tej płacziwej, pulchnej, bladej kury domowej.

- Jasne - rzucił. - Zadzwon, jak będziesz miała wolną chwilę, to umówimy się na lunch.

- Dobrze - odrzekła, wiedząc, że za nic w świecie nie odważy się poprosić Elizabeth, by zajęła się Thomasem w czasie, gdy ona będzie jadła lunch z obcym mężczyzną.

Patrick odpadał z oczywistych względów, a o opiekunce z prawdziwego zdarzenia nie mogło być mowy, skoro teściowie mieszkali za rogiem. - Chociaż trudno mi się będzie wyrwać, póki Thomas jest malutki - zastrzegła. Amitryptylina wyrównała jej nastrój, już nie chciało jej się płakać, zdobyła się nawet na uśmiech. - Ale za parę lat będę chodzić na tańce co wieczór.

Poklepał ją po ramieniu na pożegnanie. Nie miał ochoty się ścisnąć.

- Sam wyjdę - rzekł. - Ty zostań z Thomasem. To kochany brzdąc.

- Wiem, że jest kochany - powiedziała. Głos miała jednak niepewny. - Wiem, że jest kochany...

David znalazł wyjście i zamknął za sobą drzwi. Powietrze na zewnątrz było rześkie i pachnące. Ogarnęła go ulga i świadomość własnej młodości i wolności. Czuł ogromną radość, że nie jest Ruth, zamkniętą w murach tego domku, czekającą na powrót Patricka, wdową wyłącznie swojego syna. Cieszył się nawet, że nie jest Patrickiem, który musi co wieczór wracać do pulchnej, bladej żony, płaczącej bez powodu, i do dziecka, nie chcącego grzecznie spać. Ruszył szybko przed siebie, jakby z obawy, że Ruth może go zawołać i że wtedy musiałby znów patrzeć na jej łzy.

Gdy otwierał drzwi swojego samochodu, na podjeździe przed nim pojawił się mały austin. Prowadząca go kobieta, elegancka i atrakcyjna pomimo mocno dojrzałego wieku, obdarzyła go miłym uśmiechem.

- Pan odjeżdża? Czy zostawiłam wystarczająco dużo miejsca? - zapytała.

Teściowa, pomyślał David. A ja się stąd wymykam jak jakiś kochanek.

- Z pewnością - odpowiedział głośno. - Właśnie byłem z wizytą u Ruth Cleary.

- Ach tak! A ja jestem pani Cleary. - Kobieta udawała zaskoczenie, jak gdyby nie domyślała się, że przed chwilą wyszedł z domu, przed którym stali. - Miło mi poznać znajomego Ruth.

- Nazywam się David Harrison. Znam Ruth z pracy, z Radia Westerly.

- Domyślałam się, że Ruth bardzo tęskni za radiem - stwierdziła Elizabeth. - Na pewno ją ucieszyło, że mogła usłyszeć wieści z dawnego miejsca pracy. Czy pan wciąż jest tam zatrudniony?

- Tak - odparł David. - Ruth sprawiła na mnie wrażenie zmęczonej...

Elizabeth uśmiechnęła się.

- Małe dzieci potrafią być wyczerpujące - rzekła.

- Przyniosłam Ruth kolację i mam zamiar zabrać na trochę Thomasa, aby mogła odpocząć.

David rozpromienił się.

- Jestem pewien, że to doskonały pomysł. Zdaje się, że nie wysypia się wystarczająco.

Uśmiech Elizabeth nie osłabł ani krzty.

- Jeśli mam być szczerą - zniżyła głos - martwię się o nią. Obawiałam się nawet, że popadła w depresję.

- Wydaje się nieco płaczliwa - przyznał David. Elizabeth pokiwała głową.

- Otóż to - podchwyciła. - Zażywa nawet antydepresanty, ale chyba niezbyt jej pomagają.

- Ruth zażywa antydepresanty? - David był zdumiony.

Elegancka kobieta pokiwała ze smutkiem głową.

- To jej decyzja. Nie mogę się wtrącać.

David nie potrafił otrząsnąć się z szoku. - Nie do wiary!

- Boję się, że naprawdę z nią kiepsko.

- Nigdy bym nie pomyślał, że ma takie skłonności...

- David dokonywał mentalnej przeróbki obrazu Ruth: z pewnej siebie, błyskotliwej dziennikarki, żywego srebra i najsprawniejszego pracownika radiowej redakcji w przygnębioną kurę domową sięgającą z własnej woli po pigułkę szczęścia. - Od leków tego typu można się uzależnić, prawda?

- Przepisał je lekarz - wyjaśniła Elizabeth. - Z pewnością wiedział, co robi.

- Ale przecież mowa o Ruth!

- Wiem, mnie też wciąż wydaje się to nieprawdopodobne. Cóż, chyba macierzyństwo zanadto ją przytłoczyło.

David milczał przez moment.

- Czy chodzi o dziecko? Czy coś jest z nim nie tak?

- Skądże, co też pan?... Thomas to prawdziwy aniołek.

Śpi i je na zawołanie, nie sprawia w ogóle żadnych kłopotów.

Myślę, że Ruth nie nadaje się na matkę. - Po prawdzie nie planowała powiększenia rodziny - zdradził niedyskretnie David.

Elizabeth zachowała kamienną twarz, mimo że właśnie usłyszała niezwykle ważną informację.

- Nie - zgodziła się - ale przecież cieszyła się, kiedy się dowiedziała, prawda?

David skrzywił się lekko.

- Nie odniosłem takiego wrażenia. Czas był najgorszy z możliwych, a Ruth ma w dodatku prawdziwy talent.

Elizabeth skinęła sztywno głową. - No tak.

- Czy mógłbym jakoś pomóc? - zaoferował się David.

Elizabeth zdawała się wahać.

- To bardzo ładnie z pańskiej strony - powiedziała chłodno - ale myślę, że damy sobie sami radę.

David wyczuł w jej tonie wyższość i otworzył szerzej drzwi auta.

- Miło było pana poznać - powtórzyła Elizabeth.

Uśmiech nadal gościł na jej twarzy. - Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

- Dziękuję - odparł David. - Chciałbym pozostać w kontakcie z Ruth... i z Patrickiem oczywiście.

- Ależ musi pan! - wykrzyknęła ze szczerością w głosie. - Biedna Ruth powinna otaczać się przyjaciółmi!

David zamrugał. Przedtem nigdy nie słyszał określenia „biedna Ruth”.

- Jeszcze raz bardzo dziękuję, pani Cleary.

- Och, po co te ceregiele. Mam na imię Elizabeth.

- Bardzo dziękuję... eee... Elizabeth. I do widzenia.

Elizabeth przyglądała się, jak opuszcza podjazd, po czym dopiero weszła do domu.

W saloniku nikogo nie było, ale z górnej łazienki dochodziły dziecięce wrzaski. Powietrze przesyczone było zapachem wymiocin.

- Ojej - szepnęła Elizabeth i wspięła się po schodach.

Ruth usiłowała rozebrać Thomasa, który był dosłownie oblepiony na wpół przetrawionym mlekiem. Jej włosy, jedno ramię i cały przód bluzki pokrywały plamy.

- Zwymiotował! - poskarżyła się. - Ciągnął z butelki aż miło, a potem nagle wszystko zwrócił. Jest chory?

- Nie - pocieszyła ją Elizabeth. - Pewnie się tylko przejadł.

W pośpiechu Ruth nie odpięła wszystkich haftek i usiłując zdjąć dziecku kaftanik, uwięziła jego głowę w zbyt małym otworze. Thomas rozwrzeszczał się na dobre z wnętrza ubranka.

- O mój Boże! - krzyknęła Ruth jeszcze głośniej.

- Pozwolisz? - spytała ją Elizabeth.

Ruth posłała jej zrozpaczone spojrzenie.

- Przebierz się w tym czasie. - Elizabeth poradziła przyjaźnie synowej. - A panicza Thomasa zostaw mnie. Wykąpię go, przewinę i zabiorę do nas. Jak już będziesz gotowa, na dole w piekarniku masz przyszykowaną kolację. Patrick odbierze Thomasa, wracając do domu. Dla odmiany spędź wieczór sama. - Nie czekając na odpowiedź, wzięta obrzyganego Thomasa i położyła go sobie na kolanach.

Ruth zawahała się, patrząc na nieskazitelnie czyste spodnie i kaszmirowy sweter teściowej.

- Jesteś pewna?...

- Czy jestem pewna? - zaśmiała się Elizabeth. - Ruth, moja miła, nie mam niczego w planach na wieczór, a zresztą opieka nad wnukiem to dla mnie czysta rozkosz. Przestanie płakać, jak tylko będzie czysty i suchy, a potem dziadek zajmie go zabawą. Nic się nie przejmuj i wypoczywaj.

Wsunęła palce pod materiał i odpięła ostatnie haftki kaftanika. Thomas, wreszcie uwolniony, pokazał zaczerwienioną i zapłakaną buzię.

Ruth wymknęła się z łazienki, kiedy teściowa zabrała się do ściągania reszty mokrych, śmierdzących ubranek. Elizabeth owinęła gołego malca ręcznikiem, po czym zaczęła szykować dla niego kąpiel.

Kiedy Thomas był już czyściutki, suchutki i pachnący, a także dobrze usposobiony do świata, zniosła go do auta i wróciła do Manor Farm. Jej mąż podniósł wzrok, gdy wchodziła do pokoju dziennego z nosidełkiem.

- Witaj, moja droga! - przywitał ją. - Witaj, paniczu Thomasie! Wszystko gra?

- Ruth praktycznie wpadła w histerię, ponieważ dziecku się ulał pokarm - oznajmiła w odpowiedzi. - Ona naprawdę sobie nie radzi!

Frederick odpiął szelki nosidełka.

- O, to niedobrze, to bardzo niedobrze - powiedział na wpół do dziecka.

- Podjęła herbatką przyjaciela - donosiła dalej Elizabeth. - Niejakiego Davida Harrisona z Radia Westerly. Bardzo szarmanckiego i dość przystojnego.

Frederick skoncentrował uwagę na żonie, unosząc wymownie brwi.

- To nie wypada, prawda?

- Wątpię, żeby coś było na rzeczy - machnęła ręką Elizabeth. - Poza tym ona czuje się taka samotna.

- Jednakże powinniśmy wspomnieć o tym Patrickowi.

- Nie jest w moim stylu rozsiewać plotki...

Frederick odwrócił się do Thomasa.

- My, faceci, musimy trzymać sztamę - rzekł do chłopca. - Ja powiem o wszystkim Patrickowi.

Ruth już spała, kiedy wrócił Patrick, lecz jego pojawienie się nie wyrwało jej z twardego snu. Obudziła się dopiero w środku nocy, zaniepokojona ciszą w pokoju dziecięcym.

Nawet przez sen nasłuchiwała płaczu dziecka. Jednakże w domu panował spokój, tylko Patrick oddychał głośno tuż obok niej. Poduszka i jego włosy pachniały dymem papierosowym. Ruth odsunęła się. Rzuciła okiem na budzik stojący na szafce nocnej. Była czwarta nad ranem. Thomas jeszcze nigdy nie przespał tyle czasu jednym ciągiem. Ruth uśmiechnęła się i ułożyła wygodnie. Może wszystko nareszcie się układa. Thomas przesypia całą noc, David wpada z odwiedzinami, życie wraca do normy. Przymknęła powieki i odpłynęła w sen.

Przebudziła się gwałtownie. Było wpół do piątej. Thomas nadal nie wydał żadnego dźwięku. Przesądny lęk sprawił, że raptownie podniosła się do pozycji siedzącej. Przez głowę przebiegły jej myśli o śmierci łóżeczkowej, uduszeniu, porwaniu - o wszystkim, czego najbardziej obawiają się młode matki na całym świecie. Ruth wyslizgnęła się z łóżka i na palcach wyszła z sypialni. Zatrzymała się przed pokojem dziecięcym i zamieniła w słuch. Za drzwiami panowała kompletna cisza.

Zazwyczaj Thomas wydawał przez sen ciche sapnięcia albo przynajmniej się poruszał, ale teraz zupełnie nic nie słyszała. Nie chcąc obudzić dziecka, ostrożnie pchnęła drzwi i wstrzymując oddech, otwierała je milimetr po milimetrze. Rozległ się cichy szum, kiedy dolna krawędź skrzydła zaczęła

szurać o wykładzinę przy wejściu, ale nawet wtedy Thomas się nie zbudził.

Ruth zakradła się do środka i zajrzała do łóżeczka. W nogach leżała zwinięta kołderka. Thomasa jednak nie było. Łóżeczko było puste.

- Thomas! - krzyknęła Ruth, równocześnie gmerając po ciemku w poszukiwaniu włącznika światła. Nerwowo rozglądała się po pokoju, jakby niemowlę mogło wypełznąć z łóżeczka i gdzieś się ukryć. W pomieszczeniu jednak nie było nikogo poza nią. Pędem wróciła do sypialni. Patrick siedział już na brzegu łóżka, przecierając zaspane oczy.

- Co się...

- Thomas! Chodzi o Thomasa! Nie ma go! O Boże, Patricku! Nie ma Thomasa!

- Nie... - potrząsnął głową Patrick. Nie udało mu się powstrzymać potoku słów.

- Chryste, ktoś zabrał Thomasa! Patricku, wstawaj, dzwoń na policję! Nie ma go... Obudziłam się przed chwilą i pomyślałam, że jest nadzwyczaj cichy, więc poszłam do jego pokoju, a tam zobaczyłam, że łóżeczko jest puste!... - Czuła cieknięcie jej po twarzy gorące łzy i słyszała panikę w swoim głosie.

Teraz już nieomal krzyczała. - Pomyślałam: to dziwne, że ani razu nie zapłakał, ale kiedy do niego poszłam...

- Ruth, opanuj się! - Patrick krzykiem przedarł się przez falę hysterii. - Thomasowi nic nie jest. Śpi w domu. U rodziców. Sam go tam zostawiłem! Uzналиśmy, że należy ci się odpoczynek...

Ruth nadal coś wykrzykiwała, ale słowa męża powoli zaczęły się przebijać do jej świadomości. Umilkła i tylko patrzyła na Patricka, choć łzy nie przestały płynąć. Twarz miała całą mokrą.

- Gdzie śpi? Gdzie?

- W domu - powtórzył Patrick. - U rodziców. W moim dawnym pokoju, w moim dawnym łóżeczku. Cały i zdrowy.

Ruth zaskomlała jak przestraszone zwierzątko. - Sądziłam, że ktoś go zabrał...

- Wiem. Powinienem być cię obudzić i o wszystkim powiedzieć. Ale ty już spałaś, pomyślałem więc, że przede wszystkim potrzeba ci odpoczynku.

- Sądziłam, że zniknął...

- Przykro mi. Wspólnie uznaliśmy, że tak będzie najlepiej.

Oczy Ruth zrobiły się ogromne.

- Nie o to chodzi...

- Ciii... - Patrick wstał, położył jej dłonie na ramionach i pokierował w stronę łóżka. - Połóż się, Ruth, zaraz zrobię ci herbaty. Zażyjesz jedną ze swoich tabletek.

- Sądziłam, że zniknął... - powiedziała znowu.

Patrick rozejrzał się za buteleczką z amitryptyliną i wytrząsnął na rękę dwie tabletki.

- Proszę, weź obie - rzekł. - To pomoże ci się uspokoić.

Podał jej szklankę wody. Zęby Ruth zadzwoniły o szkło, ręce trzęsły jej się tak bardzo, że rozchlapała trochę wody.

Połknęła tabletki i pociągnęła jeszcze parę małych łyków. Patrick pomyślał, że jego żona wygląda staro i mizernie. Jeszcze nigdy nie wydawała mu się tak mało atrakcyjna. Miał lekkiego kaca po winie wypitym do służbowej kolacji i był ogólnie zmęczony. W jego odczuciu jeden kryzys następował po drugim i wszystko zwałało mu się na głowę.

- No, skarbie... - mruknął. - Połóż się. Postaraj się zasnąć. Przecież nic się nie stało.

Patrzyła na niego ogromnymi, przepełnionymi smutkiem oczyma.

- Nie o to chodzi - powtórzyła.

- A o co?

- Ja nie tylko pomyślałam, że zniknął...

- Ciii, ciii... - szepnął i wrócił na swoją stronę łóżka. Przykrył ich oboje kołdrą.

Ruth czuła, że tabletki zaczynają rozsnuwać wokół niej swoją magię. Zdawało jej się, iż to wszystko przydarzyło się komuś innemu, jakiejś innej kobiecie, która obudziła się w środku nocy i stwierdziła, że łóżeczko jest puste, a dziecko ktoś zabrał. Nawet uczucie przerażenia było jakby nie jej.

- Nie tylko o to chodzi...

- A o co? - zapytał ze znużeniem.

- Ja się ucieszyłam - odpowiedziała Ruth z ponurą prostotą. - Pomyślałam, że skoro zniknął, nareszcie będę mogła się wyspać. - Uśmiechnęła się blado, niepewnie do Patricka, nie umiejąc skupić na nim wzroku. - Mówiłam ci, że chodzi o coś więcej - dodała. - Sądziłam, że został porwany, i cieszyłam się, że wreszcie będę mogła się wyspać. To chyba niedobrze, prawda?

- Ciii... - automatycznie zareagował Patrick. - Niczym się nie martw, Ruth...

Skinęła głową, powieki jej wolno opadły i po chwili już spała.

Przez ponad godzinę Patrick leżał na wznak z otwartymi oczami, czując ból pod czaszką, i w ciemnościach zastanawiał się, jakie znaczenie przypisać bełkotliwemu wyznaniu żony, które raz po raz odtwarzał w myślach.

Patrick wyszedł do pracy o zwykłej porze, nie budząc Ruth.

Na poduszce zostawił wiadomość.

Thomas jest u rodziców. Zadzwoń do nich, kiedy będziesz gotowa go odebrać.

mama powiedziała, że może się nim zajmować przez cały dzień, jeżeli wolałabyś odpocząć. wrócę wcześniej i zrobię zakupy na kolację. dochodź do siebie, skarbie.

Do zobaczenia.

Napisał treść grubym czarnym mazakiem i drukowanymi literami, jak gdyby podejrzewał ją o niezdolność do odczytania normalnego pisma.

Jednakże Patrick nie pojechał do pracy, udał się do dworku i wszedł do środka dzięki zapasowemu kluczowi. Jego matka urzędowała już w kuchni w bladoniebieskim haftowanym jedwabnym szlafroku. Thomas siedział na miękkiej poduszce w starym wysokim krzeselku Patricka i przyglądał się jej poczynaniom z cichą aprobatą. Elizabeth przygotowywała tosty dla siebie i kleik ryżowy dla dziecka.

- Dzień dobry, kochanie - odezwała się do niego, kiedy przekroczył próg. - Przyszedłeś na śniadanie?...

- Dostrzegłszy wyraz jego twarzy, odwróciła się od blatu. - Co się stało?

- Ruth. - Patrick wypowiedział to jedno słowo, jakby ono wszystko tłumaczyło.

- Usiądź - odruchowo zaprosiła go do stołu. - Zrobię ci śniadanie. Jajka na miękko mogą być? I herbata?

- Tak, dziękuję - odparł. - Muszę zadzwonić do biura, powiadomić, że dzisiaj się spóźnię.

Usłyszała, jak przechodzi do holu i rozmawia z kimś z pracy. Szybko i sprawnie nastawiła czajnik z wodą, wrzuciła na wrzątek parę jajek i pokroiła chleb na tosty. Następnie usiadła obok Thomasa i zaczęła go karmić kleikiem. Kiedy Patrick wrócił do kuchni, pachniało tam znajomo i apetycznie. Jego syn odwrócił kiwającą się główkę i spojrzał wprost na niego.

- Gdzie jest tata?

- Wcześniej rano wyprawił się na króliki - poinformowała go matka. - Powinien niebawem wrócić. Chcesz z nim porozmawiać?

- Z wami obojgiem - rzekł Patrick.

Skinęła głową i wytarła Thomasowi buzię obrętionym kwadracikiem muślinu. Nakryła do stołu i naląła Patrickowi herbaty. Gdy w klepsydrze do gotowania jajek przesypały się ostatnie ziarenka piasku, wyjęła dwie sztuki z rondelka. Włożyła je do podstawek, które pamiętał z dzieciństwa - były w kształcie przyjaznych porcelanowych zwierzątek.

Patrick zdobył się na słaby uśmiech.

- Thomas będzie nimi zachwycony, kiedy trochę podrośnie - zauważyła. - W ogóle dobrze się tutaj czuje.

- Dobrze sypia w łóżeczku po mnie? - spytał ją Patrick.

- Dziś w nocy obudził się tylko raz - odparła - i już po chwili z powrotem zasnął.

Patrick pokiwał głową i rzucił się na tosty i jajka. Przyglądała się, jak przeżuwa i przełyka, i czuła, że gardło ściska jej się ze wzruszenia.

- To nigdy nie mija - oznajmiła, wodząc wzrokiem od syna do wnuka. - Nigdy nie przestaje się kochać, kiedy jest się matką.

Patrick poderwał spojrzenie, a ją zszokował wyraz napięcia na jego twarzy.

- Naprawdę? - spytał z powątpiewaniem.

Delikatnie położyła mu dłoń na ramieniu.

- Cóż, ja przynajmniej nigdy nie przestałam kochać.

Otworzyły się tylne drzwi i usłyszeli, jak Frederick każe psu położyć się do koszyka, po czym zrzuca buty, odstawia wiatrówkę i zamyka na kluczyk gablotę z bronią. Po chwili wkroczył do kuchni w myśliwskim stroju i grubych skarpetach.

- Witaj, synu! - przywitał się. - Wpadłeś na coś na ząb?

Patrick potaknął skinieniem.

- Upolowałeś coś?

- Dwa króliki. Będziemy dziś jedli potrawkę, prawda, moja droga?

- Pod warunkiem że je oprawisz - zastrzegła Elizabeth.

Frederick zaśmiał się pod nosem.

- Pewnie, że to zrobię.

- Zjesz coś?

- Napiję się tylko herbaty - odpowiedział. - Wychodząc, zrobiłem sobie bułkę z serem. Jak widzisz, świetnie sobie radzę, moja droga.

Elizabeth nalała mężowi herbaty.

- Patrick chce z nami o czymś porozmawiać.

Thomas pisnął, więc Elizabeth przysunęła się do niego z krzesłem i podała mu drewniany nabierak do miodu, nie odrywając jednak spojrzenia od twarzy syna.

- Jakież kłopoty? - spytał Frederick.

Patrick potwierdził.

- Chodzi o Ruth - zaczął i urwał. Nie miał pojęcia, jak to ująć. - Obudziła się w nocy i poszła do pokoju Thomasa.

Nie rozmawiałem z nią po powrocie do domu, bo uznałem, że powinna się wyspać. - Popatrzył na matkę. - Spała jak kamień, pomyślałem więc, że potrzeba jej snu.

- Dobrze pomyślałeś - zapewniła go szybko Elizabeth. - Wczoraj dosłownie leciała z nóg.

- Kiedy się obudziła, nie wiedziała, co stało się z Thomasem.

- Jak to nie wiedziała? - oburzył się Frederick. - To oczywiste, że był z nami. Skoro nie było go w domu, musiał być tutaj, u nas.

- Wpadła w panikę - tłumaczył żonę Patrick. - Obudziły mnie jej krzyki w pokoju dziecięcym. Darła się jak syrena okrętowa. Sądziła, że Thomasa ktoś porwał. Krzyczała i płakała. Z początku nawet nie słyszała, jak jej mówiłem, że wszystko jest dobrze.

Frederick i Elizabeth wymienili spojrzenia.

- Musiałem podnieść głos - opowiadał dalej Patrick.

- Inaczej nic by do niej nie dotarło. Jak już się uspokoiła, dałem jej dwie tabletki, po których zrobiła się senna i jakaś taka wiotka. Bez przerwy powtarzała, że nie o to chodzi, że nie tylko o to chodzi.

Thomas sięgnął po nabierak do miodu, który leżał na stoliczku wysokiego krzesła. Elizabeth pokierowała jego rączką.

- Była na wpół śpiąca, ale moim zdaniem wiedziała, co mówi - kontynuował Patrick. - Wyznała, że chciałyby, aby ktoś go porwał, bo wtedy nie musiałyby się nim więcej zajmować. I mogłaby się wysypiać.

Elizabeth wciągnęła ze świstem powietrze. Frederick wstał i podszedł do okna, odwracając się plecami do żony i syna.

- Ach tak - powiedział bardzo cicho.

- Nie wiem, na ile to poważne... - bąknął Patrick. - Dlatego postanowiłem o wszystkim wam powiedzieć.

Elizabeth pokiwała głową. - Bardzo dobrze - pochwaliła. Zerknęła na plecy męża.

- Patricku, czy twoim zdaniem Ruth mogła mówić poważnie?

Patrick wzruszył ramionami. - Nie wiem - odrzekł. - Trzeba by chyba porozmawiać z jakimś lekarzem, nie chciałem jednak niczego robić przed przedyskutowaniem tego z wami.

Elizabeth zawahała się i ponownie obejrzała na Fredericka.

- Czy ona go w ogóle chciała? Czy Ruth pragnęła zostać matką?

Patrick w milczeniu potrząsnął głową. Równocześnie Frederick odwrócił się twarzą do nich.

- Wygląda na to, że mamy poważny problem - oświadczył. - Czego nawiasem mówiąc, obojeśmy się spodziewali, Patricku. Twoja matka zamartwiała się niechęcią Ruth do opieki nad dzieckiem. Ilekroć zabiera go rano, przekonuje się, że nocą był zaniedbywany. Ilekroć odwozi go po południu, Ruth wcale nie chce go z powrotem. Jeśli mam być szczery, wydaje mi się, że go odrzuciła. Co bynajmniej mnie nie dziwi.

Patrick popatrzył na matkę. - Nigdy nic nie mówiłaś...

Potrząsnęła głową.

- Jakże mogłam coś powiedzieć? Nie moją rolą jest krytykowanie synowej. Poza tym nie opuszczała mnie nadzieja, że to tylko przejściowy stan. Kiedy zaczęła zażywać ten lek, sądziłam, że wkrótce wyjdzie z depresji. Umożliwiałam jej odpoczynek, sen w ciągu dnia. Byłam przekonana, że wszystko się ułoży. I nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym zrobić poza zabieraniem Thomasa na całe dnie i noce.

Zapadła głucha cisza.

- Ruth potrzebuje pomocy - zdecydował Patrick.

- Czy mam zacząć od lekarza rodzinnego?

Elizabeth milczała.

- Jak dotąd nie na wiele się przydał - skomentował Frederick. - Antydepresanty, też coś.

Obaj mężczyźni zawiesili spojrzenia na Elizabeth, która jednak nadal się nie odzywała.

- Uważam, że powinniśmy poczynić bardziej stanowcze kroki - ciągnął więc Frederick. - Uporać się z problemem raz na zawsze. Zamartwialiśmy się z twoją matką, masz na to moje słowo, Patricku. Wiedzieliśmy, że Ruth się nie przykłada, i czuliśmy się bezradni.

Patrick skrzywił się.

- Ja też nie wiem, co robić - przyznał. - Przypuszczam, że Ruth powinna umówić się z terapeutą. Zwrócić się o profesjonalną pomoc. Mógłbym zapytać tego lekarza, zresztą położną, która przychodziła tutaj do domu, też wydawała się kompetentna i życzliwa.

Elizabeth pokręciła głową.

- Nie wydaje mi się, abyśmy chcieli angażować w to ośrodek zdrowia.

- Dlaczego nie? - zdziwił się Patrick.

- Jeśli poinformujemy lekarza, położną rejonową albo pracownika socjalnego, stracimy kontrolę. Co będzie, jeśli ktoś zdecyduje, że Ruth powinna spędzić w szpitalu parę miesięcy? Co będzie, jeśli ktoś uzna, że wymaga dłuższego leczenia?

- Poradzimy sobie - powiedział Frederick z pewnością w głosie.

- O tak, ale co w sytuacji, gdy nam na to nie pozwolą?

Gdy podejmą decyzję, że dziecko musi zostać z Ruth? Albo że trzeba je oddać do rodziny zastępczej, bo my jesteśmy za starzy na opiekę? Kiedy dopuszcza się tych ludzi do spraw rodzinnych, mogą zrobić, co chcą. Mogą nawet stwierdzić, że Ruth zaniedbywała dziecko lub narażała je na niebezpieczeństwo, i zabrać od nas Thomasa!

Ojciec i syn zdawali się wstrząśnięci.

- Nie odważyliby się! - wykrzyknął Frederick.

- Państwo ma w dzisiejszych czasach ogromną władzę nad obywatelami - przypomniała mu Elizabeth. - Jeżeli ktoś uzna, że Ruth ryzykowała życie dziecka, zabiorą nam Thomasa i nigdy go już nie zobaczymy. Informując oficjalne czynniki, przekazujemy władzę w ich ręce.

- Ale jak to... Chyba nikt nie pomyśli, że Ruth... - Patrick nie był w stanie dokończyć.

Elizabeth popatrzyła na niego twardo.

- Zanedbywała Thomasa od dnia jego narodzin - oświadczyła ze spokojem w głosie. - Od pierwszych chwil w szpitalu, kiedy nie chciała karmić go piersią, aż do dzisiaj, kiedy powiedziała, że wolałaby, aby go porwano. Nie chciała zostać matką, prawda? Został poczęty przez przypadek.

Patrick przytaknął.

- To moja wina - szepnął. - Ja pragnąłem dziecka.

- W tym nie ma nic złego - pośpieszył z zapewnieniem Frederick.

- Oczywiście, że nie - dołączyła doń Elizabeth. - To nie ty jesteś winny, Patricku, lecz ona. Powinna była się nauczyć kochać rodzzonego syna. Gdyby położna rejonowa domyślała się choćby połowy prawdy, już dawno wezwalaby pracowników socjalnych, a ci zaprowadziliby własne porządki.

Frederick sprawiał wrażenie zdumionego. - Nigdy bym nie przypuszczał...

- Któż z nas mógł przypuszczać? - zapytała retorycznie Elizabeth. Do jej głosu zakradła się pogarda. - Nikt w naszej rodzinie nie cierpiał na choroby psychiczne. Nikt nie potrzebował pomocy położnych rejonowych, lekarzy, antydepresantów ani leczenia psychiatrycznego.

Patrick przyglądał się jej z miną małego niegrzecznego chłopca, który liczy na usprawiedliwienie swojego wybryku. - To takie straszne... - szepnął.

Rysy jej twarzy zmiękły.

- Nie masz sobie nic do zarzucenia - powiedziała doń łagodnie. - Nie masz sobie nic do zarzucenia, kochanie. Wiem, jak bardzo się starałeś. Na Thomasa też nie można zwalić winy, nie znałam słodsze, grzeczniejszego dziecka...

- Rzuciła spojrzeniem przez okno, ponad polami, aż do miejsca, gdzie widać było dach Manor Cottage. - Wszystkiemu jest winna Ruth - zakończyła.

Patrick wypuścił z płuc powietrze i objął głowę dłońmi.

Frederick przyjrzał się poważnej, pięknej twarzy żony. - Masz rację - przyznał niechętnie. - Co proponujesz, moja droga?

- Uważam, że Patrick z Thomasem powinni wprowadzić się do nas, żebyśmy mogli się o nich troszczyć. Regularny tryb życia i domowe jedzenie wyjdą Patrickowi na zdrowie, a Thomas nareszcie będzie miał zapewnioną właściwą opiekę. Te ciągłe przenosiny z jednego domu do drugiego są dlań wątpliwą przysługą. Frederick zgodził się z tym stwierdzeniem.

- Natomiast Ruth może albo zamieszkać z nami, albo wrócić do swojej ciotki.

- Ona mieszka daleko stąd - zaprotestował Patrick.

- Poza tym od dawna ze sobą nawet nie rozmawiają.

- A co z amerykańskimi krewnymi? Ruth potrzebna jest odmiana, mogłaby pojechać do Stanów z dłuższą wizytą.

- Przecież wiesz, że jest na świecie sama jak palec.

Elizabeth kiwnęła głową.

- Zatem wszystko w naszych rękach - skwitowała. - Jesteśmy jej jedyną rodziną, nikt nie będzie się wtrącał. Moglibyśmy ją wysłać do jakiegoś sanatorium, gdzie by wypoczęła i oderwała się od wszystkiego. Albo niech zostanie w Manor Cottage. Kiedy poczuje się na siłach, wróci do Patricka i podejmie wspólne życie z mężem i synem.

Thomas strącił nabierak do miodu na ziemię. Elizabeth schyliła się, podniosła patyczek z ziemi, opłukała pod strumieniem ciepłej wody, po czym na powrót wręczyła dziecku.

- To jakiś koszmar - stęknął z niedowierzaniem Patrick. - W życiu się nie spodziewałem, że coś takiego nam się przydarzy. Elizabeth delikatnie przyłożyła dłoń do karku syna. Skóra wydała jej się równie gładka jak wtedy, gdy był małym chłopcem i pochylał się, odrabiając zadanie domowe. Kobieta poczuła potężną falę czułości do niego i do jego malutkiego dziecka.

- Wróć do domu - odezwała się cicho. - Wróć do domu z Thomasem i zostaw wszystko na głowie mamy. Mama wszystkim się zajmie.

Rozdział 8

Pozostawiona sama sobie Ruth poruszyła się i przebudziła. Jaskrawe jesienne światło wlewało się przez okna, oślepiająco odbijając się od białych ścian sypialni. Na poduszce znalazła wiadomość od Patricka, wypisaną drukowanymi literami. Przeczytała ją uważnie i uśmiechnęła się na polecenie „dochodź do siebie, skarbie” - troska męża ją ujęła. Buteleczka z jej lekarstwem stała na szafce nocnej. Wiedziała, że rano powinna łykać jedną tabletkę, ale nie umiała sobie przypomnieć, czy zażyła lek wieczorem. Wzięła więc dwie tabletki, pozwalając się ogarnąć uczuciu sennego pijaństwa. Całkiem zapomniała o pustym łóżeczku w pokoju dziecięcym i swojej nocnej panice. Miała niewyraźne wspomnienie przestachu, takie, z jakim człowiek się budzi po wyśnionym koszmarze.

Ułożyła głowę na poduszce. Cyfrowy wyświetlacz budzika pokazywał godzinę 10.32. Ruth zamknęła powieki i usnęła. Obudziła się znowu o pierwszej z uczuciem niesprecyzowanego niepokoju. Śniło jej się, że Thomas płacze, ale po otwarciu oczu natychmiast zobaczyła wiadomość od Patricka i zrozumiała, że w domu nie ma nikogo poza nią. Przeczytała treść wiadomości, jak gdyby robiła to po raz pierwszy, i zażyła poranną tabletkę. Poczuli się po niej tak, jakby unosiła się w wodzie albo w powietrzu. Przeciągnęła się i powoli wstała z łóżka, po czym przeszła, lekko się chwiejąc, do łazienki.

Puściła wodę do wanny, dodając szcudrą ilość olejku do kąpieli. Zrzuciła nocną koszulę i wślizgnęła się do gorącej pachnącej wody. Wyciągnęła się wygodnie i przymknęła oczy. Słyszała dzwoniący w oddali telefon, ale nie chciało jej się wychodzić z wanny, żeby go odebrać. Przez ułamek sekundy myślała, że to Elizabeth dzwoni, ponieważ coś stało się Thomasowi, ale nawet to nie zmobilizowało jej do ruchu.

- Proszę mnie nie pytać - powiedziała głośno w wypełnionym parą pomieszczeniu. - Jestem ostatnią osobą, która by znała odpowiedź. Nie mam bladego pojęcia. Dopiero kiedy woda zrobiła się zimna, Ruth dźwignęła się z letargu, owinęła wielkim ręcznikiem kąpielowym i ponownie padła na łóżko. Było jej tak dobrze, że ani myślała się ruszać. Gdy telefon rozdzwonił się ponownie, niechętnie sięgnęła po słuchawkę.

- Ruth? - Telefonował David.

- A, to ty. Cześć.

- Masz dziwny głos.

- Obudziłeś mnie.
- Jest wpół do trzeciej!
- Wiem. Cudowna sprawa, nie?
- Gdzie Thomas?

Przez moment Ruth nie była tego pewna.

- A, u Elizabeth - przypomniała sobie. - Ona wie, jak się nim zajmować.
- Jestem niedaleko - mówił David. - Byłem na spotkaniu rady miejskiej Bath. Odbębniłem relację i teraz wracam do domu. Pomyślałem sobie, że może chciałabyś wyskoczyć na drinka.

- Dobra - zgodziła się Ruth.
- Jestem w pubie Zielony Człowiek na Radstock Road. To naprawdę blisko.
- Znam to miejsce - uspokoiła go Ruth. - Zaraz tam będę.
- No to na razie.

W słuchawce szcęknięło i David się rozłączył.

Ruth zaczęła się ubierać - powoli i leniwie. Wybranie stroju zdawało się jej zadaniem ponad siły. Przymierzyła i odrzuciła trzy albo nawet cztery spódnice, zanim zdecydowała się na parę czarnych legginsów i też czarną, haftowaną z przodu tunikę. Większość ubrań wciąż była na nią za ciasna w pasie, lecz mimo to przesądność nie pozwalała jej kupić niczego w rozmiarze większym, niż nosiła przed ciążą.

Uważała, że jeżeli raz włoży na siebie jakiś worek, nigdy nie odzyska linii. Dlatego miała do dyspozycji całą szafę eleganckich ciuchów w niewłaściwym rozmiarze oraz mało interesującą kolekcję strojów ciążowych, na które nie mogła już patrzeć. Przeczesała włosy i przyjrzała się swojej bladej twarzy w lustrze.

- E tam... - powiedziała do swego odbicia. - Przecież to tylko David.

Utrata dobrego wyglądu i dodatkowe kilogramy przestały mieć znaczenie. Ruth nadal spoczywała w narkotycznym, bezpiecznym kokonie obojętności. Wychodząc z sypialni, przypomniała sobie, że zażywa poranną amitryptylinę przy ubieraniu. Łyknęła więc tabletkę, a potem z lekkim poczuciem winy jeszcze jedną. Wsunęła buteleczkę do kieszeni, aby mieć lekarstwo pod ręką. Uczucie zmysłowego odprężenia i coś jakby podchmienienia było nazbyt miłe, aby zeń rezygnować.

Nie chciała pozwolić, by ją opuściło.

Ruszyła do pubu. Droga wydawała jej się odległa i odseparowana od wozu, samochód zaś sprawiał wrażenie niezwykle powolnego. Czuła się tak, jakby prowadziła liniowiec pokonujący spokojne morze. Dojeżdżając do pubu, przegapiła szeroki zjazd na parking i musiała zrobić zawrotkę na jezdni.

Furgonetka, która akurat wyjechała zza zakrętu, odbiła w bok i trąbiąc

głośno, szerokim łukiem wyminęła zygzakujące szaleńczo auto osobowe. Ruth pomachała przyjaźnie do zdenerwowanego kierowcy.

Po wejściu do pubu nie od razu wypatrzyła Davida. Poczuli się tak, jakby kolega nagle wyłonił się z ciemności i przed nią stanął. Zamrugła i uśmiechnęła się do niego.

- Cześć! - przywitał ją. - Czego się napijesz?

- Dżinu z tonikiem - odparła.

Obrzucił ją spojrzeniem, po czym złożył zamówienie u barmana. Ruth przeszła do stolika w rogu i usiadła plecami do okna.

- Dobrze się czujesz? - spytał ją David, przynosząc drinki i siadając naprzeciwko niej.

- Doskonale - odpowiedziała. Wargi miała jakby napuchnięte i drętwe, chwilę zabierało jej formowanie każdego słowa, które następnie wymawiała z wielką ostrożnością.

Przyjrzał jej się dokładniej.

- Piłaś? - zapytał podejrzliwie. - Chlapnęłaś sobie sherry do gotowania? No wiesz, każda gospodyni domowa czasem to robi...

Zaprzeczyła, kręcąc głową. - Nie. Po prostu spałam. Jestem uzależniona od snu. Mogłabym spać przez całą wieczność.

- Bierzesz prochy?

Wytrzeszczyła oczy, żeby podkreślić swoją niewinność.

David zauważył, że jej źrenice są rozszerzone. Ciemne normalnie tęczówki teraz zdawały się niemal czarne.

- Oczywiście, że nie - oburzyła się. - Tam gdzie teraz mieszkam, nie ma tak znów wielu dilerów narkotyków.

- Miałem na myśli antydepresanty.

Pociągnęła łyk drinka, uciekając spojrzeniem.

- Skąd, na Boga, przyszło ci do głowy, że zażywam antydepresanty?

Chciał odpowiedzieć, że usłyszał o tym od Elizabeth, ale zaraz skurczył się na myśl, że Ruth może to odebrać jako dowód spisku zawiązanego przeciwko niej.

- Zauważyłem, że byłaś w dołku. Gdybyś poszła do lekarza, pewnie przepisałby ci jakieś środki.

- Mnie? W życiu - odrzekła z mocą Ruth.

David westchnął. Ruth nigdy przedtem go nie okłamywała. Ani w college'u, ani podczas pracy, kiedy nudzili się, wyczekując na wywiad z kimś znanym, ani razu nie ubarwiła żadnej odpowiedzi. Nie chodziło o to, że przyrzekali sobie wzajemną szczerość, ale po prostu nie mieli przed sobą nic do ukrycia. W jego życiu nie było nic, czego by się musiał wstydzić, i podobnie

Ruth nie musiała przed nim niczego zatajać.

Spodziewał się, że dziecko w jej życiu zmieni ich relację, lecz nigdy by nie przewidział czegoś takiego.

- Jezu... - powiedział ze smutkiem.

Ruth spojrzała na niego. On także wydawał jej się odległy, jego zmartwienie nie miało dla niej większego znaczenia.

- Zresztą co za różnica? - rzuciła beztrosko. Pociągnęła następny łyk i powtórzyła ciszej: - Komu to robi różnicę?...

- Mnie - odparł. - Nie obchodzi mnie, co zażywasz ani co robisz. Nigdy ci się nie narzuciałem ani nie mówiłem, co myślę. Ty jednak zawsze mi opowiadałaś, co czujesz, i odkąd pamiętam, byliśmy ze sobą szczerzy. Tymczasem teraz odnoszę dziwne wrażenie dystansu między nami. Nie podoba mi się to. Nie podoba mi się to ani trochę.

Ruth skinęła głową.

- Ja też czuję dystans - odezwała się niewyraźnie. - I bardzo mi się to podoba - dodała. - Wiesz co? Moim zdaniem Patrick jest bez przerwy zdystansowany. Powiedziałabym nawet, że amitryptylina sprawia, że kobiety odczuwają jak mężczyźni. Pomaga dopasować się do zdominowanego przez mężczyzn świata. Kocham Patricka i kocham Thomasa, mogłabym oddać za nich życie. Gdybyś mnie jednak zapytał, czy wolę wrócić teraz do domu i zajmować się nimi czy raczej pójść do pracy, odpowiedziałabym ci bez zastanowienia, że wybieram pracę, na której się znam i w której ludzie mnie lubią za to, jaka jestem, a nie za to, że jestem żoną, matką albo... synową.

- Mówisz tak, bo brakuje ci dawnego życia - podsunął David.

Ruth zaprzeczyła gestem.

- To przez te pigułki - stwierdziła. - A mężczyźni myślą tak przez cały czas. Wolą chodzić do pracy, niż zajmować się domem. Wszyscy mężczyźni są zdystansowani i na luzie. Nawet Patrick. Amitryptylina sprawiła, że stałam się taka jak on. Też jestem zdystansowana i na luzie.

- Nie możesz potępiać w czambuł wszystkich facetów - zaprotestował David. - Ja taki wcale nie jestem.

- Teraz być może nie - zgodziła się Ruth obojętnie. - Ale kiedy się ożenisz i przejdzie ci początkowa euforia, staniesz się taki jak wszyscy.

David osuszył kufel piwa.

- To naprawdę przygnębiająca perspektywa - rzekł z nagłą zaciekleścią w głosie.

- A widzisz? - zareagowała spokojnie Ruth. - Kup nam lepiej następną kolejkę, no już - wręczyła mu banknot.

Wziął go bez słowa i skierował się do baru. Podczas gdy barman

przygotowywał im drinki, David obserwował Ruth w przydymianym lustrze za butelkami. Na jego oczach wyjęła coś z kieszeni i włożyła do ust.

- Właśnie łyknęłaś - obwieścił głucho, wracając do stolika. - Podejrzałem cię.

Obdarzyła go typowym dla niej łobuzerskim uśmiechem.

- Och, odpinkol się, Davidzie - westchnęła. - Nieraz widziałam cię pijanego. Ja zażywam amitryptylinę, dzięki której jestem nie gorsza od Patricka. Dzięki której lepiej sobie radzę z Thomasem, bo jestem przy nim odprężona.

Nie przeszkadza mi nawet, że Patricka nigdy nie ma w domu. Czuję się zrelaksowana. Nie cieszysz się przez wzgląd na mnie?

- To wszystko nie brzmi dobrze - upierał się David. - Powinnaś być zadowolona z życia. Nie powinnaś potrzebować prochów.

- Cóż, nie jestem i potrzebuję - odparła skrótowo. - Przynajmniej póki Thomas jest mały. Kiedy podrośnie i będzie grzecznie przesypiał noc, kiedy Patrickowi nie będzie groziła redukcja... och, wtedy wiele się zmieni. Teraz przechodzę trudny okres, który muszę jakoś przetrwać.

Pokiwał głową. Ruth mówiła coraz mniej wyraźnie, jakby naprawdę była pijana.

- Wydaje mi się, że nie powinnaś mieszać pigułek z alkoholem - poinformował ją.

Zachichotała. - Gadasz jak stara baba - machnęła ręką. - Dajże mi spokój i zacznij opowiadać, co w pracy. O co chodziło z tą radą miejską? Czy w ratuszu w Bath wciąż udostępniają dziennikarzom te pomieszczenia w piwnicy? No i przede wszystkim czy ta szalona dozorkczyni nadal wpuszcza tylko za okazaniem dowodu tożsamości?

David kiwał głową.

- Tak. W ciągu ostatnich dwóch tygodni byłem tam trzy razy, a ona zawsze udawała, że mnie nie poznaje. Mówię do niej: „Dzień dobry, pani Armitage”, a ona mnie pyta: „Nazwisko?”... dokładnie takim tonem... po czym muszę się wpisać do wyłożonego przez nią zeszytu. A rajcy obradowali nad tym, czy sprzedać szkolne boisko firmie budującej supermarkety.

Udało mi się z tego przygotować zgrabny pakiecik i sprzedać go Radiu Westerly.

Ruth uśmiechnęła się. Zdawało jej się, że David jest gdzieś daleko - jej czarujący, niegdyś darzony uczuciem przyjaciel.

- A co tam robiłeś przy poprzednich okazjach? - dopytywała.

- Dowiadywałem się w sprawie planowanej obwodnicy i przysłuchiwałem się spotkaniu Związku Rolników. Ruth...

Powieki jej opadały.

- Tak?

- Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zasnąć.

- To przez Thomasa - odpowiedziała. - Ledwie uda mi się zmrużyć oko, on natychmiast się budzi. Chyba to wyczuwa. Kiedy jest u teściów, przesypia noc jednym ciągiem, ale będąc ze mną, śpi góra pół godziny i podrywa mnie na nogi...

- Dziecko nie ma z tym nic wspólnego - przerwał jej David. - Jesteś zwyczajnie zaprawiona.

Ponownie zachichotała, jakby przez sen.

- O, bardzo bym chciała... - wybełkotała. - Bardzo bym chciała być zaprawiona. Kompletnie... Zaprawiona... Głowa zaczęła jej opadać.

- Ruth!

- Teraz ty stawiasz - wymamrotała. Skrzyżowała ramiona na blacie i ku przerażeniu Davida złożyła na nich głowę.

- Dobranoc - dodała. - Na jej twarzy, częściowo zasłoniętej przez rękaw tuniki, widniał rozanielony uśmiech. - Przykro mi, Davidzie, to jest silniejsze ode mnie... i Moment później już twardo spała. Przyglądał się jej z rozczuleniem, ale zaraz uświadomił sobie, że są w miejscu publicznym, a ona nie ma jak sama wrócić do domu.

- Ruth! - potrząsnął ją za ramię.

Przechyliła się na lewo. Najwyraźniej nie miała zamiaru się obudzić. David zerknął niespokojnie w stronę baru. Barman patrzył w ich kierunku. Nagle dotarło do niego, że Ruth może być w poważnym niebezpieczeństwie. Nie miał pojęcia, ile tabletek amitriptyliny zażyła i czy na pewno wypła tylko dwa dżiny z tonikiem.

- Chryste! - jęknął.

Potrząsnął nią ponownie, tym razem silniej. Była całkowicie bezwładna. Pozwolił jej delikatnie opaść na stół, po czym skierował się do baru. Nie miał innego wyjścia, jak stawić czoło niezręcznej sytuacji.

- Proszę mieć na nią oko - powiedział cicho do barmana. - Podjadę autem pod drzwi i ją stąd zabiorę.

- Nawaliła się? - zapytał barman.

- Jest chora - odparł David wyniośle. - Zażywa antybiotyki, których nie wolno mieszać z alkoholem. Muszę zawieźć ją do domu.

Barman uniósł jedną brew.

- Skoro tak, nie będzie niczego pamiętała - rzucił.

- Chryste! - powtórzył David jeszcze żałośniej i poszedł po samochód.

Barman pomógł mu umieścić Ruth na przednim siedzeniu. Zupełnie nie miała władzy w nogach. David pomyślał, że w czasie ich długiej znajomości

nigdy nie widział Ruth tak bezbronnej. Zateśknił z nagłym uczuciem żalu za Ruth chichoczącą pijacko, zanoszącą się głośnym śmiechem i czepiającą jego ramienia, kiedy stawiała niepewne kroki.

- Chryste! - powiedział po raz trzeci i odpalił silnik.

Wiedział, że musi ją zawieźć do domu, i obawiał się spotkania z Patrickiem. Jechał w nastroju stoickiego przygnębienia, ale dopiero gdy zaparkował przed ich domem i zobaczył, że podjazd jest poza tym pusty, ogarnęło go prawdziwe przerażenie. Sytuacja przedstawiała się gorzej, niż myślał: musiał zabrać Ruth do dworku jej teściów.

- To jakiś pieprzony koszmar! - rzucił przed siebie.

Obrócił się i potrząsnął lekko pasażerką. - Ruth! Ruth!...

Głowa przechyliła się jej do tyłu, dolna szczęka opadła.

David ponownie poczuł strach. Zaczął się obawiać, że Ruth być może zapada w śpiączkę z powodu przedawkowania leków. Przypomniał sobie aurę chłodnej kompetencji otaczającą Elizabeth i nagle zapragnął scedować problem na nią. Zwłaszcza że opiekowała się Thomasem, a więc ktoś musiał jej powiedzieć, że Ruth nie będzie mogła odebrać dziecka.

Zazgrzytał zębami i ruszył w stronę Manor Farm. Okoliczności chyba się sprzyściły przeciwko niemu, gdyż ledwie Elizabeth otworzyła przed nim drzwi, dostrzegł w holu Patricka.

- Niesłuchanie mi przykro - powiedział do nich obojga.

- Ruth jest w moim samochodzie i zdaje się, że źle się czuje.

Patrick krzyknął coś i szybko wyminąwszy matkę, rzucił się do zaparkowanego przed wejściem auta.

- Byliśmy w Zielonym Człowieku - opowiadał David, a Elizabeth słuchała jego słów z kamienną miną. - Ruth wypita dwa dziny z tonikiem i połknęła przy mnie jedną tabletkę amitryptyliny. Sądzę, że przed wyjściem z domu zażyła ich więcej. Boję się, że sobie zaszkodziła. Być może trzeba wezwać do niej lekarza. - Wyrażał się precyzyjnie, mimo iż czuł ogromne zażenowanie.

Patrick wszedł po niskich stopniach, niosąc na rękach Ruth. David zrobił mu miejsce.

- Połóż ją w żółtym pokoju - poinstruowała syna Elizabeth. - Zaraz tam przyjdę.

Patrick skinął głową i ruszył w górę schodów, całkowicie ignorując Davida. Twarz Elizabeth była pełna współczucia.

- Dziękuję, że odwiózł ją pan do domu. Zamartwialiśmy się o nią. Nie mieliśmy pojęcia, gdzie jest ani co robi.

- Nic jej nie groziło - odrzekł David, nadal odczuwając skrępowanie.

Elizabeth odprowadziła go do samochodu.

- Czy Ruth często sięga po alkohol? - zapytała cicho.
- Skądże! - zaprzeczył żywo David.
- Zatem nigdy wcześniej nie widział pan jej pijanej?
- Cóż... Znamy się od wielu lat - zaczął. - Uczęszczaliśmy razem do college'u, a potem kiedy już pracowaliśmy, czasem wyskakiwaliśmy po godzinach na jednego... nie można więc powiedzieć, że byliśmy abstynentami, no ale kto jest, prawda? Zwłaszcza po ciężkim dniu pracy... sama pani rozumie... - David plątał się tak, jakby miał się z czego tłumaczyć.

Elizabeth potaknęła z powagą.

- Czyli to nie był pierwszy raz - skomentowała.

- To naprawdę nie tak - zapewnił szybko.

Milczenie kobiety było gorsze niż wcześniejsze przesłuchanie.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi - powiedział David.

- Bardzo dobrymi przyjaciółmi. Darzę Ruth ogromną sympatią, ale to wszystko. Ona zawsze była zakochana po uszy w Patricku...

Elizabeth skinęła głową.

- Ale czy jest nadal? - zapytała.

David już miał odpowiedzieć, że nic się nie zmieniło w tej kwestii, lecz przypomniał sobie słowa Ruth, które padły w trakcie ich rozmowy w pubie - o tym, że mężczyźni są tacy jak kobiety po amitryptylinie: zdystansowani wobec życia i nieczuli.

- Nie wiem - udzielił uczciwej odpowiedzi. - Ostatnio bardzo się zmieniła.

Elizabeth zniżyła głos, tak że musiał się pochylić, aby ją usłyszeć.

- Naszym zdaniem potrzebny jej odpoczynek - powiedziała. - Dużo odpoczynku.

David poczuł niezmierną ulgę, widząc, że ktoś zdejmuje zeń odpowiedzialność.

- Czy pańskim zdaniem to dobry pomysł? - zapytała.

Napięcie na jej twarzy świadczyło, że jego odpowiedź ma wielkie znaczenie.

- Czy pańskim zdaniem przede wszystkim trzeba jej odpoczynku?

- Tak... Zdecydowanie. Dłużej tak nie pociągnie.

Elizabeth kiwnęła głową.

- Natychmiast rozejrzę się za odpowiednim miejscem dla niej i postaram się ją tam bezzwłocznie wysłać... Gdyby jednak... gdyby do pana zadzwoniła albo napisała... - zrobiła krótką przerwę. David milczał. - Nie pojedzie pan po nią ani jej nie odwiedzi bez porozumienia z nami, prawda? Nawet gdyby pana o to prosiła. Bo przecież jeśli ma problem z alkoholem albo z lekami, na wyjście z nałogu trzeba czasu. Pan jako przyjaciel przekona ją, żeby wytrwała? Nawet gdyby do pana dzwoniła i żaliła się, że chce wrócić do domu?

- Chryste... - żałośnie jęknął David.

Elizabeth dotknęła lekko jego ramienia.

- Przykro mi, że muszę prosić pana o pomoc - rzekła. - Ale jest pan jej dobrym przyjacielem. Chcę mieć pewność, że jeżeli Ruth odwoła się do pana, postąpi pan z myślą o jej dobru, co nie zawsze jest łatwe.

David dał się przekonać. - Jeżeli do mnie zadzwoni albo napisze, zawiadomię państwa - obiecał. - W żadnym razie nie chciałbym, żeby przerwała leczenie. Musi wydobrzcć.

- Tego właśnie wszyscy pragniemy.

Wsiadł do samochodu, lecz zawahał się jeszcze przed zapaleniem silnika.

- Jednakże jak już jej się poprawi i będzie chciała wrócić do pracy albo... czy ja wiem... zmienić coś w swoim życiu... będę trzymał jej stronę.

Uśmiech Elizabeth był pełen zrozumienia.

- Jest pan jej przyjacielem - powtórzyła. - Stawia pan Ruth na pierwszym miejscu. To oczywiste. Tak właśnie powinno być.

David potaknął skinieniem, po czym Elizabeth odsunęła się, pozwalając mu zatrzaskać drzwi. Machała mu na pożegnanie, kiedy odjeżdżał. Zerkając w lusterko wsteczne, widział malejącą w oddali sylwetkę eleganckiej kobiety i wierzył, że jako mądra osoba roztoczy nad Ruth opiekę i zaprowadzi porządek w swojej rodzinie umiejętnie i delikatnie. Równocześnie jednak miał wrażenie - które starał się ignorować, gdyż przeczyło jego myślom - że właśnie zdradził Ruth i ich długoletnią przyjaźń i że powinien był zrobić wszystko... cokolwiek, byle nie odwieźć jej do domu tej kobiety.

Frederick rozmawiał ze swoim prawnikiem.

- Mały problem - rozpoczął zdawkowo swoim zwyczajem. - Prośba o poradę.

- Słucham, pułkowniku Cleary - odpowiedział Simon Sylvester.

- Chodzi o kogoś z rodziny.- Frederick odchrząknął. - O synową. Nie radzi sobie z opieką nad niemowlęciem.

Kiepska sprawa.

Simon Sylvester przyciągnął notatnik i nabazgrał u góry strony nazwisko „Cleary”.

- Alkohol - kontynuował Frederick. - Oraz leki.

Martwimy się o nią rzecz jasna, ale przede wszystkim martwimy się o dziecko. Jakież sugestie?

Simon Sylvester uporządkował myśli.

- Tego typu sprawy reguluje ustawa o ochronie dziecka. We wszelkich podjętych działaniach dobro dziecka musi grać nadrzędną rolę.

Frederick skinął głową.

- To się rozumie samo przez się - stwierdził. - Pytałem raczej o matkę dziecka.

- To znaczy? - zapytał ostrożnie Simon Sylvester.

- W jaki sposób możemy przywołać ją do porządku - odparł Frederick z brutalną prawdomównością. - Zamknąć i odzwyczaić od pewnych zachowań, coś w tym stylu.

- Jeżeli osoba stanowi zagrożenie dla siebie i innych, można by ją podciągnąć pod obowiązującą ustawę psychiatryczną - odpowiedział Sylvester. - Aczkolwiek to dość drastyczne posunięcie.

- Jak to przeprowadzić?

- Potrzebne jest skierowanie od lekarza oraz oświadczenie krewnego, że osobę należy hospitalizować. Na tej podstawie umieszcza się ją w placówce zamkniętej na czas konieczny do postawienia diagnozy, który można następnie wydłużyć.

- Jeden krewny i jeden lekarz? - upewnił się Frederick.

- O jakim dokładnie czasie tutaj mówimy?

- Jednostkowo dwadzieścia osiem dni - padła odpowiedź - ale tak jak już wspomniałem, można ten okres wydłużać. To naprawdę surowe prawo. Osoba umieszczona w placówce nie może się odwoływać ani jej opuszczać. Jeżeli lekarz rodzinny zdecyduje, że wymaga hospitalizacji, zostaje praktycznie ubezwłasnowolniona na okres do pół roku.

- Co z dzieckiem? Czy także trafi pod opiekę państwa?

- Sądzę, że raczej zostanie z ojcem. Ojciec sobie radzi, czy tak?

- My sobie radzimy - odparł Frederick.

- W takiej sytuacji potrzebny będzie nakaz sądu. Ojciec dziecka musi stawić się w sądzie rodzinnym i opisać sytuację. Na tej podstawie sąd wyda decyzję, z kim zamieszka dziecko.

- Tutaj nie widzę problemów - rzekł Frederick. Jego prawnik uśmiechnął się pod nosem. Frederick Cleary sam był ławnikiem, a przy tym pozostawał w przyjacielskich stosunkach z większością sędziów hrabstwa. - Dziękuję za radę - dodał. - Na pewno z niej skorzystam. Być może jeszcze się odezwę.

- To naprawdę ostatnia deska ratunku - zauważył delikatnie prawnik. - Spodziewam się, że matka dziecka nie przyjmie tego dobrze. Trudno też będzie odnowić prawidłowe relacje rodzinne w przyszłości.

Frederick skinął głową.

- Słuszna uwaga - rzucił. - Po prostu chciałem wiedzieć, na czym stoję.

Doktor MacFadden przyszedł wkrótce po tym, jak zadzwoniła po niego Elizabeth, i zbadał Ruth śpiącą w pokoju gościnnym pomalowanym na żółto. Kiedy zszedł na dół, czekali tam na niego wszyscy troje.

- Musi to odespać - rzekł. - Prawdopodobnie będzie spała jak zabita do rana i obudzi się z bólem głowy. Nic strasznego się nie stało.

- Tym razem nie - zauważyła Elizabeth. - Szczęśliwym zbiegiem okoliczności była z przyjacielem, który przywiózł ją do nas. Gdyby była w domu sama z dzieckiem albo gdyby wybrała się gdzieś autem, mogłoby dojść do najgorszego.

Doktor MacFadden przytaknął. Toczył wewnętrzną walkę z gryzącymi go wyrzutami sumienia. Wyrzucał sobie, iż nie spostrzegł, że psychika Ruth znajduje się w naprawdę kiepskim stanie i że pacjentka z łatwością może przedawkować przepisany lek. Z drugiej strony czuł się zawiedziony jej postępowaniem, całkiem jakby celowo - jemu na złość - nie trzymała się zaleconego dawkowania.

- Rzecz w tym - włączył się do rozmowy Frederick - iż jesteśmy zdecydowani poczynić bardziej stanowcze kroki. To się musi skończyć.

Lekarz bezwiednie wyczuł autorytet starszego mężczyzny i mu się poddał.

- Tak jest.

- Zastanawialiśmy się nad wysłaniem Ruth na małe wakacje - odezwał się znowu Frederick. - Chcemy, żeby odpoczęła z dala od codziennych kłopotów. Co pan o tym myśli?

- Dobry pomysł - zgodził się doktor MacFadden. - Nawet bardzo dobry.

- W takim razie postanowione - zatarł ręce Frederick. - W żadnym razie nie chcemy, żeby coś takiego miało miejsce powtórnie.

- Dokąd państwo pojedą? - zapytał Patricka lekarz. - Ruth pojedzie sama - gładko odpowiedziała za syna Elizabeth. - Niestety Patrick nie może wziąć urlopu z pracy.

Pod jej nieobecność ja zajmę się Thomasem. - Ach tak. Cóż, to chyba też dobrze...

Doktor MacFadden skierował się do wyjścia. Frederick odprowadził go do samochodu.

- Rzecz w tym - podjął po drodze konfidencjonalnym tonem - że nie mamy pewności, czy z nią wszystko w porządku. Niewykluczone, że trzeba będzie rozważyć leczenie psychiatryczne. Ruth jest rozchwiana... chyba ma to w genach, jej rodzice byli artystami, bardzo uzdolnionymi... no i całkowicie nie radzi sobie z niemowlęciem. Do tego doszło picie i nadmierne zażywanie lekarstw...

Doktor MacFadden miał do Ruth żal, że tak beztrosko sobie poczyniała z lekami, które jej zapisał, natomiast dla obojga państwa Clearych żywił wyłącznie szacunek i sympatię. Bąknął więc: - Nie widzę przeciwwskazań.

- Mam nadzieję, że nie będziemy musieli pana więcej wzywać - dodał

Frederick.

Doktor MacFadden niepewnie skinął głową. Nie miał pojęcia, czego Frederick od niego chce ani co on mu obiecuje. - Mogą państwo na mnie liczyć.

- Mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby - odrzekł Frederick, odsuwając się od samochodu i pozwalając lekarzowi odjechać.

Elizabeth w pośpiechu przyrządziła późny lunch, na który składały się omlety z surówkami. Patrick bawił się jedzeniem, przesuwał je na talerzu, i tylko od czasu do czasu wkładał kęs do ust. Matka nie odrywała od niego wzroku, kołysząc na kolanach Thomasa z jedną nogą opartą o płożę bujanego fotela.

- Myślę, że powinniśmy pogodzić się z tym, co należy zrobić - oznajmił Frederick po zakończonym posiłku. - Nie wolno nam dopuścić do tego, by taka sytuacja się powtórzyła.

Elizabeth kiwała głową, nadal patrząc na syna.

- Ale co należy zrobić? - zapytał Patrick. - Co można zrobić?

- Moim zdaniem Ruth powinna wyjechać, zażyć odpoczynku i uporać się z nałogiem - oświadczył bez ogródek jego ojciec. - Nic tu po niej, skoro się upija i nadużywa leków.

- Ruth nie jest alkoholiczką - sprzeciwił się Patrick.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się szybko Elizabeth. - Mimo to potrzebuje pomocy.

- Dokąd by pojechała?

- Córka Celi Fine kurowała się pod skrzydłami fantastycznego terapeuty z Sussexu - rzekła Elizabeth. - Zaraz do niej zadzwonię i zapytam o adres.

- Córka Celi była heroinistką! - oburzył się Patrick.

Elizabeth wzruszyła ramionami. - Cóż, od czegoś trzeba zacząć...

- Wydaje mi się, że niepotrzebnie to wyolbrzymiamy - powiedział stanowczo Patrick. - Ruth wiele ostatnio przeszła, a ja chyba nie zdawałem sobie sprawy... Jeśli będę więcej bywał w domu i we troje będziemy ją mieć na oku...

Odpowiedziało mu milczenie rodziców.

- To zbyt duże ryzyko - przerwała ciszę Elizabeth. - Zwłaszcza dla Thomasa.

- Weźmy byka za rogi i przeprowadźmy to jak należy - poparł żonę Frederick. - Miejmy sprawę z głowy raz na zawsze.

Patrick prawie wyzbył się oporów. Spojrzał na matkę. - Wolałbym mieć pewność, że postępuję właściwie.

Wyciągnęła do niego rękę i musnęła mu palce.

- Wiem - powiedziała cicho. - Zostaw wszystko mnie.

Tak jak przewidział lekarz, Ruth spała przez całe popołudnie i całą noc. Gdy wreszcie się obudziła, w ustach miała sucho, a głowa jej pękała. Nie od razu rozpoznała pokój, a kiedy już sobie uświadomiła, gdzie jest, nie pamiętała, jak się tam znalazła. Właściwie nie pamiętała nic z poprzedniego dnia. Niepokoiliła się o Thomasa - zapytana nie umiałaby nawet powiedzieć, kiedy go ostatnio widziała.

Drzwi się otworzyły i do środka weszła Elizabeth z pięknie nakrytą tacą ze śniadaniem.

- O, już nie śpisz! - zawołała z widoczną radością. - Tak się cieszę! Jak się miewasz?

- W porządku - odparła Ruth. - To znaczy... boli mnie głowa i mam nieprzyjemny posmak w ustach. Ale poza tym w porządku. Tylko że nie pamiętam, jak się tu znalazłam. Ani gdzie jest Thomas...

Elizabeth położyła tacę na kolanach Ruth, przykuwając ją do łóżka.

- Thomas jest u nas, oczywiście - poinformowała. - Z pewnością pamiętasz, że zabrałam go przedwczoraj. Spał u nas w minioną noc i tę poprzednią.

- Nic mu nie jest?

- Ależ naturalnie, że nic mu nie jest.

Ruth potrząsnęła głową, wywołując nową falę bólu pod czaszką i w karku. Musiała na chwilę przymknąć powieki.

- Nic nie pamiętam... - szepnęła.

- Nie czujesz się dobrze - zareagowała natychmiast Elizabeth. - Nie czujesz się dobrze, Ruth... Lepiej zażyj dwie z tych pigułek, które przepisał ci lekarz.

Ruth popatrzyła na teściową. Światło w pokoju raziło ją w oczy. Kremowa bluzka Elizabeth i jej szara, szyta na miarę spódnica zdawały się lśnić dodatkowym blaskiem. Buteleczek z amitryptyliną stała na tacy. Ruth połknęła dwie tabletki.

- Co się stało? - zapytała.

- Naszym zdaniem nie za dobrze sobie radzisz z opieką nad Thomasem.

- Wcale nie - zaproponowała Ruth. Głos miała słaby i jakby dobiegający z daleka.

- Wiesz, że to prawda - utrzymywała Elizabeth. - Za pół godziny odwiedzi cię lekarz. Jeżeli uzna, że jest w stanie ci pomóc, będziemy chcieli, abyś z nim pojechała. Do ośrodka, gdzie podda cię terapii.

- Terapii czego?

- Depresji - odrzekła Elizabeth.

- Nie mam depresji - zaprotestowała Ruth. - Jestem tylko przemęczona. Za mało śpię. Nic poza tym mi nie dolega.

Elizabeth uśmiechnęła się.

- Tym bardziej powinnaś pojechać z tym lekarzem i sobie odpocząć. Tak wiele ostatnio przeszłaś, Ruth. Trzeba ci odpoczynku.

- Ale co będzie z Thomasem?

- Thomas może zostać tutaj z nami.

- Co Patrick na to?

- Nie ma nic przeciwko.

Ruth oparła się o poduszki.

- Gdzie jest Patrick? - spytała po dłuższej chwili.

- W pokoju dziecięcym, ubiera Thomasa. Przyjdzie do ciebie, kiedy już się odświeżysz.

- Na jak długo mam wyjechać?

Elizabeth nie dała po sobie poznać, że usłyszała w głosie Ruth zniechęcenie i potulną zgodę.

- Nie na długo - zapewniła. - No i będziesz mogła odwiedzać dom, kiedy cię tylko najdzie ochota. Ale przede wszystkim chcemy, żebyś wypoczęła i nabrała sił, prawda?

- Co wydarzyło się wczoraj? Dlaczego tutaj spałam?

- Zażyłaś za dużo swoich pigułek, a potem spotkałaś się z Davidem w pubie, gdzie doprawiłaś się alkoholem. Straciłaś przytomność, więc twój przyjaciel przywiózł cię tutaj.

Kluczyki zostawiłaś w stacyjce i twoje auto przez noc skradziono. A ty spałaś prawie dwadzieścia godzin.

Ruth zalała falą wstydu.

- David mnie tutaj przywiózł?

- Musiał cię wynosić z pubu na rękach.

- Patrick był wtedy w domu?

- Akurat przyszedł odebrać Thomasa. Nikt z nas nie miał pojęcia, gdzie się podziałaś. Po prostu wyszłaś z Manor Cottage, zostawiając otwarte drzwi.

Ruth spuściła głowę. Włosy częściowo przesłoniły rumieńce występujące jej na policzki.

- Mój wóz...

- Już zgłosiliśmy jego kradzież. Może to tylko jakiś nastolatek zabrał go na darmową przejażdżkę, niewykluczone, że jeszcze się znajdzie. - Elizabeth zawahała się. - W wypadku kradzieży nie dostaniesz odszkodowania, bo sama zostawiłaś kluczyki w stacyjce...

Ruth odstawiła tacę na bok. Elizabeth przełożyła buteleczkę z lekami na szafkę nocną, po czym zabrała tacę.

- Odwagi, moja miła - rzekła łagodnie. - Doktor Fairley przyjedzie o dziesiątej. Jeżeli uzna, że może ci pomóc, udasz się z nim do pięknego domu w

Sussexie, gdzie będziesz wypoczywać i zdrowieć. Potem wrócisz do Patricka i Thomasa i zaczniecie wszystko od nowa.

Ruth odwróciła głowę.

- Chyba że byś wołała... - Elizabeth zawiesiła głos.

Ruth spojrzała na nią.

- Chyba że bym wołała co?

- Chyba że byś wołała zacząć od nowa gdzie indziej? - podsunęła jej teściowa. - Twoja kariera dobrze się zapowiadała. Mogłabyś rozpocząć całkiem nowe życie...

- Mam się wyprowadzić?

- Tylko jeżeli tego chcesz.

- Z Patrickiem i Thomasem?

Elizabeth popatrzyła jej prosto w oczy. Przez chwilę obie kobiety mierzyły się spojrzeniem. Starsza z nich była spokojna i silna, młodsza wyglądała jak kupka nieszczęścia.

- Nie, Patrick i Thomas zostają tutaj - oznajmiła twardo Elizabeth, po czym nie powiedziała już ani słowa.

Jej zimna pewność siebie rzuciła cień na resztę dnia. Ruth ledwie zamieniła słowo z Patrickiem, kiedy nareszcie do niej przyszedł, a z lekarzem porozumiewała się monosylabami.

Nie pytała o Thomasa, który - tak się składa - udał się na długi spacer z dziadkiem. Doktor Fairley przyjechał dużym wygodnym samochodem i zaproponował, że bezzwłocznie zawiezie ją do Springfield House. Patrick zniósł zapakowaną walizkę z jej rzeczami i umieścił w bagażniku. Elizabeth wręczyła doktorowi Fairleyowi kopertę z czekiem regulującym należność za pierwszy miesiąc pobytu. Ruth, okryta jednym z jasnych wielbłądzich płaszczy Elizabeth, podeszła wolno do auta i wsiadła do środka. Widziała, że stawia stopy na kamieniach ścieżki, lecz nie czuła ich twardości.

- Do zobaczenia wkrótce, skarbie - powiedział Patrick, pochylając się przy samochodzie. - Przyjadę cię odwiedzić w weekend. A ty możesz do mnie zadzwonić.

- Będziesz w domu? - zapytała, mając na myśli Manor Cottage.

- Tak, będę tutaj - odpowiedział, mówiąc o Manor Farm. - Tak będzie łatwiej, no i będę częściej widywał Thomasa.

Ruth pokiwała głową.

- Jak poczujesz się lepiej, przyjadę razem z nim - obiecał żonie. - Zresztą niedługo będziesz z powrotem w domu.

- Nie wiem, co jest ze mną nie tak - rzekła głucho Ruth.

- Cokolwiek to jest, doktor Fairley z pewnością coś na to zaradzi - pocieszył

ją.

- Ale skoro nie wiadomo, co mi jest - kontynuowała z uporem Ruth, mimo że jej mózg pracował na zwolnionych obrotach z powodu amitryptyliny i kaca
- jak można mi pomóc?

Patrick pochylił się jeszcze bardziej i cmoknął ją w policzek.

- Po prostu zaufaj doktorowi - zachęcił ją. - Ma wielkie doświadczenie. Mama twierdzi, że jest najlepszy w swojej dziedzinie. Rodzice opłacają twój pobyt w ośrodku. Pan doktor sprawi, że poczujesz się jak nowo narodzona.

Lekarz zajął miejsce za kierownicą i uruchomił silnik. Patrick odsunął się i cicho zatrzasnął drzwi od strony pasażera.

- Zadzwoń wieczorem - powiedział głośno. - Będę dzwonił co wieczór. Do zobaczenia w weekend!

Ruth patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem.

Doktor Fairley wrzucił bieg i sprawnie wyprowadził samochód z podjazdu. Ruth kątem oka dostrzegła, jak Frederick pchając przed sobą wózek z Thomasem, kręci kółka po tylnym ogrodzie w oczekiwaniu na jej odjazd. Nie chcieli, by pożegnała się z dzieckiem, z obawy że może urządzić scenę.

Ruth oparła głowę o miękkie zagłówek i przymknęła powieki. W życiu nie udałoby mi się urządzić sceny pod dachem Elizabeth, pomyślała.

- Wszystko dobrze? - spytał ją doktor Fairley. Zerkając w bok, zobaczył, że oczy ma zamknięte, lecz spod rzęs toczą się łzy, spływając ciurkiem po policzkach.

- Nie wiem - szepnęła. - Już nic nie wiem...

Rozdział 9

W wieku dziewięciu tygodni Thomas był za mały, by tęsknić za matką, lecz zdaniem Elizabeth dostrzegł jej nieobecność. Był grzeczny i zadowolony, nadal śmiał się i gruchał, ale emanująca z niego wcześniej radość wyciekała z każdym kolejnym dniem tego długiego miesiąca.

Elizabeth próbowała to ignorować i o niczym nie wspomniała Frederickowi ani Patrickowi, jednakże nie mogła zaprzeczyć, że Thomas - choć nadal przesypiał noc jednym ciągiem i miał apetyt - był cichszy i mniej radosny niż wtedy, gdy opiekowała się nim (jakkolwiek niekompetentnie) jego matka. Elizabeth poczuła się lekko zraniona przez tę dziecięcą lojalność. Wolałaby, żeby Thomas zapomniał o Ruth, jak tylko zniknęła mu z oczu. Z drugiej strony było coś rozczulającego w tym uporze Thomasa, który ilekroć otwierały się drzwi, odwracał główkę w stronę hałasu i smutniał wyraźnie, kiedy do pomieszczenia wstępował ktoś, kto nie był jego matką.

Elizabeth z wielkim niezadowoleniem stwierdziła, że jest w pewnym sensie prześladowana przez Ruth. Jej synowa bowiem pozostała zmartwieniem wszystkich. Patrick telefonował do niej co wieczór o siódmej, a co sobota jechał do Sussexu, nie zważając na odległość, i spędzał z żoną cały dzień.

Wracał z tych wycieczek przygaszony i milczący i tak jakoś wyszło, że przyjął się w domu nowy zwyczaj polegający na tym, że Frederick z synem zasiadali w sobotni wieczór nad karafką whisky słodowej i dzbankiem niegazowanej wody źródlanej, by oswajać ciszę między sobą.

W niedzielę rano wszyscy szli do kościoła, wczesnym popołudniem zajmowali miejsca przy stole, na który Elizabeth podawała nieodmiennie swoją popisową pieczeń, po obiedzie zaś zabierali Thomasa na spacer. Elizabeth kupiła dla dziecka nosidełko, Patrick je wkładał, a ona umieszczała mu chłopca na plecach. Z psem biegającym im pod nogami szli na przełaj przez pola i wspinali się na pagórki: Frederick, Elizabeth, Patrick i mały Thomas z główką kiwającą się przy każdym kroku ojca.

Niemowlę często zapadało w sen podczas tych spacerów i przesypiało całą drogę powrotną do domu. Bywało, że nie budziło się nawet, kiedy Patrick ściągał ostrożnie nosidełko i kładł je na sofie w pokoju dziennym, podczas gdy Elizabeth szykowała dla całej czwórki podwieczorek. Później rozsiadali się wygodnie i oddawali lekturze gazet - Frederick czytał „The Sunday Telegraph”, nie ufając kolumnie sportowej żadnego innego tytułu, natomiast Elizabeth z

synem dzielili się stronami „The Sunday Timesa”.

Mniej więcej po godzinie od powrotu do domu Elizabeth budziła Thomasa i podawała mu kolację. Od pewnego czasu nie jadł już gotowych kaszek ani dań dla niemowląt ze słoiczków. Elizabeth w pocie czoła ugotowała, zmiksowała i zamroziła w tycich porcjach dorosłe posiłki dla wnuka. W niedzielę Patrick zawsze sam kąpał i układał do snu syna. Kiedy schodził na dół, Elizabeth już na niego czekała z dużą porcją dżinu z tonikiem w kryształowej szklance ozdobionej kostkami lodu i plasterkiem limonki.

Patrick czuł się tak, jakby nie opuścił domu rodzinnego, nie ożenił się, tylko w cudowny sposób dostał od losu potomka. Cieszyło go to ojcowanie Thomasowi jak nigdy wcześniej.

Przy Ruth chłopiec był wiecznym problemem, jego spanie - czy raczej niespanie - powodowało nieustanne scysje między małżonkami. Co do jego ubierania, karmienia, przewijania - Ruth bez przerwy domagała się od Patricka, żeby więcej jej pomagał, a Patrick w milczeniu i dość zwinnie wywijał się jak mógł od przykrych obowiązków.

Tymczasem przy Elizabeth zawiadującej pokojem dziecięcym Patrick w dzień powszedni nie musiał robić nic więcej ponad ucałowanie gładkiej buzi dziecka przy śniadaniu, zanim wyszedł do pracy, i półgodzinny kontakt wieczorem.

Widował syna wyłącznie czyściutkiego i skorego do zabawy. Nigdy nie wycierał mu wysmarowanej buzi, nie mył rączek, nie zmieniał pieluchy ani nie usiłował włożyć kaftanika. Takim samym ojcostwem rozkoszował się swego czasu Frederick: pojawiał się o określonych porach, chętnie bawił z dziećmi, zacieśniając więzi, po czym znikał, kiedy na horyzoncie pokazywały się chmury prozaicznych zajęć. Ojciec i dziecko spotykali się tylko w przyjemnych chwilach.

Ataki hysterii, kąpanie, karmienie - wszystko to działo się jakby cudem i poza jego polem widzenia. Tego rodzaju ojcostwem nadal mogą się cieszyć tylko ci mężczyźni, którzy zatrudniają zawodowe opiekunki do dzieci albo mają bardzo oddane żony. Czyli zdecydowana mniejszość w dzisiejszych czasach, kiedy to kobiety dążą do pełnego równouprawnienia i wspólnoty doświadczeń obu płci. Patrick był całym sercem za pierwszym wzorcem.

Bardzo mu się podobało, jak twarzyczka Thomasa rozjaśniała się na jego widok, ilekroć wchodził do pokoju. Podobało mu się, że obcowanie z małym dzieckiem może być frajdą, a nie przykrym obowiązkiem. Podobało mu się, że kiedy otwierał drzwi wejściowe, słyszał zachwycony głos matki mówiącej do jego syna: „Oho, tatuś wrócił z pracy!”, na co Thomas - pozytywnie nastawiony przez tembr jej głosu - zaczynał wywijać nóżkami i machać

rączkami i cały aż się rozpromieniał z radości.

Wspominali Ruth z czułością i troską, lecz już po dwóch tygodniach bezgłośnie doszli do przekonania, że obecny tryb życia - taki swojski, przepełniony uczuciem i uporządkowany - jest najlepszym, co się każdemu z nich przytrafiło.

Patrick wychodził co rano najedzony, mając poczucie trwałości i sensu. Wracał do domu pewien, że podczas jego nieobecności nie wybuchł w domu żaden kryzys i że powita go miły spokój. W pracy szło mu znacznie lepiej, odkąd skończyły się rozpaczliwe telefony z domu, dzięki temu samemu potrafił też odnosić się do współpracowników i personelu w sposób przyjaźniejszy i bardziej tolerancyjny. Jego zespół dokumentalistów miał kilka niezłych pomysłów i wyprodukował jeden wyjątkowo udany film, który został nominowany do pomniejszej nagrody branżowej. Styl, który przyjął Patrick: mężczyzny pewnego siebie, zawsze elegancko ubranego i na luzie, sprawił, że uważano go za człowieka sukcesu, świetnie sobie radzącego w niezwykle konkurencyjnej dziedzinie.

Prezentował się lepiej niż kiedykolwiek. Wyraźne, regularne rysy twarzy zostały podkreślone przez nieskazitelną biel jego koszul, a smukłość sylwetki akcentowały zaprasowane na kant spodnie bez jednego pyłku. Nawet buty błyszcząły olśniewająco, napastowane z uczuciem. Nawet jego aktówka przyciągała wzrok.

Natomiast Frederick wykorzystywał do maksimum każdą chwilę spędzaną z wnukiem. Wypracował własne drobne rytuały: zabierał Thomasa na popołudniowy spacer i kołysał go w wózku do snu, bawił się z nim przed południem, kiedy Elizabeth przygotowywała dla nich lunch i nadzorowała pracę dochodzącej sprzątaczk. Thomas zawsze był spokojny i cichy w towarzystwie dziadka. Czasem Elizabeth zaglądała do pokoju, w którym byli we dwóch, i przekonywała się, że Frederick półgłosem czyta akapity ze swojego ulubionego dziennika, a Thomas leży w bujanym foteliku i szeroko rozwartymi, poważnymi oczyma wpatruje się w dziadka, jakby wyczyny angielskiej drużyny krykieta były najwspanialszą, najbardziej zajmującą bajką.

- To dopiero jest życie - podsumował Frederick podczas jednego z lunchów, nalewając im sherry. Thomas zjadł wcześniej i odpoczywał w swoim wózku ustawionym w oranżerii.

- Nie przyzwyczajaj się zbyt - ostrzegła go Elizabeth. - Wszystko się zmieni, kiedy do domu wróci Ruth.

- Tak... - przyznał z zamyśloną miną. - Niemal szkoda, prawda? Nawet nie chcę myśleć o tym, że Thomas nas opuści. Jest z nami taki szczęśliwy i Patrick również zdaje się lepiej wyglądać...

Elizabeth pokiwała głową.

- Chyba nie ma innego wyjścia - rzekła. - Przecież Ruth nie odeszła od Patricka, w gruncie rzeczy ich małżeństwo się układało. Po prostu nie radziła sobie z małym dzieckiem. Nie są rozwiedzeni ani nawet w separacji.

Frederick zgodził się z żoną.

- Tak, chyba nieźle się między nimi układało - powiedział. - Wszystko co się stało, spowodowało pewnie nadmierne zmęczenie Ruth. Bo chyba nic poważniejszego?

Elizabeth wzruszyła nieznacznie ramionami.

- Patrick nigdy nie narzekał przy mnie. Chociaż gdyby mieli jakieś problemy małżeńskie, nie byłabym tym specjalnie zdziwiona. Patrick nie należy przecież do mężczyzn, którzy są w stanie w nieskończoność czekać na żonę. A Ruth spotykała się z tym młodym człowiekiem z radia...

Frederick potrząsnął głową.

- To nie fair - stwierdził z niezadowoleniem. - Tacy jesteśmy teraz szczęśliwi, ale ona może w każdej chwili się tu zjawić i wtedy znajdziemy się znowu w punkcie wyjścia.

- Nie - zaprzeczyła Elizabeth. - Nie sądzę, żeby Thomas miał wrócić pod opiekę Ruth przed tym, zanim zyskamy pewność, że zupełnie jej się polepszyło. Nawet jeżeli znów będzie z nami, Thomas i Patrick powinni zostać tutaj. Do czasu, aż zyskamy zupełną pewność.

Zapadła chwila ciszy.

- Patrick nie dostrzega większej różnicy - odezwał się Frederick. - Powiedział mi, że ostatnim razem prawie nie zamieniła z nim słowa. Nie spojrziała na kwiaty, które jej przysłałismy. Nie przeczytała książki od nas. Była niezwykle cicha.

- Może więc powinna tam zostać dłużej niż miesiąc.

- Może... - Zawahał się, uświadomiwszy sobie prawdę. - Nie powiem, żeby było mi z tego powodu przykro.

Elizabeth posłała mu lekki, na wpół zawoalowany uśmiech.

W leżącym w Sussexie Springfield House dni upływały Ruth na monotonnej rutynie. Była budzona o ósmej rano, brała prysznic i schodziła na śniadanie, które podawano punktualnie o dziewiątej. Później oddawała się pracom ręcznym - od wpół do dziesiątej do jedenastej siedziała przy sporej ramie tkackiej i tworzyła makatę. O jedenastej następowała przerwa na kawę, po której wraz z czterema innymi kobietami i piątką mężczyzn udawała się do sali spotkań na sesję terapii grupowej. Podczas czterech pierwszych sesji Ruth nie odezwała się ani słowem. Prawie wcale też nie słuchała, co mówią pozostali uczestnicy.

Były wśród nich: narkomanka, alkoholiczka, kobieta pogrążona w głębokiej depresji i ostatnia, cierpiąca na anoreksję. Na mężczyzn Ruth w ogóle nie zwracała uwagi. Siedziała w kręgu na miękkim, wygodnym krześle i wpatrywała się w swoje stopy. W sali terapii grupowej obowiązywał zakaz noszenia butów. Ruth wkładała więc rano grube różowe skarpety, poruszała w nich lekko dużymi palcami, czując, jak delikatna wełna pieści jej podbicie. Ze wszystkich sił starała się nie słyszeć cichego szmeru głosów.

Pomieszczenie pomalowano na przyjemny kremowy kolor złamany radosną żółcią. Duże okno wychodziło na zadbany ogród, a na jednej ze ścian wisiał obraz jakiegoś impresjonisty. Ruth często mu się przyglądała, koncentrując się na milionie kropek farby tworzących iluzję ludzkiego ciała i opromienionej słońcem rzeki. Nie chciała patrzeć za okno, gdzie widniał przygnębiający zimowy krajobraz i straszyły gołe gałęzie drzew. Zbyt jej to przypominało mały dom usytuowany pośród szarych pól na końcu alei prowadzącej do Manor Farm teściów.

Tęskniła za Thomasem, ale w każdej przeżytej świadomie chwili robiła co mogła, aby oddalić od siebie ból rozstania. Rozmyślała o bliźnie po cesarskim cięciu i dziwnym uczuciu pustki w brzuchu, po tym jak dziecko się urodziło. Wspominała lekkość ciała i utratę krągłości towarzyszących jej przez całą ciążę. Miała wrażenie, że straciła też niemowlę - wtedy gdy ją uspio i wyjęto je z niej. Była zła na siebie za to, że pozwoliła im skraść dziecko z własnego ciała. W dodatku potem dopuściła do tego, że sytuacja się powtórzyła. Znowu bowiem pogrążyła się we śnie, umożliwiając im zabranie dziecka po raz wtóry.

Najchętniej bez przerwy by spała. W trakcie sesji albo spoglądała na obraz, albo wpatrywała się w swoje stopy, podziwiając ładny przydymiony róż skarpet. Postanowiła, że nie będzie myśleć o Thomasie, który był zbyt mały, aby zauważyć jej nieobecność i za nią tęsknić. Zdecydowała nie krążyć myślami wokół dziecka, które i tak gruchało radośnie na ręku u babci. Nie zamierzała dopuszczać do siebie potwornego bólu - bólu równie silnego i trudnego do zniesienia jak po amputacji. Pragnęła wyrzucić z pamięci ciasnotę domku, nudę i klaustrofobię związku z Patrickiem, otaczające ich podmokłe pola, jak również dominującą, narzucającą się obecność teściów, którzy stopniowo, nieubłaganie odbierali jej dziecko.

Po lunchu pensjonariusze rozchodzili się do swoich pokojów bądź udawali do świetlicy. Ruth lubiła popołudniową ciszę. Kładła się na łóżku i gapiła w sufit, nie myśląc o Thomasie, nie myśląc o Patricku, nie myśląc o ich domu. Czasem ktoś przechodził za jej drzwiami. Czasem zaglądała do niej któraś z kobiet należących do tej samej grupy i próbowała nawiązać rozmowę. Ruth na wszelkie zagajenia odpowiadała pustym spojrzeniem. „Przykro mi, ale jestem

bardzo zmęczona" - mawiała grzecznie. Ktokolwiek ją nagabywał, odchodził.

Jeden z uczestników sesji podniósł głos. Ruth zawiesiła wzrok na obrazie, usiłując zablokować dopływ dźwięków do świadomości. Wtedy Agnes, alkoholiczka, nieoczekiwanie ją zapytała:

- Dlaczego nigdy się nie odzywasz?

Ruth powoli zwróciła ku niej bladą, obojętną twarz.

- Dlaczego nigdy się nie odzywasz? - powtórzyła natarczywiej kobieta. - Siedzisz na tym miejscu od tygodnia, patrzysz przed siebie i nic nie mówisz. W czasie wolnym kładziesz się na łóżku. Jesteś jak lunatyczka. Jak zombi!

Ruth popatrzyła na opiekuna grupy. George był młodym mężczyzną, na każdej sesji występował w sztywno wy-krochmalonym białym fartuchu. Oczekiwała, że zaraz powie Agnes, aby zostawiła ją w spokoju. Tymczasem George milczał.

- Chcę odpowiedzi! - burknęła Agnes.

Ruth świdrowała George'a wzrokiem, nadaremno jednak.

- No powiedz coś! - nalegała Agnes. - Powiedz byle co! Nic tylko siedzisz jak jakaś głupia. Jakbyś była głucha i głupia!

George skinął głową, czekając na odpowiedź wraz z resztą grupy.

- Nie mam nic do powiedzenia - odrzekła niechętnie Ruth.

Agnes zerwała się na nogi i zbliżyła się do Ruth, która odruchowo odsunęła się z krzesłem.

- Dlaczego nie? - napierała na nią Agnes. - Dlaczego nie masz nic do powiedzenia?

Ruth potrząsnęła tylko głową. George pochylił się lekko do przodu, pozostali także bacznie się przyglądali dwom kobietom.

Agnes powiodła spojrzeniem po siedzących w kręgu uczestnikach.

- No powiedzcie, czy ona nie jest zombi? - zapytała.

Skinieniem przytaknęło jej kilku mężczyzn i jedna kobieta.

Ruth poczuła, jak wzbiera w niej gniew.

- Czy muszę tego wysłuchiwać? - zwróciła się z pytaniem do George'a. Spodziewała się, że weźmie jej stronę i każe Agnes usiąść.

Opiekun grupy uśmiechnął się do niej, lecz nie zareagował.

Ruth popatrzyła na rozzłoszczoną Agnes. Twarz miała zaczerwienioną, skórę błyszczącą od potu, ciemne kręcone włosy nieumyte i nieuczesane. Ruth podciągnęła stopy, zabierając je poza zasięg Agnes, i oparła piętami na siedzisku.

Trzymając się za palce u nóg, wyglądała jak mała dziewczynka, którą właśnie ktoś zbeształ.

- Chcę, żebyś mi odpowiedziała. - Agnes nie miała zamiaru odpuścić. - Nic

nie mówisz i nic nie robisz. Chcę wiedzieć, czemu jesteś taka cicha.

- Temu - prychnęła Ruth. Zgięta w pół czuła, jak łomocze jej serce. -
Przepraszam.

- Za co przepraszasz? - zainteresowała się inna kobieta.

- Za nic - odparła Ruth. - Po prostu zostawcie mnie w spokoju.

- Ale ja nie chcę zostawić cię w spokoju - odezwała się znowu Agnes. -
Dlaczego nigdy z nikim nie rozmawiasz?

Ruth ponownie spojrzała na George'a. Pochylał się w jej stronę, czekając na odpowiedź.

- Nie czuję się dobrze - bąknęła Ruth.

- Dlaczego tak się wycofujesz? - Agnes domagała się odpowiedzi coraz bardziej stanowczym głosem.

- Jestem przemęczona... Chce mi się spać...

- Odkąd tu się pojawiłaś, nic tylko śpierz! - wybuchnęła Agnes. Pozostali uczestnicy potwierdzili jej słowa, kiwając głowami. Ruth czuła się tak, jakby jakaś nieopanowana siła wyciągała ją z głębin rozpaczyny na jasne światło toczącego się przesłuchania. - Dlaczego nigdy się nie odzywasz? Dlaczego nawet nas nie słuchasz?

- Ja nie... - zaczęła Ruth bezradnie.

- Właśnie że tak - wtrącił się jeden z mężczyzn. Głos miał łagodny. Ruth obróciła się do niego, mając nadzieję, że obroni ją przed tym zmasowanym atakiem. - Właśnie że się starasz nas nie słuchać i ciągle patrzysz na ten obraz, ilekroć ktoś podniesie lekko głos.

- Ja tylko... - zaczęła znów Ruth i znowu urwała.

Wszyscy obecni milczeli, czekając. Ruth podniosła spojrzenie na obraz, a potem wyjrzała za okno, na szarobure i mokre pola. Ten widok nieubłaganie przywołał wspomnienie małego domu i strasznej, potwornej utraty Thomasa. Poczwała, że wzbiera w niej panika z powodu nieobecności Thomasa, i nieoczekiwanie dla siebie samej - głosem, jakiego nawet nie poznawała - zaczęła wyrzucać z siebie formowane naprędce słowa. Do ostatniej chwili sądziła, że wyrazi swoją tęsknotę za synem, tymczasem powiedziała:

- Chcę do mamy! - Głos jakby nie należał do niej, tylko do małej dziewczynki, którą kiedyś była, a przesycali go nuty żalu. - Chcę do mamy! Ale ona nie żyje, a ja nie mogę tego znieść! I nie wiem, co ze mną będzie! Tęsknię za nią! Tęsknię za nią! Tęsknię za nią!

Krzyczała i płakała równocześnie, twarz miała gorącą i mokrą od nieprzerwanego potoku łez. Nikt nie zbliżył się do niej, nikt nie zamknął jej w objęciach, nikt nawet jej nie dotknął. Ruth obejmowała rękoma kolana i kołysała się na krześle w przód i w tył, pozwalając, by targał nią szloch,

przeżywając od nowa strach małej dziewczynki, szlochając z żalości i smutku - całkiem sama. Dopiero kiedy chrapliwe, dławiące łkanie nieco się uspokoiło, George przeciął sałę, oplótł Ruth ramionami i przycisnął jej głowę do swojego barku, jak to się robi w wypadku trzymany na ręku malutkich dzieci.

- Musisz za nią bardzo tęsknić - odezwał się cicho. Ruth wydawało się, że jego głos dobiega z klatki piersiowej. - Jej śmierć musiała być dla ciebie straszliwym przeżyciem...

Ruth poczuła, jak przelewa się przez nią strumień energii - od palców u stóp aż do czubka głowy - jak gdyby ten płacz w jakiś sposób zwolnił blokadę, która przecięła ją na pół, która zamieniła ją w żywego trupa, obróciła w zimny głaz na resztę życia, począwszy od dnia, kiedy zginęła jej matka.

- To prawda - odpowiedziała z pewnością siebie. - Tylko że wszyscy mi mówili, że mam się nie przejmować, że wszystko będzie dobrze...

George odsunął się lekko, aby spojrzeć na Ruth. Po raz pierwszy odkąd się zjawiała na terapii, patrzyła wprost na niego. Policzki miała zarumienione, oczy zaczerwienione, ale błyszczące. Wydawała się żywa. Jeszcze jej takiej nie widział.

- I nie przejmowałaś się? - spytał.

Ruth wzięła głęboki oddech, który nieomal sięgnął jej kości.

- Nie - odpowiedziała z prostotą. - Bardzo się przejmowałam, ale nikomu o tym nie mówiłam. I nic nie było dobrze. Od tamtej pory nic nigdy nie było dobrze...

Tego popołudnia Ruth spała jak kamień, twardym snem kogoś, kogo zmęczył ciężki wysiłek fizyczny. Nic jej się nie śniło. Obudziła się w porze podwieczorku, zeszła więc do jadalni, gdzie zauważyła Agnes i jednego mężczyznę z grupy siedzących razem przy stoliku. Uśmiechnęli się na jej widok, a ona zabrała tacę i ruszyła w ich stronę. Nie rozmawiali wiele, lecz Ruth mimo to czuła pewność, że znajduje się w otoczeniu osób, które choć były świadkami jej głębokiej i dotkliwej żaloby, nie odwróciły się od niej.

Wieczorem Patrick zatelefonował z pracy do swojej matki.

- Jest u mnie w biurze ktoś, kto dzisiaj nie ma co ze sobą zrobić. Nowy producent z wizytą w mieście - dodał. - Pomyślałem, że może znalazłoby się jeszcze jedno miejsce przy stole podczas kolacji?

- Oczywiście - odparła zgodnie Elizabeth. W tle rozlegało się gruchanie Thomasa.

- Czy to mój syn? - spytał zachwycony Patrick.

- Tak, właśnie kończy posiłek - poinformowała go Elizabeth. - Oczywiście, że możesz przyprowadzić kogoś ze sobą, kochanie.

- Będziemy około ósmej - odrzekł. - Aha, ta producentka nie zna okolicy,

więc będę musiał ją odwiedzić po kolacji.

Elizabeth nie skomentowała faktu, że Patrick pytając ją, czy może przyprowadzić gościa, nie zająknął się słowem, iż jest to kobieta.

- Oczywiście - powtórzyła po raz drugi.

- No to do zobaczenia - rzucił.

Elizabeth odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Thomasa.

Frederick właśnie podawał mu kolejną łyżeczkę przetartych borówek, wyciągając ramię na całą długość. Thomas machał lepкими rączkami. Buzię, włoski, nawet łokcie miał upaprane na fioletowo.

- Będziemy mieli na kolacji gościa - oznajmiła Elizabeth obojętnym tonem.

- Jak miło - ucieszył się Frederick. - Czy to ktoś, kogo znamy?

- Producentka, z którą współpracuje Patrick - wyjaśniła mężowi, nie zmieniając tonu.

- Ach tak... - Zapadło milczenie. Thomas złapał trzonek łyżeczki, przytknął ją sobie kolejno do policzka i nosa, zanim w końcu trafił do ust. - Zastanawiam się tylko, czy to wypada - podjął Frederick, uwolniwszy rękę. - Skoro Ruth jest w ośrodku i w ogóle. Gdyby trafiła do szpitala ze złamaną nogą, wszyscy byśmy ją tam odwiedzali i raczej nie byłoby mowy o gościach na kolacji.

Elizabeth włożyła pod strumień ciepłej wody flanelową szmatkę i wykręciwszy starannie, zabrała się do wycierania buzi i rączek dziecka.

- Otóż to - powiedziała. Frederick popatrzył na nią wyczekująco. - Gdyby trafiła do szpitala ze złamaną nogą, mielibyśmy pewność, że jest dobrą żoną i matką, że zdarzył jej się wypadek i że niebawem będzie z powrotem w domu...

- Skończywszy myć Thomasa, odpięła mocujące go w krzeselku szelki, po czym wzięła chłopca na ręce. - Tymczasem ona nie radziła sobie ani w małżeństwie, ani z macierzyństwem, przeżyła załamanie, trafiła do ośrodka dla uzależnionych i nic nie wskazuje na to, aby miała do nas szybko wrócić.

- Są nadal małżeństwem - zauważył cicho Frederick.

- Nie wyobrażam sobie, żeby Patrick miał pozostać przywiązany do chorej kobiety przez resztę życia - oświadczyła Elizabeth. Trzymała Thomasa na ręku i klepała go lekko po plecach, czekając, aż mu się odbije. - Nie wyobrażam sobie, żeby miał poświęcić swoje szczęście i dobrze zapowiadającą się karierę tylko dlatego, że ona jest niepokładana.

Frederick skinął głową, chociaż nie był całkowicie przekonany.

- Poza tym - dodała Elizabeth - najważniejszy jest Thomas... to, żeby był bezpieczny i szczęśliwy.

Frederick kiwnął głową bardziej zdecydowanie.

- Tutaj, z nami - potwierdził.

- Właśnie.

Pomimo ciepłego powitania w wykonaniu Elizabeth i nienaganych manier Fredericka wieczoru nie dało się zaliczyć do udanych. Emma, producentka, która przyjechała z roboczą wizytą do stacji telewizyjnej w Bristolu, przekonana, że Patrick zaprasza ją na kolację do restauracji, włożyła obcisłą małą czarną. Siedząc w salonie na sofie o perkalowym obiciu, zdawała się wystrojona i wyzywająca. Elizabeth w swojej eleganckiej garsonce z żorzęty i w perłach na szyi nie pomagała jej poczuć się swobodniej.

- Mieszkacie wszyscy razem? - zapytała Emma, nie kryjąc ciekawości.

- Moja córka, Miriam, jest w Kanadzie - odparła Elizabeth, celowo opacznie pojmując pytanie. - Odziedziczyła po ojcu zamiłowanie do dalekich podróży. Wcześniej dwa lata pracowała jako wolontariuszka w Afryce, a teraz uczy niepełnosprawne dzieci w Kanadzie. Mieszka pod Toronto.

Przy kolacji Emma obwieściła, że jest wegetarianką. Elizabeth nie drgnęła nawet powieka. Zostawiła mężowi pokrojenie pieczeni i zniknęła w kuchni, skąd wyłoniła się po paru chwilach z zapiekanką warzywną i sałatą.

- Byłabym o tym uprzedziła - wyjaśniła Emma - gdybym nie sądziła, że Patrick zabierze mnie do restauracji.

- Jestem pełna podziwu - skomentowała Elizabeth. - Ja nic umiałabym zrezygnować z mięsa.

Emma nie jadła słodyczy. Emma pijała po posiłku herbatę, nie kawę. Emma nie miała ochoty na brandy ani na porto, które jej zaproponowano, poprosiła za to o jeszcze jeden dżin z tonikiem, który w tym domu traktowano raczej jako aperitif.

- Proszę bardzo - rzekł uprzejmie Frederick. - Wolisz go przed herbatą czy po herbacie?

Na szczęście tego wieczoru w telewizji był pokazywany program dokumentalny nakręcony przez zespół Patricka, więc obejrzeli go w milczeniu.

- Moje gratulacje - skwitował Frederick, wyłączając odbiornik po tym, jak już ponapawali się nazwiskiem producenta wykonawczego wypisanym na ekranie wielkimi literami.

- Moim zdaniem zbyt pofolgowałeś policji - stwierdziła Emma. - Trzeba było poruszyć temat wolności obywatelskich i praw człowieka.

- To nie był tego rodzaju program - bronił się Patrick.

- Tyle domyśliłam się sama - kontynuowała Emma - i właśnie dlatego mi się nie podobał. Prezentował zbyt miękkie podejście. Mielibyście lepszą oglądalność, gdybyście postawili sprawę bardziej zdecydowanie.

Elizabeth i Frederick wymienili ukradkiem spojrzenia. Nigdy przedtem nie słyszeli, żeby ktoś podważał kompetencje Patricka. Dziwnie i krępująco było się przyglądać, jak ta źle ubrana nieznajoma bierze ich syna na dywanik, nie

przejmując się, że jest gościem.

- Kiedy kręciliśmy, takie podejście wydawało się nam najlepsze. - Patrick nie zamierzał zdradzać, że jej opinia pokrywa się ze zdaniem szefa pasma.

- Ale przecież wszystkie wasze programy są utrzymane w tym tonie! - ciągnęła Emma. - To dobre do telewizji śniadaniowej, gdzie nikt nie chce denerwować widzów. Spodziewałam się po was więcej ikry!

- Cóż... - Patrick nie chciał się sprzeczać. - Spójrzcie! To już ta godzina? Napijemy się po ostatnim drinku? Mamo? Emmo? Tato?

- Ja dziękuję - zareagowała błyskawicznie Emma. - Zaraz zamówię sobie taksówkę.

- Odwiozę cię - zaoferował się Patrick, wstając. Liczył na to, że po powrocie do hotelu Emma zaprosi go na górę, po czym będą uprawiali seks.

- Chyba nie chcesz się tłuc po nocy aż do Bristolu! - zaprotestowała. - Mam gdzieś tutaj numer firmy taksówkarskiej...

Rażno wymaszerowała z salonu i zatelefonowała po taryfę. Frederick i Elizabeth pozbierali ze stołu naczynia i przeszli do kuchni, dyskretnie zamykając za sobą drzwi.

- Sądziłem, że dasz się odwieźć - powiedział Patrick na rybkę. Obdarzył Emmę swoim szerokim telewizyjnym uśmiechem.

- A ja sądziłam, że zabierzesz mnie do restauracji, skąd można by było wrócić na piechotę do hotelu - odpowiedziała ostro.

- Przepraszam... - Dopiero teraz zrozumiał, że Emma wyżywała się na nim przez cały wieczór, ponieważ uszczęśliwił ją na siłę kolacją ze swoimi rodzicami. Patrick był tak nawykły do potulności Ruth, że odrzucenie przez tę kobietę jego osoby, rodziców, a zwłaszcza doskonałej kuchni Elizabeth zdawało mu się nieprawdopodobieństwem. W swoim mniemaniu uczynił Emmie wielki zaszczyt, zapraszając ją pod dach domu rodzinnego. - Może początek naszej znajomości nie był najbardziej udany... ale widzisz... - urwał, postanawiając, że wzbudzi w kobiecie współczucie. - Mama opiekuje się moim synem, więc zależy mi, aby być w domu wieczorami na wypadek, gdyby miał się obudzić. Zona przebywa poza domem, jest chora, i mój syn bardzo mnie teraz potrzebuje. To wciąż maleńkie dziecko.

- Wiem. Nasłuchiwałam się o tym w biurze.

Patrick wiele by dał, aby się dowiedzieć, co dokładnie słyszała Emma.

- Żona jest w sanatorium... Na swego rodzaju farmie piękności... Groziło jej rozchwianie psychiczne.

- Ja też mam dzieci - poinformowała go zniecierpliwiona Emma.

- Naprawdę?

- Tak. Dwoje. Jestem po rozwodzie. Kiedy muszę wyjechać, opiekuje się

nimi ich ojciec.

- Nie zdawałem sobie sprawy...

- Nie chwalebę się swoją sytuacją w pracy - przerwała mu. - Ludzie mają w zwyczaju traktować z góry samotne matki.

Patrick odniósł wrażenie, że w tej rozgrywce jego karta została przebita. Uśmiechnął się blado.

- Niełatwo jest wychowywać dzieci samemu. Ja dopiero wszystkiego się uczę.

- Nie pogardziłabym takim personelem, jaki ty masz - kwaśno zauważyła Emma. - Czy twoja mama zarówno opiekuje się niemowlęciem w dzień, jak i wstaje do niego w nocy?

- Thomas przesypia noc jednym ciągiem - skłamał Patrick. - Bogu niech będą dzięki!

Emma uniosła wyregulowane brwi.

Usłyszawszy, że pod dom podjeżdża taksówka, Patrick ruszył w stronę drzwi. Pomógł Emmie włożyć płaszcz i pozwolił sobie na lekkie muśnięcie palcem jej karku.

- Do zobaczenia jutro - szepnął. - Może uda nam się trafić do tej restauracji w jeden z wieczorów...

- Może - wzruszyła ramionami Emma. - A może powinieneś wracać co wieczór do domu do mamusi.

Ruth powoli zaczynała się otwierać przed grupą. Opowiedziała o śmierci rodziców i o tym, jak ciotka usiłowała za wszelką cenę chronić ją przed żalem i żalobą. Kobieta zdecydowała, że pochowa krewnych bez udziału dziecka, nie dając mu sposobności do pożegnania. Później ilekroć ona sama albo Stephen - jej mąż, a wuj Ruth - natykali się w domu na zapłakaną dziewczynkę, czy to w porze snu, kąpieli czy posiłku, wykrzykiwali do niej dziarsko: „No i czemu płaczesz? Nie ma żadnego powodu do płaczu! Kto to widział płakać, jesteś już przecież dużą pannicą!”, a Ruth (nie rozumiejąc, że mówią tak, bo myślą o sierocińcu, do którego by poszła, gdyby oni nie zgodzili się nią zaopiekować) patrzyła na nich zdumiona i zastanawiała się, czy już o wszystkim zapomnieli.

Opowiedziała uczestnikom terapii o długich latach samotności i tłamszonego smutku, o tym, że w szkole koleżanki i koledzy śmieli się z niej, ponieważ mówiła inaczej niż oni i nie знаła angielskich bajek dla dzieci. Przyznała się, że w końcu postanowiła wymazać z pamięci dzieciństwo spędzone w Ameryce, wyrugować amerykański akcent z mowy i uchodzić za rodowitą Angielkę. Dopiero kiedy spotkała Patricka - a on przedstawił ją swoim bliskim - znalazła odtrutkę na dręczącą ją od tak dawna pustkę oraz odpowiedź na pytanie, gdzie przynależy.

Gniazdo rodzinne Patricka, ciepło, z jakim ją tam powitano, to, że Elizabeth i Frederick z miejsca zaczęli ją nazywać swoją córką, sprawiło, że przestała czuć się samotna i smutna, przestała tęsknić za zmarłymi rodzicami, przestała być obcą w obcym kraju. Zamiast tego była rozpieszczana, kochana i chciana. Starła się opisać dom państwa Clearych, gościnność i dobroć Elizabeth, lecz nikt ze słuchających nie kiwał ze zrozumieniem głową.

- To dom doskonały - spróbowała jeszcze raz. - Doskonały dom i doskonali rodzice...

Zapadło milczenie. Ruth nie miała pojęcia, czemu jej słowa brzmią tak nieprzekonująco. Po chwili ciszy odezwała się Agnes.

- Moim zdaniem zrobili cię na szaro - stwierdziła.

- Słucham?

- Moim zdaniem zrobili cię na szaro.

Ruth powstrzymała się przed gwałtowną reakcją, ugryzła w język, nieomal zakrztusiła, po czym odezwała się drżącym głosem: - Nie rozumiem, co masz na myśli...

- Byłaś wymarzoną synową - wyjaśniła jej Agnes. - Sama jak palec, bez rodziców ani opiekunów, którym by na tobie zależało. Pewnie uważali, że uda im się cię uformować wedle życzenia. W końcu większość życia spędziłaś na staraniach, by się dopasować, nie wyróżniać, zaskarbić sobie ludzką sympatię. Chcieli cię na synową, bo im nie zagrażałaś. Z tobą w roli żony mogli zatrzymać przy sobie syna, nie groziło im, że go odbierzesz. Przecież nie miałaś go dokąd zabrać...

Ruth chciała krzyknąć, że Agnes nie wie, co mówi, ale zauważyła, że pozostali kiwają głowami, jakby zgadzali się z nią w stu procentach.

- To nieprawda - zaprzeczyła spokojnie. - Moi teściowie są bardzo kochający. To najwspanialszy teściowie na ziemi! Na przykład kiedy byłam bardzo zmęczona, Elizabeth z własnej inicjatywy zabierała Thomasa na cały dzień, i to codziennie! Teraz też się nim zajmuje, żeby Patrick mógł normalnie chodzić do pracy. Zachowała się cudownie. Była dla mnie jak matka.

Agnes pokręciła uparcie głową.

- A może raczej tak cię lubiła, bo wiedziała, że nigdy nie będziesz mieć dość odwagi, by zabrać jej syna... koniec końców zaś odebrała Patricka tobie! Ogrom tego oszczerstwa wypełnił głowę Ruth niczym dmący z wielką siłą wiatr.

- Opowiadasz okropieństwa! Nie powinnaś mówić takich podłych rzeczy! Elizabeth mnie kocha, tak jak kocha swojego syna i wnuka! Zrobiłaby wszystko, żebyśmy tylko byli szczęśliwi! Wszystko, słyszysz?!

- Tak - zgodziła się z nią Agnes. - Ale co w sytuacji, kiedy jej zdaniem Patricka i Thomasa najbardziej uszczęśliwi twoje zniknięcie?

Ruth zbladła i gwałtownie odwróciła się do George'a. - Każ jej się zamknąć - syknęła.

George swoim zwyczajem pochylił się do przodu. - Dlaczego? - zapytał. - Przecież jeśli nie ma racji, nie powinnaś się przejmować tym, co mówi. Czemu więc jesteś taka zdenerwowana?

Agnes powiodła wokół tryumfalnym spojrzeniem, całkiem jak uparte dziecko w piaskownicy, któremu udało się wygrać jakąś przepychankę.

- Zrobili cię na szaro - powtórzyła. - Niemal całkowicie. Doprowadzili cię do takiego stanu, że chociaż byłaś tam ciałem, nie było cię duchem. Straciłaś dziecko, straciłaś męża i trafiłaś do wariatkowa. Zwariowałaś i zawdzięczasz to swoim kochanym teściom! Nie mów mi więc, jak bardzo cię oni kochają!

- Nie! - wrzasnęła Ruth. Zerwała się na nogi i rzuciła z pięściami w stronę Agnes, żeby uderzyć jej rozpromienioną twarz.

George zareagował z szybkością błyskawicy, chwytając Ruth od tyłu. Zmusił szarpiącą się kobietę do położenia na ziemi, po czym utrzymywał ją w tej pozycji. Ruth ciskała się i przeklinała, wyrzucając z siebie słowa, jakie nigdy dotąd nie opuściły jej ust. Słowa, jakich Elizabeth nigdy nawet nie słyszała.

- Żadnej przemocy - szepnął do jej ucha George. Nie miał nawet zadyszki. - Takie mamy tu zasady. Żadnej przemocy.

- Zabiję ją! - sapnęła Ruth. - Zabiję tę sukę!

- Żadnej przemocy - powtórzył spokojnie George.

Ruth usłyszała odgłos dzwonka, dobiegający jakby z oddali, potem przybierający na sile tupot stóp na korytarzu. Poczowała, że uścisk George'a zelżał, i korzystając z okazji, ponownie spróbowała dopaść Agnes. W tej samej chwili opatulił ją zwój materiału, jakby białe prześcieradło. Wierzgała i bronila się, ale trzymali ją mocno. Złożyli ją na noszach z kółkami, jakby była zwiniętym w rulon dywanem, i przewieźli do jej pokoju.

Tam zsunęli ją na łóżko, lecz nie odwinęli z kaftana, chyba nawet zacieśnili więzy. Ruth mogła patrzeć wyłącznie w sufit. Przez cały czas czuła pewne, sprawne ręce.

- Zabiję ją... - powiedziała ponownie.

- Żadnej przemocy - poinformował ją jeden z pielęgniarzy. - Prześpij się teraz, a kiedy znów zobaczysz koleżankę, powiesz jej, co o niej myślisz.

Coś ukłuło ją w zgięciu łokcia, po czym niemal natychmiast poczuła obezwładniającą ospałość rozlewającą się po całym ciele.

- To wszystko, co mówiła... to nie jest prawda - wyszeptała.

- W takim razie powiedz jej to następnym razem - poradził pielęgniarz. - Nie ma potrzeby jej zabijać. Zawsze możesz jej wytłumaczyć, że się myli.

- Myli się - rzekła z mocą Ruth. - Kochają mnie jak córkę. Wiem, że tak jest.

- To dobrze - odezwał się kojąco pielęgniarz.

Ruth zaczęła zapadać w sen. - Wiem, że tak jest... tak jest... - szeptała. - Wiem, że tak jest...

Obudziła się wczesnym wieczorem. Poruszyła się i przekonała, że ktoś oswobodził ją z kaftana, tak że mogła wstać.

Przeszła do łazienki, czując mrowienie w łydkach i stopach, a potem udała się na dół do świetlicy. Parę osób oglądało tam telewizję. Był czwartkowy wieczór i leciała akurat lista przebojów. Ruth zamrugała oczami, widząc dziwaczne kostiumy postaci na ekranie i ich pozbawione radości pląsy. Panującą w pomieszczeniu ciszę przerwał jeden z mężczyzn, który obróciwszy się, dostrzegł Ruth.

- Już lepiej? - spytał ją. Zmieszana skinęła głową.

- Naprawdę nieźle sobie radzisz.

Myślała przez chwilę nad jego słowami. Powiedział to tak, jakby jej nowo odkryte poczucie żałoby i wybuch wściekłości były oznakami znaczącej poprawy.

- Nabijasz się ze mnie?

Potrząsnął głową z uśmiechem, po czym odwrócił się z powrotem do ekranu telewizora.

- Szaleństwem jest wszystko w sobie dusić - rzucił przez ramię. - Zdrowy człowiek musi upuszczać pary.

- Chodzi ci o to, że... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Mnie nie pytaj - ponownie potrząsnął głową. - Cierpię na schizofrenię. Prawdziwy wariat ze mnie - dodał z radością w głosie.

Ruth przysiadła na krześle obok niego. - Długo tu jesteś?

Kiwnął głową, nie odrywając oczu od ekranu.

- Długo i często. Wracam co rusz. Wypuszczają mnie, jak mi się poprawia, po czym znowu zamykają, jak zaczynam odlatywać albo słyszeć głosy, albo rozmawiać z Panem Bogiem.

- Poważnie? Rozmawiasz z Panem Bogiem?

Potaknął.

- To jest z tego wszystkiego najlepsze.

- Zawsze bardzo się bałam wariatów - powiedziała Ruth.

Mężczyzna nie zwrócił na jej słowa uwagi.

- Zwłaszcza takich, co chodzą po ulicy i gadają sami do siebie. Jakoś tak się składało, że najczęściej podchodzili do mnie.

- Ja bym tam do ciebie nie podszedł - zapewnił ją z nagłym przypływem energii. - Nie chciałbym z tobą rozmawiać, bo cały czas jesteś taka cicha. Wolałbym zaczepić kogoś konkretniejszego, bardziej prawdziwego. Mógłby

nawet być dla mnie niegrzeczny. Bylebym czuł, że jest człowiekiem. A nie taką różową galaretą jak ty!

Ruth aż się cofnęła pod tym niespodziewanym atakiem.

- Nie jestem różową galaretą!

Wzruszył ramionami, jakby popełnił drobną gafę.

- Powiedz to grupie - poradził i zapatrzył się w ekran. Do końca programu nie wypowiedział do niej ani słowa więcej.

Rozdział 10

W poniedziałek Patrick wyszedł do pracy później niż zwykle. Zamierzał zadzwonić do ośrodka, w którym przebywała Ruth, i nie chciał, by rozmowę telefoniczną podsłuchał ktoś z personelu.

Elizabeth, w zamyśleniu polerująca poręcz schodów w holu, podczas gdy Frederick kołysał niemowlę w wózku wystawionym do ogrodu, była mimowolnym świadkiem konwersacji.

- Doktor Fairley? Tu Patrick Cleary.

Doktor Fairley przysunął bliżej notatki na temat Ruth.

- Witam, panie Cleary. Cieszę się, że pan dzwoni. Pańska żona poczyniła znaczne postępy...

- Nie chciała ze mną rozmawiać ani spotkać się w miniony weekend - wpadł mu w słowo Patrick. - Pomyślałem więc, że są jakieś trudności.

- Nie - zaprzeczył spokojnie lekarz. - Po prostu Ruth zaczyna sobie uświadamiać swoje uczucia. Musimy wykazać się cierpliwością. Doświadcza silnego gniewu i żalu. Ale ogólnie biorąc, radzi sobie doskonale.

- Gniew? - powtórzył Patrick głucho. - Na co ona może być zła?

Doktor Fairley zawahał się.

- Ruth przechodzi psychoterapię - powiedział taktownie. - W jej trakcie zdarza się, że pacjenci cofają się do bardzo wczesnego dzieciństwa lub przeżywają niezwykle świeże sprawy bądź też coś, co nigdy nie przestało ich gnębić. Pańska żona odważnie stawia czoło swoim problemom i naprawdę robi postępy.

- O co chodzi z tą całą psychoterapią? I skąd u niej uczucie gniewu? Zawsze miała wszystko, co było jej potrzebne do życia, zwłaszcza odkąd się pobraliśmy... Jeżeli twierdzi, że była źle traktowana, zwyczajnie mija się z prawdą.

- Nie biorę udziału w sesjach jej grupy - poinformował Patricka lekarz - tak więc nie znam szczegółów. Zresztą nawet gdybym był z nimi zaznajomiony, obowiązywałaby mnie tajemnica lekarska i nie mógłbym rozmawiać z panem swobodnie. Wolno mi jednak zdradzić, że pańska żona zaczęła sobie uświadamiać swoje uczucia oraz je wyrażać.

- Gdy zatelefonowałem do niej wczoraj, powiedziano mi, że jest „nieosiągalna” - rzekł Patrick z napięciem w głosie.

Doktor Fairley przewrócił kartkę i westchnął cicho.

- Tak, rzeczywiście była wtedy nieosiągalna. Musieliśmy ją odizolować.

- Odizolować? - oburzył się Patrick.

- Tak.

- Zamknęliście ją w pokoju bez klamek? Wpakowaliście w kaftan bezpieczeństwa?

- Panie Cleary, zapewniam pana, że nie ma powodu do niepokoju - odparł łagodnie lekarz. - W trakcie sesji terapii grupowej doszło do incydentu pomiędzy pańską żoną i inną pacjentką. Z tego powodu podano pańskiej żonie odpowiednie leki i przewieziono ją do jej pokoju. Obudziła się... niech tylko sprawdzę... tuż po dziewiętnastej i wraz z pozostałymi mieszkańcami ośrodka obejrzała wieczorny program w telewizji. W czasie kolacji zachowywała się już zupełnie normalnie, a następnego dnia brała udział w zwykłych zajęciach.

- Czy pan mi właśnie powiedział, że Ruth zaatakowała kogoś, a wy ją otumaniliście lekami, po czym doszła do siebie i zaczęła oglądać telewizję?

- Tak, właśnie to miało miejsce. Jak już wspomniałem, nie jestem opiekunem jej grupy, więc nie było mnie przy tym.

- Czy ona zwariowała? - zażądał odpowiedzi Patrick.

- Nie, skądże.

- W takim razie co się z nią dzieje?

Doktor Fairley ponownie westchnął.

- Panie Cleary, musi pan uzbroić się w cierpliwość.

Pańska żona przeżyła w dzieciństwie poważną traumę, kiedy zmarli jej rodzice, i dopiero teraz zaczyna godzić się ze stratą, jak również radzić sobie z uczuciem żalu i gniewu. Niezdolność Ruth do opieki nad własnym synem bez wątplenia ma swoje źródło w jej przeszłości, na co oczywiście nakłada się naturalny u młodych i niedoświadczonych matek niepokój.

Tak jak mówiłem, czyni znaczne postępy...

Patrick nie odzywał się przez chwilę, przetrawiając usłyszane informacje.

- Kiedy Ruth wróci do domu? - zapytał w końcu.

Doktor Fairley oczyma wyobraźni ujrział Ruth taką, jaką widział tego ranka. Poruszała się pewniejszym krokiem i nawet go pozdrowiła, mijając w korytarzu.

- Sądzę, że to zależy wyłącznie od niej - odrzekł. - Na pewno jednak nie wcześniej niż za dwa tygodnie. Sugerowałbym znalezienie dla niej psychoterapeuty w pobliżu miejsca zamieszkania, aby nie musiała przerywać procesu leczenia.

Zresztą Ruth potrafi o siebie zadbać. Sama zadecyduje, co dalej.

- Mimo że jest wariatką? - zdziwił się opryskliwie Patrick. - Od kiedy to wariaci rządzą szpitalami psychiatrycznymi?

Doktor Fairley poczuł, jak rośnie jego irytacja, i odezwał się dopiero wtedy, gdy znów nad sobą panował.

- Pańska żona nie jest wariatką - poinformował uprzejmie. - Jako dziewczynka była przepełniona smutkiem i gniewem i miała swoje problemy jako dorosła kobieta. Jednakże jest równie zdrowa psychicznie jak ja czy pan. A odpowiadając na pańskie drugie pytanie, w rzeczy samej są ośrodki terapeutyczne, którymi zawiadują pacjenci.

Patrick z trudem powstrzymał się przed kolejną kąśliwą uwagą.

- Odwiedzę żonę w najbliższą sobotę, chyba że ktoś mi tego wyraźnie zabroni.

- Przekażę Ruth pańską wiadomość - rzekł grzecznie doktor Fairley. Kiedy odłożył słuchawkę, dodał ostrzejszym tonem: - Ruth jest nie tylko całkiem zdrowa psychicznie, panie Cleary, ale także o wiele miłsza od pana. Lepiej wychowana, mniej egoistyczna, umiejąca kochać i w ogóle przyjemniej z nią rozmawiać niż z panem. Podczas gdy ona dorasta do tego, by być uczciwą i dojrzałą osobą, pan pozostanie rozwydrzonym chłopaczyskiem! - Ulżywszy sobie, doktor Fairley włożył marynarkę i udał się na poranny obchód.

Patrick siedział przez chwilę w ciszy, którą przerwało skrzypnięcie drzwi do pokoju dziennego i pojawienie się jego matki z tacą.

- Świeżo zaparzona kawa, kochanie.

- Dziękuję.

Nalała kawy do filiżanek i wręczyła jedną synowi.

- Złe wieści? - zapytała.

Patrick się skrzywił.

- Trudno ocenić. Zdaniem tego lekarza Ruth wróci do domu za dwa tygodnie. Ale będzie musiała umawiać się na wizyty z jakimś miejscowym terapeutą. - Podniósł na matkę zdumione spojrzenie. - Zaatakowała inną pacjentkę - powiedział, wciąż nie wierząc w to, co usłyszał od doktora Fairleya. - Trzeba ją było uspokajać lekami czy związać, coś w tym stylu...

Elizabeth przysiadła z wrażenia na sofie.

- Och, mój Boże!

- Nie umiem sobie tego wyobrazić! - poskarżył się Patrick. - Mała Ruth... Do przyjścia Thomasa na świat nie słyszałem, żeby choć raz powiedziała na kogoś złe słowo.

W rozmowie ze mną nigdy nawet nie podniosła głosu. Co się z nią stało?

- Lekarz nic ci nie wyjaśnił?

Patrick wzruszył ramionami.

- Twierdził, że obowiązuje go tajemnica lekarska. Nie wydawał się jednak specjalnie przejęty. Odniosłem wrażenie, że jego zdaniem robię wiele hałasu o

nic.

Elizabeth pokiwała głową.

- Cóż, pewnie co dzień ma do czynienia z gorszymi przypadkami. To z pewnością niełatwa praca.

- Ale Ruth...

- Czy lekarz poradził, co mamy robić, kiedy Ruth już wróci do domu? - zapytała rzeczowo Elizabeth.

Patrick pokręcił głową.

- Nie, nie pytałem go o to... Zaraz... jak to: co mamy robić?

Elizabeth przybrała poważny i zatroskany wyraz twarzy. - Żeby chronić Thomasa.

Zdumienie Patricka nie znało granic. - Chronić Thomasa?

- Skoro Ruth ucieka się do rękoczynów, zostawienie jej sam na sam z Thomasem... - zawiesiła głos.

Patrick krzyknął nieartykułowanie, zrozumiałwszy, do czego zmierza jego matka, po czym odstawił gwałtownie filiżankę i podszedł do okna. W ogrodzie Frederick nadal kołysał wózek, zwalniając rytm w miarę, jak jego wnuk zasypiał, aż w końcu zamarł z dłonią na rączce. Pochylił się ostrożnie i czubkiem stopy założył hamulec, odchylił lekko budę wózka, aby do środka wpadało więcej zimowego słońca, i upewnił się, że paluszki Thomasa są ciepłe w udzierganych rękawiczkach.

Zadowolony odwrócił się i ruszył w stronę domu.

- Nie możemy pozwolić, by kiedykolwiek została sam na sam z dzieckiem... - Patrick mówił takim głosem, jakby słowa opuszczały gardło wbrew jego woli. - Upewnię się, co o tym myśli doktor Fairley, ale... Dla spokoju sumienia nas wszystkich będziemy musieli mieć ją ciągle na oku.

Elizabeth popatrzyła na syna wzrokiem pełnym współczucia.

- Och, Patricku... - westchnęła cicho.

Zwrócił się ku niej i uśmiechnął blado. - Nic mi nie jest - uspokoił ją. - Bogu dzięki, że mam jeszcze ciebie i staruszka.

Kobieta pokiwała zdecydowanie głową.

- Zawsze przy tobie będziemy - pośpieszyła z zapewnieniem. - Przy tobie i Thomasie. Zawsze będziemy przy was dwóch.

Na kolejnej sesji terapii grupowej Ruth i Agnes siedziały naprzeciwko siebie, czujne jak dwa koguty sposobiące się do walki. Kiedy George jak zwykle zapytał, kto tym razem chciałby zacząć, odezwała się Ruth.

- Ostatnio zostałam stąd wyniesiona - stwierdziła z goryczą. - George mnie obezwładnił i wezwał na pomoc pielęgniarzy, którzy mnie zabrali i naszpikowali lekami uspokajającymi... - George potakiwał, kiwając głową. -

Byłam rozgniewana - ciągnęła Ruth. Brakowało jej tchu ze zdenerwowania i nieśmiałości, ale postanowiła sobie, że powie wszystko, mimo iż ma tylu słuchaczy. - Byłam rozgniewana - powtórzyła - lecz nie w szale. Nie musieliście mnie obezwładniać. Przestraszyłam się...

- Eee... chyba ci nie wierzę - bąknął mężczyzna cierpiący na schizofrenię. Ruth popatrzyła na niego. - Nie wierzę, że się przestraszyłaś. Wcale nie wyglądałaś na zestrachaną, tylko na opętaną szałem.

- Nie byłam w szale - powtórzyła Ruth.

- Przejęczyłem się - wzruszył ramionami. - Freudowska pomyłka. Chciałem powiedzieć, że byłaś opętana gniewem.

Ruth wzięła głęboki oddech.

- Tak. Tak, byłam bardzo rozgniewana.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej.

- To właśnie miałem na myśli.

- Ruth, w naszym ośrodku obowiązuje reguła „żadnej przemocy” - poinformował ją łagodnie George. - Można kogoś objąć albo potrzymać go za rękę, ale nie wolno się na nikogo rzucać ani mu grozić. Podpisałaś zobowiązanie, przystępując do terapii, i musisz się do niego stosować. - Urwał i czekał na odpowiedź Ruth. Kobieta skinęła głową. - Muszę mieć pewność, że będziesz się stosować do naszych reguł.

- Przecież kiwnęłam głową.

- Wolałbym usłyszeć, że nie będziesz się uciekać do przemocy ani wobec innych, ani wobec siebie.

- Nie będę się uciekać do przemocy ani wobec innych, ani wobec siebie - niechętnie wyrecytowała Ruth.

- Świetnie. - George odchylił się na oparcie krzesła.

Z zachęcającym uśmiechem dodał: - W takim razie możesz kontynuować.

Ruth czuła się częściowo spacyfikowana.

- Powiedziałam, że byłam bardzo rozgniewana.

- Z jakiegoś szczególnego powodu? - spytał ją George.

- Byłam zła na Agnes.

- Możesz mówić bezpośrednio do niej - poradził jej.

Ruth odwróciła się do Agnes.

- Byłam na ciebie naprawdę zła.

Agnes nie miała dobrego dnia. Siedziała na krześle zakutana w za duży na nią męski sweter. Skórzane łaty na łokciach osłaniały jej nadgarstki. Garbiła się z kolanami pod brodą i naburmuszoną miną.

- Aha - odpowiedziała, nie okazując zainteresowania.

- Powiedziałaś o moich bliskich coś niewybacznego - ciągnęła Ruth - i w

dotatku nieprawdziwego. Powiedziałaś, że mnie zrobili na szaro. Nawet nie wiem, co to dokładnie znaczy. Wiem jednak, że moi teściowie mnie kochają i troszczą się o mnie, przyjęli mnie na łono swojej rodziny, mimo że byłam na świecie całkiem sama. Kupili nam nasze pierwsze mieszkanie, gdzie bardzo mi się podobało i gdzie byłam bardzo szczęśliwa. A potem, kiedy miało się urodzić dziecko, sprawili nam uroczy domek na wsi. Elizabeth fantastycznie radzi sobie z niemowlęciem. Oboje, ona i Frederick, są dla mnie bardzo dobrzy.

Agnes pokiwała głową apatycznie.

- Ty twierdziłaś coś całkiem innego - naciskała na nią Ruth. Z jakiegoś powodu niezwykle jej zależało, żeby Agnes odpowiedziała. - To, co twierdziłaś, nie było prawdą. Moi teściowie są dla mnie wspaniali, a ja jestem im wdzięczna.

- Dobra - odparła Agnes ze znużeniem. - Dobra.

- Kochają mnie - upierała się Ruth. - Robią dla mnie co w ich mocy. Nawet w tym momencie zajmują się Thomasem, bylebym tylko mogła tutaj być! Agnes wzruszyła ramionami i odwróciła się.

- Twierdzenie czegoś innego jest zwykłym kłamstwem.

- Ruth zmusiła się do dalszego mówienia. - Elizabeth kocha mnie jak rodzoną córkę i przepada za Thomasem. Urządziła dla nas prawdziwy dom marzeń, nie żałując swoich własnych rzeczy. Bez przerwy o nas myśli. To wspaniała kobieta.

- Kupili wam dom, a ona go urządziła? - zainteresował się schizofrenik.

- Tak - potwierdziła Ruth. - Tak! Co w tym u licha złego?

Mężczyzna uśmiechnął się nieśmiało.

- Trochę to dziwne... - rzekł cicho. - Zazwyczaj dorośli ludzie sami kupują sobie domy i wybierają meble.

Ruth popatrzyła na niego z niechęcią.

- Byłam w ciąży - oznajmiła. - Elizabeth mnie wyręczała, to naprawdę ładnie z jej strony.

- Ale czyj to jest w końcu dom? Jej czy twój?

- Mój! - krzyknęła Ruth. - Oczywiście, że mój!

Pokiwał głową, jakby się z nią zgadzał. - Czyli to ty spłacasz hipotekę?

Ruth zaczerwieniła się i obróciła do George'a. - Mam przedstawić wyciąg z rachunku bankowego? - zapytała. - O to tutaj chodzi? Poddajecie badaniu moją sytuację finansową?

- Chciałaś dzisiaj zacząć - wtrąciła się jedna z kobiet. - Skoro tak, nie wymiguj się teraz.

- Chciałam tylko powiedzieć coś Agnes! - zaprotestowała Ruth.

- Być może, ale ktoś inny zadał ci pytanie - wytknęła kobieta. - No więc

spłacasz tę hipotekę czy nie? Odpowiedz i jedźmy dalej z tym koksem.

- Ale jaki to ma związek z czymkolwiek? - wybuchnęła Ruth.

George uśmiechnął się swoim łagodnym uśmiechem. - Może żaden - odezwał się pojednawczym tonem.

- Ale najwyraźniej jest jakiś powód, dla którego wzbranasz się przed odpowiedzią... - Właśnie że nie ma - odparła Ruth - ponieważ nie ma też hipoteki. Teściowie kupili ten dom i od razu go nam podarowali. - Rzuciła tryumfalne spojrzenie w stronę schizofrenika. - Mam nadzieję, że czujesz się usatysfakcjonowany.

Mężczyzna potwierdził skinieniem i nie zamierzał się więcej odzywać, ale znowu wtrącił się George.

- Peter, o co dokładnie chodziło ci z tą hipoteką? - Pomyślałem sobie - zaczął wolno Peter, zwracając się bezpośrednio do opiekuna grupy - że być może teściowie wcale nie podarowali Ruth tego domu, tylko pozwolili jej w nim mieszkać, wciąż uważając za swój, skoro sami go urządzili. Ciekawiło mnie, w jakim stopniu jest to własność Ruth i jej męża, a w jakim rodziców Patricka.

George pokiwał głową. - Ja też się nad tym zastanawiałem - powiedział dla podtrzymania tematu. Spojrzał na Ruth. - Wydaje mi się, że wszyscy się nad tym zastanawiamy.

Ruth skuliła się na krześle.

- Jestem tym już zmęczona - szepnęła. Odmowa ciągnięcia tematu sprawiła jej sporą przyjemność. - Jestem zmęczona. Powiedziałam wszystko, co miałam do powiedzenia.

Odezwała się najszczuplejsza kobieta z grupy.

- Nie udzieliłaś odpowiedzi na zadane pytanie - zauważyła. - Czy ten dom należy do niej... do twojej teściowej... czy do ciebie?

- Oczywiście, że do mnie - odparła Ruth. - Przecież to ja w nim mieszkam, prawda?

- Ale prawną właścicielką jest twoja teściowa?

- Tak.

- I to ona go umeblowała?

- Owszem.

- A wy nie macie umowy najmu ani nie płacicie czynszu?

Ruth wzruszyła ramionami. - Nie. I co z tego?

Szczupła kobieta poruszyła ramionami, naśladując gest pogardy w wykonaniu Ruth.

- To z tego, że dom nie jest wcale twój - oświadczyła. - Nie masz do niego żadnych praw. Nie jesteś nawet najemczynią. Jesteś dziką lokatorką. Teściowie

mogą cię wysiudać w każdej chwili.

- Jestem ich synową, na miłość boską! - wrzasnęła Ruth.

Kobieta zgodziła się z nią.

- Co znaczy tylko tyle, że wyszłaś za ich syna. Nie jest to natomiast równoznaczne z posiadaniem domu czy rodziny.

Ruth stęknęła, jakby odebrała uderzenie w splot słoneczny. Kiedy odwróciła się do George'a, twarz miała bladą jak ściana.

- To okropne... - wyszeptała. Wyglądała jak mała, nieszczęśliwa dziewczynka. - To okropne powiedzieć komuś, że nie ma domu ani rodziny...

George potaknął ze współczującą miną.

- To faktycznie okropne - powtórzył jej słowa. - I z pewnością bardzo trudne dla ciebie, Ruth.

Pokiwiała głową. W jej przepętnionych smutkiem oczach zebrały się łzy. George pomyślał, że tak musiała wyglądać w chwili, gdy usłyszała, że straciła rodziców i dom. Teraz zaś dowiedziała się, że nie udało jej się ich zastąpić.

- To okropne dla każdego - powiedziała, w dalszym ciągu odpychając od siebie prawdę.

- Ale zwłaszcza dla ciebie - utrzymywał George. - Ponieważ już raz zaznałaś takiej straty.

- Ledwie pamiętam...

George potrząsnął zdecydowanie głową. - A ja myślę, że pamiętasz doskonale tamtą stratę.

- Przyglądał się w milczeniu i z bolącym sercem, jak rysy jej twarzy miękną, a powieki puchną.

Ruth skuliła się na krześle jeszcze bardziej, przyłożyła dłoń do czoła i załkała.

- Nie pamiętam... - szeptała. - Byłam za mała, żeby zapamiętać...

Spojrzenie George'a przesyczone było współczuciem. - Myślę, że jednak pamiętasz...

Wszyscy usłyszeli, jak Ruth się krztusi, kiedy żałość chwyciła ją za gardło. George opuścił krąg, podszedł do niej i zamknął ją w objęciach. Jego uścisk był profesjonalnie wyprany z jakichkolwiek seksualnych podtekstów, niósł za to pocieszenie. Ruth - zatopiona we wspomnieniach i pogrążona w żałobie - chłonęła ciepło oplatających ją ramion i otwarcie płakała.

W ogrodzie dziadków Thomas poruszył się w wózku. Otworzył oczka i zobaczył znajome pomarszczone sklepienie oraz grzechotkę zaczepioną o dwa uszka budy. Ściągnął buzię w ciup, po czym poruszył wargami. Gdzieś z głębi niego dobywał się głos.

- Ma - powiedział Thomas. - Ma.

Wieczorem Ruth siedziała pomiędzy Agnes i Peterem, kiedy w przyjaznym milczeniu spożywali kolację. Gdy wstała, żeby udać się do swojego pokoju, Peter odezwał się do niej cicho: - Świetnie sobie dzisiaj poradziłaś.

Agnes podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niej ciepło.

- To niełatwe - stwierdziła. - Ale Peter ma rację, nieźle ci poszło. Zwłaszcza pod koniec.

Ruth była cała obolała.

- W życiu nie czułam się tak źle - wyznała.

Agnes pokiwała głową.

- O, wyobrażam sobie. Bo widzisz, żeby poczuć się lepiej, najpierw trzeba poczuć się gorzej. Naprawdę nie jest ci ani trochę lepiej?

Ruth zamyśliła się i wsłuchiwała w siebie. Gdzieś w głębi rosnęło w niej poczucie, że rzuciła wyzwanie kłamstwu i odsłoniła prawdę. Przypomniła sobie te rzadkie chwile satysfakcji, kiedy jako dziennikarce udawało jej się przyłapać kogoś na próbie oszustwa. Uświadomiła sobie, że wysoko ceni prawdę i że przez większość małżeństwa z Patrickiem żyła w kłamstwie: oszukiwała samą siebie i pozwalała, by inni też ją oszukiwali.

- Chyba jest - odparła uczciwie. - Chyba jest mi trochę lepiej. Jutro postaram się nad tym popracować.

- I tak trzymaj - rzucił za nią Patrick.

Nazajutrz sesję rozpoczęła jedna z kobiet. Ruth przysłuchiwała się i przyglądała, jak odsłaniany jest ból innej osoby, i widziała, że zarówno George, jak i pozostali uczestnicy starają się dyskretnie zachęcić ją do mówienia. Kobieta wywodziła się z zamożnej rodziny, ale z czasem popadła w narkomanię. Nawet gdy opowiadała o szkodach wyrządzonych jej przez narkotyki, dygotała na całym ciele z tęsknoty za ulgą, którą jej dawały. Ruth przypomniła sobie ciągłe pragnienie łatwego snu zapewnianego jej przez amitryptylinę i zadrżała.

Kiedy kobieta rozpłakała się, objęła ciasno ramionami i wciąż się trzęsąc, wymamrotała, że już skończyła, odezwała się Ruth.

- Mielście wczoraj rację - przemówiła do wszystkich naraz. - Manor Cottage nie należy do mnie, tylko do Elizabeth i Fredericka. - Zacerpnęła tchu. - Patrick zaś był ich synem na długo przed tym, zanim mnie w ogóle poznał, i nawet teraz jest bardziej ich synem niż moim mężem.

- Rozejrzała się niespokojnie. - Nie najlepiej mi idzie - stwierdziła z nietypową dla siebie skromnością. - Chyba nie umiem postawić sprawy uczciwie.

- Jesteś z nami uczciwa - zapewnił ją George.

- Patrick jest cały ich - podjęła Ruth. - Najbardziej ze wszystkiego lubi być z

nimi, w ich domu. Woli być z nimi niż ze mną. - Zdała sobie sprawę, że tak przedstawia się gorzka prawda. - To wszystko przez nią. Ona dogadza mu na sposoby, jakich ja nawet nie potrafię naśladować. Nie chodzi tylko o gotowanie i prowadzenie domu. Patrick sprawia wrażenie, że przynależy do Manor Farm. W naszym domu zachowuje się tak, jakby tylko wpadł z wizytą. - Umilkła na chwilę.

- Z roboczą wizytą - dodała. - Ten dom... - ugryzła się w język, żeby tym razem nie nazwać go „domem ich marzeń” - ten mały dom nie jest najprzyjemniejszym miejscem na ziemi... Teściowie zaś nie darzą mnie szczególnym uczuciem - kontynuowała, mając wrażenie, że skacze głową w dół na głęboką wodę, która może ją wyrzucić na brzeg w dowolnym miejscu. - Akceptują mnie, ponieważ Patrick mnie wybrał, przyprowadził do domu i oznajmił, że chce się ze mną ożenić.

Gdyby wybrał inną kobietę, ją również by zaakceptowali. Przypuszczam, że zaakceptowałiby każdą kandydatkę. Jeśli dojdzie do separacji - jej głos zadrżał lekko - i Patrick znajdzie sobie kogoś, będą do niej mieli podobny stosunek. - Zawahała się. - Może nawet lepszy. Mnie właściwie nie zauważają. Odkąd się znamy, zauważali mnie tylko wtedy, gdy byłam w ciąży. Troszczyli się o mnie, ponieważ zależało im na dziecku. Na mnie nigdy im nie zależało.

Słyszała wypowiediane przez siebie słowa, lecz miała wrażenie, że to ktoś inny mówi, ktoś, kto jest daleko od niej i kto przedstawia jej życie w negatywie, zamiast w pozytywie, tak że wszystko co powinno być białe, jest czarne i wszystko co powinno być czarne, jest białe. Jednakże rozumiała znaczenie tych słów i wyczuwała w głosie czystą, uczciwą szczerłość.

Wszystko to, co dziwiło ją i bolało w przeszłości w zachowaniu Patricka - jego niedzielne „pomaganie” matce w kuchni, niedzielny spacer z ojcem - nagle nabrało w jej oczach sensu.

Do tego rodzaju metod uciekali się teściowie, by nieskrępowanie cieszyć się swoim synem, aby jedno mogło zawłaszczyć Patricka, drugie musiało czymś zająć jego żonę. Zarówno Elizabeth, jak i Frederick chcieli spędzać czas tylko z synem i byli gotowi płacić za tę przyjemność wysoką cenę: przebywając w jej towarzystwie.

- Jestem dla nich ciężarem - stwierdziła obcesowo.

- Tak naprawdę zależało im zawsze na Patricku, a od niedawna zależy także na Thomasie. Tymczasem musieli tolerować mnie. Próbowali na wszystkie sposoby poradzić sobie ze mną, ja jednak nigdy nie dałam się ujarzmić.

Zapadła cisza.

- Sądzisz, że to jest nowy sposób? - podsunął Peter.

George posłał mu inteligentne, ostre spojrzenie. - Co masz na myśli?

- Czy to jest ich nowy sposób, by cię ujarzmić. Dlatego umieścili cię w wariatkowie?

Ruth aż się zachłysnęła.

- To nie oni mnie tu wysłali! - powiedziała z przekonaniem.

Peter uniósł brew. - A kto płaci za pobyt?

- Wiecznie pytasz o pieniądze! - burknęła. - Kto płaci za to! Kto płaci za tamto! Są sprawy ważniejsze niż pieniądze, wiesz? Nie zawsze największe znaczenie ma to, kto płaci!

Peter pokiwał zgodnie głową.

- Mimo to taka informacja bywa pomocna - zauważył i powtórzył pytanie:
- Kto płaci za twój pobyt tutaj?

- A kto opłaca twój pobyt? - odpowiedziała pytaniem na pytanie, jakby byli dziećmi.

- Mój pracodawca - odparł otwarcie. - Wie, że to przez pracę w firmie miałem załamanie. Wie, że gdyby w biurze obowiązywały inne reguły, nigdy by do tego nie doszło. No i stara się naprawić zło. Czy w twoim wypadku jest podobnie?

Ruth chciała zaprzeczyć, lecz nie zdobyła się na to. Pomyślała o domku, którego nigdy nie chciała, o dziecku, które poczęła i urodziła wbrew własnej woli. Pomyślała o niemiłosiernej łagodności Elizabeth i Fredericka i ich sposobie na życie, nie dopuszczającym sprzeciwu ani nawet braku zgody.

Pomyślała, że choćby stanęła na głowie, nie zdołałaby się dopasować do przygotowanej przez nich formy na synową. Pomyślała, że katastrofa była nieunikniona. Do czasu odległość między mieszkaniem w Bristolu i posiadłością pod Bath umożliwia obu stronom zachowanie prywatności, lecz z chwilą przeprowadzki do Manor Cottage, kiedy Ruth znalazła się na cenzurowanym, stało się jasne, że nie robi niczego tak jak Elizabeth, a skoro nie postępuje jak Elizabeth, to postępuje niewłaściwie. A każdy, kto upiera się przy niewłaściwym postępowaniu, jest szaleńcem - szaleńcem, wariatem, chorym psychicznie.

- Tak. To oni wyrządzili mi zło - przyznała cicho Ruth.

- Z początku nie mieli takiego zamiaru, ale potem urodziłam dziecko i byłam non stop zmęczona, z huśtawką hormonów i nie chcącym spać niemowlęciem... Tak, mieszkanie niedaleko nich rozchwiało mnie całkowicie, więc postanowili to naprawić.

- Czyli jesteś wariatką w wariatkowie - ucieszył się Peter.

Pozostali uśmiechnęli się. Przyznanie się do własnych kłopotów było swego rodzaju inicjacją. Początkiem.

- Tak - stwierdziła Ruth. - Jestem wariatką w wariatkowie. Ale zamierzam

odzyskać zdrowe zmysły i stąd wyjść.

Patrick przyjechał do ośrodka w sobotni wieczór, lecąc z nóg. Ruth zazwyczaj wychodziła mu na spotkanie do drzwi frontowych, po czym szli do jej pokoju. Tym razem nie czekała na niego przy wejściu i Patrick musiał sam znaleźć drogę na górę. W drzwiach do pokoju żony minął się z jakąś kobietą.

Zmierzyła go ponurym wzrokiem. Patrick zdumiał się. Był przyzwyczajony do ciekawskich spojrzeń, jakimi ludzie obrzucają osoby znane z telewizji, lecz w spojrzeniu tej kobiety nie znalazł się nawet cień przyjaznego lizusostwa. Popatrzyła na niego całkiem inaczej. Jakby nie był nikim ważnym, ba, jakby go nie lubiła. Takie traktowanie było Patrickowi zupełnie obce.

- Dobry wieczór - przywitał się uprzejmie.

Kobieta przeniknęła go wzrokiem, jakby był powietrzem. Nie chciała go widzieć i bardzo małym wysiłkiem woli umiała sprawić, że stał się przezroczysty.

- Dobry wieczór - powtórzył nieco mniej pewnie i zanurkował do dającego jakie takie schronienie pokoju Ruth.

Ze zdziwieniem spostrzegł, że nikogo tam nie ma. Przy okazji poprzednich wizyt natykał się na nią przy drzwiach frontowych, a na koniec zostawiał ją popłakującą na łóżku w swoim pokoju. Uznał, że przebywając w ośrodku, snuje się od drzwi, przy których na niego czeka, do łóżka, gdzie wypłakuje sobie za nim oczy. Nie odwiedził świetlicy ani warsztatu, ani sali terapii grupowej, ani ogrodu. Nie wiedząc, gdzie szukać żony, usiadł na krześle, ale zaraz poderwał się i zaczął nerwowo się przechadzać po niedużym pomieszczeniu. Przyglądał się łóżku, szafie, komodzie, oknu zasłoniętemu kotarą.

Zerknął w lustro i odruchowo przyglądał włosy. Przystojne odbicie sprawiło, że stanęła mu przed oczyma kobieta z korytarza, patrząca przez niego na wylot.

- Głupia krowa - mruknął i odstąpił równe zęby w olśniewającym uśmiechu. - Głupie krówsko - powtórzył dobitniej.

- Tylko nie mów, że ja to powiedziałam - rzekła Ruth, wchodząc do pokoju.

Patrick obrócił się na pięcie.

- Witaj, skarbie! - zawołał. - Czujesz się lepiej?

- Czuję się gorzej - odparła rzeczowo. - Co u Thomasa?

- U niego wszystko dobrze. Wyśmienicie. Mama prosiła, aby ci przekazać, że chyba wyrzyna mu się ząbek. Ale poza tym nic mu nie dolega. Wszystko jest pod kontrolą.

Ruth przymknęła powieki na myśl, że jej synkowi zaczął wyrzynać się ząb, a ona nic o tym nie wiedziała.

- Ale mów, co u ciebie - ponaglił Patrick, akcentując ostatnie słowo i nadając głosowi cieplejsze brzmienie.

- Tak jak słyszałeś, czuję się gorzej. Ale mów, co u ciebie - sparodiowała go Ruth.

Patrick zawahał się. Nie był pewien, jak postępować z Ruth, która wyglądała tak samo, a może nawet trochę lepiej (znów była tą ciemnooką, drobną, słodką istotką, choć nadal ciążyło jej parę zbędnych kilogramów), lecz zachowywała się inaczej, nie ułatwiając mu zadania. To na pewno z powodu nerwów, usprawiedliwił ją w duchu i postanowił wlać w jej serce otuchę.

- U mnie też wszystko dobrze. Bardzo za tobą tęsknię.

- Odżywasz się zdrowo? - zapytała głosem wypranym z troski.

Patrick skrzywił się lekko.

- Jem w domu - odrzekł lekceważąco.

- Sypiasz bez problemów? Nie budzą cię płaczące dzieci?

Przyjrzał się jej uważnie.

- Thomas nauczył się przesypiać noc - powiedział. - Jeśli jest taka potrzeba, mama do niego wstaje. Przecież wiesz...

- O, tak! - syknęła Ruth. - Doskonale wiem, że Elizabeth wstaje do mojego dziecka. Wiem, że zostawiłam Thomasa pod jej opieką, nie twoją. Wiem, że nawet trąby jerychońskie nie zbudziłyby cię po jednym z jej obiadków i po butelce klareta z piwniczki Fredericka, na dobranoc poprawionej kieliszeczką czegoś mocniejszego. Patrick aż się cofnął.

- Chwileczkę... Tylko spokój nas może uratować...

- Mówisz jak twój ojciec zwracający się do aborygenów w indyjskiej Punie - sarknęła. - Jesteś przedawniony o jakieś sto lat. Wszyscy jesteście...

- Ruth!...

- Patricku!... - naśladowała jego oburzony ton.

- Nie mam pojęcia, co w ciebie wstąpiło... - zaczął, ale mu przerwała.

- Skoro nie wiesz, co we mnie wstąpiło, czemu mnie tu kazałeś zamknąć?

- Nigdzie nie kazałem cię zamykać - odparł urażony.

- Nadużywałaś leków i alkoholu. Nie byłaś w stanie opiekować się Thomasem. Możesz sobie teraz udawać skrzywdzoną niewinność, ale prawda jest taka, że stanowiłaś zagrożenie dla naszego dziecka i dla siebie samej. Co twoim zdaniem mieliśmy z tobą zrobić?

Ruth poczuła, jak uchodzi z niej powietrze.

- Ach tak...

- Ach tak? Ach tak? - Patrick dopiero się rozkręcał.

- Mama zamartwiała się, że zrobisz coś złego sobie albo Thomasowi. Rodzice nie byli w stanie mieć cię na oku na odległość. Ja musiałem chodzić

do pracy. Co mieliśmy z tobą zrobić? Uważasz, że nie powinnaś tutaj trafić? Uważasz, że powinnaś zostać w domu?

Ruth wyciągnęła rękę, jakby chciała go powstrzymać. - Patricku...

- Siedzisz sobie tutaj, myślisz o tym, co było, i użalasz się nad sobą, zwalając winę na nas, podczas gdy my stajemy na głowie, żeby jakoś wybrnąć z tej absolutnie niemożliwej sytuacji. Ludzie w biurze pytają mnie bez przerwy, co z tobą, a ja odpowiadam, że wszystko dobrze. Ludzie z wioski pytają bez przerwy mamę, czemu nie opiekujesz się Thomasem, a ona musi im opowiadać, że wyjechałaś do sanatorium. Postawiłaś nas w niesłychanie niezręcznej sytuacji, a teraz w dodatku próbujesz obarczyć nas winą.

Twarz Ruth była blada jak płótno.

- Przepraszam... - bąknęła. - Wiem, że w dużej mierze to była moja wina...

- Powiedziałbym raczej, że wszystko to była twoja wina - oświadczył Patrick z mocą. - Twoja, od początku do końca.

- Nie chciałam wyprowadzać się z Bristolu... - zaprotestowała Ruth.

- Och, jasne, jeszcze wyciągaj te starocie - zniecierpliwił się Patrick.

- Nie chciałam przeprowadzać się pod Bath, nie chciałam mieszkać o rzut beretem od twoich rodziców...

- Ten dom to była prawdziwa gratka. Wspaniała inwestycja. Bylibyśmy głupi, gdybyśmy nie skorzystali z okazji.

- Ale Manor Cottage nie jest moim domem.

- Niby dlaczego?

- Elizabeth go urządziła, wybrała praktycznie wszystko...

Patrick odwrócił się do drzwi, po czym gwałtownie okręcił na pięcie.

- Mama starała się jak mogła, żeby cię odciążyć i oszczędzić ci kłopotów, a ty ją przedstawiasz tak, jakby była czarownicą z piekła rodem! - wybuchnęła. - To niesprawiedliwe, Ruth. Jesteś niesprawiedliwa dla nas wszystkich. Mama chciała ci ułatwić życie, a ty oskarżasz ją teraz o wtykanie nosa w nie swoje sprawy!

Nawet wargi jej pobieleły.

- Nieprawda - zaprzeczyła słabo.

- Cóż, tak to brzmi w moich uszach!

- Po prostu myślałam... Ostatnio bardzo dużo myślę, Patricku...

- Powinnaś przestać mieć te nielojalne, niesprawiedliwe myśli, a zacząć się zastanawiać, jak wziąć się w garść i wrócić do domu - rzeki prosto z mostu. - Moja matka zajmuje się twoim dzieckiem, prowadzi twój dom, musi nawet troszczyć się o mnie, bo ciebie nie ma na miejscu. A przecież nikt jej nie zwolnił od zwykłych obowiązków. Natomiast ty siedzisz sobie tutaj... na koszt moich rodziców, pozwól, że ci przypomnę, gdyż nas nigdy by nie było stać na

opłacenie rachunków doktora Fairleya... no więc siedzisz sobie tutaj, a raczej pokładasz się na łóżku i rozmyślasz, jak to źle cię potraktowaliśmy!...

- Nieprawda! Nieprawda! - krzyknęła Ruth i rzuciła mu się w ramiona. Na bliskość i dotyk jej miękkiego ciała Patrick poczuł mieszaninę satysfakcji i pożądania. - Tak mi przykro, Patricku... Nie wiesz, jak tu jest. Międlimy wszystko w kółko, każdą nawet najdrobniejszą myśl, i w końcu człowiek jest tak ogłupiały, że...

Pogłaskał ją po włosach i przesunął się trochę, przyciskając Ruth mocniej do siebie. Zerknął na łóżko i zastanowił się, czy jeśli drzwi są zamknięte, ktoś może wejść bez pukania.

Przecież nie byli w szpitalu, tylko w prywatnym ośrodku rekonwalescencyjnym, za wszystko płacili jego rodzice, a chodziło o jego żonę, nie obcą osobę.

Ruth łkała, jej ciałem wstrząsał szloch.

- No już, już... - gładził jej włosy z roztargnieniem. Gdyby drzwi były wyposażone w zamek, mógłby je zamknąć i wziąć Ruth na wąskim łóżku. Kobięca słabość zawsze podniecała Patricka, a zresztą od tak dawna nie uprawiał z Ruth seksu...

Wciąż miał w pamięci odmowę Emmy i bardzo potrzebował wdzięcznego przyjęcia przez Ruth. - No już, już - mamrotał.

Ruth nie przestawała płakać.

Wolną ręką sięgnął za plecy, po omacku odszukał szyld i zamknął drzwi. Ruth usłyszawszy charakterystyczny trzask, podniosła głowę i spojrzała przytomniej zaczerwienionymi oczyma.

- Drzwi muszą być cały czas otwarte - powiedziała.

- Chyba nie w trakcie odwiedzin...

Potrząsnęła głową. - Cały czas.

- Pomyślałem, że moglibyśmy być razem, Ruth... no wiesz, razem...

Ponownie potrząsnęła głową.

- Drzwi muszą być cały czas otwarte - powtórzyła.

Patrick zatrzęsł się z seksualnej frustracji i gniewu na Ruth.

- Na litość boską, Ruth! Przecież to ja płacę za wszystko!

Odsunęła się od niego. Twarz nadal miała w plamach i bardzo młodą, ale zarazem jakąś inną, mądrzejszą, spoglądała nań tak jak ta kobieta z korytarza. Nie interesowała jej jego uroda, tylko wnętrze, a to pod jej spojrzeniem okazało się całkiem puste. Zmierzyła go takim wzrokiem, jakby nic nie miało się przed nią ukryć.

- Nie - rzekła powoli. - Nie, Patricku. Sądzę, że to ja płacę za wszystko. Ty jesteś beneficjentem.

Rozdział 11

Thomas leżał w swoim łóżeczku. Powoli w polu jego widzenia pojawiła się zaciśnięta pięśćka i zaraz równie wolno zniknęła. Przyglądał się jej z natężeniem. Właśnie kiedy zaczynał wyczuwać związek między wykonywanym przez siebie ruchem a fenomenem widzenia, całkowicie go zaskoczyła inna dłoń, która pojawiła się z przeciwnej strony.

Otworzył usta w zdumieniu.

- Ma - powiedział. - Ma-ma.

- Thomas powiedział „ba-ba” - stwierdziła zachwycona Elizabeth. - Freddie, chodź posłuchać! Thomas umie powiedzieć „ba-ba”! - Jej uśmiechnięta twarz płynnie zajęła całe pole widzenia dziecka. - Jaki bystry chłopczyk! - zachwycała się. - Jaki bystry!...

W głębi umysłu Thomasa wciąż tkwił słabnący obraz innej twarzy. Bez uśmiechu, bladej i zmęczonej, ale pachnącej tak jak trzeba i wielekroć mu droższej. Wargi mu zadrżały.

- Ma-ma - powiedział znowu. Nikt jednak go nie zrozumiał.

Ruth przygotowując się do opuszczenia ośrodka rekonwalescencyjnego, odbyła rozmowę z doktorem Fairleyem.

- No więc - zagaił przyjaźnie - jakie zmiany zaszły w twoim życiu dzięki pobytowi u nas?

Ruth patrzyła na niego ponad blatem biurka.

- Przestałam zażywać prochy - powiedziała i zaraz się poprawiła, posyłając mu smutny uśmiech: - To znaczy leki uspokajające.

- Tak - potwierdził. - Bardzo mnie to cieszy. Leki tego typu tylko wydają się pomagać, a w rzeczywistości jedynie szkodzą.

- To prawda. Mój lekarz nie powinien był mi ich przepisywać, a ja nie powinnam była po nie sięgać.

Zgodził się z nią skinieniem.

- Mimo to nie musisz zmieniać lekarza rodzinnego.

Być może jest on świetnym specjalistą od złamanych nóg...

Depresja poporodowa to niełatwa jednostka chorobowa, trudno ją poprawnie zdiagnozować i leczyć.

- Wiem - potaknęła Ruth. - W dodatku jestem pewna, że moi bliscy wywierali na niego nacisk.

- Właśnie, twoi bliscy...

Ruth uśmiechnęła się.

- Wiele o nich myślałam w ciągu ostatnich tygodni.

- No i?

- Nie są tacy źli - odparła. - To ja spodziewałam się po nich więcej, niż byli mi w stanie dać. Patrick nie jest złym człowiekiem... jest próżny i rozpuszczony, ale zdobył moją miłość, no i został ojcem mego dziecka. Muszę za wszelką cenę spróbować ułożyć sobie z nim życie.

- Ach tak - bąknął doktor Fairley, nie komentując jej słów.

Ruth pokiwała do siebie głową.

- Zobaczymy, czy nam się uda - ciągnęła. - Patrick jest bardzo przystojny i odnosi sukcesy w pracy. Właściwie spotkało mnie wielkie szczęście, kiedy się ze mną ożenił. Może do tej pory przestał już być partią stulecia, ale i tak wiele kobiet wciąż zamieniłoby się ze mną na miejsca. Przede wszystkim jednak chcę spróbować ponownie. Mamy wiele do stracenia: nasz dom, nasze dziecko, kupę pieniędzy, jego błyskotliwą karierę... Musimy dać sobie drugą szansę.

Doktor Fairley, mając w pamięci kilka nieciekawych rozmów telefonicznych z Patrickiem, powstrzymał się od wyrażenia swojej opinii.

- Jego rodzice szaleją za nim - powiedziała Ruth. - To rozumiałe, że mnie nigdy w ten sposób nie pokochają. Oczekiwanie od teściów więcej, niż byli w stanie dać, okazało się niesprawiedliwością zarówno wobec nich, jak i wobec samej siebie. Mentalnie bawiłam się w szczęśliwą rodzinę.

Wyobrażałam sobie, że rodzina Patricka wypełni wszystkie puste miejsca w moim sercu... rozumiałam to dopiero teraz. Ja po prostu tak strasznie tęskniłam za moimi rodzicami... - urwała i sięgnęła do pudełka stojącego na biurku po chusteczkę higieniczną. Otarła oczy i wydmuchała nos, nie przepraszając za tę manifestację żywych uczuć. - Teściowie są dobrymi ludźmi - kontynuowała. - Kochają Patricka i kochają Thomasa, a także... do pewnego stopnia... kochają mnie. Po powrocie do domu zamierzam pogodzić się z tym ograniczeniem. - Posłała lekarzowi słaby uśmiech, jakby poświadczając własną wolę. - Z czasem, kiedy zobaczą, że troszczę się o Patricka i o Thomasa, nauczą się mnie szanować. Przekonają się, że jestem dobrą żoną i dobrą matką, i to uszanują.

- Doskonale - oznajmił doktor Fairley z zawodową ostrożnością. Ruth pokiwała zamaszycie głową. Lekarz pozwolił, by chwila ciszy podkreśliła dobre chęci Ruth, po czym zapytał: - A co z twoim osobistym rozwojem?

Ruth rozczapierzyła obie dłonie na udach.

- Dopóki Thomas jest mały, zostanę w domu i będę się nim zajmować, równocześnie pracując trochę jako wolny strzelec - odpowiedziała. - Może zacznę pisać, jeśli nie uda mi się wrócić do radia. Mogłabym na przykład pisać

artykuły do czasopism. A gdy Thomas podrośnie i pójdzie do szkoły, zatrudnię się znowu w jakiejś stacji radiowej.

Doktor Fairley przysłuchiwał się jej z uwagą, a kiedy skończyła mówić, zapytał: - Jak poradzisz sobie z przygnębieniem, które może cię od czasu do czasu opanowywać, kiedy zostaniesz w domu z wymagającym opieki małym dzieckiem?

Ruth uśmiechnęła się w typowy dla siebie sposób.

- Będę się spotykać ze wskazanym terapeutą... - Mówiąc, odginała kolejne palce. - Nie będę sięgała po prochy ani polepszacze nastroju, ani nic w tym stylu. Postaram się, żeby mój związek z Patrickiem nareszcie przybrał formę prawdziwego związku między dwojgiem dorosłych ludzi, opartego na miłości i wzajemnym szacunku. Nauczę się cieszyć chwilami spędzonymi z Thomasem. Będę prosić Elizabeth o radę, ale nie pozwolę jej ingerować w moje życie, a z Frederickiem spróbuję się zaprzyjaźnić i zrobię co w mojej mocy, żeby postrzegał mnie jako samodzielną osobę, a nie tylko dodatek do Patricka. Będę się spotykać z dawnymi przyjaciółmi z Radia Westerly, ale też nawiążę nowe znajomości w wiosce, zwłaszcza z kobietami, które mają dzieci w wieku Thomasa. Będziemy się często widywać i wymieniać opiniami i radami na temat opieki i wychowania.

Doktor Fairley z zadowoleniem kiwał głową.

- Wszystko to brzmi niezwykle racjonalnie i wydaje się możliwe do wprowadzenia w życie - zauważył. - Skąd jednak będziesz wiedzieć, że sprawy zaczynają się dla ciebie układać? Skąd inni będą o tym wiedzieli?

Ruth miała w pamięci lekcję udzieloną jej przez George'a i pozostałych uczestników grupy terapeutycznej.

- Och, poznam to po tym, że nie będę potrzebowała żadnych prochów i przestanę być wiecznie śpiąca. Zaczną mi sprawiać przyjemność rzeczy takie, jak jedzenie i kontakty z ludźmi. Będę odczuwała zarówno radość, jak i smutek.

I wreszcie zacznę naprawdę kochać Thomasa. - Kiedy podniosła spojrzenie, lekarz ujrzał w jej oczach nieprzelane łzy.

- Chcę kochać Thomasa - powiedziała z mocą. - Mam wrażenie, że dopiero go urodziłam, że minione tygodnie były końcówką trudnej ciąży i że teraz jestem gotowa, by go pokochać, by go tulić, kąpać, obsypywać pocałunkami, patrzeć na niego...

Doktor Fairley uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd Ruth weszła do jego gabinetu.

- Moim zdaniem będziesz wspaniałą matką - rzekł.

- Thomas to prawdziwy szczęściarz, że ma taką matkę jak ty, która musiała

tyle przejść, aby w końcu móc z nim być.

Ruth skinęła głową.

- To prawda, że wiele przeszłam - przyznała z prostotą.

- Prawdą jest też to, że dopiero teraz zapragnęłam być dla Thomasa matką.

- Niezwykle intensywnie nad sobą pracowałam ostatnimi czasy - stwierdził doktor Fairley. - Wyszłaś z cienia, który zaciążył na twoim życiu, i odtąd już nigdy nie będziesz taka samotna ani taka nieszczęśliwa.

Popatrzyła na niego z nadzieją.

- Czy to obietnica?

Potaknęła.

- Nie jestem cudotwórcą, ale wiem, że strata rodzica to najgorsze, co może się przytrafić małemu dziecku. Tobie nie pozwolono przeżyć tej straty aż do teraz. Kiedy jednak w końcu się z nią zmierzyłaś i zaczęłaś godzić, jest mało prawdopodobne, aby spotkało cię coś równie strasznego.

Ruth westchnęła.

- Czuję się tak, jakbym płakała bez przerwy, odkąd tutaj przyjechałam.

- Niewykluczone, że będziesz płakać i w przyszłości - uprzedził ją lekarz. - Pamiętaj jednak, że w płaczu nie ma niczego złego.

- Ale ja nie mogę przestać ryczeć... - poskarżyła się Ruth, sięgając po następną chusteczkę.

Doktor Fairley obdarzył ją łagodnym uśmiechem.

- Nowo odkryte emocje bywają bardzo wrażliwe - zauważył. - Po swojej pierwszej terapii płakałam całymi miesiącami. Czułam się zarazem okropnie i wspaniale. Wszyscy dokoła myśleli, że jestem smutny, ale to nie był smutek...

Ruth zrobiła się nagle milcząca.

- Chciałabyś porozmawiać o czymś jeszcze? - spytał ją, usiłując odczytać coś z jej twarzy i odprężonej postawy.

Ruth spojrzała na niego, uśmiechając się przez łzy. - Nie - odparła. - To chyba już wszystko. Ale chcę podziękować za to, że mnie pan przyjął do swojego ośrodka, i za pomoc udzieloną mi tutaj.

Lekarz wykonał nieokreślony gest.

- To był mój obowiązek. Twoim prawem zaś było otrzymać najlepszą dostępną pomoc. - Zawahał się. - Gdybyś kiedykolwiek znowu nas potrzebowała, nigdzie się nie wybieramy... Nie myśl o nas jak o szkole, którą się kończy i do której nigdy się nie wraca.

- Nie sędzę, żebym musiała wracać - powiedziała Ruth z pewnością w głosie. - Odtąd wszystko będzie inaczej. W domu będę się zachowywać dojrzałe, uczciwie i otwarcie i nic już nie będzie tak jak przedtem.

Doktor Fairley pomyślał o przesłodzonej uprzejmości Elizabeth i

chłopięcym uroku Patricka.

- Z całego serca życzę ci wszystkiego co najlepsze - zakończył rozmowę.

Gdy Patrick przyjechał po Ruth, z ulgą stwierdził, że czeka już na niego w holu z małą walizką. Nikt jej nie odprowadził.

Na widok jego auta podjeżdżającego pod wejście, wstała, ujęła walizkę za rączkę i zeszła po paru schodkach. Patrick odebrał od niej walizkę, czując, że jako rekonwalescentka nie powinna nosić ciężarów, po czym zatrzasnął bagażnik i otworzył przed nią drzwi pasażera. Ruth wsiadła do środka, a Patrick ostrożnie zamknął drzwi. Wciąż pamiętał dzień, kiedy przywiózł ją do domu ze szpitala po narodzinach Thomasa, i doskwierała mu ta sama troska, że to Ruth rozdaje karty, że na niej - zamiast na nim - skupia się uwaga wszystkich.

- Bogu dzięki, że nie musiałem spędzić tam ani chwili - burknął Patrick, odjeżdżając.

- Tak - powiedziała obojętnie Ruth i zapytała: - Co w domu?

- Wszystko dobrze.

- A Thomas?

- U niego też wszystko dobrze.

- A dokładnie?

- Jak to: dokładnie?

- Chodzi mi o to, jak wygląda, co je, jak się zachowuje?...

- Wygląda tak samo jak zawsze - odparł Patrick. Nie zamierzał być opryskliwy, ale subtelne zmiany zachodzące w dziecku były dlań niezauważalne. - A o reszcie opowie ci mama.

- Czy już wyróżnął mu się ten ząbek?

- Nie, okazało się, że to był fałszywy alarm. Zarumieniona z jednej strony buzia i ogólny niepokój musiały być spowodowane czymś innym.

Ruth skinęła głową i obróciła się w stronę okna. Pod powiekami poczuła łązy na myśl, że Thomas miał zarumienioną buzię, a jej przy nim nie było.

- A więc to koniec, tak? - spytał ją Patrick po chwili przerwy.

- Koniec czego?

- Nie musisz tam już wracać?

Potrząsnęła głową.

- Przez jakiś czas będę chodzić do terapeuty w Bath - poinformowała. - Ale nie planuję powrotu do ośrodka doktora Fairleya.

- Czy jego zdaniem zupełnie wyzdrowiałaś?

Ruth uśmiechnęła się pod nosem.

- Nie wydaje mi się, żeby był władny wydawać takie opinie - stwierdziła rozbawiona. - Nie wydaje mi się też, żeby doktor Fairley kogokolwiek uważał

za zupełnie zdrowego.

- No dobrze, ale powiedział, że jesteś normalna? - Zawsze byłam normalna.
- W takim razie czy powiedział, że ci się polepszyło?
- W stosunku do stanu normalności?

Patrick zacmokał z irytacją.

- Posłuchaj, Ruth... Ostatnio nic tylko się martwiłem.

Dzisiaj rano musiałem być w biurze o siódmej, żeby załatwić coś i móc tutaj po ciebie przyjechać. Siedziałem za kółkiem bite dwie godziny w jedną stronę i teraz w drugą stronę czekają mnie dwie kolejne... Rozumiesz więc chyba, że nie jestem w nastroju do słownych przepychanek. Pytam, czy jesteś zdrowa. Możesz mi odpowiedzieć?

Ruth po fakcie przypomniawszy sobie swoje postanowienie, że będzie zachowywać się w stosunku do Patricka i jego rodziców w sposób szczerzy i otwarty.

- Przepraszam - bąknęła. - Cierpiałam na depresję poporodową, która odłoniła we mnie pokłady żalu za utraconymi w dzieciństwie rodzicami. - Czula, że do oczu znowu napływają jej łzy, przełknęła więc i wzięła parę głębokich oddechów. - Wiele czasu w ośrodku spędziłam na opłakiwaniu mamy i taty, ale teraz jestem już gotowa podjąć moje życie w przerwanym miejscu. Bardzo mi przykro, że moja relacja z Thomasem miała taki niefortunny początek, i chcę to jak najszybciej naprawić. Cieszę się, że choć sprawy przybrały zły obrót, udało się nad wszystkim zapanować i teraz najgorsze jest już za nami. Thomas i ja zaczniemy wszystko od nowa.

Agnes mówi...

- Kim jest Agnes?

- Jedną z pacjentek doktora Fairleya... Otóż Agnes mówi, że jej dzieci były najwspanialsze, odkąd skończyły pół roczku, toteż chciałabym...

- Nie sądzę, żeby opinia Agnes miała dla nas jakiegokolwiek znaczenie.

Ruth zadrzała.

- Słucham?

- Co z nią było nie tak?

- Nic. Wszystko z nią było w porządku.

- To w takim razie czemu trafiła do ośrodka?

- Miała problem z uzależnieniem. Ale...

Patrick sarknął.

- Sama widzisz. Niepotrzebna nam opinia narkomanki, i to wypowiadającej się na temat opieki nad małymi dziećmi.

Ruth milczała przez chwilę, zanim ostrożnie dobierając słowa, odpowiedziała:

- Agnes to wspaniała, bardzo odważna kobieta, która w dodatku była dla mnie bardzo miła. Polubiłam ją i zamierzam pozostać z nią w kontakcie.

- W kontakcie?

- Tak.

- Korespondencyjnym?

- Tak, ale kiedy opuści ośrodek, będę chciała ją odwiedzić i zaprosić do nas. Zależy mi, żeby zobaczyła Thomasa i żebym ją poznała jej dzieci.

Patrick pokręcił głową, ale nic nie powiedział.

- Nie pochwalasz tego - stwierdziła głucho Ruth.

Ponownie pokręcił głową, tym razem jednak uśmiechał się lekko.

- Nie chcesz, żebym się z nią widywała?

Patrick pozostał niewzruszony. Patrzył na drogę błękitnymi, spokojnymi oczyma.

- Patricku, proszę, powiedz coś! - Ruth starała się zapanować nad głosem. - Agnes to moja przyjaciółka. To rozumiałe, że będę do niej pisywać i widywać się z nią.

- Świetnie - skwitował jej mąż. - Świetnie. Rób, co chcesz, Ruth. Mam nadzieję, że to cię uszczęśliwi, tak samo jak uszczęśliwi twoją nową przyjaciółkę i w czymś wam obu pomoże. Ale pamiętaj, że nie zamierzam się spotykać z tą całą Agnes i ani myślę pozwolić, żeby oglądała mojego syna. Ty oczywiście masz prawo postępować wedle swojego widzimisie, kontaktować się, z kim tylko chcesz, i w ogóle prowadzić własne życie.

Ruth ogarnęło niemiłe uczucie staczania się, jak gdyby powrót do ustatkowanego małżeńskiego życia stanowił wymyślony przez nią miraż, a jej sytuacja była tak naprawdę jeszcze bardziej niepewna niż przedtem.

- Nie mówiłam nic o własnym życiu - zauważyła.

- Wracam do domu do mojego dawnego życia, z tobą i Thomasem. Niczego innego nie pragnę bardziej. Ale Agnes okazała się dobrą przyjaciółką i dlatego chcę pozostać z nią w kontakcie. Nic więcej. - W jej głosie pojawiły się płaczliwe nutki, więc natychmiast wzięła się w garść. - No, Patricku... Nawet nie jesteśmy jeszcze w domu. Nie kłóćmy się...

Patrick po raz kolejny pokręcił głową. - Nie kłócimy się - oświadczył. - Nie ma mowy o żadnej kłótni. Powiedziałem tylko, że możesz zadawać się, z kim chcesz. Ale ja chyba nie muszę poznawać twoich nowych przyjaciół?

- Nie.

- Podobnie jak moja rodzina - dodał. Pochylił się i włączył radio, ucinając dalszą dyskusję. - Pozwolisz, że posłucham wiadomości?

Elizabeth nasłuchiwała odgłosu pracującego silnika, wyczekiwała chrzęstu żwiru na podjeździe. Przez cały ranek nie pozwoliła Thomasowi zasnąć, żeby

mieć pewność, że usnie grzecznie, jak tylko w domu pojawi się jego matka. Chcieli wspólnymi siłami ocenić stan Ruth, zanim pozwolą jej zobaczyć dziecko. Dostrzegła nadjeżdżający samochód z okna pokoju dziecięcego. Poniżej w staromodnym łóżeczku Thomas spał jak kamień. Po cichu zamknęła za sobą drzwi i zbiegła po schodach, aby powitać syna.

Natychmiast zauważyła, że w drodze słuchali radia, a nie rozmawiali, i że Patrick wydaje się przygaszony i jakby spięty.

Przeniosła wzrok na synową. Ruth wyglądała zadziwiająco dobrze. Zmęczony, udręczony wyraz całkowicie zniknął z jej spojrzenia, oczy znowu miała błyszczące, włosy czyste, twarz młodą i tchnącą optymizmem. Prezentowała się tak samo jak wtedy, gdy Patrick przyprowadził ją po raz pierwszy do domu i Elizabeth z przerażeniem zdała sobie sprawę, że ta dziewczyna zostanie jej synową, że to z nią Patrick się ożeni.

- Moja miła! - zawołała i pokonawszy schodki, zamknęła Ruth w objęciach i uściskała mocno. Wyczuwała kości łopatek i bioder, przytulając ją do siebie, z czego wywnioskowała, że Ruth straciła sporo na wadze w ciągu miesiąca spędzonego z dala od domu. - Jak dobrze znów cię widzieć! To naprawdę cudowne. Wejdz do środka, obiad już na ciebie czeka.

- Gdzie jest Thomas? - zapytała Ruth, wkraczając do holu.

- Na górze. Dosłownie przed chwilką położyłam go spać.

Ruth skierowała się ku schodom, nie widziała więc szybkiej wymiany spojrzeń między matką i synem.

- Pójdę z tobą - zaoferował się Patrick i podążył jej śladem.

Ruth na palcach weszła do pokoju dziecięcego i nachyliła się nad łóżeczkiem. Thomas spał na wznak, jego długie rzęsy dotykały zaróżowionych tłuściutkich policzków. Puszyste włoski porastały całą, idealnie wysklepioną główkę, a wargi układały się w maleńką różyczkę. Jedną rączkę wyrzucił do góry, kuląc paluszki w dłoni. Drugie ramię leżało krzywo, jak gdyby dziecko zostało niechłujnie położone i zostawione samo sobie. Ruth chłonęła widok Thomasa, jakby była go spragniona od miesięcy.

- Och, mój Boże... - szepnęła. - Jaki on jest cudny...

Patrick oparł się o futrynę.

Ruth wyciągnęła rękę i dotknęła leciutko małego nadgarstka. W miejscu gdzie dłoń łączyła się z przedramieniem, widniała fałdka i to ją właśnie Ruth gładziła palcem. Thomas poruszył się przez sen i przekręcił główkę. Ruth nachyliła się niżej i wciągnęła w płuca woń syna. Pachniał rozgrzaną skórą, szamponem dla niemowląt i mlekiem.

- Zejdźmy na dół - przerwał jej Patrick. - Mama nie chciałaby, żeby się obudził, skoro dopiero położyła go spać.

- Idź sam - odpowiedziała szeptem Ruth.

Patrick ani drgnął.

Ruth zgięła się wpół i przytknęła usta i nos do włosów Thomasa, wdychając jego zapach, rozkoszując się ciepłem i słodyczą. Czuła się jak samica jakiegoś zwierzęcia - na przykład lwica - która odzyskała swoje młode. Chciała rozebrać go ze śpioszków i obwąchać całego, chciała go wylizać, chciała poczuć jego nagą skórę przy swoim ciele. Z bolesnym ukłuciem wspomniła, że utraciła szansę, by karmić Thomasa piersią, i zdała sobie sprawę, że dopiero teraz byłaby do tego gotowa.

- Chodźmy już - ponaglił ją Patrick od drzwi.

Ruth obejrzała się za siebie. Całkiem zapomniała, że przyszedł razem z nią.

- Ty idź - rzekła szeptem. - Ja chcę się na niego napatrzeć. Dołączę do was za minutkę.

- W takim razie zaczekam - stwierdził Patrick.

- Nie, idź.

Nie ruszył się z miejsca. Ruth pocałowała delikatnie główkę Thomasa, przez cały czas czując na sobie krytyczne spojrzenie męża. Wyprostowała się i na palcach zbliżyła do drzwi.

- Jest taki bezbronny - powiedziała. - Zupełnie o tym nie pamiętałam. Kiedy źle się czułam, uważałam go za małego potwora, upuszczającego mi krwi. Teraz jednak patrzę na niego tak jak trzeba i widzę, jaki jest wrażliwy. Absolutnie bezbronny... - Włożyła Patrickowi dłoń pod ramię i oparła się o niego. - Tak bardzo się cieszę, że jestem w domu... - powiedziała. - Dziękuję, kochany, że miałeś dla mnie tyle cierpliwości. Zachowałeś się cudownie. Tak bardzo się cieszę, że jestem w domu...

Patrick pocałował ją w czubek głowy i sprowadził na dół po schodach.

Elizabeth i Frederick czekali na nich w pokoju dziennym z karafką sherry i szklaneczkami. Na tacy stał również świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy. Frederick podszedł i pocałował Ruth na powitanie.

- Sherry, kochanie? Soku, Ruth? - zapytała Elizabeth.

Ruth zawahała się.

- Mogę pić sherry... - odparła niepewnie.

Elizabeth posłała Patrickowi pytające spojrzenie.

- Sądziłeś, że po terapii będziesz abstynentką - oświadczył. - Pomyśleliśmy, że z chęcią napijesz się soku.

- Mogę napić się soku - wzruszyła ramionami Ruth.

- Ale gdybym chciała, wolno mi też pić alkohol.

Frederick z celebrą przygotował napoje, po czym wręczył Ruth sok, a żonie i synowi po szklaneczce sherry.

- Pod żadnym pozorem nie wolno ich mieszać - rzucił w przestrzeń. - Leków i alkoholu. Nie wolno mieszać...

- Nie zażywam żadnych leków - poinformowała bliskich Ruth.

Raz jeszcze Elizabeth i Patrick wymienili takie same, skryte spojrzenia.

- Sądziłem, że przepiszą ci coś, żebyś miała co zażywać, zanim zobaczysz się z tym terapeutą w Bath - stwierdził Patrick.

Ruth pokręciła głową.

- Pojechałam do Sussexu właśnie po to, żeby odzwyczaić się od leków - oznajmiła. - Zresztą byłam uzależniona od środków uspokajających, a nie od narkotyków. Teraz jestem już kompletnie czysta.

Elizabeth przybrała twarz w wyraz uprzejmego zainteresowania.

- Miło mi to słyszeć - rzekła, ignorując żargon, tak jak zignorowałyby nieprzyzwoite słowo.

Frederick rzucił spojrzenie w stronę żony, niepewien, jak powinni poradzić sobie z otarciem się o świat, którego istnienia na co dzień nie zauważali.

- Mam coś do powiedzenia - przerwała milczenie Ruth.

Z zadziwiającą nawet dla niej samej nostalgią przypomniała sobie, że w podobny sposób często rozpoczynała sesję terapii grupowej. Rozejrzała się po wpatrzonych w nią twarzach: pobrużdżonej marszem Fredericka, przystojnej i wyczekująco uśmiechniętej Patricka oraz niezmiennie przyjaznej Elizabeth.

- Odkąd urodził się Thomas, a nawet jeszcze dłużej sprawy nie układały się zbyt dobrze... Bardzo mi przykro z tego powodu. Przemyślałam sobie jednak wszystko dokładnie i wiem, że od tej pory może już być tylko lepiej. - Popatrzyła na Patricka, a potem kolejno przeniosła wzrok na teścia i teściową. - Pragnę, żebyście dali mi drugą szansę. Okazaliście mi wiele dobroci i wspaniałomyślności i bardzoście mi pomogli, ale chcę, żebyśmy odtąd byli sobie równi i zaczęli wszystko od nowa.

Zapadło milczenie. Frederick odchrząknął i powiedział: - Cóż, każdy ma prawo do jednego błędu.

Twarz Ruth rozjaśniła się z nagłej radości. - Fredericku, jesteś wspaniały! - wykrzyknęła uszczęśliwiona. - Dziękuję.

Elizabeth lekko się skrzywiła na łatwość, z jaką synowej przyszło użyć imienia jej męża.

- Ależ tak, moja miła - dodała. - Chcieliśmy tylko pomóc przy Thomasie i uczyniliśmy to z największą chęcią.

Cieszymy się, że znowu jesteś z nami i zupełnie zdrowa. Uwadze Ruth nie umknęło użycie słowa „zdrowa”, sugerującego, że wcześniej była chora i cierpiąca, ale odpuściła i nie drażyła tematu. Musiała się pogodzić z tym, że świat zewnętrzny pozostał bez zmian, zachowując swój szyfr i język, mimo iż

ona przeszła znaczącą odmianę.

- Będę dobrą matką dla Thomasa i dobrą żoną dla Patricka - obiecała. - Oraz dobrą synową dla was - dodała, spoglądając od Fredericka do Elizabeth i z powrotem.

- No, za to trzeba wypić toast - kordialnie zakończył jej przemowę Frederick i uniósł swoją szklaneczkę. - Za Ruth, która wróciła do domu i znów wygląda jak nasza ładna dziewczynka.

Wszyscy zgodnie spełnili toast, a Ruth - czerwieniąc się nieco i uśmiechając z powodu niespodziewanego komplementu - nawet nie zauważyła, że została uciszona.

- Obiad jest już gotowy - oznajmiła Elizabeth, widząc, że Frederick dopił swoje sherry. - Obawiam się, że dziś będziemy jedli zapiekankę. Nie wiedziałam, jak długo potrwa podróż.

- Wspaniale - ucieszyła się Ruth.

Zasiedli do obiadu w jadalni. W trakcie posiłku za oknem zrobiło się zimowo, toteż Elizabeth wstała od stołu, żeby zapalić światło. Niebo zaciągnęło się ponurymi chmurami, deszcz brzęcząc siekł o szyby.

- Myślałam, że pójdziemy do domu spacerkiem - zmartwiła się Ruth. - A tymczasem będziemy musieli podjechać samochodem.

Patrick i Elizabeth wymienili pełne winy spojrzenia, żadne jednak się nie odezwało.

- O której zwykle budzi się Thomas? - spytała Ruth.

- Tak bardzo chciałabym się nim nacieszyć.

Elizabeth zerknęła na filigranowy złoty zegarek.

- Powinien się obudzić za jakieś pół godziny - poinformowała synową. - Jeżeli tego nie zrobi, będziesz mogła go wyjąć z łóżeczka. Ostatnio przesypia półtorej godziny rano i po południu. Jak pozwoli mu się spać dłużej, ma kłopoty z zaśnięciem wieczorem.

- Będziesz musiała zaznajomić mnie z planem jego dnia - stwierdziła Ruth. - Nie jestem na bieżąco. Patrick wspominał, że myśleliście, iż Thomasowi wyrzyna się ząbek. Nie potrafiłam w to uwierzyć.

- Fałszywy alarm - skwitowała Elizabeth. - Nie mam pojęcia, jak mogłam się tak pomylić. Ale jedna strona buzi była zarumieniona i rozgrzana. Pewnie miał gorączkę. Minęła mu w ciągu doby.

- Wezwaliście lekarza?

Elizabeth uśmiechnęła się z wyższością.

- Nie było takiej potrzeby. Dawałam mu więcej picia i nie spuszczałam z oka.

Ruth skinęła głową.

- A ile on teraz waży?

Elizabeth odpowiedziała wymijająco:

- Nie zabierałam go do poradni, odkąd wyjechałaś...

- Och, przecież to konieczne! - zawołała Ruth. - Lekarz powinien badać dziecko co tydzień!

Uśmiech nie schodził Elizabeth z warg.

- Ależ oni tylko je oglądają, ważą i mierzą. Sama widziałam, że Thomas dobrze się rozwija.

- Mimo to lekarz powinien go zobaczyć... - zatroskała się Ruth.

- Po ukończeniu przez dziecko szóstego tygodnia życia to już nie takie ważne - uspokajała synową Elizabeth.

- Byłabym go zabrała, gdyby przestał jeść, ale że był jak pączek w maśle...

- Ja zabierałam Thomasa do poradni każdego tygodnia - upierała się Ruth.

Elizabeth zmieszała się lekko i zerknęła na Patricka.

- A mama nie - powiedział bezbarwnym tonem. - Teraz, skoro już wróciłaś, będziesz mogła podjąć te swoje wizyty.

Ruth spoglądała to na jedno, to na drugie, próbując odszyfrować ich miny.

- Nie rozumiem, czemu go nie zabierałaś - powiedziała, patrząc na Elizabeth.

- Czemu go nie zabierałaś?

- Wydaje mi się, że już to wyjaśniłam. - Z irytacji podniosła nieco głos.

- Nie rozumiem - powtórzyła Ruth z uporem.

- Było mi wstyd - rzuciła Elizabeth przyparta do muru.

- Obawiałam się, że zapytają, gdzie jest matka dziecka, i nie chciałam przyznawać przed obcymi ludźmi, że zachorowała psychicznie i musieliśmy ją wysłać do specjalnego ośrodka.

Bałam się, że coś takiego, jeśli zostanie wpisane do kartoteki Thomasa, napiętnuje go na całe życie jako syna obłąkanej.

Ruth wciągnęła ze świstem powietrze. Frederick zaczął się z uwagą przyglądać brzegowi szklanki, drobiazgowo szukając skazy.

- Nikt by czegoś podobnego nie napisał - wymamrotała Ruth. - Poza tym nie byłam obłąkana... Zresztą to już jest w papierach, w moich papierach. Cierpiałam na depresję poporodową, w czym nie ma niczego wstydliwego.

- W twoich papierach tak - potwierdziła Elizabeth. - Ale niby czemu miało się znaleźć w kartotece Thomasa?

Nie widziałam powodu, dla którego mielibyśmy go czymś takim obciążać. Nie chciałam, żeby ktokolwiek się dowiedział, jeśli nie było to absolutnie konieczne. Nie chciałam, żeby wiedziała położna rejonowa ani pielęgniarka środowiskowa, ani pracownik opieki społecznej. W moim przekonaniu prywatne sprawy powinny pozostać prywatne.

- W takim razie gdzie ja zdaniem wszystkich byłam? - zdziwiła się Ruth.

- Na wakacjach - odparła zwięźle Elizabeth. - W Brighton. Na farmie piękności.

Ruth aż się zachłysnęła.

- Przecież nikt by nie uwierzył w taką bzdurę! Nie zaliczam się do kobiet, które spędzają cały miesiąc na farmie piękności!

Elizabeth wzruszyła ramionami i zerknęła na Patricka, tym samym przekazując mu pałeczkę w tej niewygodnej rozmowie.

- A co mieliśmy twoim zdaniem mówić ludziom? - zapytał. - Z moją pozycją natychmiast zwałiby się nam na głowy prasa, wypytując o ciebie, o Thomasa. Opieka społeczna być może chciałaby nam odebrać dziecko. Musieliśmy zachować daleko idącą ostrożność. Postąpiliśmy tak, jak podpowiadał nam rozsądek w tej niełatwej sytuacji. Doprawdy, wstydzilibyś się wracać do domu z buzią pełną frazesów i wymówek, że wszystko co robiliśmy, było niewłaściwe.

Ruth skurczyła się pod wpływem jego gniewnych słów.

- Oczywiście. Przepraszam. Nie chciałam nikogo krytykować.

- Ale skrytykowałaś - burknął Patrick. - Zwłaszcza mamę, która stawiała na głowie, żeby zajmować się Thomasem, prowadzić dom i utrzymać rodzinę w całości.

Ruth pokiwała głową i powtórzyła: - Przepraszam.

- Łatwo się komuś mówi: trzeba było postępować inaczej - perorował dalej Patrick, podnosząc głos. - Równie dobrze my możemy powiedzieć tobie, że nie powinnaś była popaść w nałóg. Kiedy zachorowałaś, mogłaś się zwrócić do nas o pomoc. Łykanie amitryptyliny garściami, wycieczki do pubu i picie na umór też nie były najlepszym wyjściem z sytuacji!

Ruth czuła, że serce zaczyna jej bić szybciej, a pod powiekami znowu zbierają się łzy. Nieomal zapomniała o pubie, o otwartym samochodzie pozostawionym na parkingu, o tym, że teściowie widzieli ją pijaną i otumanioną lekami. Spuściła wzrok i zacisnęła dłonie w pięści, ale rumieniec i tak ogarnął całą jej twarz.

- Jeżeli ktoś ma tu prawo do krytyki... - zaczął złowieszczo Patrick.

- Hola! - przerwał mu Frederick. - Co było, to było. Nie ma sensu płakać nad rozlanym mlekiem. - Przeniósł spojrzenie na żonę. - Może zrobisz nam kawy, moja droga?

Elizabeth wstała i automatycznie zaczęła sprzątać ze stołu. Ruth także zerwała się na nogi.

- Pomogę ci...

- Nie trzeba - odparła Elizabeth ozięble. Pozbierała brudne naczynia i

wyniosła je do kuchni.

Ruth opadła z powrotem na krzesło i siedziała przy stole jak zganiona dziewczynka, nie podnosząc wzroku.

- Nie uwierzysz, jaką pogodę tutaj mieliśmy - rzekł łagodnym tonem Frederick. - Padało nieprzerwanie od połowy listopada. Moje późne róże poszły na zmarnowanie, a strumień wylał kawałek dalej w dolinie...

Ruth upiła łyk soku. - Naprawdę?

- W zesłą środę nową drogą płynął rwący potok - potwierdził Frederick. - A mówiłem im, jak się przymierzali do budowy tego nowego osiedla w dolinie... Mówiłem, że z Naturą można grać, ale nigdy się z nią nie wygra. Wybetonowali łożysko strumienia, no i teraz się przelewa. Jak szybko nie przestanie padać, parter tych budynków znajdzie się pod wodą.

- A to dopiero - zareagowała automatycznie Ruth.

Zacisnęła wargi, żeby stłumić szloch, powstrzymać wzbierający w niej gniew i ból.

Elizabeth wróciła z kawą i ustawiła przed każdym jedną filiżankę, a idealnie pośrodku stołu - cukiernicę i dzbanuszek z mlekiem.

- Tak, można grać z Naturą, lecz ona zawsze koniec końców bierze górę - rzucił Frederick, zakłócając przedłużającą się zmrozoną ciszę. - Ale każdy medal ma dwie strony... Te deszcze bardzo się przysłużyły moim wierzdom. Powinnaś pójść je zobaczyć, moja droga. Wyglądają prześlicznie takie zalane wodą. Gdy światło pada pod właściwym kątem, można zobaczyć ich odbicie w wodzie. Niesłychanie malowniczy widok. - Skinął głową w stronę Patricka. - Mógłbyś strzelić fotkę, synu.

- Kawy? - zapytała Elizabeth obojętnie.

Ruth bez słowa wyciągnęła w jej stronę filiżankę i zamarła w takiej pozycji na czas, kiedy teściowa pewną ręką nalewała z dzbanka.

- Przepraszam, Elizabeth - powiedziała cichym głosem.

Elizabeth nie odzywała się przez moment.

- Wolałabym, żebyś mówiła do mnie „mamo”, tak jak wcześniej - oznajmiła w końcu. - Chyba że to też musi się teraz zmienić.

Rozdział 12

W pokoju na górze rozległ się cichy płacz. Ruth zerwała się na nogi.

- Ja pójdę - oznajmił Patrick ze znużeniem, odstawiając filiżankę, i ruszył w ślad za żoną. Gdy wszedł do pokoju dziecięcego, Ruth właśnie wyjmowała Thomasa z łóżeczka, pewnie trzymając jedną dłoń pod krągłą główką dziecka, drugą ręką zaś obejmując zwarte ciało.

- Och, Thomasie... - szepnęła. Łzy znów popłynęły jej po twarzy, kiedy przytuliła policzek do syna i wdychała jego zapach. Płacz natychmiast ustał, kiedy Thomas znalazł się na rękach, na nowo odkrywając uścisk matki, jej zapach i delikatne łaskotanie długich włosów. - Moje maleństwo...

Patrick odprężył się na widok żony i syna razem, na czułość w głosie Ruth, na ledwie zauważalny ruch dziecka, gdy wtuliło się ciaśniej w objęcia matki. Zachowując się spontanicznie po raz pierwszy, odkąd wróciła do domu, podszedł do niej i przygarnął do siebie oboje. Ruth oparła się o niego plecami, przykładając mu głowę do ramienia. Patrick pochylił się i pocałował ją w policzek, wciąż słony od łez.

- Kocham go - szepnęła. - Naprawdę go kocham, Patricku, jakkolwiek to wyglądało, kiedy byłem chora. Ta miłość była we mnie już wtedy i tylko czekała, żeby się ujawnić.

- Wiem - odpowiedział. - Cieszę się, że wróciłaś...

Słyszając wchodzącą na górę Elizabeth, Patrick opuścił ręce i odsunął się od Ruth.

- Chciałam się tylko upewnić, że sobie radzicie - oznajmiła Elizabeth z miłym uśmiechem. - Patrick powinien wiedzieć, gdzie wszystko się znajduje... Czyste pieluszki i śpioszki są tutaj - poinformowała, wskazując na komodę. - Kiedy się budzi, zazwyczaj ma mokro i trzeba go przewinąć.

Ruth rozejrzała się za stolikiem do przewijania, ale nigdzie go nie było.

- A! No tak! - wykrzyknęła domyślnie Elizabeth. - Ja po prostu przysiadam na krześle i przewijam go na kolanach. Jestem taka staroświecka!

Ruth uśmiechnęła się z ulgą na cieplejszy ton głosu teściowej.

- Ja tego nie potrafię - odrzekła. - Chyba będę musiała położyć Thomasa na podłodze.

- O, nie! - zaprotestowała Elizabeth. - Przy ziemi ciągnie od tej paskudnej pogody. Daj mi Thomasa, to przewinę go raz-dwa i zniosę do was na dół. - Przejęła dziecko z rąk Ruth i usiadła w bujanym fotelu ustawionym w rogu

pomieszczenia. Sprawnie ściągnęła mu śpioszki i pozbyła się wilgotnej tetrowej pieluchy.

Ruth nie zeszła na dół, jak sugerowała teściowa, lecz stała i przyglądała się.

- Pielucha z tetry?

- Nie lubię tych nowoczesnych, jednorazowych - odparła Elizabeth. - Uważam, że są niehigieniczne.

- Niehigieniczne? - zdumiała się Ruth. - Przecież tetry nie używa się od wieków!

Elizabeth, poprawiając dziecko na kolanach, podniosła na nią spojrzenie i roześmiała się.

- Po prostu trzymam się starych sposobów - rzuciła.

- W moich czasach zbierało się pieluszki z całego dnia, namaczało i prało wieczorem, tak że dziecko nazajutrz zawsze było wyposażone w świeże, suchutkie i pachnące. Dzięki temu są na podorędziu nawet po zamknięciu sklepów, nie zagrażają delikatnej skórze dziecka chemikaliami, no i nie zanieczyszczają środowiska naturalnego tak jak te papierowe.

Założyła czystą pieluszkę, spięła ją agrafką na brzuszku Thomasa, po czym jeszcze owinęła malca nieprzemakalnym pokrowcem i zanim zdążył się sprzeciwić, naciągnęła mu przez głowę nowe śpioszki, wsuwając rączki i nóżki we właściwe otwory.

- Proszę bardzo! - powiedziała zadowolona. - Teraz już jesteś gotowy iść do mamusi. - Przekazała dziecko w ręce Ruth i zakrzętnęła się, zbierając brudy.

Ruth przytuliła się do Thomasa i natychmiast wyczuła, że pachnie inaczej. W mieszaninie obcych woni wychwyciła zapach upranej i uprasowanej tetry, ale też proszku do prania, który stosowała Elizabeth, oraz jej perfum. Odbierając go Ruth i przewijając, starsza kobieta ponownie zdołała uczynić Thomasa swoim dzieckiem, zawłaszczyć go. Ruth poczuła się jak intruz.

Odwróciła się i powoli zeszła po schodach, tuląc do siebie niemowlę.

- To dopiero kojący widok! - zakrzyknął Frederick, zapraszając ją gestem do salonu. - Miejmy tylko nadzieję, że cię nie zapomnieli.

Ruth na moment zmartwiała, ale zaraz przytuliła dziecko mocniej.

- Cóż, w najgorszym razie będziemy musieli zacząć się poznawać od początku - stwierdziła. Usiadła na krześle i położyła sobie dziecko na kolanach, tak że patrzyło prosto w jej szczerą uśmiechniętą twarz. - Witaj, Thomasie - szepnęła z miłością. - Witaj.

Elizabeth, która tymczasem do nich dołączyła, uśmiechnęła się na ten widok.

- Chyba trzeba napalić w kominku, Fredericku - rzekła. - Zrobiło się ciemno i zimno.

Frederick drgnął i nachylił się nad paleniskiem, układając podpałkę i węgle.

- Nie chcesz odpocząć, Ruth? - ciągnęła Elizabeth.

- Mogłabym zająć się Thomasem, kiedy ty się zdrzemniesz.

Wszystkie swoje rzeczy znajdziesz w małej sypialni.

Ruth zerknęła na Patricka, który pojawił się w salonie ostatni.

- Sądziłam, że wrócimy do domu... - powiedziała niepewnie. Szybka wymiana spojrzeń pomiędzy matką i synem powinna była dać jej do myślenia, lecz Ruth ostatni miesiąc spędziła wśród ludzi, którzy zobowiązali się do uczciwości i otwartości, tym samym więc straciła umiejętność odszyfrowywania ukradkowych spojrzeń i wymownego milczenia.

- Chcę zabrać Thomasa do domu - dodała po chwili.

Elizabeth nie odzywała się, cedując odpowiedź na Patricka.

- Wolałbym zostać tutaj przez jakiś czas - oświadczył.

- W Manor Cottage wyłączyłem ogrzewanie, trzeba by więc najpierw porządnie wywietrzyć i nagrzać, zanim zabierzemy tam z powrotem Thomasa. Poza tym w lodówce nie ma nic do jedzenia. Pod twoją nieobecność mieszkaliśmy tutaj. Zamknąłem nasz dom na cztery spusty.

- Zaglądałem tam - pośpieszył z zapewnieniem Frederick. - Nie ma powodów do obaw. Ilekroć szliśmy z Thomasem na spacer, zahaczyliśmy o wasz domek. Jest w doskonałym stanie.

- W takim razie pójdę tam teraz i włączę ogrzewanie - powiedziała Ruth. Nadal nic nie rozumiała. - Powinno zrobić się cieplej, nim nastanie wieczór. Będziemy mogli wrócić do domu akurat na czas, żeby położyć spać Thomasa.

Patrick chrząknął.

Ruth spoglądała kolejno na niego, Elizabeth i Fredericka, uświadamiając sobie, że decyzja już zapadła, i to bez jej udziału.

- Jak długo? - zapytała głucho.

- Parę tygodni.

- Tygodni?

- Tak.

Ruth wydało się, że ziemia ponownie usuwa jej się spod stóp.

- Dlaczego, Patricku? Dlaczego nie możemy wrócić do naszego domu?

Słyszac jej zaalarmowany ton, Thomas zmarszczył twarzyczkę i zakwilił. Elizabeth drgnęła i chciała ruszyć ku niemu, lecz zaraz się powstrzymała. Ostentacyjnie podeszła do fotela przy kominku, usiadła i zapatrzyła się w płomień, które powoli ogarniały polana leżące na wciąż wychłodzonym palenisku. Frederick, nie wstając z kucek, także spoglądał w ogień.

- Nie denerwuj Thomasa - zwrócił jej uwagę Patrick. - Zostawmy na razie ten temat.

Ruth zaczerpnęła tchu.

- Nie zdenerwuję Thomasa - odpowiedziała cicho.

- Chcę wrócić do naszego domu. Czy stało się coś, o czym mi nie powiedzieliście?

Patrick zerknął na matkę.

- Po prostu chcieliśmy jak najlepiej dla ciebie, Ruth - odezwała się łagodnie Elizabeth. - Dopiero co wyszłaś ze szpitala. Nie zamierzasz się chyba nadwerężyć już w pierwszy dzień?

- Uznaliśmy, że na początku przyda ci się trochę pomocy - dodał Patrick. - Poza tym Thomasowi jest tu dobrze, przyzwyczał się do tego domu. Chyba najbardziej mu trzeba odrobiny stałości. No i ja czułbym się spokojniejszy, wychodząc do pracy i wiedząc, że jesteś tutaj.

Ruth pokiwała głową powoli.

- Rozumiem - rzekła. - Ale naprawdę czuję się już całkiem dobrze. Nie byłam w szpitalu z powodu złamanej nogi czy jakiejś choroby. Niepotrzebny mi odpoczynek. Miałam depresję, ale sobie z nią poradziłam. Nie jestem już tą Ruth co przed wyjazdem do Sussexu.

- Cóż, być może, ale my żywimy te same obawy co wtedy - oświadczył bez ogródek Patrick. - Na własne oczy widzieliśmy, że nie radzisz sobie z Thomasem, sytuacja pogarszała się z dnia na dzień, a my nie mieliśmy pojęcia, jak temu zapobiec. Nie chcemy dopuścić, by to się powtórzyło.

- Ja też nie chcę - zapewniła szybko Ruth. - Co więcej, wiem, że to się nie powtórzy.

- Czyli wszystkim wyjdzie na dobre, jeżeli na razie tu zostaniemy - oznajmił Patrick, wzrokiem szukając wsparcia u matki. Elizabeth ledwie zauważalnie skinęła głową. - Przekonamy się, jak układają się sprawy. Nabierzemy pewności, że wszystko toczy się jak trzeba...

Ruth przypominała sobie słowa uczestników terapii grupowej.

- A skąd będziemy wiedzieć, czy wszystko toczy się jak trzeba? - zapytała.

Patrick bezradnie popatrzył na matkę.

- Po prostu będziemy wiedzieć - odparła kobieta z lekkim uśmiechem. - Każde z nas poczuje, kiedy sprawy przybiorą właściwy obrót. Ot tak, po prostu.

- A jeśli przybiorą niewłaściwy obrót? Czy to też poznamy? - naciskała Ruth.

- O, mam nadzieję, że do tego nie dojdzie!

- Ale jeśli jednak...?

- Jeśli znowu zachorujesz?

Ruth potrząsnęła głową.

- Nie zachoruję. Interesuje mnie, po czym poznamy, że sprawy nie toczą się na tyle dobrze, byśmy z Patrickiem mogli przenieść się do swojego domu. Kto o tym będzie decydował? I na jakiej podstawie?

Elizabeth wzruszyła ramionami.

- Nawet nie dopuszczam do siebie takiej myśli - odrzekła. - Powiedziałaś, że czujesz się lepiej, i to w zupełności mi wystarcza, miła Ruth. Ty podejmiesz decyzję. W odpowiednim momencie. Tymczasem niczego nie przyśpieszajmy...

Ruth milczała przez chwilę, lecz ciepło Thomasa przytulonego do jej ramienia nagle dodało jej sił.

- Rzecz w tym - zaczęła ostrożnie - że ja nie chcę tu mieszkać. Wiem, że bardzo nam pomogliście - powiodła wzrokiem od Elizabeth do Fredericka - ale mamy swój dom i swoje życie do przeżycia. Dlatego chcę tam wrócić.

- I wrócisz! - powiedziała z mocą Elizabeth. - Jak tylko w pełni dojdiesz do siebie, wrócisz do domu i podejmiesz swoje życie w przerwany momencie, a my będziemy ci kibicować.

Ruth zawahała się, wodząc spojrzeniem od uśmiechniętej Elizabeth do zaciętego Patricka.

- Postawmy sprawę jasno. Nie ma mowy, żebym zamieszkała tu na stałe.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się z nią Elizabeth.

- Masz swoje życie do przeżycia - powtórzyła słowa synowej. - A propos, nawet zastąpiliśmy twój samochód!

- Mój samochód?

Frederick podniósł się z kucek.

- Przykro mi to powiedzieć, ale twój stary samochód się nie znalazł. Ktokolwiek nim odjechał z parkingu, pewnie go przemaalował i sprzedał w parę dni. Ubezpieczenie się nie należało, bo kluczyki zostały w stacyjce, co umożliwiło kradzież.

Ruth okryła się szkarłatem na to hańbiące wspomnienie.

- Kupiliśmy ci więc nowy - kontynuował szorstko Frederick. - Nieduży. To prezent z okazji twojego powrotu do domu. Wyraz naszego wsparcia.

- Ponieważ wiemy, jak ważna jest dla ciebie wolność - dodała Elizabeth słodkim głosem.

Ruth poczuła, że oczy raz jeszcze napełniają jej się łzami. Wspaniałomyślność teściów wywołała w niej wzruszenie.

- Jesteście dla mnie tacy dobrzy! Dziękuję wam...

Elizabeth podeszła i zabrała od niej Thomasa.

- Chcemy, żebyś była szczęśliwa, to wszystko - rzekła cicho. - Wszyscy chcemy być odtąd szczęśliwi.

Gdy wieczorem Ruth kąpała Thomasa w małej łazience na górze, Elizabeth

robiła porządek w szafie z pościelą i ręcznikami stojącej w korytarzu obok drzwi do łazienki, aby nasłuchiwać i upewniać się, że Thomasowi nic nie grozi.

Potem Ruth zeszła na dół z czyściutkim, zaróżowionym i uśmiechniętym niemowlęciem i przekazała je dziadkowi, aby przygotować ostatnią tego dnia butelkę z mlekiem. Frederick oddał jej dziecko, kiedy wróciła z kuchni, wcześniej ucałowawszy wnuka na dobranoc.

- Lubi, żeby go kołysać podczas karmienia, a później, jak już wszystko zje, przykładasz go do piersi... o tak... - instruowała ją Elizabeth - i dalej kołyszysz. W pewnym momencie poczujesz, że zrobił się cięższy, a jego oddech się wyrównał, i dopiero wtedy kładziesz go do łóżeczka. Ja zawsze zostawiam mu lampkę nocną, a kołderkę podciągam tylko do wysokości brzuszka.

Ruth pokiwała głową i zabrała syna na górę do pokoju dziecięcego.

- Idź za nią, Freddie. - Elizabeth szepnęła konspiracyjnie do męża. - Gazetę możesz poczytać w naszej sypialni, a przy okazji będziesz miał uszy otwarte. Na wszelki wypadek.

Potaknął skinieniem, włożył zrolowaną gazetę pod ramię i ruszył śladem synowej i wnuka.

- Prędzej czy później się zorientuje - stwierdził Patrick, zwracając się do matki. Przeszedł za nią do kuchni, gdzie nalał im po szklaneczce džinu z tonikiem, który popijali, kiedy Elizabeth kroїła warzywa na surówkę do kolacji.

- Chyba udaje nam się to robić dyskretnie - odpowiedziała. - Jest nas troje, obserwujemy ją na zmianę. Ktoś zawsze może być przypadkiem w zasięgu słuchu...

- Nie wrócę do Manor Cottage, zanim się nie upewnię, że Thomas jest z nią całkowicie bezpieczny - oświadczył Patrick. - Czy jej się to podoba czy nie.

Spojrzała z uczuciem na syna. - To twój obowiązek - rzekła. - Jesteś odpowiedzialny przede wszystkim za naszego małego chłopca.

Ruth wypracowała nową rutynę dnia, mieszkając w Manor Farm wraz z Patrickiem i jego rodzicami. Jeśli Thomas marudził w nocy, wstawiała do niego i cierpliwie kołysała go do snu.

Potem dziecko zazwyczaj spało aż do ósmej rano, więc Patrick wychodził do pracy, nie budząc żony. Elizabeth i Frederick wstawali punktualnie o siódmej - Elizabeth przyrządzała dla Patricka śniadanie i wyprawiała go do pracy, a Frederick wrzucał coś na ząb i szedł z psem na spacer po polach.

Kiedy Thomas się budził, Ruth w szlafroku zносиła go na dół na śniadanie ubranego wciąż w śpioszki, w których spędził noc. Elizabeth podawała jej kawę i tosty, po czym karmiła wnuka, a następnie zabierała go na górę do przewinięcia i przebrania, dając synowej chwilę na poranną kąpiel.

W cieplejsze i słoneczne dni Ruth opatulała Thomasa i układała w wózku, którym kołysał w ogrodzie Frederick, czekając, aż dziecko zaśnie. Potem wracał do środka przez boczny taras prowadzący do jego „zbrojowni”, gdzie Thomas mógł spać nienarażony na hałas prac porządkowych dobiegające z reszty domu. Frederick majstrował coś przy blacie roboczym albo przy swoim biurku, mocując spławiki na przyszły sezon wędkarski bądź pisząc listy, podczas gdy Thomas spał w swoim wózku ustawionym w plamie słońca wpadającego przez szybę.

W tym czasie Ruth nie miała nic do roboty. Elizabeth nie chciała od niej pomocy w pracach domowych, twierdząc, że woli zrobić wszystko sama i po swojemu. Ruth zaczęła więc przechadzać się do Manor Cottage. Robiła w domu porządki, odkurzała i wietrzyła wyiębione pomieszczenia, myła okna i przeglądała zapasy w szafkach i spiżarce, po czym znowu zamykała budynek i wracała do dworku w porze obiadu.

Codziennie budziła Thomasa z porannej drzemki, zmieniała mu pieluszkę i bawiła się z nim przed obiadem. Posłuszenie zawijała go w wielgachne, nieporęczne płachty tetry, preferowanej przez Elizabeth, i podawała mu przygotowane przez teściową zmiksowane dorosłe posiłki. Popołudniami Ruth zajmowała się Thomasem albo w pokoju dziennym, albo w małej sypialni na górze.

Nie zorientowała się, że zawsze ktoś im towarzyszy. Tymczasem ilekroć bawiła się z dzieckiem na dywaniku przed kominkiem, w fotelu zasiadał Frederick, ukryty za gazetą. Ilekroć zaś była na górze - w małej sypialni, którą dzieliła z Patrickiem, bądź w pokoju dziecięcym - Elizabeth akurat sprzątała w łazience lub ścierała kurze z balustrady czy obrazów albo układała kwiaty w wazonie na stoliku w korytarzu. Ruth, pochłonięta odkrywaniem na nowo swojego dziecka i zachwycona tą odzyskaną bliskością, nie zauważyła, że jest pod bezustanną obserwacją.

Patrick, pewien, że Thomasowi nic nie grozi, wracał do domu na kolację o siódmej trzydzieści, nierzadko mając czas tylko pocałować syna na dobranoc.

- Prawie go nie widzisz - poskarżyła mu się Ruth.

- Widuję go w weekendy - odpowiedział. - Zresztą kiedy ciebie nie było, zajmowałem się nim na okrągło. Teraz potrzebna mu matka.

Elizabeth co wieczór gotowała pełną kolację składającą się z kilku dań: rozpoczynała ją przystawka bądź zupa krem, a kończyła deska serów lub taka czy inna forma deseru, najczęściej robiony w domu pudding. Po posiłku zazwyczaj oglądali telewizję w pokoju dziennym - obowiązkowym punktem programu były wiadomości BBC o dwudziestej pierwszej oraz ten akurat program czy film, który leciał po nich na kanale pierwszym albo drugim. Jeżeli

Frederick chciał obejrzeć coś innego, musiał skorzystać z odbiornika w swojej „zbrojowni”.

Jeżeli Patrick z takich czy innych powodów musiał obejrzeć program któregoś z niezależnych kanałów, musiał pójść na górę do małej sypialni i tam wpatrywać się w niewielki ekran. Niepisaną i nigdy nie podważaną zasadą było, że w pokoju dziennym ogląda się wyłącznie BBC. Jedynym wyjątkiem od tej reguły były dni, w których wyświetlano programy dokumentalne Patricka - te oglądano i nagrywano z niemal nabożną czcią. Czasami Patrick zabierał Ruth z domu na drinka albo do kina, ale na ogół praca wyczerpywała go do tego stopnia, że wolał położyć się wcześniej spać i od razu zasypiał jak kamień.

W weekendy Ruth i Patrick razem zabierali Thomasa do parku albo na spacer po ryneczku bądź też do miasta, gdzie pchając wózek przed sobą, oglądali wystawy sklepów. W sobotnie wieczory na ogół zostawiali go pod opieką Elizabeth i wychodzili gdzieś na kolację we dwoje. W niedzielne poranki pozwalali sobie na dłuższy sen, a Elizabeth mogła nacieszyć się wnukiem aż do jedenastej, kiedy to całą rodziną szli do kościoła. Po niedzielnym obiedzie wybierali się na rodzinny spacer. Było niemal tak samo jak za czasów, kiedy Ruth z Patrickiem przyjeżdżali na cotygodniową wizytę u teściów, z tym że teraz wizyta została przeciągnięta w nieskończoność i Ruth powoli zaczynała się obawiać, że już nigdy nie wróci do siebie.

W czwartkowe popołudnie drugiego tygodnia od powrotu Ruth z Sussexu Thomas został pod opieką Elizabeth, kiedy jego mama udała się na spotkanie z terapeutką. Clare Leesome miała gabinet na parterze swego domu w Bath - wiktoriańskiej budowli stojącej na przedmieściach. Ruth nacisnęła dzwonek przy drzwiach i po chwili Clare wprowadzała ją do pokoju umeblowanego głównie tapicerowanymi krzesłami i wielkimi poduchami leżącymi bezpośrednio na podłodze. Terapeutką usiadła na jednym z krzesel, Ruth zajęła drugie. W głębi domu panowała cisza. Clare zadawała pacjentce pytanie, po czym milkła i zamierała w niemal całkowitym bezruchu, pozwalając na udzielenie wyczerpującej odpowiedzi.

Ruth zaczęła od pobytu w ośrodku rekonwalescencyjnym doktora Fairleya i odkrycia w sobie pokładów żalu po stracie obojga rodziców. Słuchając, Clare Leesome nieznacznie kiwała głową, nie należało do jej zwyczajów robienie notatek. Ruth rozplakała się, opowiadając o śmierci matki, a terapeutką przyglądała się jej łzom tak, jakby miała je za oznakę zdrowia, właściwy wyraz emocji, a nie symptom choroby, który trzeba ukryć z przeproszącym uśmiechem. Wspólnie uzgodniły, że będą się spotykać raz w tygodniu i skoncentrują głównie na pogodzeniu Ruth z faktem śmierci rodziców. Nie

wyznaczyły sobie żadnych ram czasowych - terapia miała trwać dopóty, dopóki Ruth będzie jej potrzebować.

- Nie chciałabym, tak jak niektórzy, odwiedzać psychoanalityka do końca życia - powiedziała na koniec pierwszej sesji.

Clare uśmiechnęła się do niej.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się. - Zresztą ja nie pracuję w ten sposób. Jednakże przeszłaś wiele i w trakcie naszych spotkań z pewnością będą pojawiać się coraz to nowe sprawy, które uznasz za stosowne ze mną przedyskutować.

- Ale czy będę szczęśliwa? - zapytała Ruth wprost. - Czy przestanę wreszcie płakać i zyskam poczucie szczęścia?

- Tak, pod warunkiem że twoje życie przyniesie powody do bycia szczęśliwą - odparła Clare. - Jeżeli zaczniesz wieść smutne i przepełnione problemami życie, będziesz odczuwać smutek i niepokój. Ale jeżeli będziesz miała życie przepojone szczęściem i poczuciem spełnienia, te właśnie uczucia będą dominowały. Ja mogę pomóc ci przeżywać właściwą emocję we właściwym momencie, żebyś na przykład nie czuła się nieszczęśliwa wtedy, gdy wszystko idzie po twojej myśli. Tylko od ciebie będzie zależeć... o ile nauczysz się dobrze odczytywać swoje uczucia i podejmować decyzje... czy powinnaś wprowadzić jakieś zmiany w swoim życiu czy nie.

Ruth zatelefonowała do Davida z Radia Westerly pod koniec drugiego tygodnia pobytu w domu. Z jakiegoś powodu - nad którym się głębiej nie zastanawiała - skorzystała z telefonu w Manor Cottage, kiedy tradycyjnie zaszła tam przed południem.

- Cześć.

- Ruth! Na Boga! Jak miło znów usłyszeć twój głos! Wypuścili cię?

- Nie. Wsiadłam na motocykl i staranowałam płot. Wierzysz mi?

- Raczej nie. Myślę, że cię wypuścili.

- Tak, wypuścili mnie.

- No i? Czujesz się lepiej?

- Zdecydowanie. Posłuchaj, chciałam cię przeprosić za to, że ugrzęzłeś wtedy ze mną... Z pubu prawie nic nie pamiętam, ale słyszałam, że musiałeś doholować mnie do domu.

Wyobrażam sobie, jakie to było dla ciebie straszne przeżycie... David zaśmiał się.

- Ruth, nawet nie masz pojęcia... Byli tacy angielscy i pełni rezerwy... Wydaje mi się, że Patrick miał ochotę mnie zamordować.

- To przykre. Naprawdę bardzo cię przepraszam.

- Nie ma za co - oświadczył wspaniałomyślnie. - Żałuję, że nie zachowałem

się lepiej. Czułem się tak, jakbym cię rzucił im na pastwę, a potem dowiedziałem się, że wyjechałaś na... ehm... farmę piękności.

- Postąpiłeś właściwie - uspokoiła go. - Rodzina wynalazła dla mnie fantastyczny ośrodek rekonwalescencyjny. Nikt mnie nie zamykał siłą. Odbyłam terapię i teraz czuję się znacznie lepiej.

- Może masz ochotę się umówić i upić? - zaproponował żartobliwie.

Rozchichotała się. - Jak dla mnie brzmi dobrze.

- Zjemy razem lunch?

- Elizabeth pilnuje Thomasa w czwartki. Jeżdżę wtedy do Bath na wizyty u terapeutki. Mogłabym wcześniej spotkać się z tobą...

- Pod Czarnym Bykiem w samo południe?

- Zgoda - potwierdziła. - Gdyby coś ci się zmieniło, uprzedź mnie. Zaraz podam ci numer...

- Mam twój numer.

Zaległa chwila ciszy.

- Nie mieszkam w Manor Cottage. Przenieśliśmy się do rodziców Patricka.

David natychmiast wzmógł czujność.

- Ach tak? A to dlaczego?

- Teściowie upierali się, żebyśmy zostali u nich do czasu, aż wszystko się poukłada. Pewnie chcą mieć pewność, że nic mi nie jest.

- Ale kiedy wrócicie do siebie?

- Mieliśmy wrócić w nadchodzący weekend. Jednakże Patrick wyjeżdża służbowo na dwa dni, a Elizabeth i Frederick nie chcą, żebym była sama w Manor Cottage. Najprawdopodobniej przeniesiemy się w połowie tygodnia.

David zastanawiał się przez chwilę.

- Cóż, do zobaczenia na lunchu... - powiedział wolno.

Zamierzał życzyć Ruth szczęścia. Miał przeczucie, że znowu wyrosły przed nią przeszkody zbyt trudne, aby zdołała je pokonać. - Tylko nie zapomnij - dodał, zdawszy sobie sprawę, ile dni dzieli ich od spotkania. - Jak się miewa Thomas?

- Świetnie.

- A Patrick?

- Też świetnie.

- No to do zobaczenia w czwartek - zakończył rozmowę.

Kiedy połączenie zostało przerwane i Ruth zniknęła z linii, Davidowi wydało się, że ponownie utracił ją na rzecz rodu Clearych.

Decyzja o tym, że Ruth pozostanie w Manor Farm w czasie nieobecności Patricka, zapadła niemal automatycznie. Ruth była przekonana, że przeprowadzą się w piątek, ale wtedy nieoczekiwanie wyskoczyła podróż

Patricka do Londynu. Jej mąż miał przenocować w stolicy i wrócić dopiero w niedzielę.

Z góry zapowiedział, że nie wyobraża sobie zbierania rzeczy Thomasa, pakowania i przewożenia wszystkiego tuż po powrocie do domu, więc przeprowadzkę trzeba było przesunąć na kolejny tydzień. Tym sposobem rozpoczął się trzeci tydzień pobytu Ruth u teściów.

- Mogłabym przewieźć nasze rzeczy pod twoją nieobecność - oznajmiła dziarsko Ruth przy kolacji we wtorkowy wieczór. - Nie musiałbyś kiwnąć palcem, Patricku. Poradziłabym sobie sama.

- Ale ja chcę w tym uczestniczyć - zaproponował Patrick.

- Chyba nie masz nic przeciwko? Po prostu to przesunemy, dobrze? Na środek tygodnia albo jeszcze lepiej, następny weekend.

- Mam wrażenie, że przeszkadzamy... - zaczęła Ruth.

- Och, skądże znowu - zaprzeczyła żywo Elizabeth. - Przecież wiesz, że jesteśmy zachwyceni, goszcząc was u siebie. Nie opowiadaj głupstw, Ruth! Bez was będziemy całkiem zagubieni...

- Zostańcie jeszcze tydzień - poparł żonę Frederick.

- W takim układzie wróćcie do siebie akurat na święta.

- Pierwsze Boże Narodzenie Thomasa... - rozmarzyła się Elizabeth. - Co mu kupicie pod choinkę?

- Czy on już dorósł do huśtawki? - zapytał z zainteresowaniem Patrick. - No wiecie, do tego czegoś, co się zawiesza w drzwiach...

- Moim zdaniem taka huśtawka grozi zerwaniem i upadkiem! - przestrzegła Elizabeth.

- Wystarczy ją dobrze umocować - pośpieszył z rzeczową radą Frederick. - Mógłbym wam zamontować porządny hak w suficie w kuchni, gdybyście chcieli. Przykręcić go do belki stropowej. Thomas musiałby zburzyć cały dom, gdyby chciał się zerwać z takiego haka!

- Kolega z pracy opowiadał mi, że jego córka pół dnia spędza, huśtając się w przejściu - poinformował Patrick.

- Dzieci ponoć to uwielbiają.

- Kiedy przeprowadzimy się do naszego domu? - zapytała ostro Ruth.

Patrick pochylił się nad stołem i poklepał ją uspokajająco po rękę.

- To cudownie, że już dobrze się czujesz i chcesz wracać - powiedział z uczuciem. - Wolałbym jednak, żebyśmy się nie śpieszyli...

- Jesteś tu bardziej niż mile widziana, Ruth - zapewniła ją Elizabeth. - Za nic nie chciałabym, żeby znowu ogarnęło cię przemęczenie.

- Nie byłam przemęczona - rzekła Ruth z ostrożnością w głosie. - Cierpiałam na depresję. Miałam depresję poporodową, to kwestia psychiki, nie ciała. Ale

już z tego wyszłam, poza tym kontynuuję terapię, żeby nie było nawrotu choroby.

I tak musimy kiedyś wrócić do Manor Cottage - zauważyła.

- A ja wolałabym jak najprędzej podjąć nasze dawne życie.

Przy stole zapadło milczenie. - Jakie zdanie ma na ten temat twoja terapeutka? - spytał żonę Patrick.

Ruth poczuła zdziwienie.

- Nie rozmawiamy o tym. Jakoś się nie złożyło. Ona nie pytała, gdzie mieszkamy, a ja się jej nie radziłam.

- Twoja terapeutką nie wie, że zamierzasz rozpocząć samodzielne życie, bez żadnej pomocy? - Patrick zmierzył ją ciężkim spojrzeniem.

Ruth się zmieszała.

- Nie... Nie rozmawialiśmy na ten temat.

- Może więc powinnaś zasięgnąć jej opinii - doradziła łagodnie Elizabeth, spoglądając na syna. - W najbliższy czwartek. Przedyskutować to szczegółowo.

- Co dwie głowy, to nie jedna - potaknął Frederick. - Najlepiej pytać u źródła.

- To właściwie nie jej sprawa - wymamrotała Ruth. - Rozmawiam z nią o swoich emocjach, nie o zakwaterowaniu.

- Ale z pewnością posłuży ci radą - rozsądził Patrick. - Spytaj ją, co sądzi o pomysle przeprowadzki do dawnego domu. Dzięki temu będziemy mieli jakiś punkt zaczepienia.

Ruth poczuła się przyparta do muru, jakby ktoś zapędził ją w ślepią uliczkę i blokował drogę ucieczki.

- Dobrze - zgodziła się niechętnie. - Spytam ją w najbliższy czwartek.

W środę rano Patrick zatelefonował do Clare Leesome i zostawił wiadomość na jej automatycznej sekretarce. Terapeutką oddzwoniła do niego po południu. Kiedy się przedstawiła, wstał i starannie zamknął drzwi swojego gabinetu.

- Dziękuję, że pani oddzwoniła - rzekł.

- Nie ma za co.

- Chodzi o moją żonę, Ruth Cleary...

- Tak?

- Jak pani zapewne wie, mieszkamy w domu moich rodziców. Gdy Ruth trafiła do ośrodka, był to jedyny sposób, abym dał sobie radę z małym dzieckiem, a po jej powrocie uznaliśmy, że trochę pomocy nie zaszkodzi...

Clare Leesome spostrzegła gładkość wypowiedzianych przez Patricka zdań i pomyślała, że dobrze się przygotował do tej rozmowy.

- Ostatnio Ruth coraz częściej mówi o przenosinach do naszego domu, toteż poradziliśmy jej, aby zasięgnęła pani opinii w tej sprawie.

- Ach tak - stwierdziła Clare niezbyt pomocnie.
- W naszym odczuciu Ruth nadal potrzebuje wsparcia rodziny - kontynuował Patrick, nadając tonowi konfidencjonalne brzmienie. - Nasz syn to niezwykle żywe, aktywne dziecko, a przy historii choroby mojej żony... - zawiesił głos, kobieta jednak nie weszła mu w słowo. - W ośrodku doszło do incydentu przemocy wobec jakiejś innej pacjentki, a wcześniej brakowało jej cierpliwości do Thomasa... - Clare Leesome w dalszym ciągu zachowywała irytujące milczenie.

- Naszym zdaniem powinna pozostać pod dachem moich rodziców do czasu, aż nabierzemy całkowitej pewności, że jest już zupełnie zdrowa.

Na linii zapadła głucha cisza.

- Chciałem się pani poradzić - dodał Patrick.

- W jakiej sprawie? - zapytała terapeutka, jakby przed chwilą nie usłyszała długiej przedmowy.

Patrick powściągnął gniew.

- Chciałbym od pani usłyszeć, że postępuję właściwie, zatrzymując Ruth w domu rodziców - wyjaśnił, w duchu zgrzytając zębami.

Clare Leesome przez chwilę nic nie mówiła.

- Nie jestem pewna, czy mogę to powiedzieć - odezwała się w końcu. - Nie mam wystarczającego oglądu sytuacji.

- Sytuacja przedstawia się tak, jak ją opisałem - rzucił przez zęby Patrick. - Ruth notorycznie zaniedbywała dziecko...

- Notorycznie to chyba za mocne słowo - wtrąciła Clare, pogrążona w myślach. - Nazwałabym to raczej epizodem wczesnego macierzyństwa.

- Ale co jeszcze chciałaby pani wiedzieć? Epizod czy nie, Ruth wyraźnie pokazała nam wszystkim, że nie potrafi sama zadbać o niemowlę!

- Cóż - stwierdziła Clare lekceważąco - mało kto to potrafi.

- Zatem tak jak już mówiłem, chcę usłyszeć, iż zgadza się pani, że najlepiej dla Ruth będzie, jeżeli pozostanie pod opieką rodziny, dopóki nie nabierzemy pewności co do jej stanu.

- Ja też chyba wyraziłam się jasno. Nie mam wystarczającego oglądu sytuacji.

- Ale musi pani mieć jakieś zdanie!

Clare odnotowała podniesiony głos Patricka.

- Decyzja w tej sprawie zależy od tylu czynników...

Od dynamiki rodzinnej. Od tego, jak układają się stosunki Ruth z panem, z teściem, z teściową. Od tego, jaki ma kontakt z dzieckiem. Od spraw takich, jak znaczenie intymności i otwartości dla wszystkich zainteresowanych. Nie umiem postawić się w sytuacji Ruth. Wiem jednak, że gdyby chodziło o mnie,

wolałabym mieszkać pod swoim dachem.

Patrick miał ochotę na nią nakrzyczeć. Odsunął słuchawkę od ucha i wziął kilka głębokich oddechów.

- Nie zapominajmy, że mówimy o kobiecie chorej...

- O, nie! - zaprzeczyła energicznie terapeutką. - Jeśli ma pan na myśli chorobę psychiczną, to jest pan w błędzie! Ruth nie jest psychotyczką...

- Nie znam medycznego żargonu!

- To prawda, nie zna pan - zgodziła się z nim Clare.

- Twierdzą tylko, że Ruth jest nie zrównoważona.

- Ruth nie jest także neurotyczką, jeśli o to panu chodziło.

- Ale potrzebuje pomocy - upierał się Patrick.

- Wydaje mi się, że ją otrzymuje - skontrowała Clare Leesome. - Regularną pomoc terapeutyczną.

- Potrzebuje czegoś więcej! - wybuchnął Patrick.

- Potrzebuje nadzoru. Chcę, żeby pani jej powiedziała, że powinna zostać w domu, pod opieką rodziny.

- Nie - odmówiła zdecydowanie terapeutką. - Z pewnością niczego takiego jej nie powiem.

- Chyba dość jasno wytłumaczyłem pani...

Przerwała mu.

- Wytłumaczył mi pan, dlaczego Ruth pańskim zdaniem powinna zostać w domu pod opieką rodziny. Ja jednak nie mam wystarczającego oglądu sytuacji.

- Zamilkła na moment. - Chociaż jeśli mam być szczerą, na podstawie tego, co wiem o Ruth, i tego, co pan mi właśnie powiedział, doradzałabym jej rozpoczęcie życia we własnym domu.

Tym razem Patrick nie zdołał powściągnąć wściekłości.

- Mówiłem pani, że dla niej będzie lepiej, jeśli zostanie tam, gdzie jest! Mówiłem, ale pani mnie nie słuchała!

Kobieta nie zareagowała.

- Przepraszam - powiedział spokojniej Patrick. - Żyję w ogromnym stresie. Bardzo panią proszę o wybaczenie. Nie umiem wyrazić, jak bardzo się martwię i niepokoję o żonę... a to trwa już od miesięcy...

- To zrozumiałe - odezwała się neutralnie Clare Leesome.

- Chcę mieć tylko pewność, że ona i dziecko są bezpieczni - ciągnął Patrick, nadając głosowi łagodne, przyjemne brzmienie - kiedy ja jestem w pracy i nie mogę mieć ich na oku.

- W moim przekonaniu pański syn jest stuprocentowo bezpieczny w rękach Ruth - zapewniła go. - W moim przekonaniu pańska żona doskonale opiekuje się dzieckiem. W wypadku gdyby miały się pojawić jakieś kłopoty, zobaczy

pan całe mnóstwo znaków ostrzegawczych, które dadzą panu czas na reakcję i obmyślenie strategii zaradzenia rodzącemu się problemowi.

- Byłbym spokojniejszy, gdyby Ruth pozostała pod opieką mojej matki - stwierdził Patrick przymilnie.

Clare skinęła głową.

- Przypuszczam, że tak by było w istocie. Tyle że chyba na to się nie zanosi.

- Wolałbym, żeby pozostała pod dachem moich rodziców - powtórzył dobitniej, jak gdyby jego życzenia mogły się urzeczywistnić.

- A ja myślę, że powinien pan się liczyć ze zdaniem żony - odparła chłodno Clare. - Czy Ruth poinformowała pana o swoich zamiarach i pragnieniach?

- Nie - skłamał prędko Patrick. - Nie. Skądże.

Clare bez trudu wychwyciła fałsz w jego głosie.

- W takim razie powinien pan z nią o tym porozmawiać - rzekła.

- Czy doradzi pani mojej żonie pozostanie u moich rodziców, jeśli podczas jutrzejszej sesji poruszy tę sprawę?

- Nie - odpowiedziała Clare Leesome bez wahania.

- Doradzę jej, aby postąpiła wedle własnej woli. Albowiem uważam, że najlepiej dla niej będzie, jeśli weźmie swoje życie w swoje ręce.

- Dziękuję za rozmowę, panno Leesome - rzucił Patrick. Celowo podkreślił słowo „panna” i od razu poczuł się lepiej. Napiętnował ją jako ekscentryczkę, feministkę, intrygantkę. - Rozumiem, że obowiązuje panią tajemnica lekarska?

- Dobrze pan rozumie.

- Dziękuję - powtórzył Patrick. - I do widzenia.

- Odczekał, aż szcęknęła odkładana słuchawka, nim sam rzucił swoją, niemal strącając aparat na ziemię. - Przemądrzała suka! - warknął. - Przemądrzała suka, której się wydaje, że pozjadała wszystkie rozumy!

Rozdział 13

David spóźnił się do pubu Pod Czarnym Bykiem i zastał Ruth siedzącą przy stoliku w kącie i popijającą wodę mineralną. Pomachał do niej, kupił sobie kufel piwa, po czym ruszył w jej stronę, lawirując między stołami, przy których zajadali kanapki biznesmeni na lunchu i zakupowicze.

- Wyglądasz kapitalnie! - powiedział na przywitanie.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się cieszę, że cię widzę.

- Usiadł obok i przyjrzał jej się uważniej. - Wyszczupłałaś. Nabrałaś kolorów. Masz błyszczące oczy. Nieźle było to twoje sanatorium...

- Farma piękności - poprawiła go szybko Ruth. - Biczki szkockie i ogórkowe maseczki na twarz. To właśnie wszystkim mówią.

David zrobił zaskoczona minę. - Kto tak wszystkim mówi?

- Rodzina Patricka... no, głównie jego matka... Kiedy ktoś o mnie pytał, odpowiadała, że pojechałam na farmę piękności, gdzie wracam do formy po ciąży i narodzinach dziecka.

Tym lepiej dla niej, że wyglądam zdrowo.

- Czemu mówiła ludziom takie rzeczy?

Ruth zachichotała. David z ulgą rozpoznawał w niej swoją dawną, beztroską przyjaciółkę.

- Inaczej spaliłaby się ze wstydu, mój miły! - odparła ze śmiechem. - W jej mniemaniu odbiła mi szajba i musiała stanąć na głowie, żeby nie dowiedzieli się o tym sąsiedzi.

David pokiwał głową.

- Stygmaty choroby psychicznej - rzekł ze sztucznym zadęciem. - Będę musiał zrobić o tym program.

- Dla Elizabeth to prawdziwy problem - powiedziała już poważniej Ruth. - Co jest o tyle dziwne, że pierwsza dostrzegła, iż sprawy przybierają zły obrót, i bardzo się starała pomóc. Kiedy jednak przyszło do nazwania rzeczy po imieniu, wolała schować głowę w piasek. W jej wersji byłam przemęczona i wróciłam z Sussexu wypoczęta.

David potaknął. - Kiedy ją wtedy spotkałem, naprawdę się o ciebie martwiła.

Ruth wzruszyła ramionami.

- Elizabeth jest miła. I spójna, jeśli wiesz, co mam na myśli. Spójna w sposób całkowicie obcy młodszym kobietom. Zna się na swoim fachu, czyli na

prowadzeniu domu, wspieraniu bliskich i opiece nad dziećmi. Zwłaszcza w tym ostatnim nie ma sobie równych. Nie interesują jej sprawy takie, jak feminizm, równouprawnienie, kariera zawodowa ani nic takiego. To paradoksalnie sprawia, że jest niezwykle silna. Dom to jej królestwo, panuje w nim niepodzielnie. Dąży do perfekcji, i to z dobrym skutkiem.

David uśmiechnął się.

- Takiej kobiety pragnie każdy zabiegany mężczyzna odnoszący sukcesy na polu zawodowym. Sądziś, że Elizabeth by za mnie wyszła?

Ruth upiła łyk wody i potrząsnęła głową.

- Co to, to nie! Takie jak ona nie wychodzą za pierwszego lepszego. Wiedzą, że ich życie będzie zależało od tego, jakiego męża wybiorą. Dlatego znajdują sobie kogoś o szerokich barkach i ustawiają się za nim. Jakoś nie widzę ciebie w tej roli... ani karmionego później złotą łyżeczką.

- Jaki jest jej mąż? Twój teść?

Ruth rozluźniła się zupełnie.

- Frederick jest słodki. Bardzo cichy w porównaniu z żoną. Ale solidny, wiesz? Można na nim polegać. Umiałabym ci powiedzieć, jakie ma zdanie na każdy temat. Z kimś takim człowiek wie, na czym stoi.

- No więc na czym z nim stoisz?

Przez twarz Ruth przemknął cień.

- Jako dziewczyna Patrica byłam uroczą młodą damą... - niemal nieświadomie zaczęła naśladować telegraficzny sposób wystawiania się Fredericka. - Potem, kiedy zostałam jego żoną, zyskałam status synowej. Poza wszelkim podejrzeniem. Bez zastrzeżeń. A jeszcze później urodziłam dziecko i zamieniłam się w kochaną Ruth, matkę Thomasa. Następnie przeżyłam załamanie, co było kiepską sprawą. Teraz zaś, kiedy już mi lepiej, znów zaczęłam być dzielną, ładną dziewczynką.

David zaśmiał się głośno. - Dzielną, ładną dziewczynką?!

Pokazała zęby w uśmiechu.

- Owszem. Rozumiesz już, czemu tak bardzo go lubię?

Nietrudno wkraść się w jego łaski. Wystarczy wykazać się dobrym wychowaniem... szeroko pojętym dobrym wychowaniem.

- Ale co by było, gdybyś przekroczyła granice przyzwoitości? - spytał zaciekawiony David. - Co by było, gdybyś zaczęła zażywać narkotyki, wdała się w romans albo porzuciła Thomasa i Patrica?

- Och, wtedy znalazłabym się poza krawędzią jego świata! - odparła wesoło Ruth. - To byłaby naprawdę kiepska sprawa. Frederick nie chciałby mnie znać, nigdy by nawet o mnie nie wspomniał.

- O kurczę - sapnął David. - Żyjesz w świecie, którego w ogóle nie znam. W

mojej rodzinie nie ma takich sztywno ustalonych reguł... - Zastanawiał się nad czymś przez chwilę, po czym uśmiechnął się szeroko. - Jesteśmy pamiętliwi - dodał. - Nawet jeśli ktoś wypadnie poza krawędź, wskrzeszamy go w najbliższe Boże Narodzenie i kłócimy się od nowa.

Ruth także się uśmiechnęła. Podszedł do nich kelner, więc zamówili po kanapce.

- Co dziś porabiasz, bez Thomasa i reszty? - zainteresował się David.

- W każdy czwartek spotykam się z terapeutką - odpowiedziała Ruth. Davidowi spodobało się, że rozmawia z nim szczerze. Na szczęście nie przesiąkła dwulicowością teściowej. - Przyjmuje niedaleko stąd.

- Jak wyglądają takie spotkania?

- Nijak. Komuś z zewnątrz wydałyby się potwornie nudne. Ja mówię, a ona słucha i tylko od czasu do czasu coś skomentuje. Zazwyczaj przeżywam wtedy olśnienie i zaczynam widzieć różne sprawy w całkiem nowym świetle.

David poruszył się niespokojnie. - Nie chciałbym, żebyś się zmieniła.

Ruth westchnęła. - Ta zmiana już nastąpiła. Dotąd były jakby dwie Ruth: jedna w pracy, pewna siebie, i druga w domu, bezradna jak dziecko.

- Nie miałem o tym pojęcia - stwierdził David. - Znałem tylko tę jedną Ruth, z pracy. I lubiłem ją.

- Może nie znałeś Ruth bezradnej jak dziecko, ale na własne oczy widziałeś konsekwencje jej postępowania - odparła, odsłaniając się jeszcze bardziej. - Musiałeś zdawać sobie sprawę, że ulegam Patrickowi we wszystkim. Widziałeś, jak rezygnuję z pracy bez walki, godzę się na przeprowadzkę na wieś i nawet na dziecko, którego chciał mój mąż.

David przeszedł dreszcz zrozumienia.

- Próbujesz mi powiedzieć, że niczego z tego nie chciałaś?

- Przecież dobrze wiesz, że nie.

- Ale jak udało mu się przeforsować swoją wolę?...

- Chyba zwyczajnie nie potrafiłam się przeciwstawić Patrickowi - odparła ze wzruszeniem ramion. - Pragnęłam, żeby kochał mnie ponad wszystko. Nie umiałam powiedzieć mu: nie. - Popatrzyła na Davida i roześmiała się. - Wyglądasz na zdumionego.

Napił się piwa.

- Bo jestem zdumiony! Fakt, wiele z tego zauważyłem sam, ale nigdy nie rozumiałem do końca, dlaczego w pracy zachowujesz się tak... czyja wiem... asertywnie...

- Masz na myśli moje szarogęszenie - wtrąciła.

- Zgoda. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego w pracy tak się szarogęsisz, a ledwo wybije szósta, biegniesz do domu przestraszona, że nie zdążysz

ugotować mężusiowi kolacji.

- Chyba większość kobiet jest taka - oznajmiła uczciwie - a ja w dodatku uważałam Patricka za świetną partię. Sądziłam, że wychodząc za niego, złapałam Pana Boga za nogi, i nie chciałam go stracić. A poza tym... poza tym szalałam na jego punkcie. Zrobiłabym dla niego wszystko. Czułam taką radość i wdzięczność za to, że mnie pokochał... Uwielbiałam sprawiać mu przyjemność. - Urwała i zaśmiała się krótko.

- Wiem, że to brzmi dziwnie - kontynuowała po chwili - ale czułam się jak dzieciak, którego nikt nie lubi, i miałam nadzieję, że jeśli dam z siebie wszystko, Patrick pozwoli mi pętać się koło siebie.

David skrzywił się z niesmakiem i znowu pociągnął piwa.

- Ach tak - bąknął.

Ruth pokiwała głową ze smutkiem.

- Żałosne, prawda? Gdybym miała rodziców, którzy by mnie kochali, nie zabrakłoby mi pewności siebie w tym związku. Albo gdybym poznała Patricka w nieco starszym wieku... - wzruszyła ramionami. - Ale stało się tak, jak się stało.

Spotkałam go jako bardzo młoda i bardzo samotna dziewczyna, łatwo ulegająca wpływom. Kiedy Patrick mnie pokochał, byłam mu ogromnie wdzięczna.

- A teraz? - spytał ją David.

Ku jego uldze Ruth rozpromieniła się.

- Teraz zaczniemy wszystko od nowa! - oświadczyła. - Będziemy partnerami w małżeństwie, a nie wspaniałym Patrickiem i biedną nudziarą Ruth. To dla mnie prawdziwa szansa. Prawdziwe wyzwanie!

David wziął do ręki kanapkę i odgryzł kęs.

- Mogłabyś od niego odejść - rzucił prosto z mostu.

Ruth pokręciła głową.

- Nie - rzekła z przekonaniem. - Nie - powtórzyła. - Nic z tego, co zaszło, nie jest jego winą. Kocham Patricka, jest moim mężem i ojcem mojego dziecka. Nie zrobił niczego złego. Po prostu zaakceptował taki wariant związku, jaki mu zaoferowałam, a gdy wszystko wzięło w łeb, starał się naprawić to, co się popsuło. Nie można mu niczego zarzucić.

David zamyślił się przez chwilę nad pełnym uroku egoizmem Patricka.

- No, nie powiedziałbym, że jest tak całkiem bez winy. Taki układ mu po prostu odpowiadał.

Ruth żuła akurat kanapkę, więc tylko pokiwała głową twierdząco. Kiedy przełknęła, powiedziała:

- To prawda, pamiętaj jednak, że do niczego mnie nie zmuszał. Mówił tylko,

czego chce, a ja na wszystko się godziłam. Jak tylko poczuję się na siłach podejmować decyzje, będzie musiał zacząć się liczyć z moim zdaniem. Tak jak wspomniałam, zaczniemy być równymi sobie partnerami.

David milczał przez chwilę, zastanawiając się, jak daleko może się posunąć. W końcu postanowił powiedzieć na głos, co myśli.

- Nie - rzekł cicho. - Nigdy nie będziecie partnerami.

- Dlaczego nie?

- Dlatego, że okoliczności temu nie sprzyjają. On ma dobrą pracę, a ty dziecko. On zarabia pieniądze, a ty nie zarabiasz, tylko dostajesz od niego część wypłaty. On zarządza biurem i zespołem składającym się z co najmniej pół tuzina osób, a ty prowadzisz mu dom i opiekujesz się jego synem.

On jest mężczyzną, a ty jesteś kobietą. Wreszcie najważniejsze: z teściami tuż za rogiem pozostajesz w mniejszości. Ich jest troje, a ty jedna. - Poczuł, że chyba się zagalopował, kiedy wszelki kolor odpłynął z twarzy Ruth. Kiedy odsunęła talerz z niedojedzoną kanapką, bąknęła: - Przepraszam. Mam niewyparzoną gębę. Naprawdę mi przykro, Ruth. Nie powinienem był tego mówić...

Wyciągnęła rękę i dotknęła palcami grzbietu jego dłoni.

- Nic się nie stało - powiedziała. - Nic się nie stało, Davidzie... Poza tym... masz rację. - Podniosła szklanę i dopiła wodę. - Stąpam po kruchym lodzie - dodała cicho.

- Tym razem muszę bardzo uważać, żeby nie umoczyć.

- I co panna Leesome miała ci dziś do powiedzenia? - zapytał przy kolacji Patrick.

- Czemu tak o niej mówisz? - zdziwiła się Ruth.

- Jak?

- Panna Leesome. To, że nie jest mężatką, nie znaczy, że można z niej drwić. Powinieneś mówić o niej „pani Leesome” albo po prostu Clare, bo tak brzmi jej imię.

- Wydawało mi się, że taki jest zwyczaj.

- Skądże znowu - u szczytu stołu odezwał się lojalnie Frederick. - We Francji znaleźli na to lepszy sposób. Do kobiet przed trzydziestką zwracają się tam per „*mademoiselle*”, a do pań po trzydziestce „*madame*”. I wszyscy wiedzą, z kim mają do czynienia. Nie podoba mi się to rozgraniczanie na panny i panie u nas.

- Panna to rzeczywiście brzydkie słowo - zgodziła się z mężem Elizabeth. - Od razu kojarzy się ze starą panną.

Chociaż kiedy Patrick był mały, uważał, że rodzajem żeńskim od „pan” jest „pana”, tyle że wymawiał to jak „panna”... Ruth się uśmiechnęła.

- Naprawdę?
- No dobrze - zmienił temat Patrick. - Jak miewa się panna, pani czy też Clare Leesome?
- Doskonale - odpowiedziała Ruth.
- A co mówiła?
- Zapytałam ją, czy powinniśmy zostać tutaj dłużej, i usłyszałam, że to zależy wyłącznie ode mnie. Spytałam ją też, czy jej zdaniem poradzę sobie z Thomasem sama w godzinach, kiedy ty będziesz w pracy, a ona odparła, że powinnam wiedzieć to najlepiej. I że to my powinniśmy podjąć decyzję.
- Ach tak - mruknął Patrick. - Czyli nie określiła się jasno?
- Stwierdziła, że to my powinniśmy podjąć decyzję - powtórzyła Ruth. - Ja i ty.
- I słusznie - ocenił Frederick. - Pod warunkiem że nie ma zastrzeżeń medycznych, macie wolną rękę w tej sprawie. - Przyjaźnie skinął głową w stronę Ruth. - Ale jesteś u nas zawsze mile widziana, moja droga, i to na tak długo, jak zechcesz.
- Wolałbym, żebyśmy zostali tu nieco dłużej - rzekł powoli Patrick. - Czeka mnie gorący okres w pracy, a w Manor Cottage jest tak ciemno i lodowato w zimowe miesiące...
- Właśnie - podchwyciła jego matka. - Ruth, może byście jednak dotrzymali nam towarzystwa przez tydzień czy dwa tygodnie? W tym czasie będziemy razem chodziły do domku i przygotowywały go na wasz powrót. Moglibyście się przeprowadzić w trakcie świąt, kiedy Patrick będzie miał trochę wolnego.
- Jest dopiero ósmy grudnia - przypomniała Ruth.
- A mieliśmy się przeprowadzić w zeszły weekend.
- Pozwól, że najpierw się zorientuję, ile urlopu dostanę na święta - rzucił Patrick. - Postaram się o parę dni wolnego więcej, żebyśmy mogli wspólnie doprowadzić dom do porządku i przenieść się między Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem.
- Przecież możemy się przeprowadzić z dnia na dzień - powiedziała rozczarowana Ruth.
- Elizabeth natychmiast zaprotestowała.
- Och, są przecież zabawki Thomasa i wszystkie ubranka. Zabawki, ubranka, książeczki, no i do tego jeszcze wasze rzeczy. Wydaje mi się też, że trzeba przeczyścić kominy i umyć okna z obu stron, żeby milej wam się mieszkało. Czy nie lepiej odłożyć przeprowadzkę do wiosny, kiedy i tak robi się solidne porządki? Wtedy naprawdę byście poczuli, że zaczynacie wszystko od nowa.
- Sądziłam, że po prostu włączymy ogrzewanie i przeniesiemy się - stwierdziła Ruth.

Frederick uśmiechnął się i nakrył ciepłą dłonią jej rękę.

- Zdaje się, że zostałam przegłosowana! - rzekł cichym głosem. - Wycofaj się na swoje pozycje i podejmij walkę kiedy indziej, taka jest moja rada, droga Ruth.

Przez moment nie postrzegła go jako łagodnego starszego pana, który udziela jej dobrej rady, uśmiechając się filutowato. Myślała o swoim położeniu, opisanym w rozmowie z Davidem, i o pewności przyjaciela, że nigdy nie wygra z klanem Clearych, ponieważ układ sił przedstawia się jak trzy do jednego.

- Chyba rzeczywiście nie mam wyjścia - oświadczyła ze słabym uśmiechem przyklejonym do twarzy. - Niemniej to już postanowione: święta spędzimy w naszym domu, tak?

- Masz to jak w banku - zapewnił ją Patrick i ukradkiem uśmiechnął się do matki.

Nie spędzili. Kiedy Ruth i Elizabeth, zostawiwszy Thomasa pod pieczęcią dziadka, spacerkiem udały się do Manor Cottage, żeby sprawdzić, czy kominiarz wykonał swoją pracę i czy w środku już się zagrzało, zastały dom lodowato zimny - system ogrzewania nie działał. Był jakiś problem z termostatem przy piecu. Ruth chodziła od pokoju do pokoju, dotykając kaloryferów, podczas gdy Elizabeth rozmawiała przez telefon z ciepłownikiem. Niestety zbliżały się święta i fachowiec miał masę zleceń.

- Spędzicie święta z nami. - Elizabeth pocieszyła synową, kiedy ta zeszła na dół. - To tylko parę dni... - Wiadomość o dalszej zwłóce tak przybiła Ruth, że była bliska płaczu.

- Nie rób takiej nieszczęśliwej miny, moja miła!

- Chciałam udekorować dom po swojemu i złożyć życzenia świąteczne Thomasowi w jego pokoiku!

Elizabeth uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Naturalnie - powiedziała. - Naprawdę szkoda, że nic z tego nie wyjdzie. Ale może w zamian mogłabyś udekorować dworek? Mam wielkie pudło ze świecidełkami, dzwoneczki i szarfy z Indii, trochę rzeczy przywiezionych z Afryki...

Po mojej mamie zostały choinkowe dekoracje jeszcze z czasów wiktoriańskich. Przejrzysz je, wybierzesz to, co ci się spodoba, i wykorzystasz w następne święta. To Boże Narodzenie spędzicie u nas, a za rok my przyjdziemy do was. Przed tobą jeszcze niejedne święta, Ruth. Na tych świat się nie skończy.

- Chciałam spędzić to Boże Narodzenie u siebie - powiedziała Ruth z rozpaczą.

Elizabeth pokiwała głową.

- Zaczekaj z tym do przyszłego roku - poradziła.

- Przecież i tak nie zdążyłabyś wszystkiego przygotować na czas.

Ruth nie rozumiała.

- Przygotować na czas? Czego?

- Świątecznych potraw, puddingu i ciast. Suszonych kwiatów... - Ruth patrzyła na teściową pustym wzrokiem. - To wszystko przygotowuje się samemu - wyjaśniła.

Odkąd Ruth wyszła za Patricka, Boże Narodzenie spędzała zawsze u państwa Clearych. Świąteczny pudding był ukoronowaniem pysznej kolacji, ale nigdy się nie zastanawiała, czy jest robiony w domu czy kupiony w sklepie. Zauważała tylko, że smakuje lepiej niż cokolwiek, co jadła w całym swoim życiu.

- Pudding przyrządzam w październiku - opowiadała Elizabeth - żeby miał czas dojrzeć. Ciasto piekę w listopadzie, a pokrywam lukrem w połowie grudnia. A latem zrywam kwitnące hortensje i suszę ich płatki na świąteczne dekoracje.

Kiedy jesienią na ostrokrzewie pokazują się owoce, zawiązuję na paru gałązkach z jagodami folię, żeby nie dobrały się do nich ptaki, dzięki czemu są jędrne i czerwoniutkie, gdy przychodzi pora stroić drzwi w holu i stół. W październiku kupuję skrzynkę szarych renet, bo to szczyt sezonu na te jabłka, i przechowuję do zimy w garażu, a potem w połowie grudnia poleruję każde z osobna i ustawiam w jabłczaną piramidę w holu. Natomiast ciasto owocowe piekę i zamrażam w lipcu, żeby było świeżutkie w drugi dzień świąt. Chyba tyle pamiętasz?

- Pamiętam - przyznała Ruth, czując się niezręcznie.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że święta wymagają aż takiego planowania.

Elizabeth zaśmiała się cicho.

- Jak inaczej wszystko byłoby gotowe w porę? - spytała retorycznie. - Nic dobrego by nie przyszło z uwijania się w ostatnim tygodniu i trzymania kciuków, żeby zdążyć na czas. Prowadzenie domu odbywa się w zgodzie z porami roku, tyle że o jesieni myśli się w środku lata, a o Bożym Narodzeniu jesienią.

Ruth poczuła się bardzo niedoświadczona.

- A ja nie mam nawet kupionych prezentów...

Elizabeth parsknęła śmiechem, wypchnęła synową na zewnątrz i starannie zamknęła drzwi frontowe.

- W takim razie dziękuj niebiosom, że nie musisz do tego myśleć o gotowaniu - rzekła. - Zastąpię cię przy Thomasie popołudniami, żebyś mogła

jeździć do Bath na zakupy.

Oby tylko nie było zbyt dużego tłoku w sklepach.

Ruth przyglądała się, jak klucz od domku znika w kieszeni wielbłądziego płaszcza Elizabeth.

- Kiedy fachowiec przyjdzie naprawić termostat?

Elizabeth skrzywiła się.

- Wiesz, jacy są fachowcy - jęknęła. - Najprędzej po Nowym Roku. Wygląda na to, że cała działalność zamiera między świętami a Nowym Rokiem. W najgorszym razie będziecie u siebie w pierwszym tygodniu stycznia. To dobra data na rozpoczęcie nowego życia.

Ruth odwróciła się i powlokła w stronę Manor Farm, a Elizabeth podążyła za nią w pewnym oddaleniu. Gwizdnęła na labradora Fredericka, który biegając między nimi dwiema, zatrzymał się przy furtce i zaczął dłużej wachać.

- Dobrze się składa - powiedziała do psa. - Zyskaliśmy kolejny miesiąc.

Ruth i Patrick leżeli w łóżku, Thomas spał w pokoju dziecięcym, a Elizabeth i Frederick zamknęli się już w swojej sypialni w przeciwnym końcu korytarza. Tego dnia Ruth widziała się z Clare Leesome i aż do tej pory była lekko pobudzona. Patrick wstał wcześniej rano i spędził wyczerpujący dzień w pracy, głównie użerając się w studiu z producentem, który opacznie zrozumiał założenia filmu. Na zmarnowanie poszła spora część materiału, wiele ujęć wymagało powtórzenia.

Budżet został znacznie przekroczony, a Patrick - rozdarty pomiędzy pierwotnym pomysłem, karkołomną interpretacją producenta i własnymi sugestiami, które nasunęły mu się dopiero w trakcie pracy - stracił pewność, czy uda mu się sklecić cokolwiek sensownego w wymaganym czasie.

Długo siedział w łazience, na toalecie czytając magazyn branży filmowej. Nie przyznawał się do tego sam przed sobą, ale skrycie miał nadzieję, że Ruth zaśnie, zanim on położy się do łóżka. Zdjął ubranie i włożył piżamę. Przed tym jak przenieśli się do rodziców, sypiał nago albo tylko w bokserkach, ale pod dachem matki nosił świeżutkie piżamy, które zmieniał dwa razy w tygodniu i które regularnie prała i prasowała mu Elizabeth. Przychodził do łóżka pachnący płynem do zmiękczenia tkanin i czystą bawełną, ale Ruth brakowało pieśczoły jego nagiego ciała i naturalnego zapachu. Kiedy nieczęsto uprawiali miłość po jej powrocie z Sussexu, męzowska piżama bardzo ją irytowała. Gmeranie przy rozporku i niechętnie pozbywanie się spodni przez Patricka oraz jego ostentacyjne pozostawianie w górze od piżamy stanowiło silne antidotum na pożądanie seksualne.

Patrick przejrzał się w lustrze łazienkowym. Odkąd zamieszkał znów z rodzicami, przybrał na wadze i zaokrąglił się na twarzy. Zadarł głowę i patrzył,

jak napina mu się skóra na kościach policzkowych i znika drugi podbródek. Patrzył na swoje odbicie krytycznie. Bał się, że zaczyna tracić fizyczny urok i że jego młodzieńcza, gładka twarz nie zmieni się z wiekiem w atrakcyjne, choć pobrużdżone oblicze ojca, ale obrośnie tłuszczem i nijakimi rysami.

- Powinienem bardziej o siebie dbać - stwierdził w zamyśleniu. - Zacząć ćwiczyć, chodzić na siłownię... - Wiedział, że nie ma na to ochoty. Długie godziny pracy i sytuacja rodzinna absorbowały go na tyle, że każde inne działanie wydawało mu się raczej wysiłkiem niż przyjemnością. Potrząsnął głową z przepaszającym uśmiechem. - Ale nie mam na to czasu. Ani chwili dla siebie, cholera!...

Potrząsnął głową ponownie, tym razem w poczuciu niesprawiedliwego traktowania. Umył twarz i wyczyścił zęby, po czym wytarł twarz suchym i miękkim ręcznikiem. Miły dotyk na skórze natychmiast poprawił mu humor. Przynajmniej mieszkał teraz w przyzwoitych warunkach. Ręczniki w Manor Cottage bywały zawodne, często przesiąknięte wilgocią i szorstkie, czego nie znosił.

W sypialni Ruth czekała na niego, siedząc w łóżku i przeglądając jakieś czasopismo.

- Długo cię nie było - zauważyła z uśmiechem. - Już chciałam udać się na poszukiwania.

- A ja myślałem, że od dawna śpisz - odparł.

Odchylił kołdrę i położył się po swojej stronie łóżka. Kiedy wyciągnęła do niego ramiona, odruchowo wślizgnął się w jej objęcia. W jego umyśle pojawiła się myśl o seksie, ale zaraz ją przegonił. Nazajutrz rano musiał wstąpić, potrzebował więc snu, a zdarzało się, że Ruth prosiła go nocą, aby wstał do dziecka, jeśli się obudziło. Poza tym Ruth po uprawianiu miłości zazwyczaj szła jeszcze do łazienki, a to przeszkadzało rodzicom. Przede wszystkim jednak - i to był prawdziwy powód niechęci do zbliżenia z żoną - Patrick rzadko czuł podniecenie w domu rodzinnym. W mieszkaniu razem z matką i ojcem było coś blokującego.

Elizabeth dwukrotnie w ciągu tygodnia zmieniała im pościel, zorientowała się więc, że uprawiali seks. Patrick nie chciał, żeby rodzice usłyszeli wiele mówiące miarowe skrzypienie łóżka, chrapliwe okrzyki Ruth czy - to by było najgorsze ze wszystkiego - jego własny przeciągły jęk przy czytaniu. Myśl o tym, że rodzice byliby mimowolnymi świadkami aktu miłości między nim i Ruth albo wręcz celowo nadstawialiby ucha, a potem wymieniali znaczące uśmiechy, zmrażała wszelką namiętność jeszcze przed tym, zanim zdążył ją w ogóle poczuć.

- Poprzytulajmy się - szepnęła Ruth zachęcająco.

Patrick wyciągnął ramię i zgasił lampkę nocną, po czym przytulił Ruth do swojego boku, leżąc na plecach. Następnie doszło do niemal wyreżyserowanej choreografii. Ruth, wijąc się wzdłuż ciała męża, sięgnęła ustami do jego szyi i pocałowała go tuż poniżej ucha, równocześnie przerzucając przez niego nogę i uciskając mu udem członek. Patrick także zaczął się wić, aby znów przycisnąć Ruth do swego boku i zepchnąć ją nieco w dół, tak żeby nie oplatała go wszystkimi kończynami. Wtedy uniosła się lekko i wyciągając się, pocałowała go w usta, Patrick poczuł przez bluzę pizamy ciepłe, ciężkie piersi. Oddał pocałunek z czułością, po czym ujął obiema dłońmi jej głowę i przyłożył sobie do ramienia.

- Uwielbiam spać z tobą na łyżeczkę - powiedział i pchnął ją lekko, by przewróciła się na bok, po czym przylgnął do jej pleców. Ruth poprawiła się, kręcąc pupą, i pośladkami naparła na członek męża. Patrick wbrew sobie stwierdził, że ogarnia go podniecenie. Ruth odsunęła się i naparła na niego ponownie.

Patrick położył dłoń na jej biodrze, powstrzymując następny ruch.

- Dosyć tego! - szepnął pieszczotliwym tonem. - Muszę się wyspać.

Ledwie wypowiedział te słowa, zrozumiał, że taka jawna odmowa była błędem. Ruth odskoczyła jak oparzona, obróciła się na brzuch i podpierając brodę na dłoni, przyjrzała mu się w świetle wpadającym przez okno.

- Minęło sporo czasu - oznajmiła.

Patrick westchnął. Nie cierpiał wiwisekcji życia prywatnego, a Ruth odkąd zaczęła chodzić na wizyty do Clare Leesome, nic tylko gadała, gadała i gadała.

- Jestem bardzo zmęczony - powiedział. - Ty też musisz być zmęczona. Długo stałaś w korku, wyjeżdżając z Bath? Przedświąteczne zakupy to prawdziwa męczarnia...

Ruth nie pozwoliła na zmianę tematu.

- Nie uprawialiśmy miłości od dziesięciu dni - zauważyła. - A wcześniej przez dwa tygodnie.

Zmusił się do krótkiego, zdecydowanego śmiechu, który miał świadczyć o jego pewności siebie. Przygarnął Ruth bliżej.

- Wiem - szepnął. - Jakoś nie mam ochoty. Przytłacza mnie ilość obowiązków w pracy, no i ten ciągły stres... Ruth, skarbie, zaczekaj do przerwy świątecznej, wtedy nadrobimy stracony czas.

- Nie da się - zaprzeczyła głucho. - Nie da się nadrobić straconego czasu.

Patrick pomyślał, że nie cierpi rozmów, w których znienacka przechodzi się od banalnej codzienności —jak na przykład tego, kiedy ostatnio uprawiali seks - do skomplikowanej filozofii - jak na przykład tego, czy da się nadrobić stracony czas.

- Wiem - powtórzył. - Uwierz mi, że mnie boli to tak samo jak ciebie. Śpijmy już, a jutro położymy się wcześniej.

Poprosimy mamę, żeby zajęła się Thomasem, a sami pójdziemy gdzieś na kolację. Co ty na to? - Pogłaskał ją po włosach, w duchu modląc się, żeby już usnęła.

- To przez to, że mieszkamy tutaj, prawda? - zapytała. - Przez to, że mieszkamy u twoich rodziców.

Miała przeczucie, iż to nadopiekuńczość matki, życie pod jej dachem sprawia, że Patrick cofał się w rozwoju, zamieniając z powrotem w małego zepsutego chłopca, którym kiedyś z pewnością był.

- Skądże - zaprzeczył stanowczo. - Powiedziałem ci, jaki jest powód. Prosty i nudny. Jestem przepracowany, skarbie. Nic w tym tajemniczego. Nie baw się w psychologa, doszukując się drugiego dna, bo go nie ma. Czy teraz możemy już spać?

Ruth milczała przez dłuższą chwilę, Patrick pomyślał więc, że tym razem mu się upiekło. Nagle jednak się zorientował - po sztywności jej ciała - że żona płacze po cichu.

Przez moment chciał ją przytulić i scałować łązy z jej niemądrej ładnej buzi. Wiedział jednak, że jeśli weźmie Ruth w ramiona, zapragnie się z nią kochać, a nie zniósłby myśli, że rodzice wszystko słyszą. Dlatego udał, że niczego nie dostrzega, o niczym nie wie, zamknął powieki i zaczął czekać na sen.

Rozdział 14

Dzień Bożego Narodzenia został w rodzinie Clearych doprowadzony do perfekcji przez Elizabeth. Tego roku też wszyscy obudzili się wcześnie, aby zdążyć do kościoła.

Ruth, już schodząc na dół z Thomasem ubranym w nowy niebieski kombinezon dla niemowląt, wyczuła dobiegający z kuchni ciepły, powodujący napływanie ślinki do ust zapach pieczonego indyka. Frederick zasiadł za kierownicą i zawiózł całą rodzinę na mszę, podczas której siedzieli blisko żłobka bożonarodzeniowego, aby Thomas mógł się przyglądać scenie w stajence ogromnymi, zainteresowanymi oczkami.

Po powrocie do domu Frederick wyczarował butelkę szampana i zabrali się do otwierania prezentów. Teściowie byli bardzo szczerzy dla Ruth. Dostała od nich elegancki zestaw olejków do kąpieli i żeli pod prysznic oraz drogi szampon, a także luźny płaszcz z rdzawego tweedu, zapinany tylko na jeden guzik. Poczła jego miękkość już w trakcie odpakowywania z wzorzystego papieru.

- Jeśli ci się nie podoba - odezwała się Elizabeth, bacznie ją obserwując - zawsze mogę wymienić na coś innego. Ale uznałam, że w tym kolorze będzie ci bardzo do twarzy. No i ta miękkość materiału...

- Ależ podoba mi się - zapewniła szczerze Ruth.

Patrick sprawił jej akwarelkę przedstawiającą ulicę, przy której mieszkali w Bristolu. Kiedy zobaczył, jaką zrobiła minę, gdy już rozpoznała charakterystyczną elewację budynku, pomyślał, że wykazał się brakiem taktu. Przez moment obawiał się nawet, że Ruth zacznie szlochać.

- Sądziłem, że będzie nam przypominać... - zaczął niezgrabnie.

Popatrzyła na niego wymownie.

- I bez tego nigdy bym nie zapomniała. To był nasz pierwszy dom... - Ze budynek na końcu alei o rzut kamieniem od dworku starszych państwa Clearych nigdy go nie zastąpił i pozostał zimny i opuszczony, nie wymagało nawet wzmianki.

- A co dostał Thomas od mamy i taty? - spytała rażno Elizabeth.

Nie zdołali nakłonić dziecka, by szarpnęło za ozdobny papier, toteż Patrick z Ruth musieli odwinąć wielkie pudło.

W środku znajdowała się obiecana huśtawka. Frederick krzyknął z zachwytu.

- Wiecie co, tak właśnie myślałem, że to mu kupicie.

Dlatego wczoraj wieczorem przybiłem w kuchni hak. Możemy go wypróbować choćby w tej chwili.

- Wczoraj wieczorem! - zawołał Patrick.

- Podczas gdy ja nadziewałam indyka - dodała z uśmiechem Elizabeth. - Pamiętajcie o tym, kiedy znajdziecie na talerzu kawałek tynku. Zanieśli uprząż i elastyczne linki do kuchni i ostrożnie zamocowali pod sufitem. Potem Ruth usadowiła Thomasa na siodełku i aż klasnęła w ręce, widząc, że dziecko sięga paluszkami u stóp podłogi, po czym odbija się od ziemi raz za razem.

- Spodobało mu się! - powiedziała.

- Będzie mógł patrzeć, jak przyrządzam lunch - ucieszyła się Elizabeth.

- Czy mogę jakoś pomóc? - zaoferowała się Ruth, z góry wiedząc, jaka będzie odpowiedź.

- Idź do salonu i wypij z ojcem kieliszek szampana - odrzekła ciepło Elizabeth. - Patrick mi pomoże, a mały Thomas będzie mówił nam obojgu, co mamy robić.

Ruth uśmiechnęła się i opuściła kuchnię razem z Frederickiem. W drzwiach obróciła się przez ramię. Patrick, jego matka i syn stanowili obraz rodzinnej harmonii. Panowała między nimi jakaś jedność - jakby istnieli tylko dla siebie: mama, tata i Thomas będący ich dzieckiem. Jakby ona i Frederick byli tylko gośćmi w tym domu, mile widzianymi w salonie, lecz nie mającymi wstępu do intymnej strefy kuchni i miłości przepływającej pomiędzy tą trójką.

Kiedy znaleźli się z powrotem w salonie, Frederick nalał jej kieliszek szampana.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy zamieszkali w Manor Cottage, prawda? - zwróciła się do niego Ruth.

Rzadko się zdarzało, aby byli sam na sam, a jeszcze rzadziej, aby w rozmowie poruszali istotne sprawy.

Frederick mozolił się z korkiem od szampana.

- Wiem, że Elizabeth była pełna obaw, czy sobie poradzisz w pojedynkę... - rzekł.

- Chyba zdążyła się przekonać, że daję sobie radę.

Unikał jej wzrokiem.

- A Patrick wolał mieć pewność, że w domu jest wszystko w porządku, kiedy on jest w pracy...

Ruth skinęła głową. - Przecież wszystko jest w porządku.

Po raz pierwszy spojrział jej prosto w oczy.

- Osobiście nie widzę przeszkód - oświadczył szczerze. - Jeśli wydobrzałaś, Thomas ma się świetnie i Patrick jest zadowolony, to co robicie i gdzie

mieszkacie, jest tylko waszą sprawą. Ale chyba nie ze mną powinnaś o tym rozmawiać...

Domyśliła się, że usiłuje jej coś podpowiedzieć. Czekwała. Frederick wskazał brodą w kierunku kuchni.

- Patrick. Twój mąż. To on powinien zapewnić ci dom i postarać się, żeby było wam tam dobrze. - Umilkł na jedną, nabrzmiąłą znaczeniem chwilę. - I to on powinien sprawić, byście podjęli swoje życie.

Po świątecznym obiedzie, tak jak co roku, zatelefonowano do Miriam w Kanadzie. Przez dłuższą chwilę słychać było tylko sygnał, po czym dopiero zgłosił się jakiś mężczyzna.

Miriam została zawołana do aparatu.

- Dzień dobry, kochanie - przywitała ją Elizabeth.

- Kto to był? - Słuchała z natężeniem. - Och. A jak długo z tobą mieszka? Dwa miesiące! Dlaczego nic nam nie...

Ruth słyszała odległy melodyjny głos, lecz nie rozróżniała poszczególnych słów. Widziała jednak, że Elizabeth omal nie wyszła z siebie.

- Wcale się nie wtrącam! - krzyknęła Elizabeth do słuchawki. - Próbuję złożyć ci najlepsze życzenia świąteczne, kochanie!

Głos w słuchawce szczerknął z oburzenia. Ruth poczuła, że zaczyna się uśmiechać, i natychmiast przybrała neutralny wyraz twarzy.

- W żadnym razie się nie wtrącam!... - powiedziała Elizabeth. Przerwała i odsunęła słuchawkę od ucha. Nawet Ruth znajdująca się na drugim końcu pokoju słyszała rozgniewaną Miriam. Elizabeth wymieniła spojrzenia z Frederickiem.

- Zachowuje się naprawdę niemożliwie - skomentowała.

Z powrotem zbliżyła słuchawkę. - Ojciec chce się z tobą przywitać - rzuciła i skinęła na męża.

- Dzień dobry, Mimi - odezwał się pieszczotliwie. - Wesołych świąt!

Ruth przyglądała się Elizabeth, pilnie śledzącej jedną stronę rozmowy. Frederick opowiedział córce, że byli już w kościele i zjedli bożonarodzeniowy obiad, zapewnił, że bardzo za nią tęsknią. Uwagi Ruth nie uszło to, że nie wspomniał słowem o niej i Patricku mieszkających w Manor Farm i że wzmianka o Thomasie nie pociągnęła za sobą informacji na temat matki dziecka.

- Siostra chce z tobą rozmawiać. - Frederick przekazał słuchawkę Patrickowi.

- Powiedziała ci, kto to w ogóle jest? - Elizabeth spytała męża szeptem.

Frederick potrząsnął głową.

- Nie naciskałem na nią - odparł. - Miriam powie nam w swoim czasie, jeśli zechce.

- Mieszkają razem od dwóch miesięcy, a ona nawet się nie zająknęła, że ma chłopca! - obruszyła się Elizabeth.

Frederick uśmiechnął się i poklepał żonę po rękę. - Nasza córka ma trzydzieści sześć lat - przypomniał.

- Nie sądzę, by nazywała go swoim chłopcem. Poza tym ma prawo do własnego życia.

- Po prostu wolałabym wiedzieć!

Ponownie się uśmiechnął.

- Wiem... Ale pogódź się z tym, że ta ptaszyna opuściła już gniazdo. Powie ci, kiedy uzna za stosowne.

Patrick, kończąc rozmowę z siostrą, raz jeszcze powtórzył swoim popisowym, ujmującym głosem:

- Wesołych świąt i do zobaczenia! - po czym odłożył słuchawkę. - Uff - powiedział.

- Pomyśleć tylko, Miriam zamieszkała z mężczyzną!

- Elizabeth zwróciła się bezpośrednio do Patricka, swojego młodszego dziecka, swojego ulubieńca.

Patrick zachichotał. - Temu gościowi należy się medal za odwagę!

- Ale pomyśleć tylko, że nic nam nie powiedziała! - ciągnęła Elizabeth. - Przecież wie, że jestem ciekawa jej życia. To doprawdy bardzo ekscentryczne z jej strony, tak nas odcinać od wiadomości i swojego życia.

Patrick wzruszył ramionami. Ruth poczuła, że to, czego była świadkiem, to niesłychane wścibstwo.

- Miriam z pewnością spotykała się wcześniej z mężczyznami?

- Żaden nie zdał egzaminu - poinformował Frederick taktownie.

- Wszyscy byli straszni - poskarżyła się otwarcie Elizabeth. - Jeden z nich mieszkał w namiocie i jeździł po całym kraju, powstrzymując ludzi przed budową obwodnic.

- Ekolog - uściślił Frederick.

- Może do niej oddzwonię? - zastanowiła się na głos Elizabeth. - Na pewno już ochłonęła i mogłybyśmy porozmawiać jak należy...

- Lepiej nie - poradził jej Frederick. - Powie nam wszystko, co powinniśmy wiedzieć, w swoim czasie.

Posiedzieli jeszcze w piątkę w salonie, po czym kiedy Thomas zrobił się śpiący i marudny, Patrick zaniósł go na górę do łóżeczka. Elizabeth przeglądała album o ogrodnictwie, który dostała od syna i synowej. Ruth próbowała się rozkoszować domowym ciepłem i spokojem, lecz przytłaczała ją perspektywa długiego, nudnego popołudnia.

- Chodźmy na spacer - zaproponowała w którymś momencie.

Patrick, który właśnie zaczął przysypiać, nie był entuzjastycznie nastawiony do jej pomysłu. Natomiast jego ojciec poparł Ruth.

- Spacer dobrze ci zrobi. Może pozbędziesz się tego brzuszka!

- Na podwieczorek mamy ciasto! - przypomniała bezlitośnie Elizabeth. - No, przejdźcie się we dwoje. Obudzę Thomasa, kiedy dobiegnie czas jego drzemki.

Na zewnątrz było słonecznie, lecz zimno. Patrick ruszył szybkim krokiem wzdłuż podjazdu.

- Cieszę się, że wymyśliłaś ten spacer. Omal tam nie zasnąłem. W którą stronę pójdziemy?

- Chodźmy do naszego domu - rzuciła Ruth. Patrick miał taką minę, jakby zamierzał odmówić. - Naprawdę chciałabym tam pójść - dodała.

- No dobrze - zgodził się niechętnie. - Po prostu wydało mi się to jakieś dziwne...

Kiedy przeszli razem paręnaście kroków, Ruth przerwała milczenie.

- Bo to jest jakieś dziwne... Nie to, że tam idziemy, tylko że tam nie mieszkamy.

- Yhm - bąknął Patrick, nie chcąc ciągnąć tego tematu.

- Prawda, że Thomasowi spodobała się huśtawka?

- Tak - przyznała Ruth. - Ale w naszym domu nie ma jej o co zaczepić. Hak jest tylko w kuchni u twoich rodziców.

- Przecież możemy zamontować hak! - wykrzyknął z zapałem Patrick. - To żaden problem!

Ruth zawahała się. Szampan, którego wypić z okazji świąt, oraz przykład jawnego oporu Miriam i wyzwanie rzucone przez nią matce nastawiły ją wojowniczo. Poczwała, że jest gotowa na kłótnię.

- Eee, po co się trudzić! - machnęła ręką. - I tak zostaniemy w Manor Farm na resztę życia. Patrick aż przystanął.

- Proszę?

- Przecież nie chcesz wracać do Manor Cottage, a twoja matka wyraźnie woli, żebyśmy mieszkali u niej. Śmiało możemy oficjalnie ogłosić, że zamieszkamy w dworku na dobre i już nigdy nie będziemy mieli własnego domu.

- Nie - zaprzeczył Patrick szybko. - Nikt normalny tak nie żyje. To by dopiero było dziwne... Jakbyśmy byli wieśniakami z Argentyny czy kimś takim...

- To jest dziwne - powtórzyła Ruth z emfazą, po czym przyśpieszyła kroku, żeby dogonić Patricka, który nagle zaczął wyciągać nogi i rwać w stronę ich domku.

- Podoba mi się tutaj - powiedział nieoczekiwanie Patrick, kiedy wyrosła

przed nimi furtka i niewielka, ale zadbane powierzchnia ogródka od tyłu. -
Lubiłem tu mieszkać...

- Yhm - mruknęła niezobowiązująco Ruth.

- Nasz pobyt u rodziców po prostu trochę się przeciągnął - kontynuował
Patrick, w zamyśleniu marszcząc czoło.

- Najpierw ty zachorowałaś, potem martwiłem się o ciebie i Thomasa, ale
naprawdę chciałem wrócić tu na święta, tylko że wyskoczył ten problem z
ogrzewaniem... cóż, pechowy zbieg okoliczności...

- Nie jestem w stanie doprowadzić do naszych przenosin - oznajmiła Ruth,
rozkładając ręce.

Doszli już do furtki, ale Ruth nie otworzyła jej, zamiast tego obróciła się i
stała twarzą w twarz z mężem. Policzki miała zaczerwienione od mrozu i
szybkiego spaceru, oczy błyszczące i szczerze. Patricka ogarnęło znajome,
nieskomplikowane uczucie pożądania do żony. Przestał w niej widzieć chorą
kobietę, obłąkaną kobietę. Znow miał przed sobą młodą, seksowną, godną
pożądania Ruth.

- Nie jestem w stanie - powtórzyła. - To ty musisz podjąć tę decyzję. Ja
zrobiłam wszystko, co było w mojej mocy, ale napotkałam same przeszkody.
Jeżeli nie postawisz sprawy stanowczo, utknijemy w Manor Farm na zawsze. -
Odwróciła się od niego i ruszyła do drzwi.

- Nie mam klucza... - odezwał się za jej plecami Patrick.

Ruth wyjęła klucz z kieszeni i otworzyła drzwi.

- Nie masz - zgodziła się z nim. - Nawet to jest klucz twojej matki. Musisz
zdecydować, Patricku, czyj to dom: ich czy nasz. Musisz zdecydować, czy
będziemy tutaj mieszkać czy nie.

Patrick przekroczył próg Manor Cottage. Zatechły zapach niezamieszkanego
domu był niczym wymówka. Ruth poszła przodem do saloniku.

- Napijmy się - zaproponowała. - Wypijmy nasze zdrowie we własnym
domu.

Uśmiechnął się na myśl, że urządzili sobie potajemną schadzkę.

- Sprawdź, czy jest coś do picia.

Ruth potarła główką zapałki o draskę i podpaliła chrust na kominku. W
blasku płomieni pomieszczenie natychmiast wydało się cieplejsze i
przytulniejsze. Aby wzmocnić ten efekt, podeszła do okien i zaciągnęła jeszcze
kotary, pozostawiając czerwony blask zachodzącego słońca na zewnątrz.

Tymczasem Patrick wrócił z butelką porto i dwoma kieliszkami.

- W spizarce straszą pustki - wytłumaczył się. - Znalazłem tylko to...

Ruth uśmiechnęła się do niego. Na jej twarzy tańczyły rozbłyśki ognia,
który zdążył już nagrzać w niedużym pomieszczeniu. Oboje równocześnie

poczuł się tak, jakby dopiero co się pobrali, jakby właśnie wyszli ostatni goście weselni, jakby skończyły się nieprzystojne żarty i zapadła intymna cisza pomiędzy dwojgiem ludzi.

- Głupio mi - bąknął Patrick. - Zapomniałem, jak w tym domu potrafi być przyjemnie. - Rozlał wino do kieliszków i rozejrzył się dokoła siebie. - Wrócimy tutaj, dobrze? Jak tylko naprawimy ogrzewanie.

Ruth uniosła kieliszek w jego stronę.

- I zaczniemy od nowa - powiedziała, jakby wznosząc toast. - Przykro mi, że nie wyszło nam za pierwszym razem, Patricku... Ale teraz będzie inaczej.

Przysiadł obok niej na kanapie i pocałował ją delikatnie.

- To był ciężki rok - stwierdził z westchnieniem. - Też nie stanąłem na wysokości zadania. W nowym roku oboje spiszemy się lepiej.

Ruth zwróciła ku niemu twarz, a on wyjął jej kieliszek z ręki, odstawił oba naczynia na ławę i zaczął ją całować namiętniej. Czując się jak niedoświadczony kochanek, wsunął jej dłonie pod bluzkę i z zachwytem poczuł ciepło rozgrzanej aksamitnej skóry. Ruth westchnęła z ulgą i oddała się Patrickowi.

Elizabeth domyśliła się. Jak tylko weszli za drzwi, zaróżowieni i pozbawieni tchu od szybkiego marszu w ciemnościach, powiodła wzrokiem od jednego do drugiego i domyśliła się, że byli u siebie w domu i uprawiali miłość.

Ruth spostrzegła spojrzenie teściowej i wyczuła jej dezaprobatę. Przez moment sądziła, że starsza kobieta po prostu jest zszokowana odkryciem seksualności własnego syna - który niczym nastolatek wymknął się po południu z domu - lecz niemal od razu zrozumiała, że za niechęcią Elizabeth czai się coś głębszego, mroczniejszego, coś przypominającego zazdrość albo nawet wyzwanie.

- Długo was nie było - zauważyła Elizabeth. - Aż dziw, że po ciemku trafiliście do domu.

Patrick zdawał się zmieszany.

- Przecież jest dopiero wieczór...

- Poszliśmy do naszego domu - poinformowała Ruth teściową, spoglądając jej prosto w oczy. - Napaliliśmy w kominku i wzniesiliśmy świąteczny toast kieliszeczką portu. Było bardzo miło.

Elizabeth uśmiechnęła się, ale widać po niej było napięcie.

- Dziwi mnie, że komin dobrze ciągnął - skomentowała. - Od tak dawna nikt tam nie palił...

Przeszli do pokoju dziennego. Thomas leżał na swojej macie do zabawy rozłożonej na dywanie, kiedy zobaczył wchodzącą matkę, aż zapiszczał z radości, machając rączkami i nóżkami. Ruth podniosła go i trzymając główkę

dziecka przytuloną do policzka, odwróciła się do Elizabeth.

- Stęskniliśmy się za Manor Cottage - oznajmiła.

- Wprowadzimy się tam z powrotem w przyszłym tygodniu, jak tylko uda nam się naprawić termostat.

Elizabeth posłała konspiracyjne spojrzenie Patrickowi, lecz on niczego nie zauważył. Patrzył na żonę i syna.

- A ja jutro pójdę tam z narzędziami i zamontuję hak na huśtawkę Thomasa - dodał.

W drugi dzień świąt wszyscy wybrali się na spacer i jakoś tak wyszło, że skierowali się w stronę Manor Cottage. Teściowie szli obok Ruth, pchającej wózek z dzieckiem.

- Zabierzemy Thomasa z powrotem, kiedy będzie miał dość - zapowiedział Frederick.

- Bez działającego ogrzewania w domku będzie dla niego za zimno - dodała Elizabeth. - Bóg raczy wiedzieć, jak sobie radzieliśmy w dawnych czasach. Jedynymi ciepłymi pomieszczeniami były kuchnia i pokój dzienny. Na klatce schodowej i w holu ciągnęło chłodem, a w sypialniach panował lodowaty ziąb.

Frederick potaknął skinieniem.

- Jako mały chłopiec zimą wiecznie coś sobie odmrażałem - powiedział. - A ręce miałem całe posiekane z zimna. W dzisiejszych czasach mało kto poznał, co to odmrożenia.

Patrick słuchał ojca jednym uchem.

- To byłby dobry temat na film - rzekł zamyślony. - Medyczna strona postępu technicznego. Mniejsza liczba odmrożeń, ale za to więcej przypadków astmy, odkąd zaczęto ogrzewać lepiej domy.

Elizabeth roześmiała się i wsunęła dłoń pod ramię syna.

- Pchły - dorzuciła. - Jeżeli odważysz się o nich wspomnieć. Odkąd mamy centralne ogrzewanie, pchły nie giną zimą. Weterynarz powiedział mi, że mnożą się przez okrągły rok. To poważny problem. Swego rodzaju epidemia.

- Roztocze kurzu domowego - włączył się do wyliczanki Frederick, stając u boku żony. - To one wywołują astmę moim zdaniem. I brak świeżego powietrza.

Ruth, wlekąc się z tyłu z wózkiem, patrzyła na plecy trojga Clearych, maszerujących w radosnej unii, którą tak łatwo zawsze osiąkali. I to Elizabeth, nie Patrick, obróciła się do niej i zawołała:

- A ty, Ruth? Wychowałaś się już z centralnym ogrzewaniem? Czy w twoim domu było zimno?

Ruth potrząsnęła głową. Budynku należącego do ciotki nigdy nie uważała

za prawdziwy dom, a domu rodzinnego właściwie nie pamiętała. Nieoczekiwanie błysnęło jej w świadomości wspomnienie domu w Stanach, tuż przed wypadkiem rodziców. Dzierżawili niewielki domek obity z zewnątrz białymi deskami, w którym latem panował miły chłód, a zimą było przyjemnie ciepło. Ruth, leżąc w nocy w łóżku, mogła słyszeć ciche odgłosy wydawane przez telewizor rodziców na dole, a ciepło z pieca umieszczonego w piwnicy rozchodziło się po całej przestrzeni domu. Jesienią jej ojciec zakładał okiennice i wdrapywał się na dach, żeby posprawdzać dachówki.

Matka zawsze kazała mu włożyć grube rękawice. „Twoje ręce!” - krzyczała. Ruth pamiętała dłonie ojca: smukłe, z długimi palcami i miękkie w dotyku, zdolne do wydobywania dźwięków z drewna.

- Nie pamiętam - odpowiedziała krótko teściowej.

W końcu doszli do furtki. Frederick przystanął, żeby pomóc jej przepchnąć wózek, podczas gdy Elizabeth z Patrickiem otwierali już drzwi wejściowe i wkraczali razem do środka.

W saloniku panował zaduch i było ciemno, ponieważ kotary pozostały zaciągnięte. Wczorajszy ogienek dogasł na palenisku. Ruth nie dopiła swojego portu, toteż w powietrzu unosił się dodatkowo kwaskowy nieprzyjemny zapach zwięzłego alkoholu. Poduszki na podłodze i przesunięta krzywo kanapa pozwoliły bystremu oku Elizabeth rychło ocenić, że syn z synową uprawiali miłość na podłodze przed kominkiem. Ruth poczuła skrępowanie, jakby została przyłapaną na czymś niedozwolonym. Pokój przestał się jej wydawać przytulny, sprawiał wrażenie odrażającego.

Elizabeth przecięła żwawo pomieszczenie i odsunęła kotary. Ostre zimowe światło wydobyło niewidoczny w półmroku kurz i czerwień na dnie kieliszków. Bez słowa krytyki czy potępienia Elizabeth otworzyła okno i przesunęła jego ramę w górę, wpuszczając do środka czyste chłodne powietrze. Ruth tymczasem zebrała brudne kieliszki i butelkę i wyniosła je do kuchni. Wychodząc, kątem oka dostrzegła, że Elizabeth pochyła się, podnosi z podłogi poduszki, spulchnia je i układa z powrotem na kanapie. Ruth przeżyła chwilę grozy, myśląc, że jedna z nich może być poplamiona, że Elizabeth zaraz zdejmie powłoczkę i zabierze ją do prania, a wszystko to w cywilizowanym milczeniu.

W kuchni Frederick wypakowywał narzędzia ze skrzynki, Patrick zaś obstukiwał pokryty warstwą tynku sufit w poszukiwaniu belki stropowej. - Uważaj, żeby nie zniszczyć jakiegoś kabla - przestrzegł go ojciec. - Zresztą zaczekaj chwilę... Gdzieś tutaj mam próbnik, który wykrywa przewody elektryczne...

- Twoja skrzynka narzędziowa to prawdziwy skarbiec! - zawołał z uśmiechem Patrick. - Czy jest jakiś gadżet z zakresu tysiąca i jednego

drobiazgów, którego byś tam nie miał?

- Dobry zestaw narzędzi to podstawa - oświadczył Frederick. - Poza tym twoja matka lubi, żeby w domu wszystko działało. A praca fizyczna daje sporą satysfakcję.

- Aha! - zakrzyknął Patrick, wychwyciwszy głuchy ton podczas stukania. - Myślę, że tu ją mam.

- Postukaj jeszcze raz - polecił Frederick. - Tak. Brzmi jak trzeba. No, Ruth, gdzie dokładnie chciałybyś tę huśtawkę?

Ruth wskazała miejsce między stołem kuchennym i drzwiami prowadzącymi na tył domu.

- Może tutaj?

- Och, nie! - sprzeciwiła się Elizabeth. - Sięgnie rączką i ściągnie obrus ze wszystkim, co będzie na stole.

Ruth zawahała się. Nie zamierzała kłaść obrusa na kuchennym stole, zrobionym z surowej sosny.

- Tu będzie znacznie lepiej. - Elizabeth pokazała na miejsce bliżej drzwi do ogrodu. - Latem będziesz mogła je otworzyć i Thomas będzie się huśtał w promieniach słońca.

Oczywiście miała rację. Ruth uśmiechnęła się blado.

- Faktycznie - powiedziała, starając się nadać głosowi zadowolone brzmienie.

- Może rzucę okiem na ten termostat, skoro już tu jestem? - zaoferował się Frederick. - Niewykluczone, że uda mi się go naprawić.

- Jest na gwarancji - wtrąciła Elizabeth ostrzegawczo.

- Lepiej, żebyś go nie potraktował kluczem nastawnym.

Frederick uniósł brwi i wymienił z Patrickiem spojrzenia będące cichą skargą na nieuzasadnioną podejrzliwość wszystkich kobiet.

- Tylko na niego zerknę - obiecał i przeszedł do pomieszczenia gospodarczego. Parę chwil później usłyszeli kliknięcie zwiastujące powrót pieca do życia. - Coś takiego... - wymamrotał Frederick, pokazując się znowu w kuchni.

- Przewód prowadzący do timera był rozłączony. Nie mam pojęcia, jak to się mogło stać. Piec nie działał tylko dlatego, że został odłączony od timera.

- Pewnie poluzował się w trakcie montażu!... - krzyknął Patrick. Wiercił dziurę na hak i hałas oraz pył z opadającego tynku wypełniły kuchnię.

- Pewnie tak... - zgodził się Frederick. - Chociaż nie wyobrażam sobie, żeby mógł się rozłączyć sam z siebie. Przecież włączanie i wyłączanie nie powoduje drgania...

- Och! - kaszlnęła Elizabeth, machając dłonią przed twarzą w obronie przed

wszędobylskim pyłem. - Musimy stąd zabrać Thomasa! Ruth, może pójdziemy na górę i odświeżymy pościel?

- Pójdę sama - odrzekła Ruth. - Ty pobaw się z Thomasem na dole.

Pomyślała, że nie zniosłaby, gdyby teściowa zaczęła spulchniać pościel, tak jak to zrobiła z poduszkami w salonie.

- Dobrze. - Elizabeth wyjęła Thomasa z wózka i uśmiechnęła się na jego zachwycony gulgot. - We dwójkę będzie nam doskonale! Ale zawołaj mnie, gdybyś potrzebowała pomocy.

- Tak - bąknęła Ruth.

Z kuchni dochodziło przyjazne męskie mamrotanie, kiedy Frederick i Patrick, pracując ramię przy ramieniu, mocowali huśtawkę, z saloniku zaś docierał głośny śmiech Thomasa, którego po wyciągniętych rączkach łaskotała Elizabeth.

Ruth, wdrapując się po schodach do nie ogrzanych wciąż pokoiów, czuła się wyrzucona poza nawias i samotna. Nie miała najmniejszego pojęcia, jak wpasować się w zgodną resztę.

W ciszy przewietrzała pościel, nasłuchując odgłosów z dołu.

Mężczyźni zakończyli pracę i dołączyli do Elizabeth w saloniku. Ruth słyszała, jak rozmawiają, Elizabeth doradzała Patrickowi, żeby nie zamawiał więcej drewna i węgla, dopóki nie zrobi się lato i ceny nie spadną.

- My mamy pod dostatkiem jednego i drugiego - powiedziała. - Zamówiłam odpowiednio więcej, bo domyśliłam się, że wasz zapas szybko się wyczerpie. Ojciec podrzuci wam parę kubików w przyszłym tygodniu.

Ruth rzuciła poduszki na miejsce i strzepnęła kołdrę.

- Zaproponowałbym wam filiżankę kawy - powiedział na dole Patrick - ale spiżarka świeci pustkami.

- Wszystko przeniosłam do nas, kiedy Ruth się rozchorowała - poinformowała go Elizabeth. - Po co miało się zmarnować. Ale zrobiłam szczegółową listę tego, co było w spiżarni, więc w każdej chwili mogę to zastąpić świeżymi produktami. Do ostatniej puszki z fasolką!

- Moglibyśmy zrobić zakupy... - zaczął Patrick. - Nie, nie moglibyście - przerwała mu Elizabeth.

- Przecież jest drugi dzień świąt. Supermarkety będą otwarte najwcześniej we wtorek. Wtedy pojedę do sklepu.

- Zatem spędzicie z nami jeszcze parę dni? - ucieszył się Frederick.

- Na to wygląda - odpowiedział Patrick. - Dzisiaj zostawimy włączone ogrzewanie i codziennie będziemy przychodzić, żeby przewietrzyć cały dom. Nie chciałbym jednak biegać w tę i w tę za każdym razem, jak zechcę się napić herbaty.

Ruth zatrzasnęła drzwi do sypialni i tupiąc głośno, zeszła na dół. Wszyscy podnieśli głowy i spojrzeli na nią z uśmiechem.

- Nie mogłabyś nam pożyczyć podstawowych produktów? - zwróciła się z pytaniem do Elizabeth. - Chleb z zamrażarki, słoik kawy, parę torebek herbaty ekspresowej, karton mleka?

- Nie chcemy sprawiać mamie kłopotu - zaproponował Patrick.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się z mężem Ruth.

- Ale przecież Elizabeth jest taka zorganizowana. Przypuszczam, że masz wszystkiego pod dostatkiem. Naprawdę nie możesz się z nami podzielić?... Elizabeth zawahała się.

- Chleb faktycznie zawsze trzymam w zamrażarce, ale...

- Moja droga, masz tyle zapasów, że zdołałabyś wykarmić przechodzącą tędy armię! - zawołał Frederick spontanicznie. - Chodźmy do domu na obiad, a potem we dwie zajrzyjcie do naszej spiżarni i ją trochę przetrzebicie na potrzeby Manor Cottage.

- A jeśli czegoś tam nie będzie, zawsze mogę wyskoczyć do tego sklepiku na rogu, który na pewno będzie otwarty - dodała z uśmiechem Ruth.

- Oczywiście - odparła sztywno Elizabeth. - Mam nadzieję, że nie przyłapięz mnie na żadnych brakach. Sądzę, że mogę ci zapewnić wszystko, czego potrzebujesz. To znaczy, jeśli jesteście pewni, że chcecie się przeprowadzić tak szybko. Moim zdaniem to niepotrzebny pośpiech...

Ruth skinęła głową, patrząc teściowej prosto w oczy.

- Przecież czekaliśmy tylko na to, aż zaczną działać ogrzewanie - przypomniała jej. - A teraz już działa. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy się przeprowadzili.

Rozdział 15

Wieczorem Ruth i Patrick siedzieli przytuleni do siebie przed kominkiem we własnym saloniku, skończywszy jeść kolację, na którą składały się curry z indyka i ryż. Od Elizabeth dostali plastry bożonarodzeniowej pieczeni, a Ruth, tak jak zapowiedziała, podjechała do sklepiku na rogu i kupiła puszkę proszku curry. Thomas zaś spał we własnym łóżeczku w swoim pokoju na górze.

Frederick wręczył Patrickowi butelkę klareta z domowej piwniczki, żeby mieli czym uczcić pierwszy dzień w domu marzeń, toteż pili we dwójkę jasnoczerwone wino i bez obaw, że zostawią plamy, odstawiali kieliszki na podłogę, nareszcie zachowując się naturalnie.

- Cieszę się, że jesteśmy znów u siebie - rzekł Patrick, dziadkiem do orzechów rozłupując oporną skorupkę. - Bałem się już, że ugrzęźniemy aż do otwarcia sklepów we wtorek.

Ruth pokiwała głową.

- W ostatniej chwili zawsze znajdował się jakiś powód - potwierdziła. - Elizabeth po prostu nie chciała nas puścić.

- Nie ma się czemu dziwić - skomentował Patrick. - Mama bardzo się przywiązała do Thomasa. Można by wręcz pomyśleć, że to jej dziecko...

- Nie - zaprzeczyła Ruth, wpadając mężowi w słowo. - Nie sądzę, aby ktokolwiek mógł pomyśleć, że Thomas nie jest moim i twoim dzieckiem.

Patrick obdarzył ją swoim czarującym uśmiechem i przyciągnął bliżej.

- Mówiłem w przenośni - szepnął w jej włosy.

- Nigdy nie lubiłam figur retorycznych - burknęła, podczas gdy Patrick, całując ją po włosach, coraz bardziej zbliżał się do szyi. Mimowolnie odwróciła ku niemu głowę i rozchylając wargi, podała mu usta do pocałunku.

- Czas do łóżka - ogłosił, nagle podnosząc się na nogi. - Chwalić Boga, nareszcie do naszego łóżka.

Poszli na górę, trzymając się za ręce, i uprawiali miłość w swoim łóżku, a mogła ich podsłuchać co najwyżej przelatująca za oknem sowa.

Koniec urlopu Patricka wyznaczył zarazem koniec błogostanu, w który popadli wraz z przenosinami do swojego domu.

Źle nastawiony budzik rozdzwonił się wcześniej, niż planowali, wyrywając ze snu Thomasa. Zamiast więc w spokoju zrobić śniadanie, tak jak sobie zamierzyła, Ruth musiała szybko przygotować butelkę z mlekiem dla niemowlęcia, które z powodu „wypadku przy pracy” trzeba było przewinąć w

połowie karmienia. Jako że Thomas nie należał do dzieci dających się łatwo oderwać od smoczka, protestował na to odstępstwo od rutyny ile sił w płucach, co zwarzyło humor zarówno jemu, jak i jego matce. Ruth nie zdołała z powrotem ułożyć go w łóżeczku, musiała więc napełniać czajnik i przyrządzać herbatę, trzymając słodki ciężar na jednym ręku.

Wczesna pobudka wcale nie zapewniła im więcej czasu na poranne czynności, wręcz przeciwnie, przyczyniła się do sporego zamieszania. Patrick przewrócił do góry nogami cały dom w poszukiwaniu spinek do mankietów - które jak się okazało, zostały w Manor Farm - i musiał się przebrać w koszulę mającą u mankietów guziki. Ponieważ ta była jasnoniebieska, jedna zmiana pociągnęła drugą: trzeba też było wybrać inny krawat. Ale niebieski krawat również został w Manor Farm.

- Na litość boską, czy to ma takie znaczenie? - warknęła Ruth, na co przestraszony Thomas wypuścił smoczek i wydał z siebie przeciągły płacz zaniedbanego niemowlęcia.

- Zapomnij o śniadaniu! - zarządził Patrick. - W pracy napiję się kawy. Poza tym nic nie mówiłem o pełnym śniadaniu!

- Przecież Elizabeth zawsze... - zaczęła Ruth, lecz zaraz ugryzła się w język.

Patrick podszedł do niej i bez słowa wyjął z jej ramion Thomasa.

- Zrób sobie herbaty - polecił łagodnie. - Zajmę się nim, kiedy będziesz ją piła. Mama przygotowuje wszystko w poprzedni wieczór, a rano wstaje skoro świt. Nie ma potrzeby, żebyś próbowała ją naśladować. Pamiętasz? Teraz mieszkamy tutaj, we własnym domu.

Zapadło krótkie milczenie. Ruth zamrugła powiekami.

- Chyba nigdy nie będę taka jak ona... - powiedziała słabym głosem.

- Oczywiście, że nie - zgodził się z nią ucziwie Patrick.

- Ale nie ma sensu, żebyśmy byli tacy jak oni. Będziemy robić wszystko po swojemu. Głupio wyszło, że go obudziłem.

Gdyby Thomas spał dłużej, mielibyśmy czas na wszystko. Ruth zalała wrzątkiem dwie torebki herbaty ekspresowej umieszczone w dwóch kubkach, dodała mleka i po chwili wyrzuciła wyciśnięte torebki do kosza na śmieci.

- To nie to samo...

- Ożeniłem się z tobą - oświadczył stanowczo. - Mimo że zostając u rodziców, mogłem do końca życia pić herbatę zaparzaną w czajniczku i podawaną w chińskiej porcelanie i dzień w dzień jeść przed wyjściem do pracy suty i ciepły posiłek.

- A nie chcesz przypadkiem i tego, i tego? - zapytała go Ruth.

Dostrzegła błysk chciwości na jego twarzy i to, jak błyskawicznie nad sobą zapanował. Tym samym Patrick przyznał przed sobą i przed nią, że tak,

rzeczywiście, wolałby żonę, która zajmowałaby się jego dzieckiem i spełniała jego zachcianki seksualne, a zarazem troszczyłaby się o niego według standardów ustanowionych przez Elizabeth.

- Nie - odparł na głos, jakby to była prawda.

Ruth uśmiechnęła się.

- To dobrze - powiedziała, jakby mu uwierzyła.

Niemal cały ranek zabrało jej ubieranie dziecka, a potem jeszcze musiała je zabawiać w każdym kolejnym pomieszczeniu, kiedy usiłowała robić domowe porządki. Thomas dopiero niedawno nauczył się sięgać po przedmioty i chwycić je w rączkę, więc jego ulubionym zajęciem było brać coś i upuszczać, brać i upuszczać. W łazience, sumiennie czyszcząc toaletę, umywalkę i wannę, Ruth podawała rozpartemu na poduszce Thomasowi szczoteczki do zębów, flanelki do mycia, a nawet pudełeczko z nicią dentystyczną. Chłopiec radośnie przyjmował każdy przedmiot, po czym natychmiast tracił nim zainteresowanie, rozglądając się za czymś nowym.

Ruth wręczyła mu więc gumową kaczuszkę i jego gąbkę do kąpieli. Pochyliła się właśnie nad wanną, spłukując pieniący środek czystości za pomocą słuchawki prysznicowej, kiedy usłyszała stłumiony, stawiający włosy na głowie odgłos dławienia.

Obróciła się w mgnieniu oka. Thomas wepchnął większość gąbki do buzi i nie umiał jej oczywiście wyjąć. Żółta puchata gąbka wystawała mu spomiędzy niewidocznych warg, a on patrzył z przestraczem szeroko otwartymi oczkami, coraz bardziej czerwieniejąc z braku powietrza.

- Boże! - krzyknęła i przypadła do dziecka. Szarpnęła za wystający koniec gąbki i wyciągnęła ją z buzi Thomasa.

Zachłusnął się haustem powietrza, po czym uśmiechnął, jakby w ogóle nic się nie stało. Wypadek nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia. - Mogłam go zabić! - powiedziała do siebie Ruth. - O mój Boże!...

Porwała Thomasa na ręce i przytuliła mocno, a po chwili zeszła razem z nim na dół. Kątem oka widziała, że dłoń, którą przesuwa po poręczu, drży jej tak mocno, że prawie w ogóle nie styka się z drewnem. Zabrała Thomasa do saloniku, gdzie ułożyła go na kanapie, by przyjrzeć się uważnie jego zaciekawionej buzi.

- O mój Boże, synku... - szepnęła.

Uczucie miłości do dziecka zalało Ruth gwałtownie, powodując, że znów zaczęła drzeć na całym ciele. Chłonęła widok zaróżowionej dziecięcej skóry i nadal szeroko otwartych, niewinnych oczu. Na ciemieniu wyraźnie odznaczała się pulsująca żyłka. Nawet dziecięca główka była całkowicie bezbronna.

- Zakasłałeś tak cichutko! - Wciąż nie mogła się nadziwić cichości tego

dźwięku. - Co by było, gdybym cię nie usłyszała?

Nagle za jej plecami skrzypnęły otwierane drzwi wejściowe.

- Halo?! - zawołała od progu Elizabeth. - Jest tu kto?

- Tutaj jesteśmy! - odpowiedziała głośno Ruth. Instynktownie zapragnęła ukryć gdzieś Thomasa, w obawie że teściowa, tylko patrząc na niego, domyśli się, iż Ruth nieomal go udusiła.

- Właśnie tędy przechodzi... - zaczęła Elizabeth i urwała w pół słowa. - Na Boga, Ruth, jesteś biała jak ściana! Co się stało? - Natychmiast przeniosła spanikowany wzrok na Thomasa. Wyminęła Ruth i wzięła dziecko na ręce. Thomas zagruchał ucieszony znajomym dotykiem, a Elizabeth okręciła się w miejscu z miną taką, jakby go przed czymś uratowała.

- Co tu się stało? - zażądała wyjaśnień.

- Nic takiego... - bąknęła Ruth.

- Nic?

Ruth stała z teściową twarzą w twarz i czuła, że zbiera jej się na płacz.

- Czy on spadł ze schodów? - inwigilowała Elizabeth.

- Nie - odpowiedziała Ruth cichym drżącym głosem.

- Zakrztusił się...

- Czym?

- Swoją gąbką do kąpieli. - Ruth połykała łzy. - Nie pomyślałam... Podałam mu gąbkę, żeby czymś go zająć, kiedy sprzątałam łazienkę, a on wsadził ją sobie do buzi. Tyle co ją wyjęłam i zniosłam go na dół...

- Wyjęłaś całą? - przerwała jej Elizabeth.

Ruth aż sapnęła, kiedy strach ogarnął ją od nowa.

- Nie zaglądałam mu do buzi. Nie pomyślałam o tym, żeby zajrzeć mu do buzi... Czy to możliwe, że połknął kawałek? Że część gąbki utkwiała mu w gardle?

- Obejrzyj gąbkę! - poleciła Elizabeth. - Przynies ją tu szybko!

Ruth pobiegła na górę i zaraz wróciła, niosąc gąbkę kąpielową Thomasa. Kolorowa masa miała kształt stateczka. Niczego nie brakowało. Był jaskrawożółty kil, była pomarańczowa nadbudówka i był zielony komin na szczycie. Całe, bez jednego uszczerbku.

Elizabeth obejrzała gąbkę ze wszystkich stron.

- Bogu niech będą dzięki - powiedziała opanowanym głosem. - Tylko dlaczego go nie pilnowałaś?

Ruth odpowiedziała starszej kobiecie, jak gdyby ta miała prawo ją przesłuchiwać. Czuła się tak potwornie winna, że nawet wrogie wypytywanie stanowiło swego rodzaju ulgę.

- Myłam wannę - tłumaczyła się. - Podawałam mu różne rzeczy, żeby go

czymś zająć.

- Musisz sprawić sobie małe pudełko - poinstruowała ją Elizabeth z anielską cierpliwością. Poprawiła Thomasa w ramionach i teraz gładziła go uspokajająco po plecach kolistymi ruchami dłoni. - Małe pudełko, w którym będziesz trzymała jego zabawki na dany dzień. Musisz pamiętać, żeby wieczorem je wymieniać, tak aby codziennie znalazło się tam co innego. Będziesz zabierać to pudełko ze sobą, chodząc po domu, a kiedy zajdzie potrzeba, żebyś coś zrobiła, wyjmiesz którąś zabawkę i dasz Thomasowi.

- Aha - wymamrotała wciąż lekko otępiąła Ruth. - Nie wiedziałam, że tak można...

Jeszcze tyle musiała się nauczyć! Ale czy zdąży poznać na czas wszystkie tajniki wychowania małego dziecka?

Elizabeth kiwnęła głową, zaciskając wargi w wąską kreskę. - Prawie zasnął... - szepnęła.

Była to prawda. Thomas, wdychając znajomy babciny zapach i słuchając znajomego babcinego głosu, trzymany pewną ręką Elizabeth i poklepywany przez nią znajomym gestem, powoli odpływał w sen.

Elizabeth bez pytania przeszła do kuchni i umieściła dziecko w wózku.

- Kiedy na dobre uśnie, możesz zająć się pracami domowymi, żeby zaopiekować się nim jak należy, kiedy będzie tego potrzebował po przebudzeniu - zaordynowała. Wyjrzała za okno, omiatając spojrzeniem ogródek skąpany w promieniach zimowego słońca. - Jest wystarczająco ciepło - oceniła, otworzyła tylne drzwi i wyturlała wózek na zewnątrz.

- Dziękuję - powiedziała Ruth.

Elizabeth opatuliła dziecko kocykiem, zaciągnęła wodoodporną matę i ustawiła wyżej budę w ochronie przed wiatrem.

- Właściwie przyszedłam spytać, czy potrzebujesz czegoś ze sklepu - poinformowała synową.

Ruth potrząsnęła głową.

- Wybieram się na zakupy później, z Thomasem.

- Ja się nim zajmę, kiedy pojedziesz do sklepu - oświadczyła Elizabeth. - Robienie zakupów z małym dzieckiem nie jest takie proste.

Ruth obruszyła się.

- Poradzę sobie - rzuciła. - Jestem w stanie robić zakupy i opiekować się własnym dzieckiem.

Elizabeth uniosła jedną brew.

- Miło mi to słyszeć... Ale gdybyś jednak zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Nie ruszam się z domu tego popołudnia. Nie sprawisz mi więc żadnego kłopotu, jeśli podrzucisz Thomasa, jadąc do sklepu.

Ruth skinęła głową. Czując, że Elizabeth oczekuje czegoś więcej, bąknęła:

- Dziękuję.

Elizabeth prześlizgnęła się obok niej i wyszła do korytarzyka.

- Nie powiem o niczym Patrickowi - obiecała. Wina przytłoczyła Ruth z nową siłą, gdy okazało się, że nieszczęśliwy wypadek należy zataić przed jej mężem. - Tylko by się martwił...

- Dziękuję - powiedziała po raz kolejny Ruth. - Zresztą prawdopodobnie sama mu powiem.

Elizabeth kiwnęła głową.

- Zrobisz, jak zechcesz - wzruszyła ramionami. - Patrick z pewnością okaże wyrozumiałość. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak bardzo się starasz...

- To był wypadek! - Ruth zaczęła się bronić. - Coś takiego dzieje się w domach tysiące razy na dzień!

Elizabeth uśmiechnęła się zimno.

- Być może - rzuciła. - Nic takiego jednak nie przydarzyło się nigdy żadnemu z moich dzieci.

Ruth zabrała Thomasa do sklepu, ale musiała przyznać teściowej rację: niełatwo było równocześnie robić zakupy i pilnować małego dziecka. Wszystko szło dobrze przez jakieś pół godziny. Ruth zaparkowała auto na miejscu przewidzianym dla rodzin z dziećmi i skorzystała ze specjalnego sklepowego wózka dla niemowląt, dzięki czemu Thomas mógł z zachwytem przyglądać się jaskrawym lampom oraz pojawiającej się i znikającej twarzy matki. Niestety dosyć szybko znudził się i zaczął płakać.

Ruth zdążyła objechać dopiero połowę supermarketu.

Wrzuciła do koszyka mrożonki warzywne, owoce i sery, ale wciąż miała przed sobą sekcję ze środkami czystości i kosmetykami dla niemowląt, jak również półki z pieczywem i ladę z wędlinami.

- Ciii... ciii... - powtarzała, przykładając policzek do rozgrzanej główki Thomasa. - Niedługo skończymy... - Thomas złapał ją za kosmyk włosów i pociągnął mocno. - Auć! - pisnęła i delikatnie wyplątała pasmo włosów pomiędzy upartych paluszków. Jej syn rozplakał się głośniej i machając rączkami, próbował schwytać ją ponownie. - Ciii! - powiedziała Ruth znacznie mniej łagodnym tonem.

Skierowała ciężki wózek w stronę półek z detergentami.

Płacz Thomasa nasilał się, jego twarz przybrała kolor purpury, pomiędzy zaciśniętych powiek płynęły łzy jak grochy. Jakaś kobieta rzuciła Ruth nieprzyjazne spojrzenie, jak gdyby uważała, że źle opiekuje się dzieckiem i to z jej powodu malec płacze. Ruth skrzywiła wargi w mającym sugerować bez troskę uśmiechu, po czym nachyliła się do wózka i pogłaskała syna po

twarzy.

- No, teraz już naprawdę niedługo...

Thomas napinał się, walcząc z uprzężą, i raz po raz kopał nóżkami. Jego płacz nabrał alarmujących tonów, jakby groziło mu straszne niebezpieczeństwo. Jednostajne, nachalne wycie wypełniło przestrzeń supermarketu, działając Ruth na nerwy. Każdy przenikliwszy krzyk odbierała jak wymierzone w nią uderzenie.

Zrezygnowała z szukania dalszych produktów na liście i pośpiesznie skierowała się do kasy. Wymijający ją mężczyzna spojrzał na nią z przyganą, jakby celowo zakłóciła spokój jego popołudnia. Ruth poczuła do niego ogromny, nieusprawiedliwiony gniew i pozazdrościła mu swobodnego kroku i na wpół pustego koszyka. Tymczasem Thomas szarpnął się w uprzęży jeszcze raz i zwrócił cały lunch oraz wypitą później butelkę mleka, zdobiac wymiocinami wózek i połowę zakupów.

- O mój Boże... —jęknęła Ruth.

Thomas się rozwrzeszczał. Ruth odpięła go i porwała na ręce. Dziecko łkało niekontrolowanie, przesiąknięte kwaśno pachnącą, na wpół strawioną treścią pokarmową.

Popchnęła wózek wolną ręką i z Thomasem przytulonym do jej szyi i popłakującym coraz ciszej nachyliła się, żeby powyciągać produkty na taśmę kasy. Niektóre lepiły się od wymiocin. Kasjerka nie kryła obrzydzenia, ostentacyjnie ujmując opakowania w dwa palce i krzywiąc nos. Wybrała numer wewnętrzny i poprosiła kierownika zmiany, żeby ktoś przyszedł umyć taśmę upačkaną wymiotami dziecka. Ruth rozejrzała się bezradnie w poszukiwaniu osoby pakującej zakupy, nikogo takiego jednak nie było. Musiała więc własnorecznie poupychać zakupy do toreb, nie wypuszczając Thomasa z uścisku i czując, jak jej sweter i bluzka przesiąkają jego łzami i śliną.

- Równo sześćdziesiąt osiem - obwieściła donośnie kasjerka.

Ruth podała kartę i po chwili złożyła niezgrabny podpis na podsunętym kwitku. Kobieta zwróciła jej kartę kredytową wraz z paragonem i potwierdzeniem transakcji bez cienia uśmiechu, z pogardliwym i tylko lekko współczującym wyrazem twarzy. Jak gdyby Ruth była wszystkiemu winna.

Ruth z ponurą miną wyszła na parking, usadowiła Thomasa w foteliku samochodowym, po czym zabrała się do wyładowywania zakupów do bagażnika. Odprowadziła wózek pod wiatę, wpychając go w kolejkę jemu podobnych z niepotrzebną siłą, wsiadła do auta i odjechała.

Thomas od razu zasnął, wyczerpany płaczem i osłabiony wymiotami. Po powrocie do domu Ruth nie miała serca go budzić. Wyjęła go ostrożnie z fotelika i zaniósła na górę, do łóżeczka. Kiedy się wyprostowała, leżał jak

rozwiazda, z rozrzuconymi na boki rączkami i podkurczonymi nóżkami.

Włoski kleiły mu się do czaszki z powodu potu, ubranko nasiąknęło wymiocinami. Ruth uśmiechnęła się do syna z wielką czułością.

- Och, moje ty słodkie maleństwo... - szepnęła. - Tak bardzo mi przykro. Następnym razem pójdzie nam lepiej, zobaczysz.

Podniosła ruchome szczebelki z boku łóżeczka, zabezpieczając dziecko w środku, i zeszła na dół wypakować zakupy.

Ledwie wzięła do ręki pierwsze opakowanie, zadzwonił telefon.

- Pani Cleary?

- Tak.

- Dzwonię z supermarketu. Mamy tutaj pani torebkę, pani Cleary.

- O mój Boże! - W pierwszej chwili Ruth nie pamiętała nawet, czy wyszła z domu z torebką. Zaraz jednak wróciło wspomnienie, jak kładzie ją na dachu samochodu, żeby móc wygodnie przypiąć Thomasa w foteliku. Potem całkiem o niej zapomniała i zwyczajnie w świetle odjechała z parkingu.

- Znalaziono ją na naszym parkingu - potwierdził jej podejrzenia męski głos.

- Dziękuję - odparła Ruth. - Czy mogę ją odebrać jutro?

- Obawiam się, że nie wolno nam tak długo przetrzymywać rzeczy znalezionych, zwłaszcza jeśli są wartościowe.

- Mężczyzna był nieugięty. - W takiej sytuacji zostaniemy zmuszeni do przekazania pani torebki policji, skąd będzie można ją odebrać w dogodnym dla pani terminie.

- Ale przecież pan wie, że ta torebka jest moja! - zirytowała się Ruth.

- Tak, pani Cleary, to prawda. Dlatego jeśli zechce pani zgłosić się po swoją własność dziś przed czwartą, nie będzie najmniejszych problemów z jej wydaniem. Pod warunkiem oczywiście, że dysponuje pani jakimś dowodem tożsamości.

Ruth zerknęła na elektroniczny zegar w kuchence mikrofalowej.

- Ale już jest trzecia trzydzieści!

Odpowiedziała jej mało pomocna cisza.

- Och, no dobrze - westchnęła Ruth. - Zaraz u was będę. - Rozłączyła się i natychmiast wybrała numer Manor Farm. - Elizabeth, strasznie mi przykro - zaczęła bez żadnych wstępów - ale zostawiłam torebkę w sklepie, robiąc zakupy, i muszę po nią wrócić przed czwartą, bo w przeciwnym razie zostanie przekazana policji. Thomas dopiero co zasnął. Byłabyś tak dobra i miała na niego oko przez jakieś trzy kwadransy? W tym czasie powinnam obrócić tam i z powrotem.

- Ależ naturalnie - odrzekła Elizabeth miłym głosem.

Popatrzyła na Fredericka, który właśnie rozlewał do filiżanek herbatę. - Już

jadę.

Ruth wcisnęła ostatnią mrożonkę do zamrażalnika i sięgnęła po kurtkę. Słyszac podjeżdżające auto teściowej, wyszła na zewnątrz, by ją przywitać na ścieżce.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała.

- To dla mnie żaden kłopot - zapewniła ją Elizabeth miło. - Ale za to ty się nabiegasz. Czy Thomas długo śpi?

Chcesz, żebym go obudziła?

- Nie, dopiero zasnął - odparła Ruth. - Po prostu posiedź na dole, na wypadek gdyby się zbudził. Ja powinnam być z powrotem, zanim choćby się poruszy przez sen.

Elizabeth skinęła potakująco głową i weszła do środka.

Ruth wsiadła do swojego samochodu i pojechała do supermarketu.

Wewnątrz Elizabeth wkroczyła od razu do saloniku. Rozejrzała się dookoła. Ogień na kominku wygasł, a wystygły popiół i resztki węgla wyglądały tak nieporządnie i niechlujnie, że bez namysłu sięgnęła po starą gazetę i zapałki, ułożyła na palenisku stosik chrustu i podłożywszy podpałkę, wskrzesiła słabe płomienie. Pokój natychmiast wydał się przytulniejszy i bardziej radosny. Poprawiła jeszcze poduszki na kanapie i zaciągnęła kotary, skoro i tak już zmierzchało. Zauważyła, że jedna z żabek odgięła się i materiał zwisa smętnie po tej stronie. Przyniosła więc sobie krzesło z kuchni, wdrapała się na nie i poprawiła zaczep kotary.

Następnie odniosła krzesło na swoje miejsce i krytycznym spojrzeniem obrzuciła kuchnię. Brudne talerze po lunchu Ruth i Thomasa leżały na blacie zmywarki, która właśnie skończyła cykl mycia naczyń z kolacji i śniadania. Uwadze Elizabeth nie umknęła plama na nowym blacie roboczym ani zalana powierzchnia pieca do gotowania, jak również nie uszło jej uwagi to, że zastłonki zwisają luźno, zamiast być podwiązane przez przewidziane specjalnie do tego celu tasiemki. Zerknęła jeszcze do spiżarki.

Wyglądało na to, że Thomas znowu jada kupne jedzenie: w równych rzędkach stała cała masa słoiczków z gotowymi posiłkami dla niemowląt. Elizabeth skrzywiła się na ekstrawaganckie wyrzucanie pieniędzy w błoto. Kiedy podczas inspekcji zauważyła jeszcze, że nie domykają się drzwi zamrażarki, uklękła na ziemi i zrobiła z tym porządek. Przekładając zamrożone na kość woreczki i lodowate pudełka, niemal bez udziału świadomości dokonała przetasowania, tak że wszystkie mięsa znalazły się na półce z mięsami, a wszystkie mrożonki warzywne, ułożone według dat przydatności do spożycia - na półce z warzywami.

W domu nadal panowała kompletna cisza.

Elizabeth uznała, że pora sprawdzić, co u Thomasa, i po cichutku zakradła się na górę do pokoju dziecięcego.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że nie ma potrzeby zaglądać do dziecka. Thomas zawsze zaczynał płakać tuż po przebudzeniu, wystarczyłoby więc, gdyby wtedy do niego poszła, ale ona uwielbiała patrzeć na śpiącego wnuka. W Manor Farm siadywała w pokoju dziecięcym i szyła albo pisała listy, kiedy on spał. Wydawało jej się, że jego spokojny sen i jej cierpliwe czuwanie roztaczają wokół nich swego rodzaju urok.

Otworzyła ostrożnie drzwi i z uśmiechem zbliżyła się do łóżeczka.

Thomas, z twarzą poznaczoną śladami łez i w ubranku pokrytym zasychającą warstwą wymiocin, leżał na wznak, pocąc się w ciepłym, wyjściowym kombinezonie.

- Och, mój Boże! - powiedziała na głos Elizabeth.

Przez moment myślała, że dziecko poważnie zachorowało.

Wzięła Thomasa na ręce, a on poruszył się w jej ramionach, otworzył oczka, uśmiechnął się na jej widok, po czym przechylił znowu główkę i ponownie zapadł w sen.

Brzydko od niego zalatywało. Miał zabrudzoną pieluszkę, a ubranko przesiąknięte na wskroś zwróconym pokarmem. W dodatku był cały spocony.

Twarz Elizabeth zamieniła się w kamienną maskę. Kobieta wyniosła dziecko z domu i ogrodową ścieżką udała się prosto do swojego samochodu. Uważnie przypięła malca do fotelika na tylnym siedzeniu, po czym pojechała do Manor Farm. Uwolniła go z wielopunktowej uprząży i wniosła do środka.

- Patrz! - zwróciła się ostro do Fredericka. - Patrz na niego!

Mężczyzna wyszedł z salonu, składając gazetę.

- O, wróciliście raze...? - zaczął, lecz urwał raptownie, dostrzegłszy wyraz twarzy żony. - Co się stało?

- Popatrz na niego! - zazgrzytała zębami. - Znalazłam go w takim stanie w jego łóżeczku. Bóg raczy wiedzieć, jak długo tam leżał. Z pewnością jednak wymiotował i płakał dopóty, dopóki nie usnął. Nawet nie zdjęła mu kombinezonu po powrocie ze sklepu. Zwyczajnie wrzuciła go do łóżeczka i zostawiła...

Frederick pobielał na twarzy.

- Jak to wytłumaczyła?

- Nijak! Powiedziała mi, że bym posiedziała na dole i go nie budziła, bo dopiero co zasnął. Teraz rozumiem, czemu nie chciała mnie na górze! Rozumiem, czemu w duchu się modliła, że bym siedziała na dole i czekała, aż wróci...

Frederick zrobił zatroskaną minę.

- Musiał być jakiś powód... - rzekł, zastanawiając się.

- Wypadki chodzą po ludziach, moja droga. Może zadzwonił telefon i ktoś odciągnął ją, kiedy...

- Właśnie znalazłam swojego wnuka zapaskudzonego i porzuconego na pastwę w łóżeczku, może nawet chorego - oznajmiła Elizabeth. - To niewybaczone!

Obróciła się na pięcie i poszła na piętro do pokoju dziecięcego, który niegdyś należał do Patricka, a obecnie miał na drzwiach porcelanową tabliczkę z imieniem „Thomas”.

Usiadła na niskim krzeselku i powoli, acz zdecydowanie rozebrała dziecko z kombinezonu, kaftanika i śpioszków. Thomas nawet się nie przebudził. Elizabeth pozbyła się brudnej pieluchy, doprowadziła dziecko do porządku i sięgnęła po czystą tetrową pieluszkę z przygotowanego stosu. Spięła ją agrafką, osłaniając dłonią brzuszek, po czym zawinęła niemowlę w kocyk i ułożyła na materacyku zabezpieczonym ruchomymi szczebelkami. Thomas, śniąc o fascynujących jaskrawych światłach supermarketu i twarzy matki - to wpływającej w pole jego widzenia, to znów wpływającej - przeciągnął się i spał dalej jakby nigdy nic.

Elizabeth zeszła na dół, zabierając brudne rzeczy Thomasa do kuchni. Odłożyła na bok kombinezon, który prezentował się najgorzej, a resztę po kolei uprała.

Frederick wszedł do kuchni, żeby zrobić jej herbatę.

- Powiesz Patrickowi?

Skinęła głową. - Będą musieli tutaj wrócić.

Zawahał się. - To nie najlepszy sposób na życie - zauważył. - Młodzi potrzebują prywatności.

- Po to, żeby ona mogła zaniedbywać naszego wnuka bezkarnie?

- Sądzę, że powinniśmy jej najpierw wysłuchać. Ruth kocha swoje dziecko. Na pewno nie zaniedbała go celowo.

Elizabeth wyjęła kaftanik i śpioszki, po czym zmieniła wodę w zlewie. Przyglądała się wirującym brudom znikającym w odpływie i dopiero kiedy zatkała go znów korkiem, obróciła się do męża.

- Więc twoim zdaniem powinniśmy milczeć? - zapytała. - Nie mówić nic Patrickowi, kryć ją, dochować tajemnicy?

Frederick zastanawiał się przez chwilę i koniec końców potrząsnął głową.

- Oczywiście, że nie - odparł. - Dobro dziecka ponad wszystko. Po prostu żałuję, że nie wykorzystała swojej szansy.

- Wszystkim nam jest przykro - stwierdziła z goryczą Elizabeth.

Patrick, który właśnie był w studiu nagrań z producentem i próbował

wskazać miejsca do wycięcia w programie o dziesięć minut za długim, zirytował się, gdy sekretarka przyniosła mu wiadomość o następującej treści:

Telefonowała Pańska matka. Prosiła, żeby zadzwonił Pan do domu. Bezzwłocznie.

- Przepraszam na chwilę - powiedział do producenta.

Od razu się domyślił, że „dom” oznacza nie Manor Cottage, tylko dom rodziców. Złapał za słuchawkę w studiu nagrań i wybrał numer dworku. - To ja - rzucił. Towarzyszący mu mężczyzna przyglądał się zmianom na jego twarzy. Najpierw pojawił się na niej wyraz szoku, a następnie niedowierzania.

- Dobrze - rzekł wreszcie. - Już jadę.

- Jakież kłopoty? - zainteresował się producent.

Patrick uśmiechnął się do niego zniewalająco.

- Naprawdę bardzo mi przykro. Już nieźle nam szło, ten program będzie po skończeniu świetny. Niestety w domu wybuchł mały kryzys: mój syn źle się poczuł. Muszę się tym zająć.

Mógłbyś popracować beze mnie i wieczorem wysłać kuriera z gotowym materiałem? Odezwę się do ciebie z samego rana.

- Zgoda - odparł producent. - Mam nadzieję, że twój syn szybko wyzdrowieje.

Uśmiech Patricka przygasł na chwilę.

- Och, na pewno - odpowiedział. - To przypuszczalnie nic poważnego.

Prowadził samochód nieostrożnie, wyprzedzając na trzeciego i z niewłaściwej strony. Po części zależało mu, żeby dotrzeć do domu jak najprędzej, ale czuł też mieszaninę wściekłości, rozpacz i - co dziwne - zażenowania. Miał wrażenie, że niezdolność Ruth do zaopiekowania się dzieckiem rzutuje negatywnie na niego. Miał wrażenie, że jego rodzice zasługują na lepszą synową, że powinien był dobrać sobie odpowiedniejszą partnerkę. Poczucie bliskości i empatii, które ogarnęło go w czasie Bożego Narodzenia, ustąpiło, kiedy z przykrością zdał sobie sprawę, że Ruth nigdy nie podoła obowiązkowi.

Matka otworzyła drzwi na dźwięk jego kroków na ścieżce.

- Patricku... - powiedziała i zamknęła go w uścisku, który był zarazem pocieszający, silny i dodający otuchy.

Poprowadziła go do kuchni. Thomas siedział w wysokim krzeselku, które niegdyś należało do niego, przy swoim zwykłym miejscu za stołem. Frederick zajmował miejsce naprzeciwko, poza zasięgiem łyżki trzymanej przez dziecko, niecierpliwie czekające na porę karmienia. Elizabeth przysiadła obok wnuka i starannie odmierzonymi porcjami zaczęła mu podawać jedzenie do otwartej szeroko buzi.

- Co się stało? - zapytał Patrick, opierając się o futrynę drzwi. - Na moje oko jest zdrów jak ryba.

Elizabeth milcząco zerknęła na Fredericka, który przemówił za nich oboje.

- Tego popołudnia Ruth zabrała go na zakupy i zdaje się, że zostawiła torebkę w sklepie. Zatelefonowała do nas i zapytała, czybyśmy mogli się zająć dzieckiem, podczas gdy ona wróci do supermarketu po zgubę. Kiedy twoja matka zjawiała się w Manor Cottage, zastała Thomasa w łóżeczku ubranego w kombinezon. Był nie przewinięty i obrzygany.

Przywiozła go więc szybko tutaj... Koniec pieśni. A Ruth zaginęła w akcji. Już dawno powinna być z powrotem w domu, ale jak dotąd się nie zameldowała. To naprawdę kiepska sprawa, Patricku.

Patrick wyprostował się i lekko odwrócił w stronę okna, aby ukryć wyraz twarzy. Jego rodzice wymienili zaniepokojone spojrzenia.

- Usnął zmęczony płaczem - dodała Elizabeth. - Był w naprawdę strasznym stanie. Musiał zwymiotować jakiś czas wcześniej, bo plamy na ubraniu zaczęły już zasychać. Proszę, to jego kombinezon. Zostawiłam go, żebyś mógł się przekonać na własne oczy.

Patrick obrzucił wzrokiem wskazaną sztukę odzieży, na której straszły wielkie białe plamy zaschniętych wymiocin. Odwrócił się z powrotem do rodziców.

- Co ja mam zrobić? - zapytał jak człowiek, któremu skończyły się odpowiedzi. - Co ja mam zrobić?

Ruth zeszło w sklepie tyle czasu, ponieważ szef ochrony, z którym rozmawiała przez telefon, nie mógł się zająć nią od razu. Później, kiedy już się pojawił, musiała mu udowodnić, że ona to ona, i jeszcze wypisać podsunęty jej formularz. Gdy odzyskała torebkę, poproszono ją o sprawdzenie zawartości, w tym przeliczenie monet w portmonetce, i podpisanie oświadczenia, że nic nie zginęło. Żadnego punktu nie można było pominąć, wszystko musiało się odbyć w zgodzie z procedurą.

Ruth powstrzymywała niecierpliwość i tylko niespokojnie zerknęła na zegarek. Wyszła z biura supermarketu o piątej i niemal natychmiast ugrzęzła w korku, ponieważ właśnie zaczęła się godzina szczytu. Do domu dotarła za kwadrans szósta - podenerwowana i zarazem skruszona. Spodziewała się, że ujrzy wóz Patricka obok samochodu Elizabeth, lecz na podjeździe nie stało żadne auto, a dom pogrążony był w ciemnościach.

W saloniku wątył ogienek dawno zgasł na palenisku, pozostawiając tłące się drewno, które nie dawało wiele światła. W całym wnętrzu panowała głucha cisza, jeśli nie liczyć sporadycznego trzasku w rurach. Ruth zapaliła światła w holu i na schodach, czując, jak wściekłość zalewa jej oczy. Elizabeth

wcale nie przyszła, żeby popilnować Thomasa, jak zostało uzgodnione. Elizabeth zabrała Thomasa. Ruth wiedziała, że jej dziecko siedzi teraz w wysokim krzeselku przy stole u teściów i wcina jeden z ugotowanych i z pietyzmem przetartych przez Elizabeth domowych obiadków. Sądząc po braku samochodu Patricka przed domem, słusznie się domyślała, że Patrick również jest w dworku. Punktualnie o wpół do siódmej Frederick naleje wszystkim po szklaneczce džinu z tonikiem, a Elizabeth zabierze Thomasa na górę, żeby przygotować dlań kąpiel, podczas której Patrick będzie siedział na skraju wanny i przyglądał się ablucjom syna.

Duży wiejski dworek, pełna rodzina, ustalony porządek dnia i niczym nie zakłócony spokój wydawały się o wiele atrakcyjniejsze od tego, co mogła zapewnić Ruth w tym małym domu. Opieka Elizabeth nad Thomasem była solidniejsza, a jej posiłki smaczniejsze i lepiej zbilansowane. Ruth odciągnęła kotary w saloniku i spojrzała w stronę domu teściów. Nie zobaczyła reflektorów auta wiozącego ku niej Patricka i Thomasa. Ruth miała świadomość tego, że jeżeli sama po nich nie pojedzie albo przynajmniej nie zatelefonuje, Elizabeth wykąpie jej dziecko i położy je w dawnym pokoju dziecięcym Patricka, po czym zejdzie na dół i przyrządzi jej mężowi kolację.

Podniosła słuchawkę telefonu i wybrała numer Manor Farm. Odebrał Patrick.

- Skąd dzwonicz?

Ruth aż się skurczyła, słysząc wrogość w jego głosie.

- Z domu, skąd by indziej? Czemu masz taki głos?

- Zaraz tam będę - rzucił i rozłączył się, nie dodając słowa więcej.

Ruth odłożyła słuchawkę i przeszła do kuchni. Działając jak automat, nalała do czajnika wody i pstryknęła włącznik.

Zastanawiała się, czy Elizabeth poskarżyła się, iż musiała zajmować się Thomasem dwakroć dłużej, niż było umówione.

Byłoby to tak nie w stylu Elizabeth, że wydawało się po prostu niemożliwe.

Najpierw dobiegł ją odgłos podjeżdżającego pod dom samochodu, a potem chrobot klucza w zamku drzwi wejściowych. Wyszła do korytarzyka, żeby przywitać męża.

- Gdzie Thomas?

- W domu.

- Dlaczego go nie przywiozłeś?

Patrick zrobił krok do przodu i Ruth dopiero wtedy dostrzegła wyraz jego twarzy. Jeszcze nigdy go takim nie widziała. Zdawał się wycieńczony, szary ze zmęczenia, wykończony.

- Zostanie tam na noc - poinformował bez ogródek.
- Chciałem porozmawiać z tobą sam na sam.

Ruth natychmiast pomyślała, że dostał wypowiedzenie albo chce się przyznać do romansu lub też zwierzyć z jakichś strasznych kłopotów w pracy.

- O czym?

Patrick wyminął ją, wszedł do kuchni i usiadł przy stole. Ruth zajęła miejsce naprzeciwko niego. W ciszy, jaka zapadła, zdążyła się zagotować woda w czajniku, który wyłączył się automatycznie.

- Opowiedz mi o tym, co robiłaś dzisiaj - poprosił Patrick. - Opowiedz mi o Thomasie. Jak on się czuł?

- Czuł się doskonale! Czuł się doskonale! Patricku... proszę, powiedz mi, o co ci chodzi?

- Najpierw muszę to usłyszeć od ciebie - odrzekł. - Co robiłaś dziś po południu?

- Byliśmy na zakupach - zaczęła Ruth. - Kiedy wróciliśmy do domu, zadzwonili ze sklepu z informacją, że zostawiłam torebkę, więc poprosiłam twoją matkę o opiekę nad Thomasem i pojechałam do supermarketu odebrać zgubę, ale Elizabeth zabrała dziecko do siebie, nie informując mnie ani słowem.

Patrick pokiwał głową.

- Kiedy ułożyłaś go do snu?

- Jak tylko wróciliśmy z zakupów - odparła. - Zasnął już w drodze powrotnej, więc od razu zaniiosłam go na górę. - Nachyliła się nad stołem i nakryła dłońmi ręce Patricka. - Dajmy już temu spokój. Powiedz, co się stało...

Jego ręce były zimne jak lód.

- Stało się to: mama znalazła Thomasa w łóżeczku całego zarzyganego, spoconego jak nieboskie stworzenie i ze śladami zaschniętych łez na twarzy. Pewnie płakał tak długo, aż usnął - dodał Patrick głucho. - A rano, z tego co słyszałem, omal nie udławił się przez ciebie gąbką.

Ruth zachłysnęła się.

- To był wypadek! - krzyknęła z oburzeniem. - Poza tym Elizabeth miała ci nic nie mówić!

Patrick obdarzył ją ostrym, karcącym spojrzeniem.

- Chciałam ci powiedzieć sama - zapewniła go szybko.

- To był zwykły wypadek. A popołudnie też wcale nie wyglądało tak, jak je opisałeś. Thomas zwymiotował jeszcze w sklepie. Ja tylko go położyłam do łóżeczka...

Odpowiedziało jej milczenie.

- Patricku! - odezwała się ponownie Ruth. - Było, jak mówię! Thomas

zwymiotował w supermarkecie i zasnął w drodze powrotnej do domu, więc przeniosłam go z samochodu do łóżeczka, nie budząc.

Unikał jej spojrzenia.

- Nic wielkiego się nie stało - dodała Ruth.

Nadal milczał.

- Twoja matka jak zwykle robi z igły widły! - wybuchnęła.

Patrick wstał od stołu, jak gdyby usłyszał już dość.

- Nie zgadzam się z tobą - rzeki stanowczo. - Zarówno mama, jak i tata bardzo się przejęli tym, że zostawiłaś dziecko w takim stanie. Mnie również to niepokoi.

Ruth także wstała.

- Ale to jakiś absurd! - Położyła dłoń na ramieniu Patricka. - Nic się nie stało. Owszem, mieliśmy nie najlepszy dzień, ale nie zaszło nic poważnego. To był po prostu jeden z tych dni... no wiesz... kiedy wszystko idzie nie tak jak trzeba i ma się ochotę wyrzucić dzieciaka za okno. Sam przecież wiesz...

Patrick nieoczekiwanie na nią natarł.

- Nie! Nie wiem! - ryknął. - Nic mi nie wiadomo o dniach, w których mój syn rano omal się nie zadławią gąbką do kąpieli, a po południu trafia do łóżeczka cały obrzygany, jego matka zaś myśli o tym, żeby go wyrzucić za okno! Nic mi nie wiadomo o takich dniach! - powtórzył jeszcze głośniejsze.

Ruth odskoczyła od niego, kręcąc głową.

- To nie było tak... - mówiła. - To wcale nie było tak...

- Dzisiejszą noc Thomas spędzi u dziadków - oświadczył Patrick takim tonem, jakby to był nie jego rozkaz, tylko jakiś niepodważalny dekret. - Natomiast jutro pójdziemy tam oboje i razem z mamą i tatą zadecydujemy, co dalej.

Naszym zdaniem nie można cię pozostawić sam na sam z dzieckiem, Ruth.

- Chciałeś powiedzieć: jej zdaniem.

Jad w głosie Ruth spotęgował jego niechęć.

- Jeżeli masz na myśli moją matkę, to tak - powiedział.

- Jej zdaniem nie nadajesz się do opieki nad moim synem.

Zdaniem mojego ojca również. A ja się z nimi obojgiem zgadzam.

- Jak śmiesz! - krzyknęła Ruth. - Thomas jest moim synem tak samo jak twoim, to mój syn, kocham go i dbam o niego, nie pozwoliłabym, żeby choć spadł mu włos z głowy, dlatego nie wolno ci tak mówić! Nigdy! Nigdy! Nigdy!

- Przed chwilą powiedziałaś, że miałaś ochotę go wyrzucić za okno!

- Każdy czasem ma! - wrzasnęła Ruth. - To się nazywa prawdziwe życie! Każdy czasem tak się czuje! To nie znaczy, że nie kocham Thomasa!...

Patrick odwrócił się i skierował do drzwi wyjściowych. Ruth rzuciła się za nim, złapała go rękę i ramię i zmusiła, żeby stanął z nią twarzą w twarz.

- Nie możecie tego zrobić! - krzyczała. - Nie możecie mi go zabrać!

Twarz miał bez wyrazu. Kiedy na nią spojrział, Ruth skurczyła się w sobie od zimna bijącego z jego oczu.

- Właśnie że możemy - odpowiedział.

- Patricku... - szepnęła. - Proszę, nie... Nie bądź taki...

Potrząsnął głową.

- Nie chodzi o mnie - rzekł ze wzruszeniem ramion - tylko o ciebie. - Otworzył drzwi.

- Dokąd się wybierasz? - spytała. Jej głos wydał się cichy i słaby na tle ciemnego, zimowego wiejskiego krajobrazu rozciągającego się za progiem.

- Wracam do domu - odparł. - Też tam spędzę noc. Przyjadę po ciebie rano.

Chciała go powstrzymać, ale obrócił się i szybko zbiegł po stopniach, po czym wsiadł do wozu, wycofał ostrożnie i odjechał.

We wstecznym lusterku widział jaskrawy prostokąt drzwi, przez które do ogrodu wylewało się światło, i na jego tle sylwetkę Ruth trzymającej się futryny, jakby lada moment miały ją zawieść nogi.

Rozdział 16

Ruth nie położyła się spać tej nocy, opatulona kołdrą siedziała przy oknie w saloniku i z czołem przytkniętym do zimnej szyby wyglądała na nocne niebo, czekając na pierwsze promienie słońca. Uważała, że nigdy dotąd nie znalazła się w równie złym położeniu: ani w czasie choroby, ani w czasie rekonwalescencji. Do tej pory każdą sytuację sprowokował albo przypadek, albo jakiś jej postępek.

Tym razem Ruth uświadomiła sobie, że ma na świecie wrogów. Popłakała trochę - dlatego, że Patrick zostawił ją tak nagłe, że sprzymierzył się ze swoimi rodzicami przeciwko niej, nawet nie chcąc rozważyć jej wersji wydarzeń. Jednakże w miarę jak niebo ciemniało i wzrastał wiatr, Ruth przeszła od użalania się nad sobą do zawziętej determinacji.

Zrozumiała, że utraciła Patricka i małżeństwo. Pozostało jej walczyć o dziecko.

W dworku Patrick wstał o drugiej nad ranem, niepokojony koszmarami, nalał sobie od serca brandy i wrócił do łóżka. Frederick obudził się o piątej, nadal pośród egipskich ciemności, westchnął ze smutkiem na to, co przyniesie dzień, i poczłapał na dół zaparzyć herbatę.

Tylko Elizabeth i Thomas, oboje nie dręczeni przez wyrzuty sumienia, spali dobrze. Thomas obudził się dopiero o wpół do ósmej i Elizabeth położyła go na swoim łóżku z poranną butelką mleka, podczas gdy sama myła się i ubierała.

Punktualnie o dziewiątej Frederick zatelefonował do swego prawnika, Simona Sylwestera. Rozmowa trwała na tyle krótko, na ile umożliwiała to zdenerwowanie i niesmak Fredericka. Prawnik poinformował, że pierwszym krokiem na drodze odebrania Thomasa matce jest uzyskanie od sądu nakazu zamieszkania dziecka z Patrickiem i jego rodzicami, którzy zostaną wyznaczeni na opiekunów zastępczych. Sprawę miały podeprzeć raporty pracowników opieki społecznej.

- Niezwykle pomocny byłby wyrok skazujący matkę - dodał Simon Sylvester pogodnym tonem. - Zwłaszcza w powiązaniu z alkoholizmem i narkomanią. Czy ona będzie walczyć?

- Nie - odpowiedział Frederick, wspominając w duchu bezbronną desperację Ruth. - Nie ma w niej grama bojowego ducha.

- A rodzice? Krewni?

- Nie ma nikogo takiego. Wszyscy krewni to Amerykanie, a rodzice od dawna nie żyją.

- W takim razie może trafić pod klucz na mocy waszego słowa: jesteście jej jedynymi bliskimi. Zostanie zamknięta jeszcze tego popołudnia, a wy i wasz syn zostaniecie wyznaczeni na opiekunów, zanim nastanie wieczór - wyjaśniał dalej prawnik. - To znaczy jeśli położyliście na niej krzyżyk. Jeśli naprawdę chcecie ją wyrzucić za burtę.

Frederick wysłuchał planu pozbycia się Ruth bez drgnienia powieki.

- Bądź pod telefonem - rzucił. - Odezwę się w południe.

Ruth czekała przy oknie w saloniku. Patrick pomyślał, że być może wcale nie położyła się spać, tylko stała tam, wypatrując w ciemnościach jego powrotu do domu, ale zaraz się zbeształ za podobne spekulacje.

Gdy już wyszła z domu, zatrzasnęła drzwi za sobą i wsiadła do jego wozu, spostrzegł, że jest czujna i rażna. Wzięła prysznic i umyła włosy, przebrała się w ciemny kaszmirowy sweterek z kołnierzykiem polo, włożyła świeże czarne dżinsy.

Wydawała się zgrabna, godna pożądanja, a nawet wyzywająca.

Prowadził w milczeniu, a ona w milczeniu siedziała obok niego. Oboje czekali, aż odezwie się to drugie, i próbowali ocenić - po tysiącu nieistotnych drobiazgów wzajemnie znanych zażyłym parom - jak długo potrwa milczenie, jak wielki będzie gniew, gdy już znajdzie ujście, czy dojdzie do skrzyżowania spojrzeń, do porozumienia, do zetknięcia opuszek palców i splecenia dłoni, do pojednawczego pocałunku.

Ruth opuściła jedno ramię i wyglądała przez okno. Patrick prowadził samochód, nie odrywając spojrzenia od drogi przed sobą, jak gdyby nie była to aleja, którą znał na pamięć i mógł przemierzać z zamkniętymi oczyma.

Ledwie podjechali pod Manor Farm, otworzyły się drzwi frontowe.

- Ruth, moja miła - odezwała się łagodnie Elizabeth. - Wejdz do środka.

Ruth podążyła za nią do pokoju dziennego, gdzie na kominku płonął ogień, a na wypolerowanym stoliku stał srebrny dzbanek z kawą. Ruth rozeznała się w sytuacji dzięki jednemu bystremu spojrzeniu. Wyciągnięto najlepszą zastawę, sprawa była zatem śmiertelnie poważna.

Kiedy zobaczyła Thomasa na jego huśtawce, nie podbiegła do niego i nie porwała go na ręce. W milczeniu usiadła obok i podniosła z podłogi jego kaczuszkę, żeby mógł wyciągnąć rączkę, złapać zabawkę i ją upuścić, po czym dostać ponownie. W jej zabawie z synem było coś bardzo wyważonego.

Dziecko z satysfakcją wodziło oczkami od kaczuszki do skupionej i spokojnej twarzy matki. Srebrna zastawa Elizabeth i jej fikuśne łyżeczki wydały się nagle nie na miejscu, skoro Ruth siedziała po turecku na ziemi i

bawiła się cicho z synem, jakby byli tylko we dwoje.

Do pokoju wszedł Frederick.

- Ruth - powitał ją skinieniem, nie uśmiechając się.

- Kawy? - zaproponowała Elizabeth.

Najwyraźniej nikt nie miał ochoty na kawę.

Przez parę chwil wszyscy milczeli. Nie było jasnego planu tego spotkania. Frederick, Elizabeth i Patrick po prostu doszli do wniosku, że należy podjąć jakąś decyzję, aby nie dopuścić do podobnych wypadków w przyszłości. Nie zniżyli się jednak do konspirowania przeciwko Ruth. Konsultacje z prawnikiem, które telefonicznie przeprowadził Frederick, pozostały tajemnicą jego i Simona Sylwestera. Tylko oni dwaj wiedzieli, że w każdej chwili można przygotować dokumenty, na których podstawie Ruth zostanie ubezwłasnowolniona i zamknięta w szpitalu dla chorych psychicznie. Spośród Clearych tylko Frederick wiedział, że Thomas może stać się podopiecznym sądu i najbliższych krewnych przed nastaniem wieczora.

- O co w tym wszystkim chodzi? - przerwała ciszę Ruth. Bez wahania zwróciła się bezpośrednio do Elizabeth.

- Wczoraj rano przydarzył mi się wypadek z gąbką w łazience, a po południu położyłam dziecko do łóżeczka po tym, jak zwymiotowało podczas zakupów. Thomas ani przez chwilę nie był sam, nawet przez moment nic mu nie groziło. Kiedy musiałam nieoczekiwanie wyjść, zadzwoniłam z prośbą o pomoc.

Elizabeth skłoniła głowę, lecz nie odzywała się.

- Troszczę się o niego tak jak trzeba - kontynuowała Ruth. Głos miała opanowany i tylko lekko napięty. - Nie ma żadnych powodów do zmartwienia.

Elizabeth w dalszym ciągu nic nie mówiła.

- Martwimy się, Ruth - wyręczył żonę Frederick. - To, co się stało... i nieważne, czy było tak, jak nam to opisałaś, czy też całkiem inaczej... To, co się stało, miało miejsce w pierwszy dzień po urlopie Patricka, kiedy udał się do pracy i zostawił cię samą z dzieckiem. Skoro dalej nie radzisz sobie z Thomasem, musimy nalegać, abyś przyjęła od nas pomoc.

Ruth posłała pytające spojrzenie Patrickowi. Jej mąż skrzyżował ramiona na piersi i odchylił się na oparcie krzesła.

- Jakiego rodzaju pomoc?

- Będę przychodził co rano i zabierał Thomasa na spacer w wózku. Jeżeli akurat będzie padało, będę go kołysał w holu czy gdziekolwiek, podczas gdy ty będziesz robiła domowe porządki. Każdego popołudnia w opiece nad dzieckiem będzie cię zmieniała Elizabeth, abyś miała też trochę czasu dla

siebie. Patrick będzie wracał do domu o szóstej wieczorem. Dostaniesz pomoc od nas wszystkich.

Ruth zawahała się. - Czy to jest propozycja, czy raczej dyspozycja?

Frederick odchrząknął. Elizabeth przyglądała się czubkom swoich nieskazitelnym pantofli. Patrick nie odrywał spojrzenia od twarzy ojca. Thomas zagruchał cicho i Ruth podała mu następną zabawkę.

- Traktuj to, jak chcesz - odpowiedział jej teść. - Ale będzie tak, jak to przedstawiłem.

- Na zawsze?

- Dopóki nie nabierzemy pewności, że jesteś zdolna opiekować się nim sama.

- Co będzie, jeżeli odmówię?

Patrick zerknął na żonę. W postawie i tonie głosu Ruth dostrzegł upór i dojrzałość, których nie widział u niej nigdy wcześniej. Wyglądała na pewną siebie, jak gdyby mogła zmierzyć się z najgorszą prawdą i stawić jej czoło. Właściwie w niczym nie przypominała tej wdzięcznej, młodziutkiej naiwniaczki, którą poślubił. Wydawała mu się w pełni ukształtowana, dorosła, a przy tym twarda jak skała. Nie był pewien, czy taka Ruth mu się podoba, ale nie mógł udawać przed sobą, że nie podnieca go sposób, w jaki jego żona zadaje pytania i wysłuchuje odpowiedzi, zdecydowanie kiwając głową i przechodząc do następnej kwestii. Ucieszył się w duchu.

Przybyła nie jako pograżona w smutku matka, aby szlochać i prosić, lecz zjawiała się niczym lwica gotowa walczyć o swe młode na śmierć i życie.

- Mam szczerą nadzieję, że rozumiesz, iż chcemy tylko twego dobra - odparł wymijająco Frederick.

Uśmiechnęła się pogardliwym, gorzkim uśmiechem, który jednak w żaden sposób nie uczynił jej twarzy brzydszą.

- A jeśli tego nie rozumiem? Jeśli mimo wszystko odmówię? Frederick kiwnął głową, podejmując rzuconą rękawicę i odstawiając karty z oszukańczą uczciwością doświadczonego gracza w pokera.

- Wówczas zatrzymamy Thomasa u nas, a ty będziesz mogła znowu się tu wprowadzić albo odwiedzać go codziennie.

Ponownie spojrzała na Patricka, on jednak patrzył w płomienie.

- Mogę stąd zabrać Thomasa bez pytania - powiedziała z namysłem.

Frederick potrząsnął głową.

- Nie pozwolimy na to - odrzekł. - Thomas zostanie tutaj, tylko z nami albo z tobą i z nami, dla bezpieczeństwa.

- Zawahał się, nim podjął: - Poza tym... - chrząknął znacząco - nie masz dokąd pójść, nie masz grosza przy duszy. Nie masz przyjaciół, którzy by cię

przygarnęli, nie masz krewnych. Taki krok nie przyniósłbyży pożytku ani tobie, ani Thomasowi, w dodatku jest całkowicie zbędny, Ruth.

Posłała mu ostre spojrzenie. - Wolność jest zbędna twoim zdaniem?

- To tylko krótka przejściowa faza w długim, bardzo długim życiu - odpowiedział jej Frederick. Mówił powoli, uroczyście, jakby przygważdżając ją wagą swej mądrości. - Za parę miesięcy, może nawet tygodni, wszyscy o niej na wpół zapomnimy, a po roku faktycznie nie będziemy o niczym pamiętać. Wiele rodzin przechodzi trudności, kiedy pojawia się dziecko. Niby czemu nasza rodzina miałaby być wyjątkiem?... Pozwól nam sobie pomóc, Ruth, i przyjmij tę pomoc w duchu, w jakim ją oferujemy, a robimy to, ponieważ kochamy naszego syna, kochamy naszego wnuka i kochamy ciebie.

Zapadła cisza. Thomas poczuł się znudzony i zaczął kwilić z przerwami. Ruth zdjęła go z huśtawki i posadziła sobie na kolanach.

- To już prawie pora jego drzemki - zauważyła.

- Może spać na górze - odezwała się Elizabeth. - Zaraz przygotuję dla niego butelkę z mlekiem.

Ruth kiwnęła głową, kołysząc delikatnie dziecko ułożone teraz na jej piersi, tak że z pewnością czuło bicie jej serca i ciepły policzek przyłożony do ciemienia.

- Chyba nie mam wyboru - stwierdziła.

Jej teść potaknął skinieniem.

- Zgadza się - rzekł łagodnie. - Nie masz wyboru.

Ruth wzruszyła lekko ramionami.

- Jestem zmuszona wyrazić zgodę.

Elizabeth, która właśnie wróciła do pokoju z butelką, upewniła się: - Wyrażasz zgodę?

- Tak. - Niedbałym ruchem brody wskazała Fredericka. - On może przychodzić rano, a ty możesz przychodzić po południu. Przez resztę czasu Thomas będzie pozostawał pod moją opieką.

Patrick nagle zdał sobie sprawę, że siedzi ze skrzyżowanymi ramionami i napiętymi mięśniami pleców przez niemal cały poranek. Rozprostował ręce i poruszył łopatkami, odczuwając ulgę.

- Brawo, skarbie - pochwalił ją. - I dziękuję.

Ruth popatrzyła na niego dużymi ciemnymi oczyma, które nic mu nie zdradziły.

- Położę Thomasa spać w pokoju na górze - oznajmiła.

- Potem podrzucę tu jego wózek, żebyście mogli przywieźć go do domu, jak tylko się obudzi. Chcę, żeby został do mnie przywieziony zaraz po przebudzeniu — podkreśliła.

- Ja go przywiozę - obiecał cicho Frederick. Ledwie mu się udało stłumić uśmiech tryumfu. Wiele czasu minęło od ostatniej sytuacji, w której musiał zażegnać otwarty konflikt, tym większą czuł więc satysfakcję z zakończonego sukcesem dyplomatycznego wybiegu, jak również z dobrze spełnionego obowiązku, jakim było przywołanie Ruth do porządku.

- Odwiozę cię do domu - zaoferował się Patrick ochoczo. - Tata się z nami zabierze i weźmie wózek, oszczędzając ci fatygi.

Ponownie obdarzyła go nic nie mówiącym spojrzeniem pustych ciemnych oczu.

- Zgoda - odparła. - Ale dopiero kiedy Thomas zaśnie.

Reszta dnia upłynęła zgodnie z ustaleniami. Frederick pchając wózek, przyszedł piechotą z Manor Farm zaraz po tym, jak Thomas się obudził. Ruth przywitała teścia przy furtce, przejęła od niego wózek, wtoczyła go do środka domu i spędziła trochę czasu na zabawie z synem, po czym podała mu południowy posiłek. Po karmieniu, przy którym Thomas w ogóle nie marudził - dostał jeden z bardziej kolorowych słoiczków - Ruth zabrała go na górę i przewinęła, przy okazji zmieniając mu ubranko. To, w którym wrócił do domu, przesiąknięte było zapachem perfum Elizabeth.

Około trzeciej, kiedy Thomas zaczął się robić zmęczony, Ruth włożyła go do wózka i kołysała, aż zamknęły mu się powieki, a jego prawa stopka zaczepiona o brzeg wózka wpadła do środka, dołączając do lewej. Opatuliła go kocykiem i wystawiła w wózku do tylnego ogrodu, sama zaś zajęła się myciem podłogi w kuchni.

Wyglądając przez okno, zobaczyła, że Elizabeth dostała się na teren posesji przez tylną furtkę i zdążyła się już pochylić nad wózkiem, który trzymała za rączkę i kolebała. Ruth otworzyła kuchenne drzwi.

- Wolałabym, żebyś mnie uprzedzała, o której przyjdiesz - powiedziała szorstko. - I nie podchodź od razu do wózka tak jak teraz. Gdyby Thomas dopiero zasypiał, tobyś go obudziła.

Elizabeth wyprostowała się i kiwnęła głową.

- Przepraszam. W przyszłości się poprawię... - Weszła do kuchni i rozejrzała się dokoła. - Chcesz gdzieś wyjść? - spytała. - Albo się zdrzemnąć? Mogę dokończyć porządki w czasie, gdy Thomas śpi.

- Przerwałaś mi w połowie mycia podłogi. Raczej nie zamierzam rzucić wszystkiego i wyjść z domu. Zechciałabyś przejść do salonu?

Elizabeth znów skinęła głową i posłusznie przeszła w głąb domu. Ruth umyła podłogę w pełnej wyrzutu ciszy, wyżeła kosmki mopa, wylała brudną wodę i odłożyła wiadro ze szczotką do schowka pod schodami. Następnie zajrzała do salonu.

- Muszę zrobić zakupy - poinformowała oschle. - Zajmie mi to jakąś godzinę.

Elizabeth siedziała na kanapie, przeglądając „The Guardian”.

- Naturalnie - potaknęła zgodnie. - Jeśli Thomas się obudzi, przyniosę go tutaj i zajmę zabawą.

- Thomas ma pozostać w tym domu - zastrzegła Ruth bezbarwnym tonem. - Kiedy wrócę, ma być w tym domu.

- Naturalnie - powtórzyła Elizabeth i obdarzyła synową nieśmiałym uśmiechem. - Naturalnie, Ruth. Przecież jesteśmy jedną drużyną. Twarz Ruth nie zmieniła wyrazu.

- Ja tego tak nie widzę - powiedziała. - Nie podawaj Thomasowi nic do jedzenia ani go nie kąp. Zrobię jedno i drugie, kiedy wrócę...

- Zmienię mu pieluszkę - wtrąciła stanowczo Elizabeth.

Ruth zawahała się, nim wyraziła zgodę, zakrzętnęła się w korytarzyku i wyszła frontowymi drzwiami.

Elizabeth siedziała jak trusia, dopóki nie usłyszała odjeżdżającego samochodu synowej, następnie podniosła się z kanapy i przeszła do kuchni, skąd przez okno wyjrzała na ustawiony w ogrodzie wózek. W miarę jak cichł odgłos pracującego silnika wozu oddalającego się aleją, jej ramiona odprężyły się, jakby ześlizgiwał się z nich ciężar. W końcu odetchnęła z ulgą.

Ujęła zastłonki w karby za pomocą zwisających luźno tasiemek. - Biedna, nieszczęśliwa, mała Ruth - wymruczała pod nosem. - Co za szkoda...

Na koniec wyszła do ogrodu, żeby popatrzeć na Thomasa.

Ruth wróciła za równo godzinę, wypakowała zakupy z samochodu i zostawiła frontowe drzwi otwarte, zachęcając teściową do opuszczenia domu.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała w progu Elizabeth.

Ruth kiwnęła głową i zamknęła jej drzwi przed nosem.

Elizabeth postawiła kołnierz płaszcza, chroniąc uszy przed porywistym wiatrem, po czym pobiegła ścieżką do zaparkowanego auta. Odjeżdżając spod Manor Cottage, uśmiechała się do siebie.

Thomas był pobudzony w czasie kolacji i nie chciał jeść. Kopiając na wszystkie strony, kiedy Ruth próbowała go usadzić w wysokim krzeselku, trącił swoją miseczkę, która poszybowała przez kuchnię i z plaśnięciem wylądowała na podłodze, zdobiąc pomidorową czerwienią dopiero co wymyte deski.

Ruth musiała podgrzać drugi słoiczek, żeby mieć czym nakarmić dziecko, podczas gdy ono pozostawione samo sobie wiło się w wysokim krzeselku i popłakiwało niezadowolone, widząc, że matka, zamiast się nim zajmować, na kłęczkach szoruje podłogę. Kiedy paręnaście minut później ostatni pokryty

czerwienią papierowy ręcznik trafiał do kuchennego kosza, na wpół pusta miseczka Thomasa - przytwierdzona ssawką do plastikowego stoliczka - jakimś sposobem poluzowała się, przeleciała przez kuchnię i po raz drugi tego popołudnia spotkała się z ziemią.

- O, nie! - stęknęła Ruth.

Przez moment myślała, że nie zdoła powstrzymać łez, ale zaraz zacisnęła wargi. To nie była kwestia złego dnia ani konieczności mycia podłogi po raz trzeci. To była kwestia tego, czy zachowa prawo do opieki nad własnym dzieckiem czy też rodzina Patricka oficjalnie jej przyklei etykietkę chorej psychicznie. W obliczu takiego koszmaru Ruth nie mogła sobie pozwolić na komfort łatwych, drobnych emocji. Groziła jej prawdziwa katastrofa - w porównaniu z nią rozprysnięcie się Thomasowej kolacji było niczym.

Ruth zgrabnie wyłuskała syna z wysokiego krzesła, pozostawiając lepki bałagan na podłodze, i zabrała go na górę. W pokoju dziecięcym położyła go na stoliku do przewijania i zaczęła rozbierać do kąpieli.

Thomas, uszczęśliwiony zmianą otoczenia, był słodki jak cukierek. Jego twarzyczka, wysmarowana w czerwone pasy jak u Indianina, dosłownie promieniała z radości. Gdy Ruth połaskotała go po gołym brzuszku i podmuchała nań ciepłym powietrzem, zaczął gulgotać ze śmiechu, otwierając bezzębne usta, i Ruth mimowolnie się nachyliła, wydając z siebie dźwięki schodzącego do lądowania samolotu i cmokając gdzie popadnie tłusciutkie ciepłe ciało syna.

Podniosła głowę na dźwięk otwieranych na dole drzwi. To Patrick wrócił do domu. Słyszała, jak odstawia aktówkę i przechodzi do kuchni, wydaje okrzyk na widok pobojuwiska i zaczyna wdrapywać się po schodach na piętro. Szybko dokończyła rozbieranie dziecka i przeniosła je do łazienki owinięte tylko w ręcznik, zostawiając brudną pieluszkę na stole do przewijania.

- Dzień dobry - przywitał się Patrick ostrożnie.

- Dzień dobry - odpowiedziała.

- Jak sobie radzisz?

- Dobrze.

Sprawdziła wodę łokciem i powolutku zanurzyła Thomasa w wanience, jedną ręką trzymając go pod pleckami, drugą zaś za pulchne ramionko.

- Mógłbym jakoś pomóc? - spytał Patrick. W domu matki wymagano od niego tylko tyle, by usiadł na brzegu wanny, popijał dzin z tonikiem i od czasu do czasu uśmiechał się do syna w kąpieli.

- Owszem - odparła Ruth miłym tonem. - Mógłbyś zrobić porządek na stoliku do przewijania, została tam brudna pielucha, a potem zejść na dół i umyć podłogę w kuchni, i generalnie doprowadzić tam wszystko do stanu

pierwotnego, i jeszcze obrać ziemniaki i postawić je na ogniu. Aha, nie zapomnij też podgrzać butelki Thomasa i jej tu przynieść.

Patrick zamrugał.

- Podłoga w kuchni wygląda, jakby odbyła się tam jatka - zauważył.

- Prawda? - zgodziła się z nim Ruth. - A myłam ją dzisiaj aż dwa razy. No ale do trzech razy sztuka. Pośpiesz się, Patricku, bo inaczej będziemy jeść kolację o północy.

- Muszę się przebrać - burknął.

Ruth wzruszyła ramionami. Patrick przeszedł do sypialni, zdjął garnitur i włożył dżinsy i bluzę. Nie rozumiał, dlaczego mając pod nosem rodziców gotowych przybiec na telefon i Ruth siedzącą całymi dniami w domu, musi myć podłogi, wróciwszy z pracy. Wsunął stopy w wygodne domowe mokasy i powoli zszedł na dół.

Kuchnia przedstawiała obraz nędzy i rozpacz. Z łazienki na górze dochodziły odgłosy zabawy, rozchłapywania wody i zachwyconych pisków Thomasa. Patrick westchnął ciężko i poczłapał po wiadro i szczotkę. Ledwie skończył sprzątać, kiedy z góry dobiegło wołanie Ruth.

- Thomas chce jeść!

- Już idę! - odkrzyknął Patrick.

Naszykował butelkę z mlekiem i wrócił na górę. Thomas był cały pachnący i zaróżowiony po kąpieli. Tkwił już w miękkich bawełnianych białych śpioszkiach, które równo okrywały jego pulchne ciało. Na widok ojca z butelką uśmiechnął się szeroko, wyciągnął rączki i zagdakał.

- Mówi ci „dzień dobry”! - wykrzyknęła Ruth.

Usadowiła się w fotelu w pokoju dziecięcym i położyła sobie Thomasa na kolanach. Patrick wręczył jej butelkę i zaciągnął zasłony, pozostawiając zimno i mrok za oknem.

- Dobranoc, synu - powiedział wesoło i ruszył ku drzwiom.

- Pielucha - przypomniała mu Ruth. - Zapomniałeś sprzątnąć brudną pieluchę.

Z cichym westchnieniem Patrick zwinął odrażający pakunek i zniósł go na dół. Ruth przytuliła Thomasa mocniej i karmiąc go, zaczęła bujać się w fotelu.

Przez cały wieczór Patrick czuł, że jest na straconej pozycji. Spodziewał się wymówek ze strony Ruth za to, że nie wziął jej w obronę u rodziców, lecz ona usmażyła jagnięce kotlety i podała je na stół, jakby była najbardziej zadowoloną z żon i matek. Ziemniaki okazały się nieprzyjemnie twarde, a także dziobate od oczek, których nie wykroił Patrick. Mimo to Ruth jadła je bez narzekania. Patrick odsunął swoje na brzeg talerza z cierpiętniczą miną, ale w końcu i tak zjadł, kiedy popadł w zamyślenie i zaczął nabierać na widelec,

co się nawinęło.

W pewnej chwili poderwał głowę i zerknął na zegar na kuchence mikrofalowej.

- Muszę obejrzeć wiadomości o dziewiątej - rzucił, wstając.

- Nie ma sprawy - powiedziała uczynnie Ruth. - Możemy włożyć brudne naczynia do zmywarki po wiadomościach.

Patrick nie zareagował. Wyobrażał sobie jednak, że Ruth sama uprzątnie kuchnię, podczas gdy on będzie oglądał wiadomości, a potem zrobi i przyniesie mu herbatę. Ruth patrzyła na niego, jakby nie dostrzegała tych na wpół uformowanych myśli za jego oczyma.

- Ech, lepiej zrobmy to od razu - poddał się.

Sprzątali ze stołu w milczeniu. Ruth na koniec przetarła blaty i nakryła stół do śniadania. Potem oboje przeszli do salonu. Zbliżała się dziesiąta. Ruth rzuciła ze stóp buty, opadła na fotel, podwijając nogi, i wpatrzyła się w telewizor.

- Bądź tak dobry i zrób mi herbatę - poprosiła. - Obejrzę tylko wiadomości i idę spać. To był długi i ciężki dzień.

Patrick przystanął w drzwiach.

- Przykro mi z powodu tego, co wydarzyło się dziś rano - wymamrotał. - Wszystko niebawem się ułoży...

Ruth miała wzrok wbity w telewizor i nawet nie odwróciła głowy w jego stronę, kiedy odpowiedziała mu krótko: - Tak.

Położyli się spać równocześnie. Patrick był pewien, że zmęczona Ruth położy się na swojej połówce i pokaże mu gładkie blade plecy, tymczasem ona - ledwie zgasił światło - oplotła go ramionami z nadspodziewaną siłą.

Chciał ją przytulić, pogłodzić po plecach w kojący sposób, lecz nie dała mu szansy. Zwinnie zawisła nad nim, przyłożyła usta do jego ust i pocałowała go mocno, z jęczymkiem. Przeszedł go dreszcz podniecenia. Przyciągnął ją bliżej, a ona natychmiast usiadła mu na biodrach okrakiem, rękoma obejmując za szyję, tłamsząc go całym swoim ciężarem. Kiedy go całowała, poczuł, że zębami skubie mu wargę, i aż jęknął z nagłej, nieoczekiwanej rozkoszy.

Wsunęła między nich rękę i zwinnymi, przebiegłymi palcami złapała go za członek. Dając się porwać namiętności, Patrick miał uczucie cudzołóstwa, zakazanej przyjemności. W ciągu wszystkich lat małżeństwa Ruth ani razu nie przejęła inicjatywy w łóżku. Zdarzało się, że go zachęcała, lecz nigdy niczego na nim nie wymuszała. Ta rozpalona, agresywna, przesycona seksualnością kobieta, która go dosiadała, w niczym nie przypominała jego żony, lecz mimo to wiedział, instynktownie wyrzucając w górę biodra, iż to ona jest tym, kogo naprawdę pragnie.

Jedwabna koszula Ruth podwinęła się na uda, potem wysoko na jej plecy.

- Och, Boże... - jęknął Patrick, czując pod palcami dotyk jej nagiej skóry.

Nadziała się na niego z sapnięciem i zaczęła kołysać, ujeżdżając go coraz szybciej. Patrick, nie wiedząc dobrze, co się dzieje, po prostu dopasował się do gwałtownego, wymagającego rytmu jej bioder, czuł się pożądanym, wykorzystanym, użyty. Ruth przeniosła środek ciężkości tak, że teraz naprężony członek, otoczony ciasno przez miękkość, tarł o podatne ciało kusząco, zachwycająco, nieodparcie...

Po wszystkim leżeli jeszcze trochę bez ruchu, lecz w pewnym momencie Ruth stoczyła się z niego bez słowa. Patrick wciąż jeszcze nie był w stanie zebrać myśli, wirujących w ponętnej, zmysłowej mgiele.

- Ruth? - szepnął po dłuższej chwili.

Kiedy nie odpowiedziała, uznał, że zasnęła, i wyciągnął rękę, aby ją pogłodzić, lecz Ruth właśnie się odwróciła na drugi bok i ręka Patricka dotknęła ciepłego prześcieradła, na którym przed sekundą leżała jego żona. Ogarnęła go ciekawość, skąd u niej ten nagły przypływ zwierzęcego pożądania. W jaki sposób Ruth, jego osierocona, traktowana z góry młoda żona, odkryła w sobie pokłady zmysłowości i dojrzałej kobiecej namiętności, skąd wzięła nagle odwagę, by posiąść go tak bez ceregieli i bez wstydu pokazać mu miłość, jakiej wcześniej nigdy nie zaznał i jaką lata świetlne dzieliły od ich dotychczasowego spokojnego, rodzinnego spółkowania.

- Ruth?...

Leżąc na boku z otwartymi oczyma, Ruth słyszała, jak Patrick wymawia jej imię, lecz ani drgnęła. Przepełniała ją dzika, wściekła radość. Uprawiała z Patrickiem miłość jak równa z równym, wreszcie, po latach oczekiwania na przypływ jego i jej pasji. Zdobyła go na powrót i tym razem miała zamiar przy sobie zatrzymać. Nie poprzez starania, aby go zaspokoić, lecz poprzez zawzięte i podniecające próby zaspokojenia samej siebie.

Odczekała, aż rytm jego oddechu wyrównał się i uspokoił, i dopiero wtedy przewróciła się na wznak i przeciągnęła zmysłowo.

- Przynajmniej tej jednej rzeczy ona nie potrafi - szepnęła w przestrzeń.

Rozdział 17

Frederick szedł pieszo do domu Ruth. Na dworze panował przenikliwy ziąb, zasnuwane szarymi chmurami niebo wisiało nisko nad ziemią.

- Będzie padał śnieg - mruknął do siebie Frederick.

Zadzwonił do drzwi i Ruth od razu mu otworzyła. Thomas leżał już w wózku, dobrze opatulony.

- Zabiorę go na krótki spacer... góra dwadzieścia minut - powiedział do niej Frederick. - Jest strasznie zimno.

Skinęła głową ponuro, nawet na jotę nie zmieniając wyrazu twarzy. Frederick jeszcze nigdy nie widział synowej bez lekko nerwowego, uległego uśmiechu. W Ruth zaszła ostatnio niepokojąca zmiana, wydawała się teraz starsza, silniejsza. Po raz pierwszy odkąd ją poznał, Frederick pomyślał, że jest piękną kobietą.

- Jak wrócisz, możesz wejść bez pukania - oznajmiła.

- Wózek zostaw w korytarzu. Będę na górze. Robię tam porządek w pokojach.

Frederick swoim zwyczajem przytknął palec do daszka czapki, okazując jej w ten sposób szacunek. Popatrzyła na niego ironicznie, lecz nic nie powiedziała.

- Gdybyś chciała wyjść, mogę z nim posiedzieć przez cały ranek - zaoferował się.

Potrząsnęła głową.

- Była mowa o godzinie - przypomniała. - Godzina

rano i dwie godziny po południu. Nie ja to ustaliłam, nie ja się o to prosiłam. To wasz pomysł. Jeżeli chcecie się wycofać, równie dobrze możecie wrócić teraz do domu, a Thomasem zajmę się ja.

- W takiej sytuacji chyba będziemy się trzymać pierwotnego planu - stwierdził Frederick i manewrując wózkiem, wyszedł na zewnątrz.

Ruszył aleją w stronę Manor Farm. Ruth nawet z tej odległości widziała wydychane przezeń kłęby pary. Kółka wózka zostawiały ciemne ślady w szronie pokrywającym nawierzchnię. Zamknęła cicho drzwi. Frederick maszerował w jedną stronę przez dziesięć minut, po czym zawrócił ku Manor Cottage. Thomas, zaróżowiony od mroźnego powietrza, nie zmrużył oka.

- Nie śpi - poinformował ją po powrocie. - Mam go ukołysać do snu w holu czy w kuchni?

- Niech się lepiej pobawi - zdecydowała Ruth.
 - Zajmę go czymś, żebyś mogła skończyć porządki - zaproponował.
- Obdarzyła go chłodnym spojrzeniem.
- Oczywiście. Zostało ci jeszcze czterdzieści minut.

Zostawiła ich w saloniku i zamknawszy starannie drzwi, udała się na piętro.

W porze lunchu Thomas zrobił się marudny i nie chciał jeść nic poza kaszką - najwyraźniej łagodny mleczny smak go uspokajał. Ruth włożyła dziecko do wózka, podała mu butelkę z mlekiem i wystawiła do ogrodu. Niebo zdążyło się rozchmurzyć i zaczęło wychodzić słońce, krajobraz jednak pozostał monochromatyczny, składały się nań czarne cienie i biel szronu na trawie. Kołysała Thomasa, aż wypuścił smoczek z buzi, odchylił główkę i zasnął. Dopiero wtedy zabrała mu prawie pustą butelkę.

Za pięć trzecia pod dom podjechała Elizabeth. Obeszła budynek dokoła i wypatrzyła ustawiony w ogrodzie wózek. Zbliżyła się i nachyliwszy nad nim, wsunęła palec pod malutką rękawiczkę Thomasa, a potem jeszcze dotknęła jego policzka, aby sprawdzić, czy jest mu wystarczająco ciepło.

Nagle otworzyły się tylne drzwi.

- Prosiłam wczoraj, żebyś wchodziła od frontu - odezwała się Ruth. - Miałaś go nie budzić, kiedy śpi.

Elizabeth wyprostowała się, nie miała jednak skruszonej miny.

- Sprawdzalam, czy nie zmarł - powiedziała. - Jest cieputki.

- Wiem - odrzekła Ruth. - Upewniłam się co do tego przed paroma minutami.

Elizabeth roześmiała się uprzejmie.

- Cóż, w takim razie obie jesteśmy zadowolone.

Ruth cofnęła się, żeby przepuścić wchodzącą do środka teściową.

- No więc - podjęła Elizabeth - co mogłabym dzisiaj u ciebie zrobić? Wiesz, jak nie lubię siedzieć beczynnie.

Twarz Ruth pozostała bez wyrazu.

- Nic. Zupełnie nic.

- Zatem poczytam sobie gazetę, zanim Thomas się obudzi - zdecydowała Elizabeth. - A potem go przewinę i pobawię się z nim aż do piątej. Wychodzisz gdzieś?

Przez twarz Ruth przebiegł grymas głębokiego niezadowolenia.

- Skoro muszę...

Elizabeth w dalszym ciągu uśmiechała się miło.

- Rób to, na co masz ochotę, Ruth - powiedziała.

- My z Thomasem nie będziemy ci przeszkadzać. Możesz się zdrzemnąć albo sobie poczytać, albo zadzwonić do przyjaciół, albo ugotować kolację... Po

prostu zachowuj się normalnie, Ruth!

Zapadło krótkie milczenie. Odkąd na świecie pojawił się Thomas, nie było mowy o normalności.

- Pójdę na spacer - oświadczyła w końcu Ruth.

- Ubierz się ciepło! - zawołała teściowa. Odpowiedziało jej trzaśnięcie drzwi frontowych.

Elizabeth przeszła do kuchni i przez okno wyjrzała na wózek. Thomas nadal spał. Odruchowo otworzyła spiżarkę i zrobiła inspekcję półek, potem szarpnęła niedomknięte drzwi zamrażarki i przekonała się, że ktoś ponownie wymieszał mięsa z warzywami. Poprzekładała zamrożone produkty, tak że znów leżały na właściwych miejscach. Rozejrzała się po kuchni. Płytki na podłodze, które specjalnie wybrała, żeby odbijały światło w raczej ciemnym pomieszczeniu, pociągnięte były zamgloną warstewką. Ruth nie umyła ich jak należy, pomyślała z westchnieniem. Umieściła krzesła kuchenne na stole do góry nogami, wystawiła kosz na śmieci do korytarzyka i sięgnęła po mop.

Mycie podłogi zabrało jej dłużej, niżby się spodziewała. W pobliżu pieca znajdowała się zaschnięta czerwona plama, której Ruth najwyraźniej nie chciało się doszorować na kolanach. Elizabeth uklękła i pozbyła się resztek posiłku Thomasa. Na koniec przywróciła kuchni zwykły wygląd i zerknęła na zegarek. Od wyjścia Ruth minęło zaledwie dwadzieścia minut, zostało jej więc jeszcze mnóstwo czasu. Przed południem zatelefonowała do Patricka, aby upewnić się, że wprowadzany w życie plan się sprawdza.

Patrick - który zdawał się odprężony, a nawet szczęśliwy - powiedział jej, że w domu wszystko dobrze. Wspomniał jednak, że wieczorem czekał nań szereg prac do wykonania, takich jak na przykład obieranie ziemniaków. Elizabeth znalazła torbę z ziemniakami, położyła ją przy zlewie, obrała kilka sztuk i pokroiła je na ćwiartki, po czym zalała osoloną wodą.

Dotykała torby na ziemniaki z nieskrywanym obrzydzeniem. Była zdania, że jedzenia nie należy przechowywać w plastiku, i u siebie w domu ziemniaki zawsze przesypywała do glinianego garnka. Nie widząc tu czegoś podobnego, użyła sporych rozmiarów koszyka wiklinowego, w którym ktoś przyniósł bukiet kwiatów z okazji narodzin Thomasa. Z poczuciem spełnianego obowiązku przełożyła pozostałe bulwy do wiklinowego kosza. Następnie opłukała zlew i przetrła na wilgotno parapety, a także znowu podwiązała zwisające luźno zasłonki.

Od pracy oderwał ją cichy płacz dochodzący z ogrodu. Wprowadziła wózek do domu, wyłuskała Thomasa z wyjściowego ubranka, sprawnie przewinęła go na górze, po czym zniosła do saloniku i położyła przed kominkiem. Właśnie zaczynała się bawić z wnukiem, kiedy trzasnęły drzwi frontowe. Ruth zajrzała

do salonu, obrzuciła wzrokiem obrazek przedstawiający jej teściową, płonący na kominku ogień i zadowolone dziecko.

- Chyba zrobię sobie kąpiel - powiedziała i poszła na piętro.

Zeszła dwie minuty przed tym, jak upływał czas przeznaczony Elizabeth na opiekę nad Thomasem - o szesnastej pięćdziesiąt osiem. Elizabeth wstała do wyjścia i wkładając płaszcz, zapytała:

- Udał ci się spacer?

- Nie - zwięźle odparła Ruth.

- Jutro będziesz potrzebowała mojej pomocy wcześniej - przypomniała Elizabeth. - W czwartki masz wizyty u terapeutki, prawda?

- Tak.

- Przyjdę o pierwszej, dobrze? I pamiętaj, nie musisz w pośpiechu wracać do domu. Równie dobrze ja mogę podać Thomasowi podwieczerek.

- Nie wolno ci go karmić ani kąpać, ani zabierać z tego domu - oświadczyła matowym głosem Ruth. - Umowa zakłada, że Frederick przychodzi rano, a ty po południu, ale Thomas przez cały czas jest tutaj.

Elizabeth spojrzała na tapetę ponad pochyloną głową synowej.

- Nie widzę powodu, dla którego trzeba by było zachowywać się niegrzecznie - zauważyła.

Odpowiedziała jej cisza. Elizabeth rozkoszowała się uczuciem moralnej wyższości i kolejnego tryumfu. Za chwilę ta dziewczyna ją przeprosi, nie podnosząc wzroku.

Tymczasem Ruth popatrzyła jej prosto w oczy.

- Mam wiele powodów, żeby zachowywać się niegrzecznie - powiedziała. - Staneś między mną i moim mężem, między mną i moim dzieckiem. Niszczysz moje szczęście i moje życie.

- Och, Ruth! —wykrzyknęła Elizabeth. Wyciągnęła rękę,

lecz Ruth stała nieporuszona, obojętna. - Staram się jak mogę dla twojego dobra i dla dobra Patryka, i dla dobra Thomasa... - Popatrzyła błagalnie na młodszą od siebie, zaciętą kobietę. - Cokolwiek sobie myślisz, nie możesz twierdzić, że nie próbuję uszczęśliwić ciebie i Patryka. - Zataczając ramieniem szerokie koło, wskazała na wygodny salonik, pomalowany na wybrane przez nią kolory i umeblowany wedle jej gustu, na kominek, w którym sama dzisiaj rozpałała, na kotary, które obrębiła własnoręcznie. - Zawsze mam na uwadze wyłącznie twoje szczęście - zapewniła.

Ruth w żaden sposób nie zareagowała na jej słowa.

- Jest pięć po piątej - oznajmiła.

Elizabeth odwróciła się od wionącego chłodem spojrzenia synowej.

- Jutro przyjdę o pierwszej - rzuciła i opuściła pokój.

Ledwie zamknęły się za nią drzwi frontowe, Ruth opadła na podłogę obok Thomasa. Dziecko na wpeł przeturlało się na jeden bok, żeby ją lepiej widzieć, i wyciągnęło do jej policzka pulchną rączkę. Ruth leżała, uśmiechając się do syna i rozkoszując tą nieporadną pieśczołą.

- Ma... - zagaworzył Thomas. Dźwięk bardzo mu się spodobał. Ruth wstrzymała z wrażenia oddech. - Ma... - powtórzył chłopiec.

- Tak - odpowiedziała mu Ruth pewnym głosem. - To ja.

Nazajutrz Elizabeth zjawiała się punktualnie, jak zawsze, ale Thomas nie był jeszcze gotów. Miał wielki apetyt podczas lunchu i Ruth nie chciała go popędzać. Kiedy Elizabeth wkroczyła do kuchni bez pukania, Ruth właśnie na czworakach zbierała resztki jedzenia spod wysokiego krzeselka, a Thomas za pomocą łyżeczki paćkał się po całej buzi jabłczanym puree ze słoiczka, usiłując trafić do ust.

- Jak miło widzieć, że Thomas zajada ze smakiem - skomentowała Elizabeth. Podniosła słoiczek i przeczytała, co napisano na etykiecie. Wśród składników nie znalazła cukru ani słodzika, co jej zdaniem było jedyną dobrą rzeczą, jaką dało się powiedzieć o tym gotowym jedzeniu dla niemowląt. - Biegnij już - dodała. - Ja tu posprzątam.

Ruth zawahała się. Nie mogła zabronić Elizabeth przebierania i kąpania Thomasa, skoro był cały umorusany, a jabłczane puree miał nawet we włoskach.

- No biegnij - ponagliła ją teściowa. - Dam sobie radę.

Ruth przeszła do korytarzyka i włożyła swoją starą czarną kurtkę. Elizabeth utwierdziła się w przekonaniu, że nowy płaszczyk będący bożonarodzeniowym prezentem od niej nie dostąpił nawet zaszczytu zawiśnięcia na wieszaku.

- Chciałabyś, żebym zaczęła przygotowywać kolację? - spytała synową różnym tonem. - Mogłabyś wtedy nie śpieszyć się z miasta.

- Dojazd do Bath zajmie mi pół godziny, sesja z terapeutką równą godzinę, powrót kolejne pół godziny plus jakieś dziesięć minut na opóźnienia z powodu korków - wyliczyła Ruth. - Będę w domu o wpół do czwartej. Niepotrzebna mi pomoc przy kolacji. - Zamilkła na moment. - Wolałabym, żebyś nie obierała ziemniaków. Robi to Patrick po powrocie z pracy.

Elizabeth westchnęła cicho i wróciła do kuchni.

- Chodźmy pomachać mamusi na pożegnanie - powiedziała radosnym tonem do dziecka i wzięła je na ręce, po czym przeszła pod okno saloniku.

Kiedy Ruth odjechała, Elizabeth rozejrzała się po pokoju. Na palenisku było mnóstwo nie wymiecionego popiołu. Obok jednego z krzeseł stała na podłodze pusta filiżanka po kawie. Poduszki na kanapie leżały niechlujnie,

niektóre tyłem do przodu. Na ziemi walały się przeczytane gazety, a całe pomieszczenie wymagało solidnego odkurzenia.

- Czeka nas dużo pracy! - szczebiotliwie poinformowała Thomasa. - Nie wiem, gdzie by była twoja mama, gdyby nie ja.

Wspięła się na górę z wnukiem na rękę. W koszu na brudną bieliznę spoczywały wilgotne i zabrudzone dziecięce ubranka.

Elizabeth rozebrała malca i zmieniła mu pieluszkę. Potem włożyła Thomasowi ulubione przez nią śpioszki - intensywnie niebieskie, jakie powinien nosić chłopiec - i zniosła go na dół, w wolnej ręce trzymając worek z brudami. Ledwie włożyła do pralki rzeczy, włączyła ją i przeszła pod okno, żeby zawiązać niesforne tasiemki, kiedy rozdzwonił się telefon.

- Dzień dobry, mamó - odezwał się w słuchawce Patrick. - Jak tam w domu?

- Nie najgorzej - odparła ostrożnie. - Ruth zaniedbuje regularne pranie i odkurzanie, ale z Thomasem poradziła sobie dzisiaj chyba dobrze. Jadł lunch, gdy przyszedłam... oczywiście ze słoiczka...

- Dzwonię - przerwał jej Patrick - ponieważ wrócę dziś dopiero o wpół do ósmej.

- Co mamy zrobić?

Zawahał się z odpowiedzią.

- Nie jestem pewien. Idealnie by było, gdybyście wieczorem mogli się z tatą zająć Thomasem. Kolacja, kąpiel i układanie go do snu to trochę za dużo jak na jedną Ruth.

- Oczywiście, że możemy - odrzekła słodko. - Zabiorę go już teraz, a Ruth po powrocie z Bath zajrzy do nas na obiad. Kolację też zjecie z nami, prawda? Położymy Thomasa w twoim dawnym pokoju, a ojciec odwiezie go do Manor Cottage jutro rano.

Patrick ponownie wydawał się niezdecydowany.

- Czy twoim zdaniem Ruth się to spodoba? Jak się dzisiaj wobec ciebie zachowywała?

Elizabeth zaśmiała się pewnym siebie śmiechem.

- Och, kochanie! Jest na nas wszystkich taka zła, że nie podoba jej się nic z tego, co robimy. Ale tak będzie najlepiej dla Thomasa, a jego dobro musimy mieć przede wszystkim na względzie, zgodzisz się chyba ze mną? No więc jak, mam go zabrać do dworku czy nie?

- Zostaw Ruth karteczkę - poprosił matkę Patrick.

- Napisz, iż telefonowałam z wiadomością, że się spóźnię i że podjadę po nią o wpół do ósmej, tak żebyśmy zdążyli na kolację u was. Ale wieczorem zabierzemy ze sobą Thomasa. Przeniesiemy go w jego gondoli.

- Och, nie wynoście go nocą na to zimno!

Patrick nie dał się przekonać.

- Wiem, że Ruth nie będzie chciała go u was zostawić samego. Zabierzemy go ze sobą, wracając z kolacji. Trochę mrozu mu nie zaszkodzi.

- Przyrządę swoją ulubioną zapiekankę z wołowiny w sosie piwnym - obiecała mu matka. - Przrzekam, nie zobaczysz dziś na talerzu niedogotowanych ziemniaków!

- Będiesz musiała mnie nauczyć gotować - rzekł Patrick z uśmiechem, zanim się rozłączył. - W ramach rekompensaty za to, że tak mnie rozpieściłaś.

Elizabeth obeszała dom, upewniając się, że Ruth po powrocie zostanie wszystko tak jak trzeba. Ułożyła drewnianka na palenisku kominka i odkurzyła miotełką najbardziej rzucające się w oczy powierzchnie. Skrzywiła się lekko, widząc efekt.

- Cóż, Thomasie - zwierzyła się wnukowi. - Nie wygląda tu tak, jak byśmy chcieli, ale nic na to nie poradzimy do czasu, aż sprzątaczką i ja zabierzemy się wspólnie do dzieła!

Ubrała dziecko w kombinezon, przypięła do fotelika samochodowego i wyniosła do zaparkowanego przed domem auta, trzaskając drzwiami frontowymi.

Ruth siedziała w poczekalni u terapeutki, gapiąc się bezmyślnie w przestrzeń. Z powodu przerwy świątecznej nie brała ostatnio udziału w sesjach - to była jej pierwsza wizyta w nowym roku. Miała wrażenie, że w tym czasie wiele się wydarzyło. Nie mogła być nawet pewna, czy Clare Leesome ją pozna. Czuła, że bardzo się zmieniła, całkiem jakby z dnia na dzień przestała być bezradną młodą kobietą, odnajdując w sobie pokłady zaciętości i wykalkulowanej determinacji.

Clare na szczęście wyglądała tak jak zawsze. Była ubrana w długą ciemną spódnicę i ciemnoczerwony sweter z miękkiej wełny.

- Dzień dobry, Ruth - przywitała ją. Ruth zajęła miejsce na krześle naprzeciwko terapeutki. - Co u ciebie? Ruth rozejrzała się po gabinecie, chłonąc poczucie bezpieczeństwa zamkniętej przestrzeni. Powiedziała sobie, że Elizabeth nigdy tu nie była, nie ścierała kurzów z obramowania kominka, nie ułożyła po swojemu książek na biurku. To pomieszczenie było ustroniem, kryjówką przed Elizabeth i całym klanem Clearych.

- Sprawy idą gorzej, niż myślałam - wydusiła z siebie wreszcie.

Clare milczała.

- Thomasowi zdarzył się wypadek, zakrztusił się gąbką do kąpielii, a potem wymiotował w czasie zakupów, ja zaś włożyłam go do łóżeczka w brudnym ubraniu, ponieważ twardo spał i nie chciałam go budzić. Teściowa powiedziała

o wszystkim mojemu mężowi, dodając od siebie, że zostawiłam dziecko samo, zarzygane i zapłakane. Po tym uparli się, żeby Frederick mógł przychodzić co rano, a Elizabeth każdego popołudnia... - Opanowany dotąd głos Ruth nagle zaczął drżeć. - Nie ufają mi, nie wierzą, że potrafię zaopiekować się własnym synem...

Clare z powagą skinęła głową.

- To musi być dla ciebie bardzo, ale to bardzo nieprzyjemne.

Te słowa okazały się wyzwalczem żalu Ruth. Prychnęła i rozplakała się. Pomiedzy szlochami głosem małej zranionej dziewczynki opowiadała o gniewie, stracie, przerażeniu, że zdołają jej odebrać Thomasa na dobre.

Terapeutką pozwalała jej płakać. W końcu jednak Ruth uspokoiła się, wyprostowała i odsunęła włosy z zaczerwienionej twarzy.

- Nie było mi przykro - wyjaśniła. - Byłam taka zła.

Clare kiwnęła głową.

- Sądzę, że każdy w twojej sytuacji czułby smutek i złość. Znalazłaś się w naprawdę niekorzystnym położeniu. To rozumiałe, że czujesz się nieszczęśliwa i rozgniewana.

Ruth potaknęła skinieniem.

- Nie mam pojęcia, co zrobić - wyznała. Głos wciąż miała bardzo słaby i patrzyła na Clare oczyma dezorientowanego dziecka.

- Wytrzymaj twarz - poradziła łagodnie terapeutką.

Ruth rozejrzała się. Na biurku stało pudełko z chusteczkami higienicznymi. Clare nie przesunęła go w jej stronę, tylko wskazała gestem. Ruth wstała, podeszła do biurka, wzięła parę chusteczek i na powrót usiadła. Otarła zapłakaną twarz. Poczuła, że spływa na nią spokój tego miejsca.

- Już mi lepiej - powiedziała pewniejszym głosem.

- Jak się odnalazłaś w tej nowej dla siebie sytuacji?

- Wyrziliłam na wszystko zgodę - odparła Ruth.

- Pozwalam im na te wizyty, bo wiem, że po upływie wyznaczonego czasu wrócą do siebie. Ale przestałam nadskakiwać na każdym kroku Patrickowi. Teraz dzieli ze mną część obowiązków. Nie okazuję mu wdzięczności za to, że raczy przyjść po pracy do domu.

Terapeutką uśmiechnęła się lekko.

- Jak to znosi? - spytała.

Ruth przypomniała sobie zaskoczenie męża jej nagłą pasją w łóżku.

- Nie podoba mu się, że musi zmywać - odpowiedziała - ale że otrzymuje rekompensatę, ogólnie jest raczej zadowolony.

Clare, wychwytyjąc aluzję, nie skomentowała ostatniej uwagi Ruth.

- Określili, kiedy znów zaczną ci ufać?

Ruth pokręciła głową.

- Czuję się tak, jakbym przechodziła niekończący się okres próbny.

- Mało kto byłby w stanie zdać taki egzamin - stwierdziła terapeutką. - W ludzkiej naturze leży popełnianie błędów.

- Właśnie - podchwyciła Ruth. - Oczywiście, że nie zawsze sobie radzę z Thomasem. Ale nigdy nie skrzywdziłabym go celowo.

Clare milczała przez chwilę.

- Czy obawa twoich bliskich ma racjonalne podstawy? - zapytała wreszcie. - Czy jest możliwe, że zrobisz krzywdę dziecku przez przypadek? Bywasz przy nim nieostrożna?

A może wolałabyś nie musieć zajmować się nim przez cały czas?

Ruth pograżyła się w zamyśleniu. Przywołała w pamięci obraz Thomasa, jego bystrych oczu, uśmiechniętej buzi, dołeczków na dłoniach i kolankach. Sprężystej pulchności jego stopek i doskonałości jego paluszków u nóg.

- Czasem nie chce mi się nim zajmować - przyznała uczciwie. - Zwłaszcza wtedy, gdy jestem zmęczona albo głodna, ale i tak najpierw muszę dogłębnie go, zanim zrobię cokolwiek dla siebie. Odkąd się pojawił, Thomas zawsze jest najważniejszy. Bywa, że marzę o tym, aby ktoś go na trochę zabrał, dzięki czemu nie musiałabym nieustannie nasłuchiwać, czy śpi czy już się obudził. Ale kiedy indziej z kolei ta ciągła opieka nad nim w ogóle mi nie przeszkadza... - Urwała na moment. - Podanie mu tej gąbki było błędem - przyznała - lecz w gruncie rzeczy nic się przecież nie stało.

I dobrze zrobiłam, wkładając go do łóżeczka, mimo że był ubrany i brudny. Elizabeth opisała to jak największą zbrodnię, ale nie było jej przy tym, nie wiedziała, że Thomas dopiero co zasnął i po prostu nie miałam sumienia go budzić...

Clare czekała, na wypadek gdyby było coś jeszcze, coś gorszego. Ruth jednak podniosła na nią spojrzenie i uśmiechnęła się - szczerze i niewinnie.

- Tak bardzo go kocham - rzekła z prostotą. - Bez namysłu oddałabym za niego życie. Dlatego choćby sugerowanie, że mogłabym mu zrobić coś złego, jest dla mnie okropnością.

Terapeutką odwzajemniła uśmiech.

- Myślę, że powinnaś ode mnie usłyszeć, iż moim zdaniem jesteś wspaniałą matką - zaczęła łagodnym tonem.

- Z tego co widzę, co dzień uczysz się opiekować Thomasem i dzięki temu sprawdzasz się jako jego matka.

Słowa te były dla Ruth błogosławieństwem. Rozluźniła się, oparła wygodniej i przymknęła powieki.

- Dziękuję - wyszeptała.

- Czy chciałybyś pomówić ze mną o czymś jeszcze?

Ukontentowana Ruth potrząsnęła głową.

- Nie - odparła. - Po prostu muszę wytrwać. Nie mam innego wyjścia. Pokażę im, jak dobrze sobie radzę. Będą musieli to przyznać...

Clare zastanowiła się, nim odpowiedziała, starannie dobierając słowa.

- Pamiętaj, Ruth... Nawet jeśli tego nie przyznają - aż nadto wyraźnie miała w pamięci Patricka, który w rozmowie telefonicznej starał się ją nakłonić do wzięcia jego strony w sporze, i mogła się domyślać, co knują pełni obaw i nadziei Elizabeth z Frederickiem - nawet jeśli nie dostrzegą, że świetnie sobie radzisz, nigdy nie zdołają odebrać ci syna, pod warunkiem że będziesz się przykładała do opieki nad nim i chroniła go za wszelką cenę.

Ruth spojrzała jej prosto w oczy, tym razem nie jak pacjentka szukająca pomocy, lecz jak dorosła i świadoma kobieta, która właśnie uzmysłowiła sobie, ile może stracić.

- Nie... - powiedziała cicho. - Nie znasz ich. Jeśli naprawdę będą chcieli mi odebrać Thomasa, zrobią to bez trudu. Znają prawników i lekarzy, przyjaźnią się z sędziami. Zawsze przeprowadzają swoją wolę. Pozostaje mi wytrwać w tym układzie i mieć nadzieję, że poczują się usatysfakcjonowani.

W drodze powrotnej utknęła w korku i nie dotarła do Manor Cottage przed wczesnym zimowym zmrokiem. Już z daleka wypatrywała świateł w oknach swego domu, lecz nawet z całkiem bliska żadnych nie zobaczyła. Paliła się tylko lampa na ganku, oświetlająca drogę do zamkniętych drzwi frontowych. Ruth czuła, jak narasta w niej panika. Zrobili to.

Zrobili to, czego bała się najbardziej. Odebrali jej Thomasa. Dom był pusty, jej dziecko zniknęło. Nieuważnie skręciła na podjazd, zarysowując błotnik. Usłyszała przeraźliwy wizg tarcia metalu karoserii o kamień słupka przy bramie. Gwałtownie wysiadła z auta i popędziła do drzwi wejściowych.

Trzęsącymi się rękoma znalazła klucze i wpadła do środka, rozglądając się na wszystkie strony po ciemnym i cichym korytarzyku, mimo iż w głębi ducha wiedziała, że w domu nikogo nie ma. Że nie ma tam Thomasa.

Przez jedną straszliwą chwilę czuła pewność, że coś mu się stało, że miał wypadek i Elizabeth musiała zawieźć go swoim samochodem do szpitala.

- O Boże... —jęknęła, wyobrażając sobie zmasakrowaną nieszczęśliwym upadkiem twarzyczkę syna, włosy pozlepiane krwią, powykręcane nienaturalnie kończyny, kość przebijającą ciało. - O Boże...

Obróciła się w miejscu i pobiegła na zewnątrz, do samochodu. Usiadła za kierownicą i wycofała pośpiesznie z podjazdu, znowu ocierając boki o słupek przy bramie. Tym razem jednak ani nie usłyszała zgrzytu, ani nie poczuła wstrząsu.

Włączyła długie światła i nadepnęła na gaz. Gnała jak błyskawica do dworku. Frederick na pewno będzie wiedział, co się wydarzyło. Pod domem teściów musiała raptownie zahamować, pryskając na boki małymi kamykami. Na półkolistym podjeździe stały zaparkowane dwa wozy: Fredericka i Elizabeth.

Umysł Ruth pracował na najwyższych obrotach. Skoro był tu samochód Elizabeth, ona najprawdopodobniej znajdowała się w domu, Thomas znajdował się w domu - chyba że pojechali do szpitala karetką.

Ruth pognęła żwirową ścieżką do drzwi frontowych, otworzyła je bez pukania i wpadła do holu. W progu salonu ktoś stanął.

- Tak właśnie pomyślałem, że słyszę twój samochód - powiedział Frederick.
- Jak miło...

Pchnęła go w pierś, mocno i ze złością, zmuszając do cofnięcia się. Przemknęła obok niego i przed kominkiem zobaczyła Thomasa, leżącego na starej macie do zabawy pamiętającej dzieciństwo Patricka i otoczonego przez zabawki.

Przez długą chwilę tylko na niego patrzyła, nie wierząc, iż podsunięta przez wyobraźnię straszliwa wersja wydarzeń okazała się nieprawdą, nie wierząc, że to rzeczywiście jej syn i jego babcia klęcząca przy nim na podłodze, pokazująca mu różne przedmioty i łaskocząca go w spód dłoni, żeby wywołać u niego uśmiech.

- Co ty u diabła wyprawiasz?! - krzyknęła chrapliwie Ruth.

Elizabeth podniosła na nią wzrok.

- Proszę?

- Co ty u diabła wyprawiasz z moim synem?

Ruth przecięła salon i porwała Thomasa na ręce. Przestraszone dziecko zapłakało krótko. Frederick postąpił krok do przodu i zaraz zamarł w bezruchu, gotów do akcji.

- Ruth... - odezwała się uspokajającym tonem Elizabeth. - Ruth, opanuj się...

- Zapowiedziałam ci - mówiła szybko Ruth, w gniewie pryskając śliną - zapowiedziałam, żebyś nie zabierała go z mojego domu. Kazałam ci go tam zostawić!

Elizabeth wyciągnęła rękę, zwracając ją wnętrzem dłoni ku górze.

- Wiem, wiem, że tak było.

- Myślałam, że nie żyje! - wydarła się na nią Ruth.

- Wróciłam do domu i pomyślałam, że moje dziecko nie żyje! Przyjechałam tutaj, żeby się dowiedzieć, co za straszny, potworny wypadek się wydarzył, a wy tu proszę, pijecie herbatkę i bawicie się w najlepsze na podłodze... - Krzyk Ruth przeszedł w szloch.

Frederick błyskawicznie podszedł do niej i zabrał jej z rąk dziecko. Thomas zapłakał ponownie, więc mężczyzna opuścił razem z nim pokój. Równocześnie Ruth poczuła, że zawiodła ją nogi, i opadła na kolana.

- Ciii, Ruth... - koła Elizabeth. - Opanuj się, moja miła...

Szlochy zamieniły się w urywany oddech. Ruth nie mogła zaczerpnąć tchu, dusiła się. Elizabeth stała za synową, przysłuchując się jej rżeniu. Frederick zdążył wrócić do salonu i pokazać żonie klucz, dając w ten sposób znak, że ich wnuk jest bezpieczny w zamkniętym pokoju dziecięcym. Elizabeth kiwnęła krótko głową i układając wargi w słowo „lekarz”, wykonała gest wybierania numeru telefonu. Jej mąż potaknął skinieniem i wycofał się do holu.

- Ciii, Ruth, ciii - mówiła Elizabeth. - Oddychaj, moja miła, opanuj się...

Ruth nawet jej nie usłyszała. Była skoncentrowana na walce z zaciskającym się gardłem i z za płytko wznoszącą się piersią.

Jej charkot rozlegał się brzydkim echem w salonie teściów.

Elizabeth słyszała przyciszone słowa Fredericka wypowiedziane w holu, Ruth jednak pozostała głucha na wszystko, tocząc walkę z ogarniającą ją ciemnością i paniką, i narastającym bólem w klatce piersiowej.

- Wypij to - rozkazał jej stanowczo Frederick. Włożył jej do ręki zimną szklanekę i przytknął do warg. Ruth zakrztusiła się brandy i wypluła większość płynu, który dostał się do ust. Frederick nie odsuwał dłoni, a Ruth kaszłała, przełykała i prychała na przemian. Uklęknął obok niej i zakrywszy jej nos i usta, polecił łagodniej: - Oddychaj powoli i miarowo. Zaraz ci przejdzie, tylko oddychaj...

Oddech Ruth stopniowo się uspokajał. Frederick zmusił ją, żeby wypła jeszcze jeden łyk brandy, po czym pomógł jej położyć się na sofie, unosząc lekko nogi. Elizabeth wsunęła poduszkę pod głowę synowej.

- Proszę - szepnęła głosem przepętnionym współczuciem.

- Lekarz już jedzie. - Teść poinformował łagodnie Ruth.

Zauważył, że jej skóra zrobiła się blada i niemiła w dotyku, całkiem jak wosk. - Poleż tu trochę. Łyknij sobie jeszcze brandy...

Elizabeth wymknęła się do holu, by oczekiwać na lekarza. Nie chciała być w pobliżu Ruth. Ledwie umiała znieść widok jej brzydkiej, wykrzywionej twarzy. Ktoś taki nie pasował do ładnego, wysprzątanego salonu, do uporządkowanego życia.

Elizabeth słyszała ciche mamrotanie Fredericka i odległe kwilenie Thomasa, szczęśliwie zamkniętego w pokoju dziecięcym, z dala od gniewu i płaczu. W końcu na zewnątrz rozległ się odgłos podjeżdżającego samochodu.

Otworzyła lekarzowi drzwi.

- Miała coś w rodzaju ataku hysterii - poinformowała szeptem. - Wbiła

sobie do głowy, że Thomas nie żyje, i wpadła tutaj, krzycząc i płacząc. Potem dostała ataku. Pilnuje jej Frederick. Jest w salonie, na sofie...

Lekarz pokiwał głową, przelotnie uściśnął jej dłoń i przeszedł w głąb domu.

Frederick siedział na krześle przy Ruth, mówiąc coś do niej cicho, bardzo cicho, i odmierzając jej małe łyżki alkoholu. Doktor MacFadden ogarnął wzrokiem tę scenę i zbliżył się do chorej.

- Dzień dobry - przywitał się.

Ruth obdarzyła go obojętnym spojrzeniem.

- Czy pamięta pani, kim jestem?

Nadal miała pusty wyraz twarzy. Zdawało jej się, że męski głos dobiega z oddali, tak jakby nie miał z nią nic wspólnego, tak jakby zsunęła się po stromym zboczu w miejsce, w którym nic nie ma większego znaczenia.

- Jestem zmęczona... - Kiedy się odezwała, głos miała chrapliwy od krzyku i walki o powietrze.

- Chce pani przespać się trochę? - zasugerował lekarz.

- Zaraz przeniesiemy panią do łóżka, dam pani zastrzyk, po którym będzie pani mogła odpocząć. Musi być pani bardzo zmęczona...

Pokiwała głową. William MacFadden skinął na Fredericka i we dwóch podnieśli ją i wyprowadzili z salonu. Elizabeth pokazywała drogę na górę, do gościnnej sypialni. Łóżko było już zaślane, Elizabeth musiała tylko strzepnąć pościel.

- Proszę zdjąć Ruth buty i ułożyć ją na wznak - poinstruował cicho lekarz.

Dotykali jej z rezerwą i szacunkiem zarezerwowanymi dla zmarłych. Elizabeth ściągając synowej buty, zauważyła oczko w rajstopach. Szybko przykryła jej nogi kołdrą.

- Moja torba... - Doktor MacFadden rzucił szeptem do Fredericka, po czym odwrócił się znowu do chorej. - Czy pani mnie słyszy, Ruth? Słyszysz mnie pani?

Przekreśliła głowę i spojrzała na niego. Lekarz pomyślał, że nigdy w życiu nie widział kogoś tak umęczonego i smutnego.

- Tak - odpowiedziała.

- Zaraz zrobię pani zastrzyk, po którym prześpi pani całą noc - rzekł, wyrażając się precyzyjnie i wyraźnie. - Rano znowu panią odwiedzę.

Ułożyła wargi w jedno słowo.

- Thomas...

Lekarz zwrócił się do Elizabeth.

- Co ona mówi?

Ruth spróbowała ponownie:

- Thomas...

- Nie mam pojęcia - odparła na pytanie lekarza Elizabeth. Kiedy Frederick

wrócił na górę z torbą lekarską, William MacFadden wyjął z niej strzykawkę, przetarł wacikiem zwilżonym spirytusem blade ciało w zgięciu łokcia i wstrzyknął w siną żyłkę valium.

- Thomas... chcę Thomasa... - wyszeptała Ruth i po chwili już spała.

Rozdział 18

Patrick zjawił się tuż po wpół do ósmej i wkroczył do domu z radosnym okrzykiem:

- Widziałem po drodze, że w Manor Cottage nie pali się światło, więc domyśliłem się, że jesteście tu wszyscy razem!

Elizabeth potrząsnęła głową, a jemu natychmiast zredła mina.

- Coś się stało?

- Ruth - padła krótka odpowiedź. - Miała coś w rodzaju ataku hysterii. Przyszła tutaj przekonana, że Thomas nie żyje. Nie wiem, co dokładnie jej chodziło po głowie. Wezwaliśmy do niej lekarza. Dostała środki uspokajające i teraz śpi na górze. Doktor MacFadden przyjdzie znowu z samego rana.

Patrick wydawał się wstrząśnięty.

- Co mogło być u licha przyczyną?...

Jego matka wzruszyła ramionami. - Wcześniej była u terapeutki, a do nas wparowała już w takim stanie.

Patrick wodził spojrzeniem od niej do Fredericka.

- Przykro mi - powiedział bezradnie. - Wiem, że oboje bardzo się staraliście... Naprawdę mi przykro...

- To część naszej pracy - odparł Frederick szorstko.

- Najważniejsze, że Thomasowi nic się nie stało.

- Śpi w swoim łóżeczku - dodała Elizabeth. - Chcesz go zobaczyć?

Patrick skinął głową.

- Już idę na górę.

- Rekomendowałbym mocnego drinka po powrocie na dół, synu - rzucił za nim ojciec. - Podwójny dzin z tonikiem. To przywróci ci kolory.

- Kolacja za pół godziny! - zawołała Elizabeth, kierując się do kuchni.

Patrick wspiął się powoli po stopniach i otworzył drzwi do swojego dawnego pokoju. Jego matka odnowiła to pomieszczenie, wynajdując gdzieś tę samą tapetę i takie same zasłonki jak te, które zapamiętał z wczesnego dzieciństwa. Tapeta miała kremowe tło i wzór w Kubusia Puchatka i mniejszego od niego Prosiaczka płynących w powietrzu z wyciągniętymi łapkami trzymającymi kolorowe baloniki. Na biegnącym przez całą długość pokoju szlaczku widniały pozostałe postacie z bajki.

Wesołe, żółte zasłonki wzbraniały dostępu mrokowi nocy, wewnątrz zdawało się dzięki nim ciepłe i przytulne. W środku pachniało lekko proszkiem do prania, dziecięcą zasypką i - w miarę jak się zbliżał do łóżeczka - słodkim

rozespanym niemowlęciem.

Zatrzymał się przy łóżeczku i zapatrzył na pucołowatą twarz Thomasa. Nieoczekiwanie zalała go fala rozpaczy i smutku, kiedy przyglądał się łukowatym gładkim powiekom i ściągniętym w zabawny ciup usteczkom.

- Nie wiem, co robić - zwierzył się swojemu dawnemu pokojowi. - Nie wiem, co zrobić, żeby było dobrze.

Zanim zszedł na dół, zajrzał jeszcze do Ruth. Pociła się w ubraniu, na które naciągnięto kołdrę. W dalszym ciągu leżała na wznak, oddychając głośno przez usta. Patrick z wahaniem ściągnął z niej kołdrę, ale pozostawił płachtę prześcieradła w charakterze przykrycia. Starał się jej prawie nie dotykać - zupełnie jakby była zarażonym zwierzęciem, przy którym trzeba zachować szczególne środki ostrożności. Zgrabna, pociągająca, zmysłowa istota sprzed paru nocy zdawała mu się snem. Jego żona znów była chora, a on miał awersję do słabych kobiet.

Kolację zjedli w milczeniu. Nikt nie miał apetytu. Patrick wypił do posiłku sporo czerwonego wina, a po tym jak Elizabeth położyła się wcześniej spać, razem z ojcem chlapanął sobie jeszcze whisky. Tej nocy spał w najmniejszej sypialni, nie chciał dzielić łóżka z chorą Ruth. W jego odczuciu byłoby to jak spanie ze zwłokami.

Kliknięcie włączającego się automatycznie ogrzewania przywróciło Ruth do przytomności. Przez parę chwil leżała jak kłoda, nie wiedząc, gdzie się znajduje. Gardło miała obolałe i wyschnięte na wiór, w ustach nieprzyjemny posmak, na sobie ubranie. Usiadła w łóżku, przełknęła z trudem ślinę i przypomniała sobie, że Thomasowi nic nie jest, ale że straszliwie, niesłychanie się o niego martwiła.

Przerzuciła nogi za krawędź łóżka i wstała, by na palcach przejść do pokoju dziecięcego. Thomas spał w swoim łóżeczku. Widziała, jak delikatnie unosi się i opada jego pierś, słyszała jego cichutki oddech i sporadyczne sapnięcia. Poruszył przez sen paluszkami jednej dłoni i zaraz znów je zacisnął.

Przyglądała mu się przez dobre parę minut, czerpiąc otuchę z faktu, że jest cały, zdrowy, suchy, czysty, spokojny, po czym odwróciła się i schowała w swoim pokoju. Nie miała ze sobą ubrania na zmianę ani przyborów toaletowych, nie mogła więc się przebrać, uczesać ani nawet wyczyścić zębów. Przez to czuła się nieświeżo i na straconej pozycji, ale zrobiła, co mogła w takich warunkach: opryskała twarz zimną wodą i przejechała palcami po włosach. Zgrabnie przycięte na pazia powinny utworzyć natychmiast fryzurkę, lecz nieumyte i przepoczone zwiślały tylko smętnie w strąkach.

Potarła zęby zwilżonym palcem i przepłukała usta. Dopiero wtedy zeszła na dół.

Frederick siedział w kuchni w bonzurce nad dzbankiem herbaty i gazetą. Podniósł się na jej widok z niepewną miną.

- Czuję się dobrze - rzuciła obcesowo.

Kiwnął głową i na powrót usiadł.

- Napijesz się herbaty?

Wyjęła sobie filiżankę ze spodeczkiem. - Tak, poproszę.

Brzęknęła porcelana i zapadła cisza. Po chwili przerwała ją Ruth.

- Przygotuję butelkę dla Thomasa. Pewnie niedługo się obudzi.

- Ja mogę to zrobić - zaoferował się Frederick.

- Ja to zrobię - ucięła i odwróciła się do niego plecami.

Zajęła się odmierzeniem mleka w proszku i gotowaniem wody.

- Rano przychodzi lekarz - przypomniał jej teść.

Ruth pozostała odwrócona doń plecami. Tylko mgliście przypominała sobie wydarzenia minionego wieczoru. Słowa Fredericka sprawiły, że stanęła jej przed oczyma twarz Williama MacFaddena. Wiedziała, że to za jego sprawą została uciszona i uśpiona.

- No dobrze - powiedziała i popatrzyła na Fredericka.

- Wystraszyłam się wczoraj, bo w Manor Cottage było ciemno. Elizabeth obiecała mi, że nie zabierze nigdzie Thomasa i że będzie na mnie czekać w domu. Nie miałam pojęcia, co się stało.

- Zostawiłam wiadomość - od drzwi nieoczekiwanie odezwała się Elizabeth. Była ubrana w szlafrok, ale każdy włos miała na swoim miejscu, a spojrzenie przytomne. Ruth poczuła się przy niej niechlujna i zaniedbana. - Patrick zatelefonował z informacją, że wróci z pracy później, i poprosił, żebym zajęła się dzieckiem, odciążając cię wieczorem.

- Weszła za próg i położyła wymanikiowaną dłoń na ramieniu męża. - Nie widziałas mojej wiadomości? Na etażerze w holu?

Ruth pokręciła głową.

- Nie, nie widziałam jej - odparła. Zamyśliła się na moment. - Na etażerze nic nie leżało - dodała z nagłą pewnością. - Nie było tam żadnej wiadomości ani nic w ogóle.

Elizabeth zerknęła na nią, nic jednak nie powiedziała.

Z góry dobiegł cichy płacz Thomasa, który właśnie się obudził i domagał porannego karmienia. Obydwie kobiety równocześnie sięgnęły po butelkę, ale Elizabeth pozwoliła wziąć ją Ruth. Odsunęła się, żeby zrobić miejsce dla synowej. Po jej wyjściu z kuchni skinęła na męża i poleciała cichym głosem: - Miej ją na oku.

Frederick kiwnął głową i podążył śladem Ruth na górę.

Elizabeth zakrzętnęła się i zaczęła nakrywać stół do śniadania.

William MacFadden pojawił się przed jedenastą, w czasie przerwy w wizytach w jego gabinecie. Patrick do tej pory zdążył przywieźć z Manor Cottage świeże ubrania dla Ruth, tak że była teraz ubrana w czystą bluzkę i niebieskie dżinsy.

Wydawała się młoda, urocza i zdrowa.

- Wygląda pani o wiele lepiej - stwierdził lekarz.

Patrick wziął od niej Thomasa i skierował się ku drzwiom.

- Będę obok w pokoju dziecięcym, gdyby ktoś mnie potrzebował - rzucił, wychodząc z sypialni gościnniej.

Ruth nie zatrzymywała go.

- Czuję się też lepiej - powiedziała do doktora MacFaddena. - Właściwie czuję się całkiem dobrze.

- Żadnych skutków ubocznych?

Pokręciła głową.

- Zastanawiałem się, czy nie powinna pani zażywać jakichś środków uspokajających... - odezwał się lekarz. - Sprawia pani wrażenie bardzo spiętej. Może chciałaby pani coś na rozluźnienie?

Ruth spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie - odparła krótko. - Dość się nałykałam pańskich pigułek.

Mężczyzna zrozumiał, że go obwinia, i natychmiast poczuł do niej niechęć.

- Przeżyła pani silny atak paniki - rzekł gładko. - Coś takiego jest bardzo stresujące.

- Moje dziecko zniknęło z domu - powiedziała ostro. - Nie wiedziałam, gdzie jest ani co się z nim stało. To chyba zrozumiałe, że bardzo się bałam.

- Musiała pani wiedzieć, że pod opieką babci nic złego mu się nie przytrafi - zaoponował doktor MacFadden.

Ruth zmiażdżyła go spojrzeniem. - Nie, nie musiałam.

Uniósł tylko brwi, jakby nie uważał jej odpowiedzi za godną reakcji czy choćby rozważenia.

- Zatem... Czy mogę pani jakoś pomóc? Może umówić panią na wizytę w moim gabinecie? Są jeszcze wolne godziny wieczorne, w takim wypadku nikt z nas nie czułby się pod presją... Albo skierować panią do wybranego przeze mnie terapeuty?

- Nie, dziękuję - odrzekła chłodno Ruth.

Milczał przez chwilę, ale naprawdę nie wiedział, co innego mógłby zrobić dla Ruth, a tego przedpołudnia czekało go jeszcze parę wizyt domowych w okolicy.

- Cóż... - odezwał się. - W takim razie chyba już pójdę.

W holu czekali na niego Elizabeth z Frederickiem.

- Jak ona się czuje? - spytała go Elizabeth.

- Jest lekko pobudzona - odparł William MacFadden - ale się kontroluje.

Frederick odprowadził lekarza do samochodu.

- Powinniśmy ją ubezwłasnowolnić? - spytał bez ogródek. - Położyć temu kres raz na zawsze?

Doktor MacFadden aż przystanął z wrażenia. - Ruth nie jest chora psychicznie!

- Nie byłbym tego taki pewien! - Starszy mężczyzna wskazał na jej nowy samochód. Przedni błotnik, który doświadczył dwukrotnego bliskiego spotkania ze słupkiem bramy, kwalifikował się tylko do wymiany, żaden porządny blacharz nie podjąłby się jego naprawy. - To już drugi wóz, który załatwiła w ostatnich miesiącach. Nie powie pan chyba, że jest całkiem normalna?

- Stanowi zagrożenie?

Obaj mężczyźni patrzyli na pokiereszowany błotnik.

- Jak widać - odpowiedział lekarzowi Frederick.

William MacFadden wziął głęboki oddech.

- Gdyby chcieli państwo oddać ją do zakładu w celu oceny stanu jej zdrowia psychicznego, podpiszę stosowne papiery - przyrzekł.

- Dziękuję, młodzieńcze. Myślę, że wszyscy spalibyśmy wtedy spokojniej.

Na piętrze domu Ruth odszukała Patricka.

- Chciałabym już wrócić do domu - oznajmiła.

Jej mąż właśnie przewijał Thomasa. Jedną rękę położył po amatorsku na brzuszku niemowlęcia, podczas gdy drugą wsmarowywał krem w jego pupę.

- Aha - bąknął.

Ruth pokiwała dla emfazy głową.

- Jak tylko skończysz ubierać Thomasa - dodała.

- Mam dziś wiele do zrobienia.

- A ja myślałem, że raczej zostaniemy tutaj, dopóki całkiem ci się nie polepszy.

- Nigdy mi się nie pogorszyło - rzuciła Ruth. - Wczoraj wieczorem wróciłam do ciemnego i pustego domu, stwierdziłam, że moje dziecko zniknęło, i bardzo się zdenerwowałam. Gdyby Thomas był tam, gdzie powinien być, taka sytuacja nie miałaby miejsca. Jeżeli chcesz dla mnie dobrze, pozwól mi zajmować się moim dzieckiem.

- Ciii... - szepnął Patrick, zerkając na otwarte drzwi.

- Twoja matka nie miała prawa zabierać Thomasa bez mojego pozwolenia. - Ruth stawiała sprawę jasno. - Podobnie jak nie ma prawa robić porządków w mojej zamrażarce, obierać ziemniaków ani zawiązywać na kokardki cholernych

zasłonek w kuchni!

- Wszystko u was w porządku? - zawołał z dołu Frederick. - Pora na kawę!
- Właśnie zbieramy się do wyjścia! - odkrzyknęła Ruth.
- Kawy napiję się u siebie w domu, dziękuję bardzo!

Postąpiła krok do przodu i oswobodziwszy Thomasa z niewprawnych rąk ojca, zaczęła go ubierać. Przełożyła mu kaftanik przez głowę i naciągnęła spodenki. Thomas pisnął, kiedy po kolei złapała każdą stopę i umieściła na niej po skarpetce i filcowym buciku. Następnie wzięła syna na ręce i ruszyła z nim na dół po schodach.

- Skoro jesteście pewni... - Elizabeth zawiesiła głos, spoglądając na syna, który jak cień szedł za Ruth. Patrick wzruszył ramionami.

- Ojciec zajrzy do was w południe - zapowiedziała - a ja przyjdę później.
- Pod jednym warunkiem - rzekła Ruth. Wszyscy popatrzyli na nią wyczekująco.

- Jakim? - spytał Frederick.

- Że Thomas nigdy, ale to nigdy nie zostanie zabrany z mojego domu, jeżeli nie dam na to wyraźnej zgody.

Elizabeth spojrzeniem ponagliła Patricka.

- Ale, Ruth... To był mój pomysł, nie rodziców - zaproponował posłusznie. - Zadzwoń i powiedz im, że się spóźnię. Rzuciłem pomysł, żebyśmy zjedli obiad tutaj, by zaoszczędzić ci równoczesnego opiekowania się dzieckiem w pojedynkę i gotowania w kuchni.

- Jestem żoną i matką - oświadczyła Ruth, uciekając się do tytułów, jakimi gardziła jeszcze rok temu. - Jestem żoną i matką i mam pracę do wykonania. Mam zajmować się Thomasem i prowadzić dom. Jeżeli okaże się, że to mnie przerasta, skorzystam z pomocy. Płatnej pomocy. Nie pozwolę, żeby ktoś ciągle się wtrącał w moje życie. Thomasowi nie wolno opuszczać domu pod moją nieobecność. Kropka.

Głowy wszystkich zwróciły się ku Frederickowi stojącemu w końcu holu.

- Tydzień okresu próbnego - zarządził, ostrożnie ważąc słowa. - Jeśli wystąpi jakiś problem albo powód do zmartwienia, wrócimy do punktu wyjścia.

Ruth, przyciskając brodą główkę Thomasa, skrzyżowała z nim spojrzenia.

- To znaczy?

- To znaczy, że jeśli dasz nam jeszcze jeden powód do zmartwienia, będziesz musiała się zacząć leczyć - odparł otwarcie. Przez moment myślał, że go nie usłyszała, wyraz jej twarzy pozostał bowiem bez zmian.

- Leczyć? - powtórzyła. - Nie jestem przecież chora.

- Nie tobie o tym decydować - odpowiedział. - Nie masz do tego

kwalifikacji. Ja też nie mam, nikt z nas nie ma. Dlatego jeśli coś pójdzie nie tak, poprosimy o pomoc specjalistę.

- Chcesz wysłać mnie znowu do Springfield House? - zapytała z niedowierzaniem.

Frederick potrząsnął przecząco głową.

- Do szpitala - sprostował cicho.

Przy kolejnym oddechu Ruth wypuściła powietrze ze świstem.

- Zamierzasz wysłać mnie do psychiatryka - stwierdziła, powoli zaczynając rozumieć. - Zamierzasz okrzyknąć mnie wariatką i wsadzić do wariatkowa.

Elizabeth i Patrick skrzywili się na użyte przez nią określenia, lecz Frederick nie dał się zbić z pantałyku.

- Skoro tak to chcesz nazywać... - wzruszył ramionami.

- Mogę to zrobić, Ruth, mam odpowiednie środki. W gruncie rzeczy może to zrobić każdy krewny przy współpracy lekarza rodzinnego.

Ruth pokiwała głową w milczeniu. Nadal patrzyła teściowi prosto w oczy, lecz jej rozszerzone nienaturalnie źrenice powiedziały mu, że go nie widzi.

- Wiem - szepnęła. - Wiem, że możesz to zrobić.

Stali, nic nie mówiąc, jakby ich wszystkich zaszokowało to, jak daleko się posunęli.

- Nie chcę tego robić - dodał po chwili Frederick łagodniejszym tonem.

Ruth ponownie kiwnęła głową.

- Wierzę ci - rzekła. - Wierzę, że gdyby przyszło co do czego, zrobiłbyś to z wielką niechęcią i z wielkim żalem.

- Zrobię to tylko wtedy, jeśli nie będę miał innego wyjścia. Jeśli inaczej nie da się zapewnić bezpieczeństwa Thomasowi. I tobie.

Nareszcie skupiła wzrok na jego twarzy.

- Na pewno są to jedyne kryteria, jakimi będziesz się kierował? - Przeniosła spojrzenie na Elizabeth. - Bezpieczeństwo moje i Thomasa? A nie to, co ktoś o mnie myśli i mówi? Nie to, czy czyimś zdaniem jestem wystarczająco grzeczna?

- Nie - zaprzeczył. - Bezpieczeństwo twoje i Thomasa będzie jedynym kryterium.

Wypuściła wstrzymywane powietrze i ruszyła wzdłuż holu.

- Doskonale - powiedziała. - Przynajmniej wiem, z czym się mierzę.

Wyminęła go wolnym krokiem i zatrzymała się przed drzwiami wyjściowymi. Frederick wyciągnął rękę i otworzył je przed nią. Opuściła Manor Farm bez jednego słowa, nawet się nie odwracając. Patrick wyszedł za nią i zajął miejsce za kierownicą swojego samochodu, podczas gdy Ruth przypinała Thomasa w foteliku na tylnym siedzeniu jej auta.

- Jak to się stało? - zapytał ją Frederick, wskazując na powgniatany błotnik.

Przez moment wyglądała tak, jakby sama nie wiedziała, ale koniec końców odparła opryskliwie:

- To bez znaczenia. To zupełnie bez znaczenia.

Następnie wsiadła do wozu, zapaliła silnik i statecznie odjechała.

Elizabeth dostrzegła kamienną minę na twarzy Patricka, kiedy ich mijali. W geście pożegnania podniósł jedną rękę i podążył w ślad za Ruth.

W Manor Cottage wszystko zdawało się absurdalnie normalne. Ogrzewanie było włączone, a wewnątrz sprawiały porządne i zapraszające wrażenie dzięki ciągłemu sprzątanemu Elizabeth. Ruth zdejmowała Thomasowi kombinezon, kiedy przez drzwi wszedł jej mąż.

- Nie ma żadnej wiadomości - powiedziała ostro.

Patrick spojrział na etażerkę, gdzie zdaniem jego matki powinna znajdować się kartka. Błat był pusty.

- Gdzieś musi być - rzekł obronnie.

Ruth zmierzyła go wzrokiem, ale nic nie odpowiedziała.

- Wybierasz się do pracy?

- Pod warunkiem że dasz sobie radę sama. - Patrick zerknął na zegarek. - Gdybym zaraz wyjechał, mógłbym wrócić o zwykłej porze.

- Dam sobie radę.

Zatrzymał się jeszcze w progu.

- Jesteś pewna?

Potwierdziła skinieniem, nie zmieniając wyrazu twarzy.

- Twój ojciec niedługo tu będzie, a później przyjdzie ona.

Ty wrócisz o szóstej. Nie zostanę z Thomasem sama na dłużej niż godzinę, jeśli o to ci chodzi.

- Wiesz, że nie o to mi chodzi! - wybuchnął Patrick, lecz zaraz spuścił z tonu.

- Porozmawiamy wieczorem - obiecał, mając nadzieję, że to nie będzie konieczne.

- Porozmawiamy długo i szczerze.

Pocałował ją lekko w policzek. Ku jego zdziwieniu odwróciła głowę i odwzajemniła pocałunek, tyle że prosto w usta.

Doleciał go nieco słodkawy zapach jej ciepłego oddechu.

W tym pocałunku zawarta była obietnica, Patrick poczuł, że ogarnia go pożądanie.

- To nie ja muszę dojechać do siebie - odezwała się doń cicho Ruth. - Pomyśl o tym, Patricku. Być może to wy wszyscy potrzebujecie terapii.

Kiedy o drugiej zjawiała się Elizabeth, zadzwoniła do frontowych drzwi, tak jak jej kazano. Ruth, która zawczasu przesunęła rygiel, aby zapobiec wdarciu się teściowej do jej domu, nie śpieszyła się z otwieraniem zamków, a potem

upewniwszy się, że to faktycznie matka Patricka, bez słowa okręciła się na pięcie i wróciła do kuchni, gdzie Thomas siedział już w wysokim krzeselku i przyglądając się jej poczynaniom, walił łyżką w stoliczek przed sobą.

- Jak ci wiadomo, nie było żadnej wiadomości - rzuciła Ruth przez ramię. Podsmażała mielone mięso na piecu.

Elizabeth przyglądała się kroplom tłuszczu pryskającym na fajerki i nie wycieranym przez synową.

- Słucham?

- Nie było żadnej wiadomości na temat tego, gdzie podział się Thomas. Twierdziłaś, że zostawiłaś kartkę z wiadomością, ale tak naprawdę tego nie zrobiłaś. Elizabeth stłumiła westchnienie, odstawiła torebkę i wróciła do korytarzyka. Po paru minutach pojawiła się z powrotem w kuchni, trzymając w ręku złożoną kartkę.

- Spadła pod etażerkę - oznajmiła. - Dziwne, że tego nie zauważyłaś.

Ruth ujęła papier w dwa palce, rozłożyła go i przeczytała wiadomość. Była niezwykle zwięzła i ciepła w tonie. Oddała kartkę Elizabeth bez słowa komentarza.

- Czy Thomas już dzisiaj spał? - zapytała ją teściowa.

- Nie - odparła Ruth.

Złapała patelnię za rączkę, zaniosiła ją nad zlew i przechyliła, by pozbyć się nadmiaru tłuszczu z mięsa. Elizabeth zagryzła wargi, powstrzymując się od uwagi, że Ruth raz-dwa zapcha odpływ, jeśli będzie wylewać do zlewu roztopiony tłuszcz.

- Przemyję mu buzię i rączki, przewinę i wystawię do ogródka w wózku - zaoferowała się. - W słońcu jest całkiem ciepło.

Ruth skinęła głową.

- Pójdę do wioski po przecier pomidorowy - powiedziała. - Pamiętaj, że mój syn ma tutaj być, kiedy wrócę. Bez względu na to, co by mówił Patrick. Bez względu na to, co by mówił ktokolwiek.

Elizabeth potwierdziła skinieniem i wyjęła Thomasa z wysokiego krzeselka, zauważając przy tym, że Ruth znowu nie zabezpieczyła dziecka szelkami bezpieczeństwa.

Rozdział 19

Nazajutrz była sobota i Patrick nie musiał iść do pracy. Dla niego i Ruth rozpoczął się trudny weekend. Kiedy Patrick zaproponował zwyczajowy niedzielny obiad u rodziców, za odmowę wystarczyło mu samo wyraziste spojrzenie Ruth. Tym razem udał się więc do Manor Farm tylko z Thomasem, i to po lunchu zjedzonym w domu. Pod ich nieobecność Ruth przespała całe popołudnie.

Początek tygodnia nie przyniósł żadnych zmian. Ruth prawie się nie odzywała, witając i żegnając teściową, a Elizabeth nie dotykała niczego w kuchni synowej ani nie wyręczała jej w pracach domowych. Ruth czekała, aczkolwiek bez większych nadziei, na to, aż ktoś - Frederick albo Patrick - przyzna, że dom jest prowadzony jak należy, dziecko zadbane i szczęśliwe, ona zaś nie potrzebuje być dłużej kontrolowana.

Kiedy zbliżał się czwartek i kolejna wizyta Ruth u terapeutki, Patrick z wyprzedzeniem zwolnił się z pracy, aby móc zawieźć żonę do Bath i przywieźć ją z powrotem do domu.

- Albo po drodze zatrzymamy się gdzieś na drinka - zaproponował.
- Dlaczego?
- Z powodu ubiegłego tygodnia - odparł krótko.
- W ubiegłym tygodniu zdenerwowałam się, ponieważ Elizabeth bez mojej zgody zabrała dziecko z domu i nie poinformowała mnie, gdzie będą - powtórzyła spokojnie.

- Zostawiła ci wiadomość - skontrował.

- Twierdzi, że zostawiła mi wiadomość, a to różnica.

Popatrzył na nią z jawną niechęcią.

- Nie wydaje mi się, żeby moja matka kłamała.

Ruth wsiadła do wozu Patricka i zatrzasnęła z hukiem drzwi.

- Nie, skądże znowu - mruknęła pod nosem.

Sesja nie należała do najbardziej udanych. Kiedy pod koniec wyznaczonego czasu Clare Leesome zapytała pacjentkę: - Czy odczuwasz gniew, Ruth? - zrozumiała ze szczerego, przelotnego spojrzenia, że pohamowywana wściekłość nie pozwala jej nawet odpowiedzieć.

Żegnając się, Ruth rzuciła: - Chyba już więcej nie przyjdę. Chyba na tym zakończę terapię.

Twarz Clare wyrażała wyłącznie zawodowe zainteresowanie i troskę.

- Jesteś pewna?

- Tak - potwierdziła Ruth. - Dopóki tu przychodzę, mają na mnie haka. Pamiętają, że miałam gorszy okres. Mówią „wizyta u terapeutki” takim tonem, jakbym była całkiem szalona. Mogą to wykorzystać przeciwko mnie.

Clare skinęła głową.

- A gdybyś przychodziła tutaj bez ich wiedzy?

Ruth rozważyła taką możliwość i pokręciła głową.

- Dowiedziałyby się o tym - rzekła. - Zajrzałyby do mojego kalendarzyka, sprawdziłyby przebieg samochodu. Tak czy inaczej by się dowiedziały, jak zawsze.

Terapeutką wątpiła, aby ktokolwiek posunął się aż tak daleko, lecz nie powiedziała tego na głos.

- Moim zdaniem przy podejmowaniu tej decyzji powinnaś się kierować przede wszystkim tym, czy uważasz pracę ze mną za zakończoną - powiedziała łagodnym tonem. - A nie tym, co sądzi o tym ktoś inny.

Ruth wstała. - Dla mnie najważniejsze jest to, aby nie zabrali mi Thomasa - oznajmiła głucho. - Nasze spotkania stanowią zagrożenie. Dlatego przestanę tu przychodzić. Kiedy sprawy się ułożą, być może przedzwonię i poproszę o wznowienie wizyt. - Podniosła torebkę. - Dziękuję - dodała. - Bardzo mi pomogłaś.

- Nie jestem w stanie cię zatrzymać - powiedziała szybko Clare. - Ale wiedz, że nie może być mowy o wyborze między spotkaniami ze mną a zachowaniem opieki nad Thomasem. Każdy rozsądnie myślący człowiek przyzna, że oznaką zdrowia jest chęć przepracowania swoich emocji z pomocą terapeuty. Nikt nie zabrałby dziecka matce, która robi postępy w psychoterapii.

Ruth szła do drzwi, kręcąc głową.

- Oni to robią, jeśli zechcą - powiedziała bezbarwnym głosem. - Dlatego jeszcze raz dziękuję. I do widzenia.

- Od dziś nie będę już jeździć do terapeutki - oświadczyła Ruth odważnie, ledwie weszli do domu.

Thomas siedział w wysokim krzeselku i zajadał kwadraciki zapieczonego sera. Elizabeth podawała Patrickowi herbatę. Matka i syn wymienili spłoszone spojrzenia.

- Dlaczego? - zapytał Patrick.

- Dlatego że niepotrzebna mi już terapia. Całkowicie wyszłam z depresji - odparła Ruth rzeczowo.

Elizabeth zawahała się. - Ale, Ruth... Przecież czasami wciąż jesteś bardzo nieszczęśliwa...

- To prawda - zgodziła się z teściową, nie kryjąc niechęci. - Jestem bardzo,

ale to bardzo nieszczęśliwa i bardzo, ale to bardzo zła, że wasza trójka wpakowała mnie w takie położenie. Tylko że coś takiego nie kwalifikuje się do terapii.

Jedynym lekarstwem byłaby zmiana w moim życiu. Elizabeth odwróciła się i rozwiązała kokardki tasiemek, by zasłonić okna przed nadciągającą ciemnością.

- Taka zmiana nastąpi - zapewnił żonę Patrick.

- Wszystko będzie inaczej, kiedy dojdiesz do siebie i znów przejmiesz kontrolę.

- A kiedy to twoim zdaniem nastąpi? - spytała go jadownicie Ruth, patrzyła przy tym jednak na Elizabeth. - Za miesiąc? W lutym?

- Tak, jasne - powiedział Patrick. - Na pewno już w lutym.

Lecz luty nadszedł i minął, a Frederick nadal zjawiał się na godzinę każdego ranka, Elizabeth zaś przychodziła po południu na dwie godziny z rzędu. Było zimno i mgliście, toteż bawili się z Thomasem w saloniku, podczas gdy Ruth robiła porządki w głębi domu albo prasowała, albo gotowała kolację dla Patricka. Powoli zaczynało jej brakować zajęć, aby wypełnić trzy bite godziny wolnego czasu. Elizabeth podsunęła jej pomysł, żeby uszyć powłoczki na poduszki pasujące do narzuty na kanapie, obiecała idealnie nadający się do tego celu materiał i nawet zaoferowała się, że pożyczy maszynę do szycia. Ruth spojrzała na nią bez wyrazu.

- Mamy już poduszki na kanapie - stwierdziła.

Wrogość Ruth umocniła się w ciągu tych czterech tygodni, kiedy stało się jasne, że nic nigdy się nie zmieni. Thomas został wchłonięty przez rutynę dnia dziadków, a Ruth mogła tylko się z tym godzić, mimo iż jej życie robiło się przez to puste.

Gdy pogoda się polepszyła w początkach marca, Frederick zaczął zabierać wnuka na krótkie spacerunki po alei przed domem. Któregoś dnia złapał ich gwałtowny wiosenny deszcz, Frederick schronił się więc w dworku, skąd zatelefonował do Ruth z informacją, gdzie są, i z obietnicą, że przyprowadzi dziecko z powrotem, jak tylko ulewa ustąpi. W efekcie Thomas zjadł u dziadków lunch, po czym dopiero wrócił z Elizabeth. Mimo że ustalona poranna godzina Fredericka wydłużyła się znacząco, po południu Elizabeth również się zasiedziała. Ruth spostrzegła, że stopniowo spędza z synem coraz mniej przyjemnych chwil. To on ją budził wcześniej rano, około siódmej, i to jej przypadała wątpliwa przyjemność przewinięcia i ubrania protestującego i domagającego się karmienia dziecka.

Kiedy Thomas już był najedzony, umyty i zadowolony, pojawiał się Frederick, by zabrać go na spacer i pokazywać mu bazie i przebiśniegi. Po

powrocie do domu chłopiec był śpiący i marudny oraz głodny. Ruth ponownie go karmiła, przewijała i z konieczności układała do snu. Elizabeth zazwyczaj zastawała go wciąż śpiącego w ogrodzie. Obudzony, Thomas był jak do rany przyłóż. Elizabeth bawiła się z nim leniwie przez połowę popołudnia, po czym gdy wychodziła między czwartą i piątą, zostawiała go pobudzonego i zmęczonego. Czas od piątej po południu do pory kąpieli był dla niego najgorszą porą dnia. Mimo że czuł głód, nie chciał jeść, mimo że czuł zmęczenie, nie chciał zasnąć. Godziny do powrotu Patricka z pracy stanowiły dla Ruth istną katorgę - musiała radzić sobie z dzieckiem sama po dłużącym się, nudnym dniu spędzonym w większości w pojedynkę.

- Gdyby tylko poprosiła o pomoc... - Elizabeth westchnęła do męża. Właśnie zadzwoniła do Ruth, żeby potwierdzić ustalenia na temat następnego dnia, i usłyszała wyjącego w tle Thomasa, który walił łyżką w talerz. - Ja radzę sobie z tym dzieckiem z zawiązanymi oczyma.

- Przecież musi się nim zajmować tylko przez parę godzin dziennie - poparł ją Frederick. - Człowiek oczekiwałby, że to nie przekracza jej możliwości. Elizabeth nie uznała za stosowne wyjaśnić mu, że te parę godzin to najgorsza część dnia, kiedy każde niemowlę zachowuje się najbardziej nieznośnie. W odpowiedzi tylko się uśmiechnęła z cierpiętniczą miną.

- Otóż to, mój drogi... Otóż to.

W ciągu dnia Ruth nie miała zbyt wiele do roboty. Próbowwała pisać scenariusze programów dla Radia Westerly, ale kiedy redakcja odrzuciła jej pierwszą propozycję, straciła serce do reszty. Oddała się więc kucharzeniu i nawet zakupiła kilka książek kucharskich, za których pomocą układała eksperymentalne menu. Gdy na dworze zrobiło się cieplej, zajęła się pracą w ogródku.

Jednakże przez cały czas - bez względu na to, co robiła w domu - miała świadomość tego, że jej teściowa zna się na rzeczy lepiej. Elizabeth wpadała do kuchni, kiedy akurat zagniała ciasto w tumanach mąki osiadającej na podłodze i zdobiącej jej sweter w miejscu, którym zetknęła się z blatem, i z uśmiechem wołała:

- Rany boskie! Co ty wyprawiasz? Masz zamiar żywić armię? - po czym wracała do Thomasa, pozostawiając Ruth sam na sam z myślą, że pomyliła się przy przeliczaniu objętości składników i teraz znaczna część ciasta się zmarnuje.

Innym znów razem, kiedy Ruth na czworakach pielęła sporą połąć trawnika, podczas gdy Thomas spał obok niej w wózku, Elizabeth weszła przez tylną furtkę, zajrzała do wnuka, po czym dopiero odwróciła się do synowej.

- To nie chwasty, moja miła - powiedziała bez wyrzutu w głosie. - To astry karłowe. Lepiej wsadź je z powrotem do ziemi.

Ruth z rozpaczą popatrzyła na kupę łądyżek, które pracownicy wyrywała przez ostatnią godzinę.

- Ojej! - dodała Elizabeth. - A to są cebulki tulipanów, których raczej nie powinno się ruszać. Teraz chyba nie możesz liczyć na zbyt dużo kwiatków.

- Powkładałam je z powrotem - oświadczyła Ruth z zaciętą miną.

- Pozwól, że ci pomogę, póki Thomas śpi - zaoferowała się Elizabeth. - Tylko znajdę jakieś rękawiczki...

- Sama to zrobię - upierała się Ruth.

Elizabeth roześmiała się.

- Widzę, że naprawdę lubisz przysparzać sobie kłopotów! - wykrzyknęła i weszła do domu, zostawiając Ruth na pastwę zimnej błotnistej ziemi i więdnących roślin. Ruth kątem oka dostrzegła ruch zasłonek w kuchni, kiedy teściowa ujmowała je w karby tasiemkami.

Ruth przestała się sprzeciwiać porządkom Elizabeth w swoim domu. Łatwiej było znaleźć rzeczy w zamrażarce, kiedy wszystko leżało na swoim miejscu. Wygodniej było układać mniejsze opakowania z przodu półek w spiżarni. Zasłonki prezentowały się lepiej, jeśli były schludnie związane kokardkami. Jedyny nawyk Elizabeth, który wciąż działał Ruth na nerwy, polegał na tym, że wchodziła przez tylną furtkę, pierwsze kroki kierowała ku wózkowi z dzieckiem, po czym dopiero pojawiała się w domu i jakby nigdy nic witała przyjaznym „dzień dobry!”.

Jeżeli Ruth zamknęła tylne drzwi, Elizabeth obchodziła dom dokoła i naciskała klamkę drzwi frontowych. Kiedy i one były zamknięte, korzystała z dzwonka albo posługiwała się własnym kluczem. Na każdym kroku dawała odczuć, że traktuje Manor Cottage jak swoją własność, że niepotrzebne jej zaproszenie.

Patrick na skargę Ruth wzruszył ramionami. „Cóż, z prawnego punktu widzenia to jest jej własność” - powiedział. Elizabeth, gdy usłyszała od synowej, że ma dzwonić do drzwi i zostawić wózek w ogrodzie w spokoju, zaśmiała się i odparła: „Ale ja przepadam patrzeć na Thomasa, kiedy śpi”.

Ruth nie zdobyła się na to, by poskarżyć się Frederickowi. Odkąd zagroził, że umieści ją w szpitalu psychiatrycznym i zabierze jej dziecko, bardzo się starała, aby niczym go nie urazić i nie odmówić żadnej prośbie jego żony. Ani na moment nie zapomniwała, że może mieszkać w domu i opiekować się synem dzięki temu, iż oni jej na to pozwalają.

Na przełomie marca i kwietnia zakwitły tulipany. Tak jak przewidziała Elizabeth, Ruth zniszczyła większość cebulek w ogrodzie za domem, ale wokół Manor Farm kwiatów było pod dostatkiem. Elizabeth co dzień przynosiła ich całe naręczna i układała je w wazonach w domku. Jeśli dopisywała pogoda, szła

na przełaj przez pola i dostawała się na teren posesji przez tylną furtkę. Ruth obserwowała teściową przez jedno z okien na górze i widziała jej lekki krok, jej beztroskie, pańskie spojrzenia rzucające na ich ziemię, ich murki, ich podjazd i w końcu - ich mały dom. Dłonie bezwiednie zaciskała w pięści, przyglądając się, jak Elizabeth wkracza pewnie do tylnego ogrodu, a potem zawsze, nieodmiennie nachyla się nad wózkiem, kołysząc go za rączkę i szepcząc coś do śpiącego Thomasa.

Któregoś razu Ruth zbiegła jak burza na dół i otworzyła na oścież kuchenne drzwi, gdy Elizabeth odwróciła się w stronę domu.

- Tysiąc razy prosiłam, żebyś go zostawiła w spokoju! - warknęła.

Elizabeth nie wyglądała na przejętą.

- Tylko się z nim witam - odrzekła spokojnie.

- Dlaczego? - zażądała odpowiedzi Ruth. - Dlaczego musisz to robić za każdym razem? Co ty mu tam szepczesz?

Elizabeth wyminęła ją, wzięła wazon i zaczęła go napełniać świeżą wodą.

- Tylko się z nim witam - powtórzyła miłym głosem. Zachowywała się tak, jak gdyby nie miało dla niej znaczenia, co myśli synowa, jak gdyby gniew i niechęć Ruth były nieodzowną częścią przyjaznego poza tym świata, na podobieństwo zachmurzonego nieba i przymrozków późną wiosną.

- Trawę trzeba będzie skosić, jak tylko obumrą tulipany - dodała jakby nigdy nic. - Kwiaty z kolei należy podkarmić. Poproszę Fredericka, żeby przywiózł kosiarkę i trochę nawozu, który przyszykowałam dla naszych tulipanów.

- Możemy kupić własną kosiarkę - zareagowała błyskawicznie Ruth.

Elizabeth się roześmiała.

- Nie wygaduj głupstw! My naszej prawie nie używamy.

To zwykła elektryczna kosiarka do przycinania trawnika z różami od frontu, w sam raz do takich prac jak wykoszenie tego spłachetka u was za domem. Frederick chętnie się tym zajmie przy którejś okazji.

- Sama skoszę trawę - oświadczyła gburowato Ruth.

Elizabeth odwróciła się do niej.

- Dobrze się czujesz, Ruth? - zapytała z troską. - Wydajesz się jakaś poirytowana. Może powinnaś odpocząć dzisiejszego popołudnia?

Ruth popatrzyła na promienną twarz teściowej, potem na jaskrawożółte główki tulipanów i znów wróciła spojrzeniem do uśmiechniętej Elizabeth.

- Wybieram się na zakupy - rzuciła nadąsana.

- Nie musisz się śpieszyć z powrotem do domu! - zawołała za nią Elizabeth.

- Doskonale damy sobie radę bez ciebie!

Frederick przywiózł kosiarkę już następnego dnia.

- Nie wolno jej dotykać, zanim nie zamontuję tu bezpiecznika - przestrzegł.
- Nigdy nie przypuszczałem, że będę jej używać gdzieś indziej. Tylko z bezpiecznikiem nie grozi porażenie elektryczne, w wypadku gdyby przecięło się niechcący kabel.

- Porażenie elektryczne? Czy to bardzo niebezpieczne? - spytała go Ruth.

- Och, śmiertelnie - odpowiedział radośnie jej teść.

- Pamiętaj, że mówimy o napięciu dwustu czterdziestu woltów! Coś takiego sprawia, że człowiekowi włosy stają dęba na głowie. Niemało ludzi ginie w ten sposób w ciągu roku. Ale wystarczy bezpiecznik, by do niczego złego nie doszło.

Wyskoczę po niego do Bath, kiedy Elizabeth przyjdzie do was po południu.

- Nie musi dzisiaj przychodzić - zauważyła Ruth. - Moglibyście pojechać do Bath razem.

Frederick uciekł spojrzeniem.

- Elizabeth odpowiada taki układ, jaki mamy - rzekł krótko. - Wszyscy dopasowaliśmy się do ustalonej rutyny.

- Ale jak długo jeszcze to potrwa? - naciskała nań Ruth. - Chyba nie chcecie przychodzić tu codziennie przez całe lato? Kiedy to się nareszcie zmieni?

Uniósł za uchwyt kosiarkę i skierował się z nią do szopy w ogródku.

- Przypuszczam, że wtedy gdy Thomas pójdzie do szkoły - rzucił przez ramię. - Kiedy niejako wymknie nam się z rąk.

- Do szkoły? - powtórzyła Ruth zmartwiałymi wargami.

Thomas, który kopał nóżkami w wózku, próbując usiąść, pisnął głośno. Frederick natychmiast wyszedł z szopy i złapał za rączkę wózka.

- Przespacerujemy się wzdłuż alei i sprawdzimy, czy na drzewach pojawiły się jakieś ptasie gniazda - obiecał chłopcu. Wsunął mu dłoń pod plecki i pomógł usiąść, aby widział mijany krajobraz. Uchylił kapelusza, mówiąc do Ruth: - Do zobaczenia później, moja droga.

- Czy ty, Elizabeth i Patrick naprawdę myślicie, że ta sytuacja może trwać w nieskończoność?! - zasypała go pytaniami Ruth. - Ze będziemy robić dzień w dzień to samo do czasu, aż Thomas osiągnie wiek szkolny?! Przez tyle lat?!...

Frederick skierował się ku furtce. Mijając Ruth, uśmiechnął się lekko.

- Czemu nie? - odpowiedział pytaniem. - Przecież nikomu to nie przeszkadza.

Ruth wyciągnęła rękę, żeby go zatrzymać.

- Czy to znaczy, że nigdy nie będę miała dziecka tylko dla siebie?

Uśmiech nie opuszczał jego twarzy. - Hola! - powiedział łagodnie. - Nie dramatyzujemy. Jak na razie świetnie sobie radzimy.

Ręka Ruth ześlizgnęła się z rękawa jego płaszcza, kiedy wyminął ją i ruszył

w stronę alei, pchając wózek i szczebiocząc do Thomasa. Ruth pomyślała, że będzie tak stać i patrzeć, jak zabierają jej dziecko, każdego dnia przez kolejne kilka lat. I że potem, kiedy Thomas będzie już dość duży, żeby pójść do szkoły, nikt nie weźmie pod uwagę jej zdania, tym samym pozbawiając ją możliwości zawożenia i odbierania syna z miejscowej nowej podstawówki.

Thomas trafi do szkoły wybranej przez Patricka i jego rodziców i to oni będą na niego czekali codziennie po lekcjach. Najprawdopodobniej będzie to szkoła, w której niegdyś uczył się Patrick i z której personelem nadal przyjaźnili się Frederick i Elizabeth Cleary. Co więcej, kiedy Thomas podrośnie, zostanie wysłany do szkoły z internatem, którą ukończył jej mąż, i odtąd będzie mogła go widywać tylko w wakacje. Nigdy nie będzie jej małym chłopcem, tak jak nigdy nie był jej małym dzieckiem.

Krocząc pewnie po alei, Frederick przystawał od czasu do czasu, żeby podnieść liść i pokazać wnukowi albo żeby przechyliwszy wózek, zwrócić jego uwagę na coś w żywopłocie.

Ruth czuła się tak, jakby jej syn nigdy nie miał do niej wrócić, jakby powoli się od niej oddalał i nic, ale to nic nie było w stanie go zatrzymać - ani jej gniew, ani jej uległość. Jak powiedział Frederick: wszyscy dostosowali się do rutyny. Ruth zrozumiała, że nic nie zdoła wyrwać jej z kolein ustalonego porządku.

Odwróciła się i wolnym krokiem przeszła do ogrodu. W jednym rogu stała niedawno postawiona szopa, w której Patrick trzymał zestaw narzędzi - prezent od ojca z okazji wprowadzenia się do nowego domu. Zabrała z niej przedłużacz szpulowy i zaniósła do kuchni. Ostrożnie manipulując śrubokrętem, odkręciła obudowę z jednej strony, żeby odsłonić przewody gniazdka. Dwie żyły zabezpieczyła taśmą izolacyjną. Jedną - uziemienie - złapała w obcęgi i zdjęła z niej izolację tak, by spora część miedzianego przewodu była na wierzchu. Następnie odłożyła przedłużacz i narzędzia do schowka pod schodami.

Kiedy wrócił Frederick, uśmiechnęła się do niego i podziękowała mu za zabranie Thomasa na spacer, po czym z dzieckiem na ręku odprowadziła teścia do drzwi. Nakarmiła Thomasa i położyła go spać - nie w wózku, tylko w łóżeczku.

Chłopiec przyglądał się zawieszanej u sufitu grzechotce i coraz bardziej kleiły mu się oczy. Kiedy zasnął, a jego oddech zrobił się miarowy i spokojny, Ruth wyszła do ogrodu za domem, podłączyła kosiarkę do prądu i skosiła dwa i pół pasa trawy, nadzwyczajnie uważając na rozciągnięty na ziemi kabel. Zatrzymała kosiarkę tuż przed miejscem, gdzie zwykle stał wózek ze śpiącym po południu Thomasem. Wyłączyła urządzenie i odstawiła je do szopy.

Przywiozła pusty wózek dziecięcy i umieściła go tuż za kończącą się raptownie linią skoszonej trawy, a następnie zwinęła w rulony kocyki, tak aby z daleka wydawało się, że w środku śpi dziecko.

Cofnęła się o krok i przez chwilę podziwiała udatną iluzję śpiącego niemowlęcia, potem wróciła do domu po przedłużacz szpulowy schowany pod schodami. Pociągnęła poluzowany i obnażony przewód uziemienia i okręciła go wokół chromowanej ramy wózka, a później odwijając ze szpuli kabel, ruszyła w stronę tylnych drzwi do domu i włożyła wtyczkę do gniazdka w kuchni, pozostawiając jednak pstryczek w pozycji „wyłączone”. Ponownie wyszła do ogrodu i zlustrowała wzrokiem wózek. Przewód na ramie był niemal niewidoczny wśród długiej, nie przyciętej trawy i opadłych liści więdnących tulipanów. Ruth nabrała pełne garście liści i skoszonej trawy i zasypała nimi rozciągnięty na ziemi kabel, aż w końcu nie było go widać pod żadnym kątem.

Udała się do szopy i rozwinęła jaskrawo-pomarańczowy kabel kosiarki elektrycznej. Zdjęła nożyce ogrodowe z haka zamocowanego specjalnie przez Fredericka. Odmierzyła dwa metry od końca kabla i przecięła go w tym miejscu, po czym zbadała cięcie. Było idealne, dokładnie takie, jakie spowodowałyby pracująca na pełnych obrotach kosiarka do trawy.

Zostawiła kabel w szopie i przeszła się po ogrodzie, raz jeszcze sprawdzając ułożenie kabla w trawie i jego połączenie z ramą wózka. Weszła do domu i pstryknęła włącznik prądu.

Zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech w oczekiwaniu na to, co się stanie, jak gdyby mogła zobaczyć śmiertelne dwieście czterdzieści woltów zmierzające po kablu. Sięgnęła po próbnik napięcia, który sprezentował Patrickowi ojciec, i podeszła znowu do wózka. Na wpół myśląc, że robi to we śnie, na wpół zaś pewna, że jej działania nie odniosą żadnego skutku, przyłożyła końcówkę małego śrubokręta do ramy wózka. Zaróweczka w rączce śrubokręta rozżarzyła się czerwienią. Wózek był pod napięciem.

Ruth wróciła do domu i pstryknęła wyłącznik prądu. Dochodziła czternasta. Elizabeth miała nadejść lada moment. - Wszystko zależy od niej - powiedziała cicho Ruth.

Usta miała dziwacznie zdrewniałe, jak gdyby jej ciało, biorąc przykład z umysłu, powoli tężało w obliczu horroru, do którego chciała doprowadzić. - Nie ode mnie, tylko wyłącznie od niej.

Trzasnęła furtka w ogrodzie. Ruth zobaczyła przez okno, że Elizabeth wkracza do ogrodu nieproszona, tak jak zawsze, i też tak jak zawsze patrzy z dumą na swój ogród i swój mały dom. Spacerkiem zbliżyła się do wózka i położyła obie dłonie na jego rączce, po czym zrobiła to, czego wielokrotnie jej

zabraniano: nachyliła się, żeby zajrzeć do środka.

- No to proszę bardzo - szepnęła Ruth zwyczajnie i pstryknęła włącznik prądu.

Przed oczyma jej zamigotało, kiedy Elizabeth poleciała kilka stóp do tyłu. Starsza kobieta wierzgnęła nogami, zamachała rękami, po czym zamarła - kompletnie zamarła. Poruszając się jak we śnie, Ruth wyjęła wtyczkę przedłużacza z gniazdka i idąc w stronę wózka, nawinęła kabel na szpulę. Przewód uziemienia przydygotał lekko metalową ramę wózka. Ruth potarła to miejsce zwilżonym palcem. Ślad ledwie było widać. Zaniósła szpulę do szopy i zabrała się do skręcania poluzowanej obudowy. Jej ręce nie nadawały się do niczego, trzęsły się niekontrolowanie, w dodatku zdawała się nie mieć władzy w palcach.

Wepchnęła więc tylko przewody pod obudowę i zostawiła to sobie na później. Wyprowadziła kosiarkę z szopy i ustawiła ją w tym samym miejscu, w którym stał wózek, dokładnie na linii skoszonej trawy. Wózek zaprowadziła do domu. Zauważyła na kołach parę żdźbeł, uklękła więc i je zdjęła, przecierając bieżnikowaną gumę, na koniec przetarła jeszcze podłogę od tylnych drzwi do korytarzyka, pozbywając się najdrobniejszych śladów trawiastej zieleni.

Wyszła z powrotem do ogrodu. Elizabeth leżała tam, gdzie upadła, ale Ruth nawet na nią nie spojrzała. Umieściła przecięty kabel od kosiarki pod nieruchomym ostrzem, rozwinęła resztę i podłączyła w domu do prądu. Rozejrzała się po kuchni. Wszystko było na swoim miejscu. Dopiero kiedy się upewniła, że wszystko jest tam, gdzie powinno, wyszła do ogrodu jeszcze raz, żeby popatrzeć na leżącą na wznak Elizabeth.

Elizabeth popatrzyła na nią otwartymi oczyma. Ruth odskoczyła z okrzykiem przerażenia. Elizabeth widziała, widziała wszystko, leżała tu bez ruchu, obserwując ją. Ruth cofnęła się kilka kroków, lecz Elizabeth nie podniosła się z ziemi, nie ruszyła na nią, oskarżycielsko mierząc palcem. Leżała wciąż w tej samej pozycji, z rękoma zaciśniętymi tak, jak trzymała je na rączce wózka, dłońmi lekko osmalonymi. Ruth zbliżyła się do niej ponownie. Otwarte oczy Elizabeth były martwe. Elizabeth była martwa. Ruth przyglądała się białej twarzy teściowej, jak gdyby - nareszcie - pojawiła się jakaś szansa na pojednanie. Po chwili wrzasnęła ile sił w płucach i popędziła do domu. Rzuciła się do telefonu i wybrała numer alarmowy.

Osoba przyjmująca zgłoszenie była całkowicie spokojna, natomiast Ruth gwałtownie wyrzucała z siebie słowa o wypadku, o tym, że jej teściowa kosiła trawę, a w końcu podała adres.

Potem Ruth zadzwoniła do Fredericka. Telefon w Manor Farm dźwięczał i

dźwięczał, zanim ktoś podniósł słuchawkę.

- Ruth? - odezwał się teść. - Właśnie wychodziłem do samochodu, żeby pojechać do Bath...

- Przyjedź natychmiast!... Och, przyjedź tutaj natychmiast!... - szlochała histerycznie.

- Chodzi o Thomasa? Co ty zrobiłaś?

Słyszając to pytanie, Ruth poczuła niezwykłą, wyzwalającą radość. Pierwsza myśl Fredericka była taka, że zrobiła krzywdę swojemu dziecku.

- Nie! Nie! - krzyczała głosem piskliwie wysokim, ale naraz lekkim. - Chodzi o mamę! O mamę!

Frederick rozłączył się, odkładając z hukiem słuchawkę, a ona wyobraziła go sobie, jak biegnie do samochodu. Za parę chwil hamował na podjeździe przed Manor Cottage i biegł ścieżką przed domem.

- Zaczęła kosić, zanim zdążyłam ją powstrzymać!

- krzyknęła na jego widok Ruth. - Byłam na piętrze i zbiegłam na dół, jak tylko usłyszałam warkot kosiarki. Ale kiedy wypadłam na zewnątrz, było już... - urwała.

Frederick wyminął ją i pobiegł do tylnego ogrodu. Opadł na kolana przy martwej żonie. Ruth, stojąc bez ruchu przy kuchennym oknie, widziała, jak bierze ją w ramiona i tuli mocno do siebie. Westchnęła i odwróciła się. Niezwykłe ostrożnie i starannie zaczęła podwiązywać zasłonki, tak jak należało.

Musiało się odbyć dochodzenie. Ruth zeznawała słabym, przejętym głosem, podczas gdy Frederick i Patrick siedzieli po obu jej stronach i trzymali ją za ręce.

Pogrzeb miał miejsce parę dni później. Wiejski kościółek wypełnił się żałobnikami i jaskrawymi wiosennymi kwiatami, tak jak by sobie życzyła Elizabeth. Wieńce nie były dokładnie takie, jakie uplotłaby Elizabeth, ale Ruth przynajmniej poprosiła o radę jedną z kobiet strojących kościół kwiatami razem z jej zmarłą teściową.

Stypę zorganizowała firma cateringowa, mimo że Ruth chciała zrobić wszystko sama. Udało jej się ustalić menu i wymusić, żeby papierowe serwetki zamieniono na lniane.

Po tym jak goście się rozeszli, Patrick i Ruth nie chcieli zostawiać Fredericka samego w pustym domu.

- Zostaniemy na noc - postanowiła Ruth. - Zrobię zapiekankę i sałatkę i wszyscy położymy się wcześniej spać. Nazajutrz rano zjawiała się kobieta do pomocy, która z pytaniami o instrukcje musiała zwracać się do Ruth. Wspólnie uprzątnęły jadalnię z resztek po stypie i uporządkowały i odkurzyły salon.

Wspólnie zmienili pościel w sypialniach na górze, podczas gdy Thomas pełzał po podłodze, ćwicząc raczkowanie. Ruth wysłała Patricka do Manor Cottage po ich rzeczy osobiste na najbliższe kilka dni.

- Nie możemy zostawić twojego ojca samego - oświadczyła. - Poza tym mam tutaj tyle do zrobienia.

Kiedy Patrick wrócił, na stole czekał lekki lunch, a Ruth z Frederickiem raczyli się sherry, podczas gdy kobieta do pomocy karmiła w kuchni Thomasa.

- Dziś po południu powinienem pojechać do pracy - rzekł z wahaniem Patrick. - Chyba że jestem ci potrzebny?...

Ruth potrząsnęła głową.

- Wrócisz na szóstą? - zapytała.

Patrick potwierdził skinieniem.

- W takim razie kolacja będzie o ósmej - zdecydowała.

Patrick pocałował ją w policzek i poczuł podmuch jej ciepłego oddechu w okolicach ucha.

Wrócił do domu o czasie i usłyszał pluskanie Thomasa w kąpieli, którą nadzorował jego ojciec. Ruth wyłoniła się z kuchni w fartuchu jego matki, niosąc dwie szklaneczki dzinu z tonikiem ozdobione lodem i limonką.

- Zaniesiesz jedną Frederickowi? - poprosiła. - W końcu odwała za ciebie robotę.

Bez słowa przejął od niej obie szklaneczki. Przywitała go nowa Ruth, nie chciał tego komentować, dopóki nie rozezna się w sytuacji.

- Zaraz do was dołączę - obiecała. - Muszę tylko przewrócić pieczeń. Dziś na kolację mamy pieczony rostbef.

Frederick z synem wspólnymi siłami nakłonili Thomasa, żeby opuścił wanienkę i pozwolił się ubrać w śpioszki, a Ruth pojawiła się we właściwej chwili z butelką i ukołysała go do snu. Kiedy zeszła na dół, dochodziła ósma i kolacja była gotowa do podania. Krojeniem mięsa zajął się Frederick. Pieczeń udała się idealnie.

Rozdział 20

Uzgodnili, że zostaną w Manor Farm przez dwa tygodnie - dotąd, aż Frederick zacznie sam sobie radzić. Kiedy po upływie tego czasu Patrick napomknął przy śniadaniu, że powinni wracać do Manor Cottage, Ruth wzruszyła tylko ramionami.

- Odpowiada mi taki układ, jaki mamy - powiedziała.

- Oczywiście pod warunkiem, że tacie to nie przeszkadza?

Frederick uśmiechnął się, nakładając na talerzyk domową marmoladę.

- Ani trochę - odparł. - Ale zrozumiem, jeśli zechcecie wrócić do siebie. Będę musiał do tego przywyknąć, to wszystko.

- Ależ co też tata opowiada! - uroczo oburzyła się Ruth.

- Tu jest tyle do roboty! Nie masz nawet pojęcia, Patricku.

Trzeba doglądać ogrodu, domu, kuchni, kwiatów... Nie wydaje mi się, żebym sobie poradziła z doskoku.

- Mnie też to nie przeszkadza - rzekł Patrick niepewnie. - Po prostu sądziłem, że wolałabyś mieszkać w Manor Cottage.

Dolała mu świeżo zaparzonej kawy.

- Nigdy nie przepadałam za tamtym domem - powiedziała lekkim tonem.

- Jest dosyć ciasny - przyznał Frederick.

- Nie wyobrażam też sobie, żebym miała prowadzić dwa domy równocześnie...

- Zatem chcesz zamieszkać tutaj? - zapytał ją otwarcie Patrick.

Posłała mu spojrzenie spod na wpół opuszczonych powiek.

- Wyłącznie pod warunkiem, że tacie to nie przeszkadza - powtórzyła. - Ale moim zdaniem to idealny układ.

- Ale co z... - zająknął się Patrick. - No wiesz, z nie wchodzeniem sobie na głowę. Z odrobiną prywatności.

- Zastanawiałem się nad tym - wtrącił Frederick.

- Chyba przewidziałem, że Ruth może coś takiego zaproponować, i pomyślałem, że mógłbym się przenieść do twojego dawnego pokoju. Tego na końcu korytarza na górze. Wy dwoje mielibyście do dyspozycji główną sypialnię z przylegającą łazienką, w gruncie rzeczy samodzielne mieszkanie.

- Tak - zgodziła się Ruth z prostotą. - To samo chciałam właśnie zaproponować. Znam architekta, który mógłby rzucić okiem na piętro, gdybyśmy zamierzali je nieco zaadaptować. Zresztą i tak musimy zmienić

wystrój na górze, zrobiło się tam nieco obskurnie. Możemy więc upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

- Tylko nie aranżacja wnętrz - jęknął Patrick z udawanym przestraczem.

Ruth nawet się nie uśmiechnęła.

- Dokładnie wiem, czego chcę - oznajmiła. - Dokładnie wiem, jak wszystko powinno wyglądać. Mam też odłożony materiał na zasłonki, który aż się prosi, żeby go zawiesić...
